

ANNE BISHOP



SPLĄTANE SIECI

CZARNE KAMIENIE – KSIĘGA V

SPLĄTANE SIECI

.....
CZARNE KAMIENIE KSIĘGA V

*Julie F. Czerneda i Jamesowi Alanowi Gardnerowi
w podziękowaniu za dziesięć lat przyjaźni i wspaniałych opowieści.*

Tytuł oryginalny:
Tangled Webs

Copyright © Anne Bishop, 2008
All rights reserved
www.anniebishop.com

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo INITIUM

Cover illustration by Larry Rostant
Represented by Artist Partners Ltd

Tłumaczenie z języka angielskiego: Munika Wyrwas-Wisniewska

Redakcja i korekta:
Katarzyna Wróbel
Anna Płaskoń-Sokołowska

Ilustracja na okładce: Larry Rostant

Projekt okładki, skład i łamanie: Patryk Lubas

Współpraca organizacyjna: Barbara Jarzab

Zamówienia hurtowe:
Platon Sp. z o.o.
ul. Sławęcińska 16, Macierzysz
05-850 Ożarów Mazowiecki
tel. (22) 329 50 00, (22) 631 08 15
e-mail: platon@platon.com.pl
www.platon.com.pl

Wydanie 1

ISBN 978-83-62577-00-2

Wydawnictwo INITIUM
www.initium.pl
e-mail: info@initium.pl

Druk i oprawa: OPOLGRAF S.A.
www.opolgraf.com.pl

ANNE BISHOP

SPLĄTANE SIECI

—————
CZARNE KAMIENIE KSIĘGA V

Przełożyła
Monika Wyrwas-Wiśniewska



Kraków 2010

Podziękowania

Bardzo dziękuję Blair Boone za to, że nadal jest moim pierwszym czytelnikiem, Deborze Dixon, która jest moim drugim czytelnikiem, Doranie Durgin za prowadzenie strony internetowej i dostarczanie informacji o szczeniakach, Candice Cavanaugh i Julie Green za utrzymywanie mnie w formie, Pat Feidner – tak po prostu i wszystkim Przyjaciółom, którzy wraz ze mną udali się w tę podróż.

Kamienie

Biały
Żółty
Oko Tygrysa
Różowy
Lerne Niebo
Purpurowy Zmierzch
Opal*
Zielony
Szafir
Czerwony
Szary
Czarnoszary
Czarny

*Opal dzieli kamienie na jaśniejsze i ciemniejsze, ponieważ może być i jednym, i drugim.

Składając Ofiarę Ciemności, dana osoba może otrzymać Kamień o trzy poziomy niższy od Kamienia otrzymanego na mocy Przyrodzonego Prawa.

Przykład: Biały otrzymany na mocy Przyrodzonego Prawa może obniżyć się do Różowego.

Im niższy poziom, tym większa moc.

Uwaga autorki:

„Sc” w nazwach Scelt, Sceval i Sceron należy wymawiać jak „sz”.

Hierarchia Krwawych

Mężczyźni:

Plębejusze – przedstawiciele wszystkich ras, którzy nie są Krwawymi

Krwawy – ogólny termin oznaczający wszystkich mężczyzn Krwawych; odnosi się także do wszystkich mężczyzn Krwawych nienoszących Kamieni

Wojownik – mężczyzna noszący Kamień; równy statusem czarownicy

Książę – mężczyzna noszący Kamień; równy statusem Kapłance lub Uzdrowicielce

Książę Wojowników – niebezpieczny, niezwykle agresywny mężczyzna noszący Kamień; ma status nieco niższy niż Królowa

Kobiety:

Plębejuszki – przedstawicielki wszystkich ras, które nie należą do Krwawych

Krwawa – ogólny termin oznaczający wszystkie kobiety Krwawych; najczęściej odnosi się do kobiet Krwawych nienoszących Kamieni

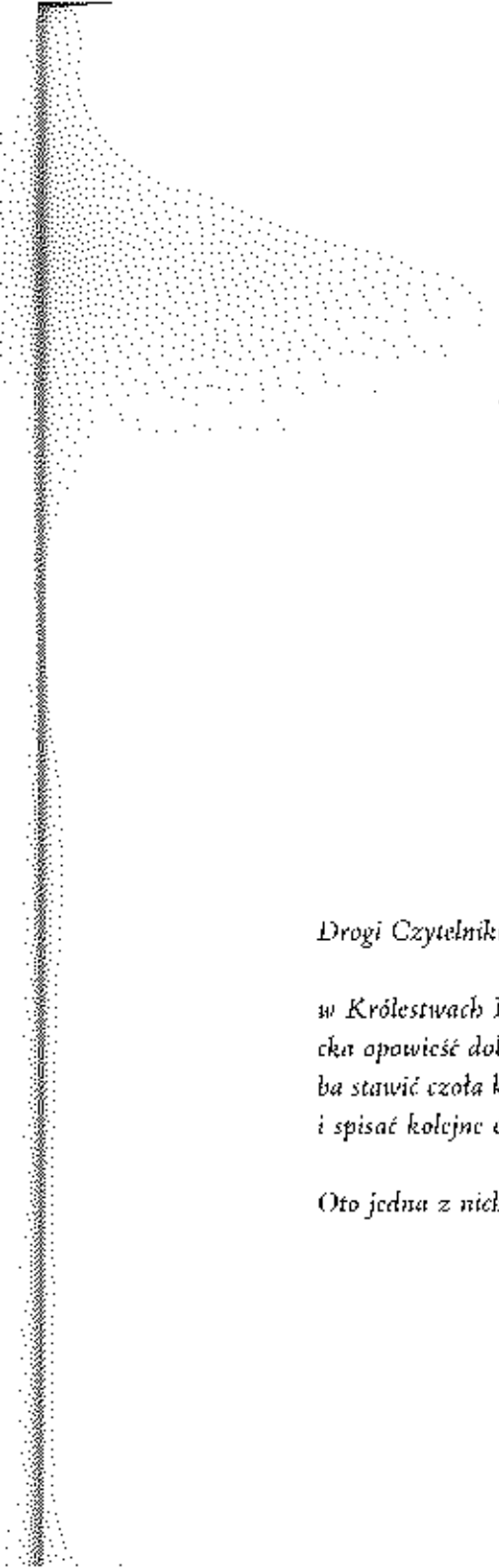
Czarownica – kobieta Krwawych, która nosi Kamienie, ale nie jest przedstawicielką żadnego z pozostałych szczebli hierarchii; oznacza także każdą kobietę noszącą Kamień

Uzdrowicielka – czarownica, która leczy rany i choroby; równa statusem Kapłance i Księciu

Kapłanka – czarownica, która opiekuje się ołtarzami, Sanktuariami i Ciemnymi Ołtarzami; prowadzi ceremonie składania ofiar; równa statusem Uzdrowicielce i Księciu

Czarna Wdowa – czarownica, która leczy umysł; tka splątane Sieci snów i wizji; jest wykształcona w dziedzinie iluzji i trucizn

Królowa – czarownica, która rządzi Królestwem; uważana jest za serce kraju, moralną ostoję Krwawych i centralny punkt ich społeczeństwa



Drogi Czytelniku,

w Królestwach Krwawych stoczono zwycięską wojnę, a epicka opowieść dobiegła końca. Jednak życie płynie dalej, trzeba stawić czoła kolejnym wyzwaniom, stoczyć mniejsze bitwy i spisać kolejne opowieści.

Oto jedna z nich.

Prolog

Położył dłoń na okładce swej ostatniej książki i zamknął oczy, żeby odciąć się od świata. Smakował nową rzeczywistość, która nadal była tak boleśnie słodka.

Spodobała im się jego poprzednia powieść o Landrym Langstonie. Rozczytywali się w ledwie zawaalowanej historii o odkrywaniu własnej natury i kupili więcej egzemplarzy tej książki niż któregośkolwiek z jego poprzednich dzieł.

Był jednym z nich. Przez tak wiele lat pozbawiony dziedzictwa, swą prawdziwą naturę odkrył przez przypadek, ale teraz wreszcie mógł stanąć pośród nich jak równy pośród równych. Niektórzy – ludzie bez znaczenia – cenili go i dopuszczali do swego kręgu, ponieważ jego zdolności pisarskie przyniosły mu sławę i bogactwo. Otrzymywał zaproszenia na przyjęcia i dyskusje literackie, które zwyczajnie nie byłyby dostępne dla plebejusza.

Jednak teraz przyjmą go ze względu na moc, która płynie w jego żyłach.

Przytoczyło go to odkrycie. Przez tyle miesięcy trzymał je w tajemnicy – no, może niezupełnie w tajemnicy, w końcu opisał je w poczytnej książce – ale teraz był gotów chodzić między nimi, był gotów wstąpić do ich świata. Przyjęcie przez prawdziwych arystokratów. Wykonał już nawet pierwszy krok, żeby dać im do zrozumienia, że jest zainteresowany takim zaproszeniem.

Wyobrażał sobie siebie w jadalni Pałacu SaDiabło, w gronie nielicznych, doborowych gości. Będzie ich zabawiał wesołymi historyjkami i będzie flirtował z Panią – oczywiście nie na tyle, by zaniepokoić gospodarza. Słyszał pogłoski o głupcu, który śmiał obrazić w ten sposób Daemona Sadięgo.

Czy Sadi naprawdę wypalił temu mężczyźnie umysł za pomocą ognia czarownicy? Intrygujące, prawda? Może...

Tak wiele musiał się jeszcze dowiedzieć, skoro został jednym z nich! I tak wiele mógł uczynić, skoro nie podlegał już prawom plebejuszy. Tyle rzeczy dotąd nie spróbował. Mógł tylko pisać o nich w swoich książkach.

Przez długi czas obawiał się, że coś jest z nim nie tak, skoro przepelnia go pragnienie przemocy, któremu może dać upust jedynie w literackiej fikcji. Obecnie rozumiał, że ta potrzeba była po prostu częścią jego natury.

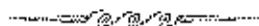
O tak! Był teraz jednym z nich. Jednym z tych, którzy krążyli po Królestwach w mrocznej chwale.

Nie był już nic nie znaczącym plebejuszem, skrzepowanym cudzymi prawami.

Był Ktrawym.



CZEŚĆ
PIERWSZA



Jeden

– Na ognie piekielne! – Surreal SaDiablo oderwała wzrok od stronic książki, którą właśnie czytała, i opuściła tom na kolana. – Trup w szafie? Co za idiota chowa trupa w szafie?

– Ktoś, kto nie posiada dużych, futrzastych przyjaciół, którzy uważają słowa „człowiek” i „przekąska” za synonimy? – Daemon wyraził to przypuszczenie obojętnym tonem, wskazującym na to, że wprawdzie słucha Surreal, ale bardziej zajmują go przeglądane papiery.

Inna kobieta mogłaby się poczuć urażona podobnym traktowaniem, ale Surreal znała Daemona Sadięgo zbyt dobrze, żeby czuć urazę. Wołała poczekać.

Obserwowanie go zawsze było interesującym zajęciem, zwłaszcza dziś, tutaj, w domowym otoczeniu. Czarne włosy miał potargane od przeczesywania palcami, co robił nieświadomie zawsze podczas czytania raportów i notowania spraw, które chciał przedyskutować z królowymi Dhemlamu. Biała jedwabna koszula była częściowo rozpięta, odsłaniając złocistobrązową skórę, pięknie rzeźbione mięśnie i należny Daemonowi z urodzenia Czerwony Kamień, zawieszony u szyi na złotym łańcuszku. Nagie stopy opierał na poduszce, którą rzucił na niski stolik stojący przed kanapą.

W jego głębokim, wyrafinowanym głosie zawsze kryły się erotyczne podteksty, które wywoływały u kobiet przyspieszone bicie serca, i to nawet wtedy, gdy wyraz jego złocistych oczu zapowiadał ból, a nie przyjemność. Twarz Daemona była zbyt piękna, by można było określić ją jako bardzo męską, ale posiadał temperament typowy dla kasty, do której należał.

Ponieważ jako jeden z dwóch mężczyzn w całej historii Krwawych nosił Czatny Kamień, był równie niebezpieczny, jak i piękny. I na domiar złego był jej krewnym.

Właśnie dlatego miała pewność, że już wkrótce zyska sobie całą jego uwagę. W naturze Księcia Wojowników leżały opiekuńczość i zaborczość – ale również agresja i okrucieństwo – więc po prostu musiał poświęcić uwagę kobiecie ze swojej rodziny.

Zmrużyła złościzielone oczy, myśląc o tym, dlaczego Daemon siedzi w bawialni należącego do rodziny domu w Amdarh, stolicy terytorium Dhemlanu, zamiast wykonywać papierkową robotę we własnym gabinecie, w Pałacu SaDiablo, gdzie było jego miejsce.

– Na ognie piekielne, Sadi – zawarczała. – Stanowisko Księcia Wojowników Dhemlanu nie zapewnia ci dość zajęć, żebyś odpuścił sobie śledzenie mojego księżycowego czasu?

Jeśli będziesz tu nadal siedział, za godzinę będą mieli problem.

Daemon odłożył papiery i spojrzał na nią, a w jego złościstych oczach malowały się czułość i rozbawienie.

– Jesteś żonaty – dodała, jakby trzeba było przypomnieć mu o ceremonii, która odbyła się ledwie kilka tygodni temu. – Powinieneś pilnować żony, nie mnie.

Żadnej odpowiedzi. Tylko to irytujące rozbawienie.

– Dlaczego nie pilnujesz Marian, skoro tak ci zależy?

Czułość i rozbawienie w jego oczach stały się jeszcze wyraźniejsze.

Kurwa, kurwa, kurwa! Czyli pilnował również szwagierki.

Poczują lekki skurecz żołądka. Daemon Sadi i Lucivar Yaslana. Przyrodni bracia, których łączyła osoba ojca, Flayllańczyka – Księcia Ciemności, Wielkiego Lorda Piekła. Łód i ogień, wspólnie opiekujący się kobietami z rodziny – szczególnie podczas tych kilku dni cyklu miesięcznego, kiedy nie mogły używać fachu i były narażone na niebezpieczeństwo.

Nagle przypomniła sobie wojownika, którego poznała wkrótce po przejściu przez Demona rządów na terytorium Dhemlanu w królestwie Kaeleer. Udało mu się zachować maskę interesującego towarzysza, póki nie zgodziła się iść z nim do teatru – dopiero wtedy okazał swą prawdziwą naturę. Zamierzała z nim pójść, żeby odkryć, czego tak naprawdę chce, ale odwołał spotkanie – przysłał jedynie liścik, w którym wyrażał żal w związku z tym, że został nagle wezwany z miasta. Wtedy się nad tym nie zastanawiała, po prostu doszła do wniosku, że czegoś się o niej dowiedział i uznał, iż lepiej nie ryzykować wypatroszenia w antrakcie spektaklu. Mężczyźni gotowi towarzyszyć byłej kurwie spokrewnionej z najsilniejszą rodziną w Kaeleer robili się zwykle nerwowi, gdy odkrywali, że swego czasu była ona również zabójczynią.

Teraz zaczęła się zastanawiać, czy ten mały fiutek nie odwołał sporkania z obawy przed połamaniem kości (metoda pozbywania się głupców stosowana często przez Lucivara) albo czymś jeszcze gorszym (gdyby miało się skończyć na rozmowie z drugim z braci).

– Jaki trup w szafie? – przerwał jej rozmyślenia Daemon.

Przez chwilę nie wiedziała, o czym mówi.

– Ten? – Puknęła wreszcie palcem w stronicę książki. – Coś jest nie tak z tymi ludźmi. Dlaczego chowają trupy i czekają, aż ktoś je odkryje, zamiast pozbyć się ich w jakiś rozsądny sposób? I co jest nie tak z tym facetem, który znalazł ciało? I to przy pomocy kota? Po co mu ten kot? Nawet człowiek potrafi wywęszyć zepsute mięso.

– Co ty czytasz?

Rozbawienie Daemona przykrył cień ostrożności. Usprawiedliwionej, zważywszy na to, że nim Surreal przeniosła się do Kaeler, gdzie znalazła aż nazbyt wielu silnych męskich krewnych, zarabiała nieźle jako zabójczyni. Choć to go raczej nie niepokoiło. W końcu sam nauczył ją najpaskudniejszych sztuczek w tej profesji.

Uniosła książkę, żeby mógł przeczytać tytuł.

– Ach, to.

W głosie Daemona dało się wyczuć narastający niepokój.

– Powinnaś coś wiedzieć o tej książce? I co to za nazwisko, Jarvis Jenkell? Myślisz, że jest prawdziwe?

– Nie mam pojęcia – odparł sucho. – Mogę ci natomiast powiedzieć, że Jaenelle ma zakaz czytania tej serii w łóżku. Śmieje się tak strasznie, że zaczyna się rzucać jak w konwulsjach.

– Co...? Och. Skopała cię?

Przybrał kamienny wyraz twarzy.

No tak. A zatem wracamy do tematu.

– Więc powiedz mi, dlaczego ci ludzie nie mają dość rozsądku, żeby zakopać ciało w miejscu, gdzie nie zostanie znalezione, zamiast upychać je w szafie... albo w kuftrze w gościnnym pokoju – nawet nie na strychu, rozumiesz, gdzie trudniej byłoby je znaleźć – albo w szopie za domem, żeby wabiło łasę na padlinę zwierzęta. – Przyłożyła dłonie do twarzy i otworzyła szeroko oczy. – Och! Patrzcie! Ogrodnik, który nie żyje. I... hej, widzicie? Krew na sekatorze! Myślicie, że to coś znaczy?

Daemon parsknął dziwnie, przez chwilę próbował odzyskać nad sobą kontrolę, ale w końcu poddał się, odrzucił głowę do tyłu i ryknął śmiechem.

Zawtórowała mu, ale po chwili pokręciła głową z dezaprobatą. Była zawodowcem i nie cierpiała fuszerek, nawet w powieści.

- Naprawdę, Sadi, wiem, że plebejusze muszą się bardziej napracować niż my, żeby pozbyć się ciała, ale przecież mają łopaty!

- 'To powieść sensacyjna, Surreal - powiedział, kiedy odzyskał głos. - Chodzi w niej o tajemnicę. Ktoś znajduje ciało, zostaje uwikłany w okoliczności zbrodni i musi odkryć, dlaczego ten ktoś został zamordowany i kto go zabił, a przy okazji sam uniknąć śmierci. Póki nie natrafisz na ciało, nie masz powodu szukać poszlak.

- I wtedy powieść jest pozbawiona celu. - Kiwnęła głową. Brzmiało sensownie. - To jednak nie wyjaśnia zachowania bohatera, który podobno jest Krwawym, a już na pewno nie wyjaśnia wątku kota. Co to ma być? Nowa rasa krewniaków, która postanowiła żyć w ukryciu i udawać domowe koty? I tylko ten rudzielec się wytamał, żeby pomóc biednemu, głupiemu i pozbawionemu węchu człowiekowi odkryć zbrodnię?

Daemon wstał i podszedł do narożnego stolika, na którym stały otwarta butelka wina i kieliszki. Wziął butelkę i spojrzał pytająco na Surreal. Pokręciła głową.

Napełnił tylko jeden kieliszek i wrócił na kanapę.

- Spokrewnione psy i konie ujawniły swoją obecność stosunkowo niedawno, więc można założyć, że jakaś rasa postanowiła pozostać w ukryciu. Mało prawdopodobne, ale możliwe. A jeśli chodzi o tego bohatera, to jest to druga książka o nim. W pierwszej odkrył, że jest Krwawym, i dopiero uczy się używać mocy.

- Czy to nie przypomina czasem historii o Tracker i Cieniu, które pisze Lady Fiona? - spytała Surreal.

- Cóż, zapewne to właśnie jej sukces skłonił Jenkella do pisania. Jest znany w plebejskich kołach literackich i zbił całkiem spory majątek na pisaniu powieści sensacyjnych. Czytałam kilka jego wcześniejszych książek. Są całkiem dobre.

Surreal prychnęła i potrząsnęła książką.

- Ale ca? Ten człowiek chyba nigdy nie był w jednym pokoju z Krwawym. A przynajmniej z takim Krwawym, o jakim chce pisać. Widać wyraźnie, że kompletnie nas nie rozumie.

Daemon uśmiechnął się.

- Wiem. Przez lata był uważany za mistrza gatunku głównie dlatego, że jego postaci były inteligentne i błyskotliwie znajdowały wyjścia z trudnych sytuacji.

- I bawiły zarówno plebejuszy, jak i Krwawych?

Kiwnął głową.

- A potem, kiedy książki Fiony o Tracker i Cieniu zyskały popularność wśród plebejuszy i Krwawych, prawdopodobnie temperament albo ego wzięły górę nad rozsądkiem i zaczął pisać nową serię. O Krwawym i jego spokrewnionym partnerze.

- I nadal jest popularny wśród nas? - spytała z niedowierzaniem.

- Tak, ale już nie dlatego, że pisze dobre książki. - Daemon uniósł kieliszek w toaście. - Jego poglądy na temat Krwawych są tak błędne, że aż przeraźliwie śmieszne. Bardzo wiele osób tak uważa.

Najwyraźniej on do nich nie należał.

- Czy on wie, że Krwawi kupują jego książki, żeby się z nich pośmiać? To musi go boleć. - Przekartkowała książkę, aż dotarła do kolejnego rozdziału.

- Zapewne. Co robisz?

- Chcę zobaczyć, co jeszcze wypisuje o Krwawych.

- Takie powieści należy czytać od początku do końca, żeby zyskiwać wiedzę stopniowo razem z bohaterem.

Znów ten apodyktyczny ton. Nie była pewna, czy to rodzinna apodyktyczność, czy apodyktyczność Księcia Wojowników, ale Daemon patrzył na nią zdecydowanie zbyt uważnie. Kiedy wreszcie wróci do domu, będzie mogła...

Kurwa!

Rzuciła okiem na zegar na kominku, a potem na mężczyznę, który nadal nie spuszczał z niej wzroku, i postanowiła nie tracić czasu na subtelności.

- Musisz wracać do domu.

- Nie.

Cóż, wiedziała, że nie uda jej się tak po prostu wydać mu polecenia, do którego się zastosuje, ale nie musiał być tak grzecznie uparty w tej kwestii. Pozostawała tylko jedna metoda pozbycia się go. Powiedzieć mu prawdę.

– Niedługo przyjdzie Rainier – oświadczyła.

– I?

Cóż w jego uprzejmym tonie przywiodło jej na myśl kota ostrzącego pazury przed zabawą z myszą.

– Lubisz Rainiera – przypomniała mu. – Pracuje dla ciebie.

Daemon rozparł się wygodnie na kanapie.

– Wiem. – Zamilkł na chwilę. – Dlaczego przychodzi tu dziś wieczorem?

Z tego samego powodu, dla którego ty wysiadujesz dziurę w tej kanapie, pomyślała. Choć akurat tego czarownica nie powinna mówić męskiemu krewnemu, który jest od niej większy i nosi ciemniejsze Kamienie.

– Nie ma własnej rodziny do rozpieszczania?

Na ognie piekielne! Postranowił się wkurzyć z tego powodu.

– Tak się składa, że nie – powiedziała. Błysk w oku Demona ostrzegł ją, że jest świadomy jej kłamstwa. Wiedział doskonale, że rodzina Rainiera mieszka w Dbaro, nie wiedział natomiast, że w jej słowach jest wiele prawdy. Bardzo nie chciała być tą osobą, która mu o tym powie. – Jego rodzina woli, by trzymał się od niej z dala.

– Dlatego, że wołi grać łóżka mężczyzn, a nie kobiet?

Zupełnie jakby nadejścią burza, przed którą nie sposób się schronić.

– Nie – odparła cicho. – Dlatego że jest Księciem Wojowników.

Uderzenie serca. Tak krótko to trwało. Daemon, jej rozbawiony kuzyn, zniknął. Książę Wojowników, który na nią teraz patrzył... Ciemności niech będą dzięki, nie był to Sadysta, który potrafił zadawać śmierć z nie-naganną elegancją, to nie ta strona jego osobowości przejęła teraz kontrolę. Miała przed sobą księcia Sadięgo, władcę Dhermlanu, który oceniał właśnie obrazę zawartą w jej słowach.

– Nie są tacy jak nasza rodzina – dodała pospiesznie.

Nastąpiła chwila ciszy.

– Wyjaśnij – zażądał nagle niebezpiecznie łagodnym tonem.

Nie śmiała spojrzeć na zegar i sprawdzić, ile czasu jej jeszcze zostało. Nie miało to znaczenia. Ta dyskusja musi dobiec końca. I to szybko.

– Większość mężczyzn w rodzinie SaDiablo-Yaslana to Książęta Wojowników, więc żaden z was się nie wyróżnia. Wiecie, jak się obchodzić z Książętami Wojowników. Kobiety w tej rodzinie wiedzą, jak sobie z nimi radzić: Ale Rainier... Z tego, co zrozumiałam, w jego rodzinie, jak dotąd, pojawili się tylko dwaj Książęta Wojowników, ale nosili jaśniejsze Kamienie, więc ich agresywna, drapieżna natura – *Kurwa! Nie przypominaj mi o tym!* – równoważona była brakiem mocy. Jednak Rainier nosi Opal, który jest uważany za Ciemny Kamień. Jego rodzina nie miała pojęcia, jak z nim postępować już wtedy, kiedy był młody i nosił należny mu z urodzenia Purpurowy Zmierzch. I jasne jest jak co, że słońce nie świeci w Piekło, iż teraz tym bardziej tego nie potrafią.

• Więc go odrzucają.

O tak. Rozmowa zdecydowanie nabierała tempa.

– I dobrze, ponieważ nie zasługują na niego -- Surreal powiedziała to uszczypliwie, chcąc go rozbawić.

Bez powodzenia.

– Książę Wojowników potrzebuje kobiety, którą mógłby rozpieszczać. Jeśli nie kogoś z rodziny, to chociaż przyjaciółkę -- zakończyła cicho.

– Nie mam nic przeciwko jego wieczornej wizycie, ale...

– Zostanie na śniadanie.

Nastąpiła długa chwila milczenia.

– Ufasz mu do tego stopnia?

Dotarli do sedna. Czy jest w stanie zaufać mężczyźnie nienależącemu do rodziny podczas snu i to w okresie, kiedy jest praktycznie bezbronna?

– Tak. Tak, ufam mu do tego stopnia. Wracaj do domu, do żony, Sadi.

Wtedy będę mogła czytać tę książkę, jak mi się spodoba.

Zapadło długie milczenie. Potem Książę Wojowników Dhemlanu głęboko zaczerpnął powietrza -- a wypuścił je z westchnieniem już Dae-mon. – Dobrze – powiedział, wstając.

Za pomocą Fachu zniknęły papiery i przywołał marynatkę, po czym przeczesał włosy palcami. Teraz jego fryzura wyglądała – wypisz, wymaluj – jak po zapasach w sypialni, a częściowo rozpięta koszula zdawała się wabić i kusić.

Przez głowę Surreal przebiegały szalone myśli. Przecież jedyną kobietą, która mogła bezpiecznie przyjąć Daemona Sadiego na kochanka, była Jaenelle Angelline. Była bowiem jedyną kobietą, którą on chciał za kochankę.

Nie siedź tak. Wstań. Rusz się. W tej pozycji nie możesz walczyć.

Jej wzrok przyciągnął lekki błysk tuż przy podłodze. Nie było tam nic, prócz...

Nadał był boso. W tym fakcie było coś niezwykle pociągającego, szczególnie że miał na sobie jedwabną koszulę, drogą marynarkę i perfekcyjnie skrojone spodnie. Coś, co drażniło kobiety, które nie mogły go mieć.

Przyglądała się jego stopom, nie zascanawiając się, w jakim kierunku zmierzają, póki nie pochylił się nad nią, opierając się jedną ręką o oparcie fotela, a drugą kładąc na stronicy książki, przykrywając jednocześnie kciuk i nadgarstek Surreal.

Czuła, jak rytm jej serca przyspiesza w oczekiwaniu pocałunku. A potem jeszcze bardziej, jak u przerażonego królika.

Dlaczego to robił? Czego od niej chciał? Te złociste oczy wpatrywały się w nią uważnie, domagając się jej uwagi. Sposób w jaki jego usta wygięły się w przelotnym uśmiechu, zdawał się oblicywać rozkosz. Zapewne to właśnie widziały przed śmiercią królowe Terreille, kiedy próbowały go wykorzystywać.

Nagle musnął ustami jej policzek i poczuła, jak załewa ją fala jego zmysłowego żaru.

– Miłego wieczoru, kuzynko – powiedział.

Wyprostował się i wyszedł z pokoju.

Nie wiedziała, czy za pomocą Fachu otworzył i zamknął drzwi, czy może po prostu przez nie przeszedł. I nie miało to dla niej znaczenia. Brakowało jej tchu i czuła się naprawdę przerażona. Kiedy Daemon był Sadystą, seks stawał się jego straszliwą bronią. Miała wrażenie, że właśnie otarła się o tę stronę jego natury, ale nie miała pojęcia, dlaczego był na nią wściekły.

A może nie był? Może to wcale nie było wymierzone w nią? Może po prostu wkurzył się na rodzinę Rainiera?

To przypomniało jej o wizycie.

Otrząsnęła się z seksualnego zamroczenia – na które i tak nie miała nastroju – i spojrzała na zegarek. Rainier się spóźnił. Świetnie. Teraz, kiedy już wiedziała, że ta książka ma być głupia, miała ochotę wrócić do

lektury. Przekartkować i poszukać kolejnych głupot, jakie według Jarvisa Jenkella były domeną Krwawych.

Podniosła książkę i spróbowała ją przewertować.

Spróbowała ponownie.

I jeszcze raz.

– Co za kurwowski skurwysyński syn brudnej kurwy!

Schodząc po schodach, Daemon sięgnął do kieszeni czarnej marynarki i zamarł, zaskoczony. Sięgnął właśnie po papierośnicę, której nie nosił od kilku lat.

Nie mógł sobie przypomnieć, kiedy dokładnie przestał palić czarne papierosy. Musiało to nastąpić w czasach, kiedy jego umysł był rozbity i krążył po ścieżkach Wykrzywionego Królestwa, jak Krwawi zwykli nazywać szaleństwo. Kiedy powoli odzyskiwał zdrowe zmysły, ukrywany przez Surreal i Manny, rozważniej było nie zwracać na siebie niczyjej uwagi, zamykając drogie używki, skoro kaleki – i fikcyjny – właściciel wyspy, na której mieszkali, nigdy wcześniej nie zamawiał papierosów. Teraz mógłby je sobie sprowadzić z Królestwa Terreille, ale nie chciał mieć nic wspólnego z tym miejscem. Zupełnie nic.

Nie wyjaśniało to jednak nagłego powrotu starego nawyku.

Daemon spojrzał w okna bawialni i uśmiechnął się. Sięgnął po papierosa, dlatego że setki razy spędzali w ten sposób wieczory z Surreal, ciesząc się swoim towarzystwem i zajmując własnymi sprawami. A to oznaczało, że wreszcie znów są przyjaciółmi.

Miała dwanaście lat, kiedy poznał ją i jej matkę Titian. Ładna, długonoga dziewczynka o jasnobrązowej cerze i czarnych hayllańskich włosach, odziedziczonych po mężczyźnie, który ją spłodził. Kartane SaDiablo. Jej oczy były jednak za duże jak na Hayllankę i złocistozielone zamiast po prostu złociste, a uszy miała lekko spiczaste. Te cechy i smukłe ciało, które było silniejsze, niż się wydawało, odziedziczyła po Titian, będącej Czarną Wdową i Królową z Dea al Mon, a także Dzieckiem Lasu.

Surreal była więc podwójnej krwi, jak to uprzejmie nazywano w Kaeleer. Hayllańczycy stanowili długowieczną rasę, natomiast Dzieci Lasu nie, więc jej ciało dojrzało w tempie właściwym dla krótko żyjących ras, natomiast jej uczucia...

Ponieważ widywał ją tylko od czasu do czasu, a po zabójstwie Tirian musiała szybko dorosnąć w brutalnym świecie, nie wpadło mu do głowy, że może nie być dojrzała emocjonalnie, że nawet po kilku wiekach pracy jako kurwa i zabójczyni nadal jest nastolatką, a nie dojrzałą kobietą. Więc w pewnym sensie ta noc, która zniszczyła ich przyjaźń, była również jego winą.

Była młoda, głupia i pijana, kiedy poprosiła go, żeby jej pokazał, co hayllańska kurwa potrafi zrobić w łóżku. Powiedziała, że dzięki temu podniesie swą pozycję, ponieważ żadna inna dziwka z domu Czerwonego Księżyca nie mogła się pochwalić, że spała z samym Daemonem SaDiablo. A on, choć uważał ją za młodą kuzynkę, poczuł się dotknięty i uznał, że zawiodła jego zaufanie. Więc zareagował zimną furią i pokazał jej, co to znaczy zarańczyć z Sadystrą.

Ta jedna noc zmieniła między nimi wszystko i tylko dzięki Jaenelle ich przyjaźń zaczęła powracać. Jaenelle, która była Czatownicą, żyjącym mitem, ucieleśnionym marzeniem. Kiedy ją poznali, była jeszcze dzieckiem, a wyrosła na niezwykłą Królową. Potem poświęciła siebie, by nie dopuścić do wojny uknutej przez Hekarah i Dorotheę SaDiablo – Najwyższą Kapłankę Piekła i Najwyższą Kapłankę Hayll.

Ponieważ oboje byli oddani Jaenelle, nauczyli się na powrót być przyjaciółmi. I rodziną. Może to dlatego, że znów czuli się ze sobą dobrze, jego pożegnanie było równocześnie ostrzeżeniem? Nawet Surreal nie mogła sobie pozwolić na zapomnienie, kim Daemon był w istocie.

A teraz pojawił się kolejny związek, który musi rozważyć. Rainier.

Książe Rainier został swego czasu zatrudniony jako nauczyciel tańca Jaenelle i sabatu. W przeciwieństwie do poprzednich nauczycieli był zaledwie kilka lat starszy od nich i skorzystał na kontaktach z młodymi królowymi, które już wkrótce miały rządzić Kaeber. Kiedy Jaenelle oficjalnie została Królową Ebon Askavi, Rainier służył w Drugim Kręgu jej dworu, choć nadal zarabiał na życie jako nauczyciel tańca.

Teraz nie było już dworu w Ebon Askavi, a przynajmniej nie istniał on oficjalnie. I tu tkwił problem. Wojownicy i Księżna Wojowników, którzy służyli w Pierwszym Kręgu, związani byli już wcześniej z innymi dworami – zwykle z dworem Królowej, którą poślubili albo z którą byli spokrewnieni. Jednak Rainier nie miał takich związków, więc kiedy Cienuny Dwór został rozwiązany, nie mógł się już legitymować służbą u Królowej. Och,

przez pierwszy rok nikt na niego nie naciskał, szczególnie kiedy okazało się, że Jacnelle przeżyła. Nikt nie kwestionował jego zapewnień, że nadal nieoficjalnie służy Czarownicy. Nieuchronnie jednak zbliżał się dzień, kiedy inne królowe miały uznać, że nie ma już wystarczających powodów, by odmawiać służby na innym dworze.

To dlatego zatrudnił Rainiera i podpisał z nim pięcioletni kontrakt, przy czym obowiązki określił w nim bardzo swobodnie. Choć od żadnego mężczyzny, który urodził się w Królestwie Cieni, nie domagano się służenia, było rzeczą ogólnie przyjętą, że posługiwał na jakimś dworze. A Księżęta Wojowników, niebezpieczni ze względu na swój temperament i naturę, czasami traktowani byli wręcz jak banicy, jeśli nie panowała nad nimi żadna Królowa. Nawet w Kaeleer.

Pomimo opinii, jaką miała o nim jego własna rodzina, Rainier byłby cennym nabytkiem dla każdego dworu. Był przystojny, miał smukłą figurę cancerza, jasną skórę, zielone oczy i grzywę brązowych włosów. Z natury przyjacielski, wykazywał umiarkowany temperament, jak na Księcia Wojowników. Choć był cudownym i opiekuńczym towarzyszem, nie nadawał się do spełniania obowiązków w sypialni. Nawet gdyby podpisał kontrakt z którąś z członkiń sabatu – a ponieważ był ich przyjacielem, wszystkie mu go zaofiarowały – i tak wiązałyby się z tym łóżkowe obowiązki wobec pań z Pierwszego Kręgu Królowej. Był to niepisany, acz dla wszystkich oczywisty warunek służby.

Dlatego praca dla Księcia Wojowników Dhemlanu stanowiła najlepsze rozwiązanie. Nie było dworu, a więc i pań, które domagałyby się usług Rainiera. I nikt nie mógł twierdzić, że Daemon nie potrafi kontrolować Księcia Wojowników.

Taki układ przynosił korzyść im obu.

I oto nadchodzi niewiomość, pomyślał Daemon, powstrzymując uśmiech na widok Rainiera, który wyszedł zza rogu lekkim, wdzięcznym krokiem.

– Witaj, książę Sadi – przywitał się, kiedy dotarł do schodów.

– Witaj, książę Rainierze – odparł Daemon.

Rainier rzucił okiem na drzwi domu, po czym skoncentrował się na Daemonie.

– Wychodzę – wyjaśnił spokojnie Sadi. – Jak rozumiem, ty właśnie wchodzisz. I zostajesz na noc.

- Czy to jakiś problem?

- Nie dla mnie. - Daemon cofnął się i poczekał, aż Rainier wejdzie na schody i zapuka kołatką. - Jak się dziś miewa twój koleks?

Rainier odwrócił się i spojrzał na niego z wyraźnym zaskoczeniem.

- Świetnie. Dlaczego pytasz?

- Może się okazać potrzebny.

Powiedziawszy to, Daemon ruszył w swoją stronę. I ten wieczór był przyjemny, a ponieważ nie spodziewano się go w domu, postanowił zajść do swej ulubionej księgarni i sprawdzić, czy pokazało się coś nowego, co pobudziłoby literacki apetyt Jaenelle.

Potem wróci do domu i przekona się, czy zdoła rozbudzić jej apetyt również na coś innego.

- Spotkałem na schodach księcia Sadięgo - powiedział Rainier, wchodząc do bawialni. - Wydawał się czymś rozbawiony.

- Zobaczymy, czy będzie rozbawiony, kiedy przepuszczę mu jaja przez maszynkę do mięsa! I to zanim mu je odetnę!

Na korzyść Rainiera trzeba przyznać, że nie odwrócił się i nie uciekł z pokoju. Jednak nie podszedł też bliżej. Surreal nie była pewna, czy ta nieufność była szczerą, czy też miała na celu podbudowanie jej ego, ponieważ pomimo że to ona nosiła Szary, a on tylko Opal, w tych dniach Rainier przewyższał ją swoją mocą. Zresztą wszystko jej było jedno, czy był szczerzy, czy udawał. Po prostu miała ochotę na kogoś nawrzeszczyć.

- Zobacz tylko, co on zrobił z moją książką! - wrzasnęła, potrząsając tomem. - Sam zobacz!

Ostrożnie podszedł bliżej. Uspokojona, że nie straci publiczności, teatralnym gestem spróbowała przekartkować książkę, żeby przekonał się na własne oczy.

- Strony są zlepione - stwierdził niewzruszony Rainier. - Wada druku?

- On to zrobił! - Odwróciła stronę, jakby właśnie przeczytała poprzednią. Tyle mogła zrobić. Natomiast kiedy próbowała szybko przerzucać kartki, strony się zlepiały. - Mogę odwracać stronę po stronie, ale kiedy próbuję kartkować...

- Przecież w ten sposób zepsujesz zagadkę - zdziwił się Rainier, przerywając jej tyradę.

– Przystań myśleć jak mężczyzna! – zawarczała ostrzegawczo.

Uśmiechnął się szeroko. Jednak kiedy zmierzyła go wzrokiem, natychmiast spoważniał.

– Przepraszam – powiedział, przybierając potulny wyraz twarzy.

Spojrzała na książkę, a w oczach zakręciły jej się łzy. To niemądre płakać z powodu takiego głupstwa. Humory księżycowych dni. Nieczęsto jej się to przytrafiało, Ciemności niech będą dzięki, ale przecież czasami mogła mieć humory, kiedy nie czuła się dobrze i na domiar złego nie mogła używać Pachu.

Łza spadła na grzbiet jej dłoni. Surreal pociągnęła nosem i usłyszała nagle cichy, złowrogi dźwięk. Warczenie? Podniosła wzrok, żeby zapytać Rainiera, co się dzieje, i...

– Doprowadził cię do płaczu – oświadczył Rainier, patrząc na nią szklistymi oczami Księcia Wojowników, który wpadł w morderczą furję. – Ten drań zrobił okrutny dowcip i doprowadził cię do łez. – Zrobił krok w kierunku wyjścia.

Na ogień piekielne! Matko Nocy, niech Ciemność ma nas w opiece, zamierzał iść za Sadim! Zobaczył, że Surreal płacze, i zamierzał zaatakować Sadiego, który był najpotężniejszym mężczyzną w Królestwie. Daemon zapewne najpierw da mu szansę na wycofanie się, a potem poniesie go jego drapieżna natura, która w końcu zniszczy Rainiera.

– Nie. – Książka spadła na podłogę, kiedy Surreal poderwała się z fotela i chwyciła Rainiera za ramię. – Nie zrobisz tego.

– Doprowadził cię do płaczu.

– Wkurwił mnie, a jestem w płaczliwym nastroju. Nie zrobiłby tego, gdyby wiedział. – To była prawda. W każdej innej sytuacji powściekałaby się kilka minut, a potem spróbowałaby rozgryźć, jak działa to zaklęcie. Albo poszłaby do najbliższej księgarni i kupiła sobie inny egzemplarz tej cholernej książki. – Rainier.

W tym momencie czuła pewne współczucie dla jego rodziny, która nie potrafiła sobie poradzić z Księciem Wojowników. Nie zamierzała pozwolić mu wyjść. Znała dużo schłodniejszych sposobów popełnienia samobójstwa niż stawianie wyzwania Daemonowi Sadiemu. A jeśli będzie musiała użyć mocy, żeby go powstrzymać, choć jej ciało nie było w stanie tego znieść, trudno. Otoczy Rainiera taką liczbą osłon, że w końcu będzie musiał się

zaczynać. Będzie bolało jak cholera, ale to zrobi. A potem złapie jakiego posłańca i pośle go nigietn na Wiatrach do Ebon Rih z wiadomością do Laciwara. Yaslana przybędzie tu maksymalnie wkurwiony z całym tym swoim cyreńskim temperamentem i nawrzeszczy na Rainiera za to, że jest taki głupi. I na nią też, że sprawiła sobie ból, używając Fachu w nieodpowiednim czasie. A potem obaj z Rainierem będą ją bezlitośnie rozpieszczać, ponieważ ich zdaniem właśnie tego będzie potrzebować.

Co jej zawsze powtarzała Jaenelle? Współpracuj z naturą Księcia Wojowników, zamiast działać przeciw niej.

Oparła się o Rainiera tak nagle, że musiał się jej przytrzymać, żeby nie stracić równowagi.

– Surreal?

Ton nadal ostry jak brzytwa, ale już nie mordercza furia. Teraz to była troska. Był skoncentrowany wyłącznie na niej.

Dobrze.

– Obiecałeś, że posiedzisz dziś ze mną – powiedziała.

Nie mów takim żalonym tonem. Nie uwierzysz ci, jeśli będziesz się tak zachowywać.

– Wiem, ale...

– To tylko hormony, nic więcej. Nie będziesz przecież walczył na śmierć i życie z powodu hormonów. – Przynajmniej nie w Kaeleer. Suki w Terreille robiły to przez cały czas.

Przyjrzał się jej. Poczwała, jak jego napięcie opada.

– Jesteś pewna? – spytał wreszcie. – To tylko hormony?

Pokiwała głową, po czym oparła ją na jego ramieniu. Miło było mieć przyjaciela. Jedyna próba związania się z mężczyzną przyniosła jej tyle bólu, że straciła wszelkie zainteresowanie seksem. Przynajmniej chwilowo. Więc dobrze było spędzać czas z kimś, kto chciał mieć w niej wyłącznie przyjaciółkę.

Nie mogła tylko dopuścić do jego śmierci.

– Masz na coś ochotę? – spytał Rainier.

Nagle wpadła na doskonały pomysł.

– No wiesz – zaczęła niewinnie. – Zaciekawila mnie ta książka, szczególnie że są tam powypisywane takie głupoty o Krwawych, ale denerwują mnie te pozlepiane strony. – Nie omieszka posłać Daemonowi ostrego listu na temat sztuczek, które omal nie kosztowały czyjegoś życia.

Nie. Nie Daemonowi. Pośle ten list wujkowi Saetanowi. Może i zrezygnował ze stanowiska Księcia Wojowników Dhemlanu, może i przeniósł się do Stołpu i wycofał z czynnego życia, ale nadal był głową rodziny Sa-Diablo i nikt nie potrafił jednym spojrzaniem czy uwagą tak wygarbować synowi skóry, jak Wielki Lord Piekła.

Pocieszona tą myślą, omal nie zaponniała zareagować, kiedy Rainier zaproponował:

– Mogę ci przeczytać tę książkę, jeśli chcesz.

– Chcę. – Cofnęła się. – Ale najpierw pójdę się odświeżyć. Możesz poprosić, żeby nam przynieśli jakieś przekąski?

Dostrzegła swobodny uśmiech i oczekiwanie w jego oczach.

– Oczywiście.

Poszła na górę do swojego pokoju. Ten wieczór mógł się okazać strasznie denerwujący. Miała ochotę poczytać, a tymczasem Rainier chciałby się nią opiekować, co doprowadziłoby ją do furii. A tak, poczyta jej to, na co miała ochotę, będą mieli o czym rozmawiać i z czego się pośmiać. Oboje spędzą naprawdę sympatyczny wieczór.

Zatrzymała się na chwilę przed drzwiami swego pokoju, rozważając wszystko, co zaszło tego dnia.

Jedno zakłęcie, rzucone, żeby ją trochę rozłodzić. Mężczyzna, który aż za dobrze rozumiał naturę Księcia Wojowników.

Cóż, może jednak nie pośle tego listu wujkowi Saetanowi? W końcu Daemon znalazł sprytny sposób na zaopiekowanie się i nią, i Rainierem.

Wchodząc do sypialni, pokręciła głową i uśmiechnęła się do własnych myśli.

– Pokrętny bękart.

Dwa

Wczesny ranek. Chłodny powiew na nagiej skórze, który jednak zwiastował upał.

Daemon pozostawał w półśnie. Wciągnął w płuca zapach swej żony, swej miłości, swej Królowej i westchnął z zadowoleniem. Poglądził dłonią udo Jaenelle, przesunął rękę na jej brzuch. Nie żeby ją podniecić, ale żeby zyskać pewność, że tu jest, że jest prawdziwa. Bo nadal jeszcze nie uważał tego za coś oczywistego.

Potem sięgnął wyżej, ujął w dłoń jej pierś i uśmiechnął się, czując jej jedwabiste ciepło, tę cudowną krągłość. Rozkoszował się dorknięciem miękkiego, gęstego futra pod opuszkami palców...

Futra?

Teraz już całkowicie rozbudzony uchylił nieco powieki. Spróbował wyprostować nogi, a wówczas ciężar spoczywający na jego łydkach parsknął ze złością i głośno ziewnął.

Ladvarian. Sceletryjski wojownik z Czerwonym Kamieniem, zaufany łącznik między Krwawymi a krewniakami, czyli Krwawymi z ras innych niż ludzka, którzy zamieszkiwali Kaeleer. Był jeszcze szczeniakiem, kiedy uznał, że Jaenelle jest jego Królową i należy do niego, i przybył zamieszkać z nią w Pałacu. A później to on zjednoczył krewniaków, by dokonali niemożliwego i ocalili Jaenelle, kiedy uderzył w nią rykoszetem mocy, którą uwolniła, chcąc zapobiec wojnie.

Krewniacy nie mieli wyczucia, kiedy nie należy wchodzić do sypialni. Zresztą Daemon tak przywykł do ich psychicznego zapachu, że ich obecność w alkowie już go nawet nie budziła. Nie oznaczało to jednak, że nie czuł złości, gdy otwierał rano oczy i odkrywał, że w łóżku oprócz żony ma dodatkowe towarzystwo. Tym bardziej że łóżko to było wielkie niczym pokój i naprawdę nie było powodu, żeby kłaść się akurat w tym miejscu. Chyba że...

Uniół głowę i spojrzał na czwartego użytkownika łóżka.

Kaelas leżał rozłożony wygodnie na grzbiecie. Trzysta pięćdziesiąt kilo bezwładnego arcycerkańskiego kota. Ogromny koc z białego futra.

Kot patrzył na niego spod na wpół przymkniętych powiek. Daemon nie potrafił określić, czy było to świadome naśladownictwo jego własnego spojrzenia, czy leniwa arogancja.

Wyszczerzył zęby, okazując swą dominację.

Kaelas również wyszczerzył zęby, nie pozostawiając wątpliwości, czyje uzębienie jest bardziej imponujące.

Zadowolenie Daemona znikło, ustępując miejsca temperamentowi. Nie miało znaczenia to, że Kaelas nie był jego rywalem i że zwykle tolerował obecność Arcerianina będącego Księciem Wojowników z Czerwonym Kamieniem i jednym z najbardziej zażartych obrońców Jaenelle. Liczyło się tylko to, że tego konkretnego ranka on, mąż Jaenelle, nie chciał dzielić jej łóżka z cholernym kotem!

Uczucia wezbrały, zaczęły się gotować i szukać ujścia.

Daemon zawarczał i za pomocą Fachu sprawił, że cichy dźwięk przetoczył się przez pokój jak grom.

Kaelas również zawarczał. Nie potrzebował jednak Fachu, żeby jego warkot zabrzmiał jak grom.

A wtedy zawarczała Jaenelle. I nagle Daemon pozostał jedynym mężczyzną w jej łóżku.

My powiedzieć Beale'owi, że my potrzebować kawy – powiedział Ladvarian na psychicznej nici włóczni, żeby jego Pani nie usłyszała.

Dobrze – odparł Daemon, przyglądając się, jak Kaelas przestępuje z tapy na łapę, jakby niepewny, czy zostać, czy uciekać.

Jaenelle poruszyła się.

Kaelas rzucił się ku przeszklonym drzwiom prowadzącym na balkon nad dziedzińcem. Przeszedł przez szkło, skoczył z balkonu i wylądował na dziedzińcu piętro niżej.

Ladvarian ruszył prosto na ścianę i przeszedłszy przez nią, czmychnął na korytarz. A tam bez wątplenia popędził biegiem, żeby znaleźć kamerdynera Pałacu i powiedzieć mu, że Pani właśnie się obudziła.

Tym sposobem Daemon został sam na sam z żoną, która rankami nie była najbardziej przyjaźnią usposobioną osobą na świecie.

Pocałował ją w nagie ramię, dając do zrozumienia, że wie, iż się obudziła.

– Dzień dobry.

Przez wiele wieków był w Terreille niewolnikiem dla przyjemności i znał wszystkie niuanse sypialnianych gier. Zasady obowiązujące męża były inne, ale wiele z tego, czego nauczył się o kobietach, nadal miało zastosowanie. Sprawił więc, by jego głos zabrzmiał ciepło i czule, z leciutką erotyczną nutą – na tyle wyraźną, by wiedziała, że jej pożąda, ale jednocześnie na tyle dyskretną, by okazać, że niczego od niej nie oczekuje.

Przeciągnęła się i obróciła w jego stronę. W jej szafirowych oczach nie było ani odrobiny czułości.

– Obudziłeś mnie.

Poczuł na plecach dreszcz strachu. Widował ją w Mglistym Miejscu, głęboko w otchłani, gdzie objawiła swą prawdziwą naturę, ujawniającą, że nie wszyscy marzyciele, którzy ucieleśnili swe marzenie, byli ludźmi.

Chociaż nadal wyglądała jak jego Jaenelle, w tej chwili patrzyła na niego Czarownica. I to niezadowolona Czarownica.

– Przepraszam – powiedział, przesuując palcem po jej krótkich, złotych włosach. – Nie chciałem.

Oparła rękę na jego ramieniu i pchnęła go.

Mógł stawić opór, ale czekał na nią tysiąc siedemset lat i nie potrafił okazać jej nieposłuszeństwa, tak samo jak nie potrafiłby już przestać jej kochać. Więc posłusznie przekreślił się na wznak, rezygnując z obrony przed tym, co zamierzała mu zrobić.

Usiadła na nim, lekko wbijając paznokcie w jego ramiona. Otarła się o niego, a jego członek natychmiast zareagował.

– Obudziłeś mnie.

Skubnęła zębami jego dolną wargę, po czym pocałowała go, głęboko i powoli, aż krew zaczęła się w nim burzyć. Fizyczny i psychiczny zapach jej podniecenia tak go odurzył, że nie pozostawił miejsca na nic prócz pożądania.

Kiedy skończyła go całować, zacisnęła zęby na jego szyi. Nie było to ugryzienie kochanki, ale drapieżnika, który zamierza udusić swą ofiarę. Nie kryła się w nim prawdziwa groźba, ale sam fakt, że przytrzymała go w ten sposób – i wszystko, co implikował – zerwał łańcuchy kielczające naturę Księcia Wojowników i pozwalające mu współżyć z ludźmi w cywilizowany sposób.

Przesunął długimi paznokciami po jej plecach, zachęcając, by go wzięła. Przez chwilę obejmował dłońmi jej pośladki, po czym wbil w nie paznokcie na tyle mocno, by uniosła biodra.

Powarkując, uniosła głowę.

– Obudzisz mnie – powtórzyła po raz trzeci.

To nie jedynie seks. Nie miał pewności, czy w ogóle istnieje słowo na określenie tego, co robili w owej chwili.

Zresztą nie potrzebował tego nazywać.

Uniosł głowę z poduszki i polizał szyję Jaenelle, równocześnie opuszczając ją na swój członek.

– Chyba muszę ci to wynagrodzić – wymruczał.

Daemon nalewał kawę do filiżanki, przyglądając się swojej ręce. Na szczęście niekontrolowane dreszcze zmieniły się w lekkie drżenie.

Seks, którego właśnie doświadczył, ta mieszanka strachu i nieokietzanej żądzy, tylko zwiększył jego pożądanie. Ich stosunek był dziki, a równocześnie czuły, całkowicie fizyczny, ale możliwy tylko dlatego, że ich uczucia do siebie były tak głębokie. Kiedy skończyli, Jaenelle, zataczając się nieco, poszła do swojej łazienki. On sam jedynie dzięki sile woli zdołał dowiec się do łazienki w apartamencie Faworyta, przylegającym do jej pokoi. Zaszył się tam, puścił gorącą wodę i oparł ręce o ścianę kabiny prysznicowej. Jego ciało trzęsło się nadal po tym, co przeżył w łóżku z kobietą, która była jego żoną i Królową.

Miał szczerą nadzieję, że będą się tak zabawiać również w przyszłości. Jak również, że nie będzie to najbliższa przyszłość.

– Myślałam, że mężczyźni lubią poranny seks – powiedziała Jaenelle, a w jej głosie słychać było zdumienie.

– Owszem – odparł Daemon. Oczywiście „seks” to za słabe słowo na określenie tego, co robili, ale nie zamierzał z nią dyskutować na ten temat. Szczególnie że widziała, jak trzęsie mu się ręka. – Oczywiście, że tak.

Zdumienie zmieniło się w coś, co niebezpiecznie przypominało wściekłość, a nawet wrogość.

– Powiedziałeś, że to nie ma znaczenia. Powiedziałeś, że potrafisz zaakceptować fakt, że nie noszę już Hebanowego Kamienia, że już nie przewyższam cię mocą.

Zaniepokoiło go jej napięcie. Odstawił filiżankę.

... Bo to nie ma znaczenia. Zaakceptowałem to. O co ci chodzi?

– O to, – Skinęła ręką w stronę jego dłoni. – O udawanie, że kochasz się z czarownicą silniejszą od siebie i jesteś potem roztrzęsiony.

Kochanie, nie widziałas wyrazu swoich oczu, kiedy byliśmy w łóżku, pomyślał. Teraz rozumiał problem. Choć wzięli ślub aż dwa razy – raz podczas prywatnej ceremonii, a kilka tygodni później oficjalnie – Jaenelle nadal nie była pewna, czy zaakceptował jej wybór.

Kiedy rozprawił się z czarownicami, które próbowały ją skrzywdzić, zabrała go w Mgliste Miejsce i pokazała mu prawdę. Wiedział więc, że jeśli tylko zechce, może stać się dokładnie taka sama jak przed wyzwoleniem mocy w celu ocalenia Kaeleer. Mogła znów nosić Hebanowy Kamień zamiast Świtu Zamierchu, w którym połyskiwał jedynie cień Czarnego. Nie chciała jednak takiej mocy, nigdy nie chciała tak bardzo różnić się od innych Krwawych. A wszyscy, którzy ją kochali, nadal próbowali się przystosować do tej zmiany, uważając ją za stratę.

– Zgadza się, jestem roztrzęsiony, ale wcale nie udaję. – Powiedział to ostro, żeby zrozumiała, że pojmuje jej intencje.

– Mężczyźni czasami udają. Nie powiesz mi, że nie.

Kiwnął głową.

– Czasami mężczyzna udaje, że jest onieśmieszony kobietą, z którą sypia, nawet jeśli to on nosi ciemniejsze Kamienie. – A czasami nie udaje. Mężczyźni po prostu nie mają w zwyczaju dyskutować o błędnych wnioskach kobiet. Głównie dlatego, że ich zdaniem kobiety nie pojmują, iż czasami moc Kamieni nie ma nic wspólnego z tym, jak się jej używa.

Żeby zyskać chwilę na zebranie myśli, unióś filiżankę, upił tyk zimnej kawy i odstawił ją na stół.

Cholera. Gdyby wiedział, że władzą się w tę dyskusję, rzuciłby rozgrzewające zaklęcie na filiżankę.

– Nie sądzisz, że nasze poranne zabawy były niezwykle intensywne? – spytał. – Bo ja tak uważam.

Zaczerwieniła się i kiwnęła głową.

Westchnął, dając do zrozumienia, że nadużyła jego cierpliwości. Albo że ogarnia go cierpliwe rozdrażnienie.

– Kochanie, ciało czasami reaguje niezależnie od woli. Powiniennem

przeprześć cię za to, że mam miękkie kolana? Jestem twoim mężem i kochankiem. To, że jestem jednym i drugim – że jestem w stanie być jednym i drugim – nadal zapiera mi dech w piersiach.

Przyglądała mu się jeszcze przez chwilę, a potem wyciągnęła nad stołem rękę. Chwycił dłoń, stęskniony już za jej dotykiem.

Tyle wystarczyło, by go ponownie rozpałić. Pozwolił, by jego podniecenie ogarnęło ich oboje, nie pozostawiając jej cienia wątpliwości, że jeśli zaraz znów znajdą się w łóżku, to on będzie dominującą stroną.

Rzuciła mu krótki, pełen zażenowania uśmiech, po czym puściła jego dłoń i podniosła widelec, dając wyraźny znak, że nie jest gotowa na kolejną rundę w sypialni.

On zresztą też nie był. Nie do końca.

Odetchnąwszy z ulgą, że wreszcie zmienia temat, dolał sobie kawy i skupił się na własnym śniadaniu. Po tych porannych zapasach po prostu umierał z głodu.

.. Co będziesz dziś robić? – spytał.

– Umówiłam się z Marian. Pójdziemy oglądać budynek, który zamierzamy zmienić w Dom Strachu. – Jaenelle rzuciła mu radosny uśmiech, wręcz błagający: spytaj mnie, no spytaj.

Żaden rozsądny mężczyzna o w miarę sprawnym mózgu nie tknąłby takiego tematu. Jednak on był mężem i znał swoje obowiązki, więc zapytał posusznie:

.. Dom Strachu?

Jaenelle przełknęła kawałek omlęta.

– Odwiedziłam niedawno wioskę plebejuszy niedaleko naszych winnic i wdałam się w rozmowę z grupą chłopców. Mieli strasznie dziwaczne poglądy na temat tego, jacy są Krwawi. Dziwne, że rozsądek nie podpowiadał im, co jest prawdopodobne, a co nie.

– To chłopcy. Oni jeszcze nie wiedzą, co to rozsądek.

– Zapewne masz rację. Więc pomyślałam sobie, że fajnie byłoby stworzyć dom na podstawie tych głupot, które ich zdaniem robimy. Mogłaby to być atrakcja jesiennego święta płonów.

– Atrakcja. – Na ognie pickielne, Matko Nocy, niech Ciemność zlituje się nad nami. – A gdzie znajduje się ta atrakcja?

– Znalazłyśmy wielki stary dom w wiosce plebejuszy w centralnym

Dhemlanie. No wiesz, kupiłam go. Jest solidny, ale wygląda jak... - Wzruszyła ramionami.

... Nagle coś utkwilo mu w gardle. Miał wrażenie, że to jego setce.

- Kupiłeś dom?

I nie mu nie powiedziała?!

Uśmiechnęła się niepewnie i trochę wyzywająco. W owej chwili nagle pojawił strach, jaki musiał czuć jego ojciec - Wielki Lord Piekła noszący Czarny Kamień - kiedy Jaenelle była nastolatką i obdarzała go takim uśmiechem.

- A co ty będziesz robić? - spytała jak gdyby nigdy nic.

Ciekawe, czy Marian powiedziała Lucivarowi o tym Domu Strachu. Na pewno jego śliczna szwagierka, domowa czarownica, nie ma tajemnic przed mężem. Nie zamierzał jednak pozwolić, by jego myśli podążały tym torem w stronę logicznej konkluzji, ponieważ wówczas musiałby się zacząć zastanawiać, dlaczego jego własna śliczna żona informuje go o tym fakcie dopiero teraz.

Skoro jednak Lucivar wiedział, to dlaczego głupi fiut nie przystał mu ostrzeżenia? Na mężczyznę nie powinno spadać coś takiego przy śniadaniu. Ani w żadnej innej sytuacji.

- Dacmonie?

- Tak? - Skup się, idioto. - Och, mam trochę papierkowej roboty przed spotkaniami z królowymi prowincji. - Popatrzył na filiżankę z kawą i dodał niezwykle ostrożnie: - Pomyślałem, że wpadnę też do Stołpu i sprawdzę, jak sobie radzi ojciec.

- Aha. - Jaenelle przekroiła omlet na pół, włożyła część między dwa kawałki tostu i owinęła w serwetkę. - Muszę lecieć, jeśli nie chcę się spóźnić na spotkanie z Marian. Ona dość nerwowo podchodzi do tego projektu.

Ciekawe, dlaczego...

- Pojedziesz Wozem?

- Nie, na Wiatrach. - Dopiła kawę i wstała.

Coś tu było nie tak.

- Droga do tej wioski nie potrwa chyba długo?

Obeszła stół i pocałowała go czule.

- Masz rację. - Uśmiechnęła się przewrotnie. ... Ale muszę jeszcze nakrzyczeć na kota za to, że mnie obudził.

Trzy

Jak ja się dałam w to wplątać? – zastanawiała się Marian, wchodząc za Jaenelle do kolejnego ponurego pokoju w starym pfebejskim domu, który stał opuszczony przez co najmniej dziesięć lat. A sądząc po tym, co widziała do tej pory, ludzie, którzy tu kiedyś mieszkali, też o niego nie dbali.

Zaczekała, aż Jaenelle otworzy okiennicę, żeby wpuścić przez brudne okno choć trochę światła, a potem rozejrzała się i uznała, że to chyba, jak do tej pory, najgorszy pokój. Meble wskazywały na to, że była tu kiedyś jadalnia, a tapety na ścianach, że ludzie, którzy tu mieszkali, chcieli wypłoszyć wszelkich gości.

– Pajęczyny – stwierdziła Jaenelle, zagładając w kąty pokoju.

Marian skrzywiła się i z wysiłkiem rozejrzała się wokół. Była tu, ponieważ jej praktyczny zmysł domowej czarownicy stanowił przeciwwagę dla dziwacznych pomysłów Jaenelle. No i należała do rodziny. Kiedy Jaenelle miała dwanaście lat, została adoptowana przez ojca Lucivara, więc choć nie łączyły jej z nim więzy krwi, była dla męża Marian siostrą – i Królową. A to oznaczało, że była również jej siostrą.

Łączyły je też inne więzy. Gdyby nie Jaenelle, nie przeżyłaby napaści pięciu eyrieńskich wojowników. A gdyby Jaenelle nie zabrała jej potem do Kaeleer, nie zakochałaby się w silnym, cudownym mężczyźnie i nie urodziłaby mu syna.

Była więc Jaenelle coś winna. Jednak bez względu na dług i więzi rodzinne, każda domowa czarownica ma jakieś granice wytrzymałości.

– Masz rację – powiedziała. – Na pewno trzeba będzie je uprzętnąć.

– Nie. To znaczy tak, że trzeba będzie uprzętnąć, ale potem rozwiemy w kątach nowe. Czarne i przerażające, wielowarstwowe, poplątane. I może rzucimy na nie zaklęcie iluzji, żeby sprawiały wrażenie, że się ruszają.

Marian wzdrygnęła się. Odruchowo przycisnęła ciaśniej do ciała błoniaste skrzydła, nieco ciemniejsze od jej brązowej skóry. Nie mogła już bardziej się skurczyć.

– Pomyślą, że mamy w dotnach pajęczyny? – Nie była pewna, czy jest bardziej zbulwersowana, czy przerażona.

– I szczury – dodała Jaenelle radośnie. Przywołała kartkę papieru i podała ją Marian. – Robiłam notatki podczas rozmowy z tymi chłopcami.

To nie byli chłopcy, pomyślała Marian ponuro, przeglądając listę. To były małe potwory, z mózgiami wyjedzonymi przez robaki.

– Nie możemy mieć tu szczurów.

– Nie chodzi mi o prawdziwe – zgodziła się Jaenelle. – Po prostu wyczarujemy popiskiwanie, żeby się wydawało, że w ścianach jest pełno szczurów. – Rozejrzała się wokół z namysłem, a kiedy obie usłyszały cichy ropot, zmarszczyła brwi.

Marian zamknęła na chwilę oczy. Następnym razem zabiorą ze sobą kilka spokrewnionych wilków, żeby zajęły się prawdziwymi szczurami, które już tu mieszkają.

– Więc te... – *potwory z wyjedzonymi mózgiami* – ...ci chłopcy uważają, że Krwawi mieszkają w zatęchłych norach ze skrzypiącymi drzwiami i podłogami, że łatanami nie ścierają kurzu z mebli i jadają w pokojach z pajęczynami pod sufitem i szczurami w ścianach?

Jaenelle rozpromieniła się.

– Tak! Dokładnie!

Marian obeszła stół znajdujący na środku pokoju. Niby jak Jaenelle chce tu posprzątać? Chyba za pomocą dłuta. Albo młotka. Zatrzymała się przy bufecie i popatrzyła na srebrną tacę, ustawioną tak krzywo, że domowa czarownica zazgrzytała zębami.

Dobrze, że jest zaśnieżona, wiadomo przynajmniej, że naprawdę jest srebrna, pomyślała.

Cały ten dom wzbudzał w Marian poczucie klęski. Odwróciła się i ruszyła ku najbliższym drzwiom. Kiedy obracała gałkę, wyszczerzyła w milczeniu zęby. Musiała użyć siły, żeby otworzyć wypaczone drzwi, a kiedy jej się to wreszcie udało, odkryła, że nie jest to wyjście z pokoju, a jedynie kredens z półkami, na których spoczywało więcej poczerńiałego srebra i pełnej robaków białizny stołowej. Uznała, że na dzisiaj ma dość.

– A może by tak rozkładające się ciało? – spytała głosem tak oschłym, że ledwie sama go rozpoznała. – Czyż nie zamykamy naszych wrogów w kredensach, żeby umarli z głodu, przyglądając się, jak jemy?

– No... – powiedziała Jaenelle niepewnie.

– Wspominałaś coś o duchach. Więc powiedz tym... – *potworom z wyjedzonymi mózgami* – ...chłopcóm, żeby nie otwierali tych drzwi. Jeśli są podobni do Daemonara, otworzą je, żeby sprawdzić, dlaczego nie powinni tego robić.

– Ale to nie są dzieci w wieku Daemonara – zaprotestowała Jaenelle. – Są już na tyle duże, że mogłyby przejść przez Obrzęd Urodzinowy, gdyby były Krwawymi. Dziecko w takim wieku nie otworzy drzwi, kiedy mu się powie, że nie wolno.

– Więc stwórz iluzję chłopca we właściwym wieku. Niech to on otworzy drzwi. Najlepiej w ogóle zlikwiduj gałkę. Niech się pokaże dopiero, kiedy zjawi się duch chłopca, i niech tylko on może ją przekręcić.

– Powiedziano mu, żeby nie otwierał tych drzwi, ale to zrobił, a kłama została mu w ręce, kiedy złamał pieczęć – powiedziała Jaenelle w zamyśleniu. – Potem duch zniknie, a kiedy drzwi zaczną się otwierać, zwiędzający usłyszą przerażający śmiech.

– I zobaczą szkielet chłopca, który był nieposłuszny i otworzył drzwi.

I jako duch też nie był posłuszny.

– Szkielet – powtórzyła Jaenelle cicho. – Tak. Szkielet chłopca. Na głowie dość skóry, żeby miał trochę włosów, ale poza tym tylko podarte ubranie na nagich kościach.

– Czy nie to właśnie przechowujemy w kredensach z obrusami i serwetami?

W pokoju zapadła cisza. A potem...

– Marian, to wspaniałe! – oświadczyła Jaenelle. – Musimy jeszcze tylko wymyślić, dlaczego chłopcu nie wolno było otwierać tych drzwi... Ale to i tak wspaniałe.

To ją powinno oduczyć jedzowości. Najwyraźniej jednak nie miała do tego talentu.

– Chodź – powiedziała Jaenelle, wychodząc na korytarz. – Zobaczmy, na jakie jeszcze nonsensy wpadniemy, gdy zobaczymy pokoje na górze.

Marian popatrzyła na otwarte drzwi, zastanawiając się, co znajdą na piętrze. Sypialnie. Łazienki. Szafy. No i stych.

Kiedy ruszyła do wyjścia, usłyszała głośne skrzypienie starych schodów i radosny śmiech Jaenelle. Spojrzała na listę, którą zrobiła szwagierka podczas rozmowy z plebejskimi chłopcami na temat życia Krwawych.

Niech Ciemność zlituje się nad nami.

Daemon ostrożnie oparł się o wielki, hebanowy stół, przy którym pracowali naukowcy, kiedy pozwalano im korzystać z biblioteki Stołpu. Naciągnięty mięsień pleców, nic więcej. Biorąc pod uwagę okoliczności, wyszedł praktycznie bez szwanku.

Chołerny koc.

— Co cię sprowadza dziś do Stołpu?

Czułość. Rozbawienie. Miłość. Usłyszał to wszystko w niskim głosie. Odwrócił głowę i spojrzał na mężczyznę układającego książki na środku stołu.

Przystojny Hayflańczyk, którego czarne włosy przyprószyła na skroniach siwizna. Na jego twarzy powoli malował się ciężar długiego życia, ale bardziej wyraźne były zmarszczki od śmiechu, otaczające złociste oczy. Był Strażnikiem, jednym z żyjących umarłych, a chodził po Królestwach od ponad pięćdziesięciu tysięcy lat.

Sactan Daemon SaDiablo, Książę Wojowników z Czarnym Kamieniem, Wielki Lord Piekła, Najwyższy Kapłan Klepsydry, Niegdyś Zarządca Ciemnego Dworu w Ebon Askavi – i nadal nieoficjalny zarządca tegoż nieoficjalnego dworu – a obecnie zastępca bibliotekarza i historyk w Ebon Askavi.

Nosił jeszcze jeden tytuł, dla Daemona najważniejszy. Ojciec.

Nie znali się zbyt długo. Obrzęd Urodzinowy, podczas którego dziecko otrzymywało Kamień wskazujący moc, z jaką się urodziło, był również chwilą, w której oficjalnie uznawano ojcostwo lub mu zaprzeczano. Podczas Obrzędu Urodzinowego Daemona, kiedy dumnie ogłądał swój Czerwony Kamień, ojcostwu zaprzeczono. Sactana pozbawiono praw do syna i zerwano łączącą ich więź – do czasu, kiedy nie połączyła ich znów potrzeba chronienia delikatnej, pełnej mocy dziewczynki.

Teraz miał ojca, kogoś, z kim mógł porozmawiać, kogoś, kto jako jedyny mężczyzna prócz niego nosił Czarny Kamień i był Czarnym Wdowcem, a zatem rozumiał jego naturę lepiej niż inni. Lepszej niż sam Lucivar.

– A musi mnie coś sprowadzać? – spytał.

– Oczywiście, że nie – odparł Saetan, obchodząc stół i dokładając do stosu kolejne trzy książki.

Daemon przesunął się lekko, żeby lepiej widzieć. Czy te książki przeznaczone były do wyrzucenia, czy może Saetan i Geoffrey, bibliotekarz i historyk Stołpu, zamierzali je odnowić?

Stare księgi, sądząc z oprawy. W większości tak stare, że tytuły zniknęły już z grzbietów, a papier, pomimo ochronnych zakłęd, stał się kruchy. Przeglądanie ksiąg w wielkiej bibliotece Stołpu stanowiło najnowszy projekt bibliotekarza, a z każdą z nich trzeba się było obchodzić niezwykle ostrożnie.

– Zawsze cieszy mnie twoja wizyta, Daemonie, ale potrafię rozpoznać różnicę pomiędzy zwykłymi odwiedzinami, a spowodowanymi tym, że coś cię dręczy – powiedział Saetan.

No tak, został przyłapany. Nie był jednak jeszcze gotowy zadać tego pytania, więc zaczął rozmowę na inny temat.

– Słyszałeś o Domu Strachu?

– O czym?

Z perwersyjną przyjemnością Daemon opowiedział ojcu o planach Jaenelle. Kiedy wyjaśnił, że zamierza stworzyć dom w oparciu o wyobrażenia plebejskich dzieci na temat tego, jak żyją Krwawi, zobaczył, że Wielki Lord Piekła blednie.

– Żartujesz – powiedział Saetan ochryplym głosem.

Daemon pokręcił głową.

– Jaenelle i Marian są tam teraz, oglądają budynek.

– Nie możesz jej powstrzymać?

– A możesz mi powiedzieć, jak?

Nastąpiła młota cisza.

Przez chwilę Daemon obserwował, jak ojciec rozdziela książki, był jednak pewny, że w ogóle nie rejestruje, co gdzie kładzie, i że będzie potem musiał podzielić je jeszcze raz.

– Czy chciałeś porozmawiać o czymś jeszcze? – spytał Saetan, biorąc ze stołu jeden stos.

To ta leciutka desperacja, ciut błagalny ton sprawiły, że mógł teraz zadać to pytanie. Ale odwrócił głowę i popatrzył na ścianę zamiast na ojca.

- Kiedy w Terreille byłem niewolnikiem dla przyjemności, budziłem się co rano i zastanawiałem się, kogo będę musiał dziś zabić albo w jaką paskudną grę będę musiał zagrać, żeby przeżyć. Bez przerwy balansowałem na skraju przepaści, bez przerwy wrzała we mnie furia. Nazywali mnie wtedy Sadysrą.

- A co teraz przeraża cię najbardziej?

- Poranny seks.

Saetan upuścił książki.

Daemon skulił się, mając nadzieję, że żaden z cennych woluminów nie doznał szkody.

Saetan zaczął zbierać tony, ale nagle zorientował się. Tak po prostu.

- Jestem twoim ojcem i adoptowanym ojcem Jaenelle -- powiedział cicho. -- Są takie aspekty waszego małżeństwa, o których wolę nie wiedzieć, jeśli nie jest to absolutnie konieczne. Niemniej zadam to pytanie. Czy potrzebujesz Uzdrowicielki?

Zaskoczył go.

-- Nie.

- Oszczędzasz płęcy.

-- To nie z powodu Jaenelle. To z powodu tego cholernego kota. Na krzychała na niego i się zdenerwował.

Saetan westchnął z wyraźną ulgą.

- Kaelas waży trzysta pięćdziesiąt kilo i jest Księciem Wojowników z Czerwonym Kamieniem. Zawsze mnie zaskakiwało, że wystarczy, by Jaenelle powiedziała: „brzydki kotek” i postukała go palcami po głowie, żeby zmienił się w żalostną kulkę futra.

-- Tym razem zrobiła coś więcej. Naprawdę na niego krzyknęła.

- Dlaczego?

-- Obudził ją.

Kolejna chwila ciszy.

-- Byłeś w łóżku z Czarownicą?

Niepokój. Teraz to Zarządca Dworu rozmawiał z Faworytem Królowej, który wiedział, że kiedy Jaenelle budzi się sama, jest w złym humorze. Kiedy zostaje obudzona, kontrolę nad nią przejmuje Czarownica, a ona zawsze budzi się w zabójczym nastroju.

-- W takim razie zapytam ponownie, książę -- powiedział Wielki Lord. -- Czy potrzebujesz Uzdrowicielki?

Daemon pokręcił głową.

– A plecy?

Uniósł rękę, ale zaraz ją opuścił.

– To tylko siniak. Siedziałem przy biurku i wszystko rozegrało się za szybko. Nie spodziewałem się, że Kaelas wystraszy się do tego stopnia, żeby wleźć mi na kolana, kiedy siedzę w fotelu!

– Podniosłeś osłonę?

– Dzięki temu na nie się nie nadziałem – odparł sucho Daemon.

Choć niewiele mu to pomogło. Kiedy leżał nieco ogłuszony na podłodze gabinetu, wśród szczątków potamanego fotela i przywalony cielskiem przestraszonego kota, który wielką łapą – na szczęście ze schowanymi pazurami – macał go po głowie, wyczuwał myśli Kaelasa. *Dani* być zła. *Daemon* być kocurem *Dani*. *Daemon* wszystko naprawić.

Coś, w owej chwili *Daemonowi* bardziej zależało na tym, żeby złapać oddech.

Sactan potarł podbródek.

– To był wygodny fotel. Ale nie był przewidziany na taki ciężar.

Ja również nie jestem, pomyślał *Daemon*.

.. Nazwisko producenta znajdziesz w papierach.

– Skontaktuję się z nim i zamówię nowy.

Znowu nastąpiła chwila ciszy.

– Coś jeszcze? – zapytał wreszcie Sactan.

– Podoba mi się moje obecne życie. Naprawdę. Lubię budzić się rano, wiedząc, że dzień będzie pełen małych wyzwań i przyjemności, że jego część poświęcę na sprawy rodzinnych finansów i moje własne przedsięwzięcia, a część na sprawy *Dhemlanu*. I że będę z *Jaenelle*. To cud i prawdziwa radość – być z *Jaenelle*.

– Ale?

– Ale czasami się zastanawiam, czy nie tracę tego, dzięki czemu stałem się tym, kim jestem. Zastanawiam się, czy kiedy nadejdzie chwila, gdy będę musiał stać się obrońcą, nie okażę się zbyt łagodny, by ochronić to, na czym najbardziej mi zależy. Czy to jest cena, jaką muszę zapłacić za przyjemne życie?

No proszę. Powiedział to. Zadał to pytanie.

A Sactan stał i patrzył na książki, gładząc lekko okładkę tej leżącej na wierzchu.

– Nigdy tego nie stracisz – powiedział nagle cicho. – Daemonie, marzyłem o takim życiu dla ciebie i mam nadzieję, że czeka cię wiele lat, w których największym wyzwaniem, przed jakim staniesz, będzie poranny seks z żoną i przestraszony wielki kot. Mogę cię jednak zapewnić z całą mocą, że nigdy tego nie stracisz. Bez względu na to, jak długo twoja natura będzie drzemać w ukryciu, kiedy nadejdzie ten dzień, będziesz równie bezwzględny i zabójczy jak teraz. Może nawet bardziej.

Daemon poczuł, jak z jego mięśni schodzi napięcie, o którego istnieniu nie miał nawet pojęcia. Przyszedł tu zadać właśnie to pytanie. I na taką właśnie odpowiedź miał nadzieję.

– A teraz – powiedział Saetan, uśmiechając się sucho – może wrócisz do załatwiania spraw rodzinnych i pozwolisz mi...

Nagle otworzyły się drzwi i do środka wszedł Lucivar. Daemon zamarł. Wyczuł, że sztywnieje również Saetan. Nie z powodu Lucivara, tylko...

– Wuj Daemon! Dziadzia!

Daemonar wyciągnął ramiona i machając zajadle małymi skrzydełkami, zaczął się odpychać nogami od ojca, który trzymał go na biodrze. Szczęśliwy egypteński chłopiec... w pokoju pełnym bezcennych woluminów.

Ta myśl zmroziła Daemona do szpiku kości.

– Hej – powiedział Lucivar, próbując opanować wrywającego się synka, nie wpadając jednocześnie w złość. – Słyszeliście o tym Domu Strachu, który planują urządzić Jaenelle i Marian?

Saetan chwycił Daemona za ramię i wywłókł go na korytarz z taką szybkością, że Lucivar ledwie miał czas się wycofać.

– Tak, Daemon właśnie mi o tym powiedział. Myślę, że powinniście o tym porozmawiać, ponieważ czymś takim powinni się zająć mężczyźni, nie ojciec. Ale jeśli wpadnę na coś, co mogłoby wam pomóc, na pewno dam wam znać.

I nagle okazało się, że patrzą na zamknięte drzwi biblioteki, w których zgrzyta przekręcany klucz.

– No cóż – stwierdził Lucivar. – Chyba dał nam odprawę.

Jego usta wygięły się w tym leniwym, aroganckim uśmiešku, który zwykle oznaczał kłopoty, ale ton głosu był niewłaściwy.

Daemon przyjrzał się bratu – właściwie przyrodniemu bratu, chociaż nigdy nie czynili takiego rozróżnienia. Różnice rzuciły się jednak w oczy. Lucivar miał ciemne, błoniaste skrzydła, które odróżniają Eyrieńczyków od Hayllańczyków i Dhemlańczyków, dwóch pozostałych długowiecznych ras. Miał także tę arogancję, właściwą eyrieńskim mężczyznom – szczególnie silną w jego przypadku, ponieważ był Księciem Wojowników i nosił Szaroczarne Kamień.

– Chcesz...? – zaczął Daemon.

– Nie – przerwał za ostro, choć uśmiezek się nie zmienił. – Mam swoje sprawy.

Daemon poczuł nagle, że się od siebie oddalili, choć nie potrafił powiedzieć, dlaczego.

– Może umówimy się dziś wieczorem na drinka? Mogę przyjść...

– Przelecę do Pałacu. Wtedy porozmawiamy, bękartie.

.. Trzymaj się, fucie.

– Pa, pa, wujko Daemon! Pa, pa!

Machał na pożegnanie, póki Lucivar i Daemonar nie zniknęli za zakrętem korytarza. Potem obejrzał się na zamknięte drzwi biblioteki i westchnął.

Może i nie musiał obecnie kroczyć brzegiem przepaści jak w Terreille, ale wygląda na to, że jego życie będzie jednak pod tym względem satysfakcjonujące.

Saetan oparł się o zamknięte drzwi i popatrzył w sufit.

Dlaczego chciałem mieć dzieci?

Czuł się roztrzęsiony po rozmowie z Daemonem i dlatego zareagował, zamiast pomyśleć. A wyraz oczu Lucivara dowodził, że popełnił błąd. Ale naprawi go. Wpadnie wieczorem do siedliska i wszystko naprawi.

Nie miał natomiast pojęcia, co zrobić z tym drugim problemem. Dom Strachu. Miał wrażenie, że te słowa stanęły mu kością w gardle. Były obrazą wobec wszystkiego, w co dotychczas wierzył. Obrazą zadaną mu przez jego Królową.

Miał dwa wyjścia – mógł przełknąć tę kość albo się nią zakrzusić. W obu przypadkach będzie bolało. Musi po prostu zdecydować, z czym będzie mógł potem żyć.

Odepchnął się od drzwi i wrócił do stołu akurat w chwili, gdy Geoffrey wyszedł z magazynu. Przez chwilę przyglądał się ze współczuciem i rozbawieniem, jak Saetan przesuwając książki po blacie. Potem podszedł do stołu, wziął jedną z nich, otworzył i przeczytał stronę tytułową.

– Jak sądzisz, jak długo zdołasz to ciągnąć? – spytał. – Prędzej czy później któreś się zorientuje, że są to nowe książki ukryte pod zaklęciem iluzji i że używasz ich tylko jako fasady.

– Jak dotąd żadne się nie domyśliło – odparł Saetan, wrywając Geoffreycowi książkę. – Kiedy jestem zajęty, mają czas zebrać się w sobie i poruszyć temat, który ich tu sprowadził. Nie przyglądają się książkom, więc nie widzą, że papier jest zbyt nowy.

– Wykorzystałeś prawdziwe księgi jako szablon zaklęcia. Całkiem zmyślnie. Ale z tego, co usłyszałem, nim wyszedłem, masz problem.

– Mam. – Kość w gardle przesunęła się boleśnie. – Mam, i to wielki.

Lucivar wylądował na małym dziedzińcu swojego siedliska, złapał mocniej wierzącego się synka i popatrzył na górę Ebon Askavi.

Nie był taki jak oni. I nigdy nie będzie. Jego ojciec. Jego brat. Należeli do jednego rodzaju. Nie odczuwał tak bardzo tej różnicy, kiedy przebywał tylko z jednym z nich, ale kiedy byli we trzech...

Wykształceni ludzie, z zamiłowaniem do książek, słów i nauki. On taki nie był. I nie pasował do ich świata.

To bolało. Choć usilnie starał się stłumić ten ból, nadal go odczuwał. A teraz był on jeszcze bardziej dotkliwy. Z powodu chłopca.

Przesunął policzkiem po głowę Daemonara i poczuł słodki ból, gdy synek objął go rączkami.

Wiedział, dlaczego usunięto ich z biblioteki. Wiedział, dlaczego został w ten sposób wykluczony. Gdyby jednak miał wybierać, wybrałby chłopca, którego trzymał teraz w ramionach.

Pocałował synka.

– No chodź, mały. Dziś pobawisz się z tatusiem – powiedział.

Cztery

Trzaskanie, brzęki i przekleństwa dochodzące z kuchni siedliska to nie były dźwięki, które Lucivar kojarzył zwykle ze swą ukochaną żoną. Zawahał się na chwilę, po czym postawił Daemonara na podwórku, na tyle pustym, by zniosło bez szwanku gwałtowne zabawy cyrcieńskiego dziecka i miotu małych wilczków. Następnie objął podwórko kopulającą osłoną, żeby chłopiec i szczeniaki nie zapuścili się za daleko w dół zbocza.

– Zostań tutaj – nakazał.

Przeszedł przez próg i znowu się zawahał. Wiedział, że słowa utrzymają syna na miejscu przez minutę, najwyżej dwie, ale nie dłużej. Jednak jeśli zamknie Daemonara na podwórku, nie będzie miał nawet czasu ocenić, co tak wkurzyło Marian, bo chłopiec natychmiast da wyraz swemu niezadowoleniu, i to na tyle głośno, by było go słychać aż w Rządzie. Zostawił więc otwarte drzwi i przeszedł przez obszerny salon do kuchni.

– Marian? – zapytał cicho.

Jego głos zaskoczył ją do tego stopnia, że kopnęła metalowe wiadro i wypowiedziała słowa, jakich nigdy wcześniej nie słyszał z jej ust.

– Twoja siostra – wydyszała, zbierając porozrzucane szmaty, mopy i szczotki. – Te małe potwory z mózganami wyjedzonymi przez robaki.

Skrzywił się nieco na dźwięk słowa „robaki”, po czym odsunął się na odległość odpowiednią do walki. Tak na wszelki wypadek. Nie był pewien, dlaczego oglądanie starego domu wywołało u Marian taką reakcję, ale, na ogień piekielne, coś musiało ją naprawdę wkurzyć.

– Mój dom będzie czysty!

Trudno było określić, czy to rozpaczliwe zawołanie domowej czarnownicy, czy raczej wypowiedzenie wojny.

Odrzuciła się w jego stronę tak gwałtownie, że odruchowo cofnął się o dwa kroki, nim zauważył, że w ogóle się poruszył.

– Tylko nie waz się traktować mnie protekcyjonalnie, Lucivarze Yaslan-no! Ani mi się waz!

Unióśł obronnie ręce na wysokość piersi i zacisnął usta. Nie było sensu z nią rozmawiać, póki nie zacznie zachowywać się jak jego Marian, a nie jak rozhisteryzowana Harpia z mopem.

- W moim... w moim domu nie ma pajęczyn w kątach ani szcurków w ścianach, ani rozkładających się trupów!

Może to i lepiej, że nie wspominał jej o na wpół zjedzonym króliku, którego wilczęta zostawiły w jednym z gościnnych pokoi. Wynióśł przecież truchło - i robaki, które w nim buszowały, też - prawda? I wyszorował wszyskrko dokładnie, żeby pozbyć się smrodu.

A może jednak nie dość dokładnie?

- Mama!

Lucivar przesunął się tak, żeby zablokować wejście do kuchni, i Daemonar, który zmierzał ku nim pędem, zatrzymał się na jego nodze. Nim zdążył obwieścić światu swe niezadowolenie, Marian znów się odezwała.

- Uważają, że mieszkamy w takich warunkach! - Jęk zmienił się nagle w warknięcie. - Muszę posprzątać.

Ponieważ ostatnie kilka lat Lucivar spędził na uczeniu żony, jak bronić się za pomocą wszystkiego, co zwykle ma pod ręką, na własne życzenie stał teraz w obliczu wkurzonej kobiety, z rękami pełnymi niebezpiecznej broni.

- W porządku. - Nogą odsunął synka z drogi. Kiedy Daemonar usłyszał warczenie matki, instynkt kazał mu zachować milczenie i ostrożnie obserwować rodzicielkę zza uda ojca. - Może wpadnę potem do tawerny i kupię coś na kolację? - Kiedy wyszczerzyła zęby, dodał szybko: - Tak tylko proponuję. Wcale cię nie krytykuję.

Dzikość w jej oczach wreszcie zbladła na tyle, że w tej wścickłej kobiecie, która przed nim stała, znów mógł dostrzec swą ukochaną żonę.

- Dobrze by było - stwierdziła.

Nie spuszczając wzroku z Marian, Lucivar przykucnął i wziął Daemonara na ręce.

- Zejdziemy ci teraz z oczu.

Nie czekając na odpowiedź, odwrócił się i wyszedł na podwórze. Kiedy zamknął za sobą drzwi, powoli zaczął się odpręczać.

I dopiero wtedy uświadomił sobie, co właśnie zrobił. Zatrzymał się gwałtownie.

On, eryński Książę Wojowników z Szaroczarnym Kamieniem, trzeci pod względem mocy mężczyzna w Kaeler, uciekł właśnie przed domową czarownicą, która nosiła Purpurowy Zmierzch.

Oczywiście zasady walki nie mają zastosowania w stosunkach z żoną. A to stawiało go w niekorzystnej sytuacji za każdym razem, gdy dochodziło do starcia.

Poczuł na twarzy dotyk małej rączki, więc spojrzał na syna.

- Mama była straszna - powiedział Daemonar.

- O tak. - Pocałował go mocno, wywołując radosne chichotki. - Chodź, mały. Pobawimy się na dworze trochę dłużej.

Miał nadzieję, że za kilka godzin żona i syn będą na tyle zmęczeni, że zapakuje ich oboje do łóżek, nim uda się do Pałacu, by porozmawiać z Daemonem.

* * *

- Ten dom ma wielki potencjał - powiedziała Jaenelle, patrząc w lustro toaletki i zakładając kolczyki z szafirem i rubinem. Uśmiechnęła się, kiedy napotkała wzrok Daemona. - Ale mam wrażenie, że jego stan trochę wkurzył Marian.

Cholera. Miał nadzieję, że Marian zdoła nieco uspokoić męża, nim Lucivar tu dziś przyleci. Jeśli jest wkurzona, jego brat będzie przypominał bombę zegarową.

- Czyli zamierzasz to zrobić. - Zastanawiał się nad tym przez całe popołudnie. W samym pomysle otwarcia Domu Strachu nie było nic niebezpiecznego. Ot, głupia rozrywka. Ciemność jedna wie, że królowe Terreille dopuszczały się w imię rozrywki straszliwych rzeczy, ale ta nie uczyni nikomu krzywdy. Niemniej coś go w tym niepokoiło. Nie mógł tylko zrozumieć co.

- Tak, Daemonie, zrobimy to.

Założyła drugi kolczyk i jego uwagę przyciągnęło coś dużo bardziej interesującego niż stary dom.

Kochał jej długie, złociste włosy, kochał ich miękkość, to, jak muskały jego skórę. Ale w krótkich włosach, precyzyjnie ostrzyżonych i uczesanych ze względu na nalegania Surreal, również było jej bardzo do twarzy i na dodatek odsłaniały jej szyję, a to było fascynujące.

Miała takie miejsce, tam, gdzie szyja przechodzi w prawe ramię. Nie w lewe, tylko właśnie w prawe. Kuszący zapach. Niezwykły smak. Nie była to żadna wydzieliną ani perfumy czy krem. Na Księżąt Wojowników to miejsce działało jak waleriana na kota. Chcieli je wąchać, lizać, obejmować ustami i...

Uspokój się. Nie zaczynaj czegoś, czego nie będziesz mógł teraz skończyć.

Uświadomił sobie, że często staje za nią i całuje ją w to miejsce, napa-wając się zapachem, dopiero kiedy zobaczył, że Lucivar robi to samo, tylko że jego pocałunek jest krótki i przyjacielski. Zauważył, że wszyscy Ksią-żęta Wojowników z Pierwszego Kręgu to robią, nawet Kaelas i Jaał – wi-docznie miejsce to było fascynujące nie tylko dla ludzi.

I nie chodziło tylko o Jaenelle. Nie zauważył takiego zachowania ksią-żąt w Terceille, ale w Kaelcer każda królowa miała takie miejsce. Fascyno-wało ono jednak tylko tych Księżąt Wojowników, krórzy jej służyli.

Chcąc nie chcąc wrócił myślami do długości włosów Jaenelle. Kiedy były długie, zasłaniały to miejsce, chyba że je zaplorła. Kiedy jednak zosta-ły ścięte, można było patrzeć i...

– Coś się stało? – głos Jaenelle wyrwał go z zamyślenia. – Masz szkli-szy wzrok.

Z trudnością zdołał opanować pożądanie. Dokonało tego dopiero nie-co zdumione i rozbawione spojrzenie Jaenelle. Nie był to wieczór, w który mógłby sobie pozwolić na rozkojarzenie.

– Nie mi nie jest. – Zawahał się, po czym uznał, że lepiej ją ostrzec. – Lucivar przyjdzie po kolacji.

Sięgnęła po buteleczkę perfum, które dał jej ostatnio, i skropiła nimi nadgarstki.

– Jest wkurzony?

– Tak. – Nie było sensu zaprzeczać.

Odstawiła buteleczkę na toaletkę i odwróciła się. Łatwiej było rozmawiać z jej odbiciem w lustrze, niż kiedy wbijała w niego czujne szafrowe spojrzenie.

– Wiesz z jakiego powodu? – spytała Czarownica.

Pokręcił głową.

– Ale to coś... między braćmi.

Odwróciła się z powrotem do lustra i włożyła bransoletkę wysadzaną kamieniami, którą jej podarował, nim zostali małżeństwem. W czasach, kiedy obawiał się, że od niego odchodzi.

– W takim razie spędzę wieczór u siebie. Wygląda na to, że będzie wami łatwiej rozmawiać bez świadków.

– Tak sądzę. – Nie śmiałby jej o to poprosić, ale poczuł ulgę, że zrozumiała, iż jej obecność może utrudnić rozmowę.

Podeszła do niego i pocałowała go lekko.

– Zajął się tą sprawą. Zawsze się w końcu dogadujecie.

Poddał się na moment požądaniu, objął ją i potarł nosem to szczególnie miejsce na jej szyi.

Psychiczny zapach rozszedł się po parterowych pomieszczeniach Pałacu, uprzedzając Daemona o nastroju Lucivara, nim jeszcze brat przekroczył próg gabinetu. Gniew. Arogancja. Ból.

Daemon oparł się tyłem o hebanowe biurko i czekał, aż Lucivar wpadnie przez drzwi. Po naniysle doszedł jednak do wniosku, że ma dość wybuchów, jak na jeden dzień, i za pomocą łachu otworzył drzwi tuż przed nosem Fyrieńczyka.

Temperament Lucivara był imponujący. Kiedy był w takim humorze – gotów niszczyć wszystko na swej drodze – większość ludzi wolata uciekać na bezpieczną odległość, ale Daemona nie niepokoił ten gniew. Nieraz ścierali się już wcześniej i bez wątpienia jeszcze nieraz uczynią to w przyszłości, a arogancja stanowiła po prostu nieodłączną cechę Lucivara. Natomiast ból... To właśnie z nim będą musieli się uporać.

– Witaj, bękarcie – powiedział Lucivar i zaczął krążyć po gabinecie.

– Witaj, łucie. ... Obserwował, jak brat rozgląda się po pokoju i ocenia pole walki.

Lucivar zawsze tak się zachowywał, chyba że był zupełnie rozluźniony i przebywał w znajomym otoczeniu. Nie oglądał mebli dla kunsztu ich wykonania czy wartości estetycznej. Nie oceniał pokoju pod względem jego wygody czy gustownej aranżacji. Widział broń, zastawione pułapki i możliwe sposoby obrony. A fakt, że oceniał dziś w taki sposób gabinet, nie wróżył dobrze ich dyskusji.

– Co ci się stało w plecy? – spytał, mijając biurko i jednym ostrym spojrzeniem szacując kondycję potencjalnego przeciwnika.

Powinienem się spodziewać, że zauwazy, pomyślał Daemon, kładąc dłoń na biurku.

– Jaenelle nakrzyzczała na kota. – Choć Jaal bywał w Pałacu równie często jak Kaelas, wszyscy wiedzieli, że to słowo odnosi się wyłącznie do białego arceriańskiego kota, a nie do tygrysa.

– Jeśli nie masz dość rozsądku, żeby w odpowiednim momencie podnieść osłonę, zasługujesz na kontuzję.

Daemon poczuł, jak budzi się jego temperament, jak ostrożnie sonduje jego samokontrolę.

– Wiem, dlaczego dziś wyrzuciono nas z biblioteki – oświadczył nagle Lucivar.

Daemon zamrugał. Z trudem odzyskał równowagę umysłową.

– Daemonar jest jeszcze mały – ciągnął brat z wściekłością. – Nie wie nic o tych po trzykroć przeklętych cennych księgach.

Nagle na powierzchnię wyłynął ból. I jeszcze coś. Coś, co zaniepokoiło Demona.

– Masz rację, to tylko mały chłopiec – powiedział ostrożnie. – Biblioteka to nie jest dla niego odpowiednie miejsce.

– Nieodpowiednie miejsce dla niewykształconego Eyrieńczyka, chciałeś powiedzieć!

Ktoś zdołał zadać Lucivarowi cios w jedno z niewielu wrażliwych miejsc.

Temperament Demona wysunął pazury. Odepchnął się od biurka.

– Kto cię zranił?

– Co? – Lucivar zatrzymał się gwałtownie i lekko rozchylił skrzydła, by złapać równowagę. W jego rozedrganych uczuciach pojawiła się ostrożność.

– Kto? – powtórzył Daemon. Krokolwiek zranił jego brata, znajdzie się wkrótce w głębokiej mogile. I to niekoniecznie martwy.

– Nie jestem taki jak ty! Nie potrafię być taki jak ty! Jak wy obaj!

Poślizg na umysłowym lodzie. Próba opanowania gniewu, który chciał się wyrwać spod kontroli. Więc jednak chodzi o niego.

Odczuł tę prawdę jak ukłucie nożem prosto w serce.

– Nie, nie jesteś taki jak ja. A ja nie jestem taki jak ty. – Znow oparł się o biurko i chwycił rękami brzeg blatu. – O co chodzi, Lucivarze? Byłeś na mnie wściekły już w Stołpie i wcale ci nie przeszło. Dlaczego?

Bezbronny. Delikatny. Nie mógł znieść takiego widoku brata.

- Nie mam twojego wykształcenia - powiedział w końcu Lucivar, wbijając wzrok w ścianę i unikając spojrzenia Daemona.

Mam go przytulić czy zabić?

- Eyrieńczycy nie cenią takiego wykształcenia. Uczę się z książek dla samej przyjemności nauki, ale jest to również rodzaj broni. - Urwał, żeby ocenić pole walki i nastrój przeciwnika, po czym dodał: - Poza tym przecież nie lubisz czytać.

- Potrafię czytać - szybka, automaryczna odpowiedź.

- Wiem, że potrafisz - stwierdził sucho Daemon. - Od momentu kiedy cię poznałem - czy raczej od pierwszego momentu jaki pamiętam - dokuczałem ci tak, że zmusiłem cię do nauki. A ty dokuczałaś mi tak samo, póki nie nauczyłem się obchodzić z bronią.

W ciągu tych wieków, kiedy obaj byli niewolnikami i raz po raz ścierali się ze sobą, żaden z nich nie rozumiał, dlaczego czuje potrzebę zmuszania drugiego, by poznał wiedzę i umiejętności, które sam posiadał. A nawet kiedy się dowiedzieli, że są braćmi, nie rozumieli, że ta potrzeba chronienia słabych stron drugiego miała swoje korzenie w dzieciństwie, którego nie pamiętali.

Ramiona Lucivara rozluźniły się nieco, a na jego ustach pojawił się uśmiech, przelotny, ale szczery.

- Potrafisz czytać, ale cię to nie bawi - powtórzył Daemon. - Zawsze przychodziło ci to z trudnością. To nie twoja wina. Eyrieńczycy mają wspaniałą ustną tradycję, ale nie cenią słowa pisanego.

- Marian dużo czyta - mruknął Lucivar. - Lubi książki.

- Więc może to kwestia kulturowa. Czytanie to rozrywka dla kobiet, coś, z czego kpią mężczyźni.

- Ja nie kpię - zaprotestował Lucivar. A potem dodał cicho: - Nie śmiałbym.

Teraz krążyli już blisko rany, więc Daemon zaczekał. Powoli budziły się w nim wspomnienia.

- Może to faktycznie cecha eyrieńskich wojowników - zgodził się Lucivar. - Tak jak potrzeba dominacji nad kobietami.

- Może.

Lucivar odetchnął głęboko, powoli wypuszczając powietrze z płuc. Daemon omal nie westchnął z ulgą. Przeszli przez najgorsze w miarę możliwości łagodnie.

A potem brat spojrzał mu prosto w oczy i dalsze słowa popłynęły warczym strumieniem.

— Chcę tego dla Daemonara. Wykształcenia. Takiej wiedzy. Nie chcę, żeby czuł się... gorszy.

Daemon wyprostował się gwałtownie i syknął, gdy plecy zaprotestowały z całą mocą. Ale w jego głosie był chłód i ledwie ukrywana pasja.

— Jeśli chcesz w ten sposób powiedzieć, że czujesz się przy mnie gorzej z innych powodów niż noszenie jaśniejszego Kamienia, skopię cię na miazgę.

Lucivar uśmiechnął się tym leniwym, aroganckim uśmieszkiem.

— Tylko spróbuj.

Teraz znów byli sobie równi. To było takie proste.

A ponieważ byli równi, pozwolił sobie na okazanie rozdrażnienia.

— Nie jestem ślepy, fucie. Nie znajdujesz przyjemności i rozrywki w czytaniu, ale świat się nie zawali z tego powodu.

— Daemonar został wyrzucony z biblioteki.

Daemon uniósł ręce w geście obrony.

— To mały chłopiec. Dla niego jedyna wartość tych książek polega na tym, że można nimi rzucać, drzeć je albo zjadać. Lucivarze, jego dziadek jest Wielkim Lordem Piekła i zastępcą bibliotekarza w Stołpie. Kiedy Daemonar osiągnie odpowiedni wiek, kiedy będzie w stanie zrozumieć, co się znajduje między okładkami książki, to czy naprawdę sądzisz, że powstrzymasz Sactana od zabierania wnuka do tej biblioteki, żeby mu pokazać, co się w niej kryje? Myślisz, że powstrzymasz mnie od kupowania mu książek i czytania mu bajek, i pokazywania mu tej drugiej strony wykształcenia?

Lucivar przekrzywił głowę i zastanawiał się przez chwilę.

— Drugiej strony?

— Stajesz na gorze i smakujesz wiatr. Tak to nazwałeś, kiedy próbowałeś mi wyjaśnić. Smakujesz wiatr. I w ten sposób zdobywaś wiedzę o tym, co cię otacza – większą, niż ja zdołam kiedykolwiek osiąść. Mogę nauczyć Daemonara cenić książki, ale tylko ty przekażesz mu tę wiedzę.

Lucivar zastanawiał się przez chwilę, po czym kiwnął głową. Potem cofnął się i odwrócił w stronę drzwi.

— Może się wreszcie napijemy?

— Ta dziwka nie żyje od wieków. Jeśli pozwalasz jej nadal się ranić, zasługujesz na ten ból.

Chofera! Nie chciał tego powiedzieć. Nie chciał o niej wspominać. Zobaczył, jak Lucivar się odwraca. Zobaczył w oczach brata żądanie wyjaśnień.

– Nigdy nie byłeś dobry w czytaniu – zaczął. Nie, to nie był dobry początek. – Nie mam wielu wspomnień z dzieciństwa przed zamieszkaniem u Dorotkiej. Przez większość życia nie nie pamiętałem. Jednak teraz, czasami... Jedno wspomnienie pociąga za sobą następne.

Lucivar nic nie powiedział, tylko pokiwał głową.

– Pamiętam, jak to było, kiedy ojciec mnie przytulał. Pamiętam dźwięk jego głosu, rytm, w jakim czytał mi bajki. – Urwał, żeby uporządkować jakoś niespójne obrazy. – Nie byłeś dobry w czytaniu, ale chłonałeś historie, kiedy ktoś ci je czytał albo opowiadał. Wszystko pamiętałeś, każdy najmniejszy szczegół.

– I zapewne odnosiłem wszystko do walki.

– Oczywiście. Jesteś przecież Eyriceńczykiem. – Daemon wzruszył ramionami. – Była taka nauczycielka. Nie pamiętam, jak się nazywała, nie pamiętam nawet jej twarzy. Chyba mnie uczyła, ale ty też prawie zawsze tam byłeś. Dokuczała ci. Dawała do zrozumienia, że traci z tobą czas – wspominał Daemon. – Któregoś dnia dała nam do przeczytania opowiadanie. Dla mnie to było prawdziwe wyzwanie, dla ciebie rzecz niemożliwa do osiągnięcia. Zrobiła to celowo, żeby cię zranić. Byłeś taki nieszczęśliwy, że nie potrafisz go przeczytać. Chyba pojechałeś do domu przed następną lekcją, ponieważ nie pamiętam, żebyś tam był, kiedy przyszedł ojciec. Poprosiłem, żeby zamiast następnego rozdziału książki, którą mi wtedy czytał, przeczytał mi tę historię. Początkowo odmówił, ponieważ to była moja praca domowa i powiniennem przeczytać ją sam. Gdy jednak nalegałem, poddał się. Dopiero kiedy poprosiłem go o przeczytanie historii po raz trzeci, zapytał, dlaczego tak mi na tym zależy.

– Dlaczego chciałeś, żeby ci ją przeczytał więcej niż raz? – spytał Lucivar. – Przecież dowiedziałeś się wszystkiego za pierwszym razem?

Daemon wbił wzrok w podłogę.

– Chciałem się nauczyć jego sposobu czytania. – Podniósł wzrok. – Chciałem ci przeczytać tę historię przed lekcją, w taki sposób, w jaki on to robił.

Teraz to Lucivar odwrócił wzrok.

- Ojciec pozwalał nam na zmyślanie historii, ale nie dopuszczał kłamstwa - ciągnął Daemon. - Zawsze wiedział, kiedy kłamiemy, więc musiałem mu powiedzieć, dlaczego chcę tak dobrze znać tę historię. Powiedziałem mu, że nauczycielka jest dla ciebie podła, ponieważ jesteś Fyrieńczykiem i nie czytasz tak dobrze jak ja. Nic na to nie powiedział.

Lucivar zaklął pod nosem.

- Jest najstraszniejszy, kiedy nic nie mówi.

Daemon kiwnął głową.

- Przeczytał tę historię kilka razy, a potem mi polecił ją przeczytać, pracował ze mną, póki nie byłem zupełnie zadowolony.

- Chyba to pamiętam. - Lucivar wydawał się lekko zażenowany. Patrzył w dół. - Złapałeś mnie przed lekcją i przeczytałeś mi historię. Nauczycielka była wkurzona, ponieważ znałem odpowiedzi na jej pytania.

- Pozwolił jej na jeszcze tę jedną lekcję z nami, ponieważ byliśmy przygotowani do walki. Ale na następnej lekcji mieliśmy już inną nauczycielkę.

Popatrzyli na siebie. Księżę Ciemności, Wielki Lord Piekła. Wiedzieli teraz dość o tym człowieku, by nie chcieć dociekać, nawet między sobą, co się stało z czarownicą, na tyle głupią, by zranić jedno z jego dzieci.

- Może się jednak napijemy, bękarcie? Opowiesz mi, co wiesz o tym Domu Strachu.

Daemon odepchnął się od biurka i ruszył do wyjścia za Lucivarem.

- Czy Marian coś powiedziała?

- Marian była zbyt wkurzona na pajęczyny, żeby dało się z nią rozmawiać. Na ognie piekielne, następnym razem, jak coś ją tak wkurzy, zaciągnę cię do siedliska, żebyś sam ją okielznał.

- Zaciągnij lepiej Falonara - poradził mu Daemon. - Nadal nie jesteśmy kwita po tym, co zrobił Surreal.

- Nie. Marian zapewne opanowałaby się i byłaby grzeczna, ponieważ Falonar nie należy do rodziny. - Lucivar uśmiechnął się złośliwie. - A temu skurwielowi każę po prostu popilnować Daemonara.

Otarli się o siebie ramionami.

- Prawdziwy z ciebie podlec, bracie - stwierdził Daemon, otwierając drzwi. - I to lubię w tobie najbardziej.

Lucivar wślizgnął się do łóżka i przytulił do Marian, nareszcie odprężony. Nie był pijany, bynajmniej, ale miał nadzieję, że żona nie jest w nastroju na coś więcej niż tylko chwila bliskości.

Drgnęła. Westchnęła sennie.

– Wróciłeś.

Musnął wargami jej policzek.

– Tak. Już późno, Kochanie, śpij.

Poruszyła się, przygłębła do niego.

– Przyszedł twój ojciec. Niedługo po twoim wyjściu.

I tyle, jeśli chodzi o spokój.

– Po co?

– Chyba chciał z tobą porozmawiać, ale nie wydawał się zaskoczony, kiedy mu powiedziałam, że poleciałaś do Pałacu, by spotkać się z Daemonem.

Czy powinien był się spodziewać wizyty Saetana? Może. Ale pewne rzeczy mógł powiedzieć tylko bratu, którego znał od wieków, a nie ojcu, którego znał zaledwie od dziewięciu lat.

– Przez cały wieczór czytał Daemonarowi na głos. Wspaniale czyta. Przeczytali chyba wszystkie książeczki, jakie mamy. Mały zasnął przy ostatniej.

Lucivar uśmiechnął się.

– Czyli zdołałaś odpocząć.

Wyczuł zmianę w jej oddychaniu, w jej ciele. Nie była już senna.

– Nim wyszedł, powiedział coś interesującego.

– Zawsze mówi interesujące rzeczy.

Nie rozbawił jej. Jej ciało powiedziało mu, że nie musi się martwić jej nastrojem, ale pożałował, że w pokoju nie jest trochę widniej, żeby mógł zobaczyć wyraz jej twarzy.

– Powiedział, że nie tylko dzieci lubią słuchać, jak ktoś czyta.

Śpiął się. Nie zdołał opanować tej reakcji ciała. Jego ojciec może i mówił interesujące rzeczy, ale czasami gadał zdecydowanie za dużo.

– U mnie w rodzinie nikt nie cenił książek – ciągnęła Marian. – Nawet kiedy prosiłam o nie na prezent, uważano, że to pieniądze wyrzucone w błoto. Dlatego to taka ulga, że pozwalasz mi kupować książki i czytać wieczorami.

– Nie muszę ci pozwalać – warknął. Czasami czuł zazdrość, ponieważ czerpała taką przyjemność z papieru upstrzonego atramentem, pod-

czas gdy on z trudem czytał to, co musiał. Z pewnością jednak pozwalanie nie miało tu nic do rzeczy. – Twoje pieniądze, twój czas. Możesz z nimi robić to, na co tylko masz ochotę.

– Nie miałam pojęcia, że chciałbyś czasem posłuchać, o czym czytam.

Poczuł zażenowanie i wstyd. I zdrowy instynkt samozachowawczy, ponieważ wiedział, że gdyby Daemon lub Saetan dowiedzieli się o tych uczuciach – czy raczej dowiedzieli się o nich więcej – nie mieliby dla niego litości.

– Zaproponował, żebyśmy raz w tygodniu organizowali sobie rodzinny wieczór czytania. Tylko my – ty, ja, Jaenelle, Daemon i on. I Surreal, jeśli będzie chciała.

Poruszył się. No dobra, skulił się.

– Nie musisz tego robić. Przecież będziesz już znała tę książkę. Wszyscy będą ją znali.

– Nie, jeśli wybierzemy jakąś nową. A może w zimie, kiedy nie ma co robić, mogłabym ci przeczytać te książki, które mi się podobały? Ale nie romanse. Nie mogłabym czytać tych...

– Tych...?

– Nie mogłabym czytać na głos tych części.

– Może w takim razie sam je przeczytam. – Przynajmniej będzie miał jakąś motywację.

– Nie wysiłaj się. Jest późno.

– Tak, moja Pani – odparł, chichocząc.

Objął ją mocniej.

– Lucivarze?

– Hm?

– Chciałabym zorganizować taki wieczorek. Byłoby fajnie.

– Pogadam o tym z Daemonem. – Który z pewnością przykłaśnie temu pomysłowi, więc w zasadzie decyzja już została podjęta.

Kiedy zaczynał zasypiać, myślał o tym, że ojciec przyszedł z nim porozmawiać i poczytać Daemonarowi.

Tak. Wprawdzie Saetan był przez wieki odseparowany od swoich synów, ale z pewnością rozumiał swoje potomstwo.

Pięć

Czasami jedynym sposobem, by okiełznać Księcia Wojowników, jest niewpuszczenie go do środka.

Surreal była taka zadowolona z tej złotej myśli, że powtórzyła ją sobie dwa razy, czekając, aż Helton, kamerdyner w domu w Amdarh, otworzy frontowe wejście.

– Teraz – powiedziała tonem, w którym pobrzmiewały równocześnie ostrzeżenie i łaskawość. Ostrzeżenie, ponieważ Helton próbował opóźnić jej wyjście do chwili przybycia Rainiera. Łaskawość, dlatego że Helton nie był nawet w połowie tak straszny jak Beale, kamerdyner w Pałacu SaDiablo, i nie chciała, żeby zrezygnował z posady, ponieważ nie potrafił sobie z nią poradzić. Choć nie miał kłopotów ze służbą u innych członków rodziny SaDiablo, nawet żyjących demonów, najwyraźniej stanowiła dla niego większe wyzwanie.

Nie była pewna, czy uznać to za rzecz pochylną, czy raczej przerażającą.

Helton wahał się jeszcze przez chwilę, ale wreszcie otworzył drzwi. Powoli.

W tym momencie cierpliwość Surreal wyczerpała się. Przepchnęła się przez szparę w drzwiach i wyszła na zewnątrz akurat w chwili, gdy Rainier zaczął wchodzić po wejściowych schodach. Kiedy ją zobaczył, zachwiał się na brzegu stopnia – o ile Rainier w ogóle kiedykolwiek się chwia, a nie balansował – po czym zszedł niżej i rzucił jej spojrzenie, w którym nadzieja małego szczeniaka mieszała się z tym ichtującym wyrażeniem, mówiącym: sam-jestem-dla-siebie-prawem, właściwym Książętom Wojowników. Wszyscy oni tak się zachowywali. Podejrzewała, że to od krewniaków Rainier i reszta chłopców przejęli to szczenięce spojrzenie. Bardzo trudno nawarzczać na mężczyznę, który ma taki wyraz twarzy. Nawet jeśli nie ma futra.

– Wychodzimy – oznajmiła miłym tonem.

– Nic z tych rzeczy – odparł równie miło Rainier.

Widziała teraz w jego oczach to coś, tę subtelną różnicę w jego postawie.

Jaenelle powiedziała jej kiedyś, że jeśli mężczyzna postanowi nie dopuścić do czegoś, co uzna za niewłaściwe dla czarownicy, będzie miły i zgodny, ale się nie ugnie.

Westchnęła ciężko i odsunęła się na bok, robiąc Rainierowi przejście. Uśmiechnął się do niej, wszedł na kolejne stopnie i sięgnął do klamki. Odpowiedziała uśmiechem i zbiegła ze schodów.

Dotarła do sąsiedniej posesji, nim ją dogonił.

- Surreal.

Zacisnęła dłoń w pięści i zazgrzytała zębami. Postawił osłonę i praktycznie zablokował przed nią chodnik. Gdyby tkwił w miejscu, zdołałaby go obejść, schodząc na ulicę, ale ponieważ było to raczej mało prawdopodobne, pozostawało jej tylko powalenie go na ziemię. Cóż, musiała przyznać, że ta opcja była w tej chwili bardzo atrakcyjna. O ile nie doniesie o tym innym mężczyznom w jej rodzinie.

Zmusiła się do zachowania spokoju.

- Wychodzę - oświadczyła i nie dając mu szansy na protesty, dodała: - To już czwarty dzień, książę. Mogę już bez problemu nosić Zielony, należny mi z urodzenia. Mogę nawet nosić Szary, jeśli będę musiała.

- Nadal jesteś... - Ugryzł się w język.

Mężczyźni Krwawych rzadko przyznawali się publicznie do tego, że potrafią wyczuć po zapachu książęcy czas czarownicy. Uważali, że to nieuprzejme przypominać kobiecie, że jest bezbronna, ponieważ nie może używać swojej mocy. Krwawi nie rozmawiali o tym wiele, ale wszyscy byli świadomi tej umiejętności Książąt Wojowników, gdyż podczas książęcych dni czarownicy, którą ochraniał, cały czas balansowali na skraju morderczej furii i zwykli najpierw zabijać, a dopiero potem stawiać pytania.

Jednakże były jakieś granice pobbazania temperamentowi mężczyzna.

- Myślałam o noszeniu nad głową tabliczki z napisem „Mam ostry nóż i dużego Księcia Wojowników i nie zawaham się ich użyć”, ale nie chcę się zdradzać z nożem, a jeśli ktoś okaże się na tyle głupi, by cię nie zauważyć, zasługuje na swój los.

Jego wargi drgnęły. Złość ustąpiła miejsca rozbawieniu.

– Dokąd idziemy? – zapytał.

Ha! I tu cię mam.

– Do księgarni, fajnie nam się razem czyta tę książkę Jarvisa Jenkella, ale chcę mieć coś do czytania poza nią.

– To nawet dobrze. Poproszono mnie o wybranie kilku książek.

Surreal założyła długie czarne włosy za ucho i zmrużyła złocistozielone oczy.

– Sam miałeś zamiar proponować wyprawę do księgarni, prawda?

– Naprawdę?

Bękart, Fiat. Arogancki Książę Wojowników. Po prostu nie do zniszczenia.

Kiedy ruszyła przed siebie, opuścił osłonę i obrócił się z wdziękiem tancerza, by znaleźć się u jej boku. Zrobiła jeszcze dwa kroki, po czym złapała go za ramię, żeby się zatrzymał, i zajęła pozycję po jego lewej stronie – pozycję poddańczą.

– Surreal?

Była zwykłą czarownicą, a on Księciem Wojowników, ale nosiła ciemniejsze Kamienie, więc nie czuł się komfortowo w pozycji dominującej.

I dobrze. Zaslugiwał na to.

– Padało wczoraj w nocy – wyjaśniła. – Kałuże. Powozy. Rozbryzgi. Możesz nie podnosić osłony, ale jeśli będziesz szedł od strony ulicy, mnie nie pochłapią.

Mężczyzna uwikłany między protokołem a potrzebą chronienia. Nie podobało mu się to, ale postanowił się nie spierać i nie próbował zmienić pozycji.

Minęli w milczeniu kilka przecznic.

– Miałeś ostatnio wieści od rodziny? – zapytał wreszcie Rainier.

– Nie. – Ciemności niech będą za to dzięki.

– Więc nie słyszałeś o Domu Strachu?

– Domu Strachu? Jakim Domu Strachu?

Rainier tylko się uśmiechnął.

Namówienie Rainiera, żeby opowiedział o nowym projekcie Jaenelle, zabrało jej kilka przecznic i kosztowało złożenie paru obietnic, których naprawdę nie powinna składać.

- Nie mówisz serio - powiedziała, kiedy Rainier otworzył przed nią drzwi księgarni. - Zmyślisz to wszystko.

Pokręcił głową.

Weszła do sklepu i zaczekała, aż jej oczy przywykną do panującego tu półmroku.

- Czy Daemon o tym wie?

- Uhm.

- A Lucivar? Wujek Saeran?

- Tak sądzę.

- Na ogień piekielne, Marko Nocy, niech Ciemność zlituje się nad nami!

- Taka właśnie jest powszechna reakcja.

Surreal pociągnęła nosem. Nie chciała, żeby Daemon czy Lucivar narzucali się jej z opieką, ale któryś z nich mógł jednak wpaść i powiedzieć jej o tym Domu Strachu. W końcu należała do rodziny.

Skrzywiła się na tę myśl.

- Kiedy się o tym dowiedziałeś?

- Byłem dziś rano w Pałacu.

Po co?

To pytanie musiało wyraźnie odmalować się na jej twarzy, ponieważ rzucił jej zaskoczone spojrzenie.

- Bywam tam dwa razy w tygodniu. Pracuję dla księcia Sadiego, zapomniałaś?

Ależ pamiętała. Poznała Rainiera, zanim jeszcze podpisał kontrakt z Daemonem, i często się zastanawiała, jakie to zadania jej kuzyn powierza niezależnemu Księciu Wojowników.

- Czy jestem dla ciebie przyjaciółką, czy obowiązkiem, księżu Rainierze?

Zobaczyła w jego oczach urazę, zobaczyła, jak zaciska zęby, by opłonić gniew.

- Przyjaciółką - warknął. - Przynajmniej tak dotąd sądziłem. Namiast wybierania książek to obowiązek.

- Przepraszam. - Naprawdę było jej przykro. - Ja po prostu... - Och, ta konkretna rana nadal była bardziej bolesna, niż gotowa była przyznać.

Spożenie Rainiera stało się zbyt docieklive, zbyt pełne zrozumienia.

- Chciałaś po prostu być z kimś, kto cię lubi dla ciebie samej, a nie postrzega cię jedynie jako szansę na awans we dworze?

Poczuła lekkie dotknięcie jego ręki na łokciu, kiedy odsunęli się od drzwi, żeby przepuścić jakiegoś elegancko ubranego mężczyznę.

- Uprawiałam seks z wieloma mężczyznami, ale Falonar był moim pierwszym kochankiem. To było coś innego, być z mężczyzną nie z powodu interesów. Może gdybyśmy się ze sobą zabawiali tylko w Pałacu, a potem poszli każde swoją drogą - Falonar do Tibon Rib, a ja gdzieś indziej - byłoby nam łatwiej się rozstać. No wiesz, takie tam „dzięki za odjazd w łóżku”. Ale ja też trafiłam do Tibon Rib i gdzieś po drodze odjazd w łóżku zmienił się w coś więcej. Przynajmniej tak wtedy sądziłam. Jednak pod koniec nie czułam już, że mam kochanka, tylko że obsługuje mnie ktoś, kto zabiera się do tego bez entuzjazmu. - To nie była jedyna kość, jaka utknęła jej w gardle, jeśli chodzi o księcia Falonara, ale tylko tyle była skłonna wyznać w tej chwili.

Rainier uśmiechnął się drętwo.

- Postrzegasz dwory Kaeleer przez perspektywę Ciemnego Dworu. Musisz pamiętać, że mężczyźni, którzy służyli w Pierwszym Kręgu Jaenelle, byli wyjątkiem, a nie regułą. Faworyt Królowej terytorium jest tam jednym z trzech najbardziej wpływowych mężczyzn. Nie wręcza mu się tego pierścienia, jeśli nie ma listów polecających.

- Więc sypia w łóżku Królowej dla stanowiska?

- Sądzę, że ma niewiele czasu na sen w jej łóżku, ale tak, masz rację. Zwykle istnieje pewien pociąg, swego rodzaju obopólne pożądanie. Najczęściej jest też uczucie, czasami nawet miłość. A czasami jest tylko pożądanie ze strony Pani i ambicja ze strony mężczyzny, nic poza tym.

Podeszła do półek z książkami, chcąc odejść jak najdalej od lady i innych klientów.

- Tak było w Terreille. Nie sądziłam, że w Kaeleer jest tak samo. - Cóż, Falonar pochodził z Askavi w Królestwie Terreille, więc pewnie obsługiwał ją, żeby umocnić swą pozycję zastępcy Lucivara.

Co bolało bardziej? To, że jego zainteresowanie jej osobą mogło wynikać z pragnienia wyrobienia sobie pozycji wśród czarownic rządzących Kaeleer, czy to, że jego zainteresowanie obecną kochanką nie miało nic wspólnego z ambicją, a wiele z uczuciem?

Daj sobie z tym spokój. To i tak nie był odpowiedni dla ciebie mężczyzna.

- Próbuję ci powiedzieć, że będę pełnił obowiązki twojej oficjalnej eskorty zawsze, gdy będziesz mnie potrzebować, ale nie jestem tu z powodu ambicji - powiedział Rainier. - Jestem tu, ponieważ cię lubię. Rozumiesz?

Kiwnęła głową. Sapnęła.

- Chyba jestem w złym humorze. Robię się złośliwa.

Odpowiedział jej ciepłym, uśmiechem.

- Nie zauważyłem.

Drażnił się z nią, wyśmiewał jej ostry język. Coś takiego robi tylko przyjaciel. Mężczyzna nie robi czegoś takiego, póki nie będzie miał pewności, że zostanie to właściwie odebrane.

Pocieszona tą myślą, wróciła do półek z książkami. Elegancki mężczyzna, który wszedł do księgarni, kiedy rozmawiała z Rainierem, zauważył, że idzie w jego stronę, zaczerwienił się, jakby przyłapała go na czymś złemu, i zniknął jej z oczu.

Jej radosny nastrój uleciał. Zapatrzyła się w miejsce, w którym przed chwilą stał mężczyzna. Było w nim coś takiego... Coś nie do końca w porządku. Jakby ubrał się bardzo starannie na wyjście, ale był to tylko pracowicie stworzony kostium, w którym brakowało jakiegoś ważnego drobiazgu, a ten brak wypaczał wszystko na tyle, by pobudzić jej temperament. A poza tym podejrzewała, że próbował podsłuchać ich rozmowę i spłoszył się, kiedy go na tym przyłapała.

Rozważała przez chwilę, czyby nie posłać za nim Rainiera, ale nie zauważyła u mężczyzny Kamieni, nie wyczuła ani mocy, ani zagrożenia. Prawdę powiedziawszy, wyczuwała go tak słabo, że nie była nawet pewna, czy to Krwawy. Miała go śmiertelnie wystraszyć i popsuć mu przyjemne popołudnie w księgarni, ponieważ nie spodobało jej się coś w jego stroju?

Zresztą i tak nie miała pewności, czy jej reakcja nie jest przypadkiem wynikiem pobudzenia po rozmowie o Falonarze.

- Pomóż mi znaleźć pierwszą książkę Jarvisa Jenkella o Krwawych - zwróciła się do Rainiera. - A w międzyczasie możesz mi opowiedzieć o tym Domu Strachu.

Późnym wieczorem Daemon wślizgnął się do wielkiego łóża, nagi, zaspokojony i błogo zadowolony, po czym ułożył głowę na łonie Jaenelle. Wykapali się po ostrym seksie, ale nadal wyczuwał lekki zapach podniecenia pod świeżą wonią mydła.

Miał ochotę obrócić głowę i złożyć pocałunek na ciemnym trójkącie między jej udami, ale taki pocałunek przez koszulę nocną zachęciłby go tylko do jej podniesienia, żeby poczuć smak skóry. A to mogłoby doprowadzić do kolejnych pocałunków.

Tymczasem zakoszrował już dzisiaj wszelkich ich rodzajów.

Poza tym Jaenelle czytała książkę i odruchowo gładziła go po włosach, ramionach i plecach. Rozkoszował się tym dotykiem i zaczął już nawet zasypiać, kiedy...

Puk, puk, puk, puk, puk. Jej palec na jego ramieniu.

Znał ten rytm. Rzadko wróżył coś dobrego.

- Śpisz? - spytała Jaenelle.

- Mmmm. - Wymijająca odpowiedź. To mogło oznaczać wszystko.

Puk, puk, puk.

- Daemonie?

Lekko rozchylił powieki.

- Czy kiedy się kochamy, twój penis płacze z wdzięczności?

Przez głowę przemknęło mu kilka możliwych odpowiedzi. Gdyby którąś z nich wypowiedział na głos, z pewnością przespałby tę noc w pokoju Faworyta. Sam.

- W jakim sensie? - spytał, grając na czas.

Opuściła książkę. Skoro już przyznał, że nie śpi, podniósł głowę i przeczytał ustęp, który mu wskazała. A potem jeszcze raz.

- Kochanie, jeśli mój penis kiedyś zrobi coś takiego, pierwsza się o tym dowiesz. Nie jako żona, ale jako Uzdrowicielka.

- Tak sobie właśnie pomyślałam, ale chciałam mieć pewność.

Wyczuwając niezadowolenie w jej głosie, niechętnie podciągnął się i oparł na łokciu.

- Co ty czytasz?

Postąpiła mu spojrzenie winowajczyni.

- Książkę Jarvisa Jenkella.

Przynajmniej tym razem mnie nie kopnęłaś, pomyślał.

– Ale nie tę, która się zaczyna od trupa w szafie, prawda?

– Owszem, właśnie tę.

Na ognie piekielne. Cóż, Rainier będzie musiał sobie sam poradzić z Surreal, kiedy dotrze do tego ustępu. Będzie z tego ubaw, to pewne.

– Myślisz, że on ma coś nie w porządku z głową?

Przyjrzał się jej twarzy. To nie było retoryczne pytanie.

– Myślisz, że nie jest do końca normalny?

Zdecydowanie to nie było retoryczne pytanie w ustach czarownicy, która była Czarną Wdową i Uzdrowicielką.

– Mówimy o autorze czy o jego postaci? – spytał.

– Nie jestem pewna – odparła. Wydawała się zaniepokojona.

Niepewnie naciągnął prześcieradło na biodra w obronnym geście.

– Dlaczego pytasz? Ponieważ Jenkell napisał złą scenę łóżkową? – Obrzydliwą – byłoby tu bardziej adekwatnym określeniem.

– Nie. Pytam, ponieważ on najwyraźniej sądzi, że to normalne zachowanie Krwawych.

Zawahał się na chwilę.

– Nie różni się to tak bardzo od tego, co robiono na niektórych dworach w Terreille – powiedział cicho. Inne miejsca. Inne łóżka. W żadnym nie służył z własnej woli. Nie były to wspomnienia, do których chciałby wracać. Nie teraz. Nigdy.

Jaenelle spojrzała na niego swymi szafirowymi oczami. Przejrzała go. Zobaczyła go w taki sposób, jak tego nie potrafił nikt inny.

Zniknęła książkę i przekręciła się na bok. Oparła się na łokciu i przysunęła na tyle blisko, że gdyby się pochyliła, mogłaby go pocałować.

Wspomnienia wypłynęły na powierzchnię. Paskudne, pełne nienawiści. Patrzył na Jaenelle, a serce biło mu jak młotem. Jednak nie z pożądania.

Poddaj się. Służ. Bądź kurwą.

Nie mógł tego zrobić. Nawet w zabawie. Nawet z Jaenelle.

– Daemonie? – Musnęła wargami jego usta w lekkim pocałunku.

Nie mógł tego zrobić. Musiał to przerwać, nim ona się podnieci. Jeśli spróbuje jej się poddać, kiedy ma głowę pełną takich wspomnień, zniszczy ich uczucie.

– Masz ochotę zakraść się do kuchni i sprawdzić, co pani Beale trzyma w lodówce?

Zamrugał. Raz. Drugi raz. Poczekał, aż serce odzyska normalny rytm.

Miłość i ochota na psoty – oto co zobaczył w jej oczach. Ona również nosiła w sobie emocjonalne blizny związane z gwałtem, który przeżyła. Czuli, kiedy zbyt blisko zbliżali się do jego ran.

Kiedy tak patrzyła na niego, czekając na odpowiedź, ogarnęły go inne wspomnienia. Wspomnienia z czasów, kiedy była mała, a on był niewolnikiem dla przyjemności jej babki. Namawiała go wtedy do niemądrych, psotnych wypraw, wciągała go w swoje gry jak ukochaną zabawkę, z której z miłości wyciśnięto połowę trocin. Dała mu pojęcie o niewinnym dzieciństwie.

Teraz proponowała mu powrót do niego.

– Mam własną kuchnię i coś niecoś w łódowce. – A przynajmniej to on miał małą kuchnię, w której mógł się krzątać, kiedy przyszła mu ochota na gotowanie. Ta innowacja była prawdziwą solą w oku pani Beale. Odnosił nieprzyjemne wrażenie, że jeśli o nią chodzi, negocjacje w tej sprawie dopiero się zaczynają.

Fakt, że czarownica z Żółtym Kamieniem, która gotowała w Pałacu za pieniądze, i to niemałe, potrafiła sprawić, że czuł się niepewnie, wprowadzając zmiany we własnym domu, budził w nim chłopięcą przekorę.

– Myślisz, że jest tam coś wartego takiej wyprawy? – spytał.

– Dziś po południu, kiedy stanęłam na progu kuchni, żeby poprosić o talerz owoców i serów, była jeszcze bardziej nieprzystępna niż zwykle.

To była przerażająca myśl.

Przesunął palcem po ramieniu Jaenelle.

– Ten Pałac należy do nas i płacimy za przygotowywane tu jedzenie, więc chyba mamy prawo brać, co chcemy, z każdej kuchni.

– Właśnie. Jeśli nas przyłapie, możesz użyć tego argumentu.

W jego umyśle narodził się obraz. On sam z rękami pełnymi zrabowanego jedzenia, a w progu pani Beale i jej toporek do rąbania mięsa. Oboje w staromodnych nocnych czepkach z fałbankami, czekający na wyjaśnienia.

O Matko Nocy!

Ponieważ byli współnikami w tej nocnej wyprawie, sięgnął do umysłu Jaenelle i delikatnie otarł się o jej wewnętrzną barierę. Kiedy ją otworzyła, pokazał jej swoją wizję.

– Och. Fuj. – Jaenelle ukryła twarz w dłoniach i zaczęła chichotać. Kiedy przestała hałasować i znów spojrzęła na niego, jej oczy były wielkie jak u sowy. – Naprawdę sądzisz, że nosi taki czeppek? Czy ktoś w ogóle jeszcze je nosi?

– Nie mam pojęcia.

– Beale z nią sypia – szepnęła Jaenelle. – Sądzisz, że toporek ma własne łóżeczko?

Wzruszył ramionami.

– Na miejscu Beale'a wolałbym z nim nie dzielić postania. – Choć z drugiej strony, Beale mógł myśleć to samo o dzieleniu łóżka z trzystupięćdziesięciokilogramowym kotem.

– Uprawiają seks – dodała znaczącym tonem Jaenelle.

– Nie. Nie, nie i nie. Ta myśl jest zbyt przerażająca. – Wyskoczył z łóżka. – Chodź. Zróbmy to, zanim któreś z nas sobie przypomni, że jesteśmy dorośli.

Roześmiała się, a ten srebrzysty, aksamitny dźwięk odegnał resztę paskudnych wspomnień, nie zostawiając miejsca na nic prócz nowej psoty.

* * *

Śmiali się z niego.

Poszedł po południu do księgarni w Amdath, żeby spędzić trochę czasu wśród swoich, żeby mieli szansę go rozpoznać i żeby posłuchać, jak chwala jego ostatnią książkę.

Jednak Krwawi go nie rozpoznali, nie domyślili się, jakie znaczenie ma jego obecność w sklepie. A jeśli chodzi o chwalenie jego książki...

Och, lubili go, kiedy uważali, że jest bystrym plebejuszem, który potrafi pisać, ale kiedy postanowił im pokazać, kim jest naprawdę, śmiali się z niego.

Landry Langston nie był po prostu postacią z książki. Landry Langston był nim. Półkrwi Krwawym wychowanym przez plebejską matkę. Półkrwi Krwawym, który wyrósł na mężczyznę dość silnego, by stać się Krwawym.

Nie znał ich obyczajów, nie znał ich protokołu, nie wiedział, co to znaczy być Krwawym. Skąd miałby to wiedzieć? Nie dorastał w ich wioskach,

otoczony przez taniac, jak nazywali te niuanse dominacji, uzależnione od tego, kto aktualnie przebywa w pokoju. Zamiast nauczyć się tego w dzieciństwie i młodości, tak jak powinien, musiał płacić za takie informacje. Jego „konsultanci” byli dość sprytni, by przyjmować złote marki, które ofiarował w zamian za „badania” do nowej książki, ale teraz zaczął się zastanawiać, czy ich informacje rzeczywiście były ścisłe. Być może powiedzieli mu tyle, żeby wyszedł na durnia.

A jeśli chodzi o tego drugiego „konsultanta”... Cóż, nie mógł ufać niczemu, co pochodziło z tego umysłu.

W księgarni śmiali się z jego opisu Krwawych, śmiali się z niego. Ale w hotelu zaszło coś znacznie gorszego. Tam się nad nim őrowali.

Ciemności niech będą dzięki, że nie zameldował się tu pod prawdziwym nazwiskiem. Po upokorzeniu w księgarni nie chciał, żeby ktokolwiek wiedział, że jest w tym po trzykroć przeklętym mieście. Poczul się pewniej, kiedy recepcjonista w hotelu uznał go za Krwawego. Jednak potem spojrzal mu w oczy i posłuchał tych starannie dobieranych słów... i uświadomił sobie, że ten człowiek uznał, iż został złamany. Że pozbawiono go tak wielkiej ilości mocy, iż ledwie kwalifikował się na Krwawego.

Nie powstrzymało go to jednak od przyjęcia jego złotych marek. Nie, jego brak mocy nie powstrzymywał ich od pobierania wysokich opłat za te ochłapy, które mu rzucali.

Takie jak na przykład ten pokój. Gdyby udał się do wioski plebejuszy położonej niedaleko miasta, dostałby lepszy pokój za połowę ceny. Chciał jednak mieszkać w hotelu, w którym zatrzymywali się Krwawi. Po co? Ten pokój nie różnił się przecież od pokoi hotelowych w miastach plebejuszy – prawdę powiedziawszy, pozbawiony był niemal wszystkiego, co wymagało używania Fachu. Celowo. Ponieważ nie wierzył, że potrafi być taki jak oni.

Mieli rację. Nie potrafił. A przynajmniej na razie nie potrafił.

Uważali, że są tacy wyjątkowi, tacy silni, tacy lepsi od niego.

Na przykład taki Daemon Sadi. Osobiście wysłał księciu Sadiemu egzemplarz swojej książki, a drań nie raczył nawet napisać słowa podziękowania. I oczywiście nie przysłał zaproszenia na kolację.

I jeszcze ta Lady Surreal. Słyszał o niej. Kto o niej nie słyszał. Zwykła kurwa, ale stała w księgarni i publicznie śmiała się z wykształconego mężczyzny tylko z tego powodu, że sama nosi Kamień.

Istniał więcej niż jeden rodzaj mocy. Krwawi ustanawiali prawa i rządili królestwem, ale nie byli wszechmocni, nie byli nieczwyciężeni. Bystry człowiek mógł ich pokonać i dowieść, że jest wart uwagi i szacunku. Przecistawiając jeden talent drugiemu, bystry człowiek mógł ich pokonać. Nawet najsilniejszych z nich.

Oczywiście nie byłoby rozsądnie przyznawać się do autorstwa takiego planu, ale wystarczyłaby mu sama świadomość, że potrafi stawić im czoła.

A Lady Jaenelle Angełline była tak uprzejma, że własnoręcznie dostarczyła mu sposobu na zatarcie śladów. Zdenerwował się, kiedy się dowiedział, że ukradła mu pomysł i zepsuła zagadkę planowaną na następną książkę, ale dzięki temu ludzie uznają, że zaczął pisać nową książkę o Landrym Langstonie, jeszcze nim doszło do tych tragicznych wydarzeń.

Tak, istnieje więcej niż jeden rodzaj mocy, a on ma wystarczające środki, by zawiązać wspianą intrygę.

Opowie Krwawym historię, której rodzina SaDiablo nigdy nie zapomni.

Przynajmniej ci jej członkowie, którzy przeżyją.

Sześć

– Nie, mała Czarownico, nie powiem „buuu”.

– Ale to dla...

– Nie! – Saetan uderzył książką w hebanowy stół stojący w bibliotece Stołpu. – Jeśli chcesz szargać wszystko, czym jesteśmy, twoja wola. Ale ja nie wezmę w tym udziału.

Jaenelle spojrzała na niego zaskoczona.

– To przecież tylko zabawa.

– Zabawa! – Zakrztusił się własnym gniewem, nie mogąc dać mu ujścia w orgii zniszczenia. – Zmieniasz to, czym jesteśmy, w kpiny i uważasz, że to zabawa? – Odwrócił się od niej, swojej córki i Królowej, i przyłożył dłoń do skroni, starając się opanować.

– Saetanie.

Poczula się skonsternowana i urażona. Przybyła do Stołpu podzielić się z nim czymś radosnym i nie była przygotowana na taką reakcję. Skąd miałaby wiedzieć? Nawet nie był pewien, czy ma do niej pretensje jako ojciec, czy jako były, a obecnie nieoficjalny Zarządca jej dworu.

Odwrócił się do niej. Nie był też pewien, czy patrzy na niego w tej chwili Jaenelle, czy Czarownica. Wszystko jedno. I tak powie, co ma do powiedzenia.

– Jesteśmy Krwawymi, opiekunami Królestw. Pochodzimy z różnych ras, ale nie jesteśmy już ich częścią. Mamy własną kulturę, opartą na ich kulturach. Mamy własne prawa, własny kodeks honorowy, którego plebejusze nie rozumieją i według którego nie potrafiliby żyć. Władamy terytoriami i kontrolujemy życie plebejuszy, którzy na nich mieszkają. Stanowimy jednak mniejszość, Jaenelle. Choć wobec siebie często zachowujemy się brutalnie, rzadko musimy używać mocy przeciwko plebejuszom, ponieważ się nas boją. Jesteśmy bowiem dla nich tajemnicą. A ty chcesz nas zmienić w ranią rozrywkę.

Zakrztusił się. Takie długie życie. Tyle czynów, dobrych i złych.

– Dopuszczając, by jakieś dzieci definiowały, czym jesteśmy, zmieniasz nas w bezpieczny rodzaj strachu, pozbawiony znaczenia. Pajęczyny,

skrzypiące drzwi i zabawne dźwięki. Straniemy się czymś, z czego można się śmiać. Więc pytam cię, Pani, co się stanie, kiedy ci chłopcy, którzy uznają nas za zabawnych, dorosną i dojdą do wniosku, że mogą ignorować prawa ustanowione dla plebejuszy? Co się stanie, kiedy stawią opór wojownikom, którzy przybędą w imieniu królowych rządzących ich wioskami? Co się stanie, kiedy zbiorą dość sił, by zaatakować Krwawych, i odkryją, jak strasznej i jak wielkiej masakry potrafią dokonać, kiedy ruszamy do boju?

Nastała długa chwila ciszy.

- Dlaczego tego nie powiedziałaś, kiedy dowiedziałeś się o tym projekcie? - spytała wreszcie. - Milczałaś przez kilka tygodni, choć wiesz, że razem z Marian pracujemy nad tym domem.

- To nie ja powinienem coś powiedzieć. A poza tym, szczerze mówiąc, za bardzo mnie zabołało, że ze wszystkich ludzi właśnie ty nam to uczyniłaś.

Kolejna długa chwila ciszy.

- Przepraszam, Wielki Lordzie - powiedziała wreszcie Jaenelle. - Nie widziałam tego w ten sposób, nie zastanawiałam się nad konsekwencjami, jakie to będzie miało dla plebejuszy. Zamknijemy ten dom. Zrezygnujemy z projektu.

Pokręcił głową.

- Nie możesz tego zrobić. Wieści już się rozeszły. Wszyscy, i Krwawi, i plebejusze, wiedzą, że Lady Angelline - zobaczył, że się krzywi na te słowa - przygotowuje Dom Strachu na jesienne święto płonów. Jestem pewien, że Daemon i Lucivar pomogą ci zapanować nad tłumem...

- Tłumem? - Na jej twarzy pojawiło się przerażenie.

- A Daemon zajmie się skargami królowych, które będą musiały zakwaterować odwiedzających, którzy napłyną do okolicznych wiosek.

- Skargi? Odwiedzający?

Założył ręce na piersi.

- A czego się spodziewałaś? Grupki dzieci z wioski plebejuszy, w której znajduje się ten dom?

- Prawdę mówiąc... tak.

Serce bolało go z miłości. I irytacji.

- W takim razie naprawdę nie masz pojęcia, co zrobiłaś. - Westchnął i przesunął dłońią po włosach. - Świetnie, mała Czarownico. Dam ci ten śmieszny dźwięk. Ale w zamian chcę przysługę.

Przekrzywiła głowę w oczekiwaniu.

– Niech gdzieś w twoim Domu Strachu znajdzie się jedna rzecz, która pokaże tym dzieciom, kim i czym naprawdę jesteśmy, która pokaże im, co ich czeka, jeśli sprzeciwią się Krwawym.

– Zafatwione.

– W takim razie znajdziemy pokój, który zapewni nam nieco prywatności.

Byli w bibliotece sami, ale Geoffrey mógł wrócić w każdej chwili.

Twarz paliła go ze wstydu, kiedy ruszył do drzwi. Zdawał sobie sprawę, że mimo brązowego koloru skóry, rumieniec jest widoczny na jego policzkach. Ale dobrze, zrobi to. Nie tylko dlatego, że Jaenelle go o to poprosiła, ale ponieważ stawką były uczucia kogoś innego.

– Obiecuję, tatusiu, nikt się nie dowie, że to ty – zapewniała Jaenelle, zatrzymując się pod drzwiami.

– Dziękuję – odparł słabo.

Spojrzała na niego, a potem na zawałony książkami stół. Na jej ustach pojawił się przewrotny uśmiezek.

– Jeśli chcesz, żebyśmy wierzyli, że sortujesz stare książki, nie powinieneś za każdym razem, kiedy przychodzimy porozmawiać, walić nimi w stół. Wszyscy wiemy, że nie zrobiłbyś tego z naprawdę starą książką.

Zamknął oczy i obiecał sobie, że nie będzie jęczał.

– Wszyscy wiecie?

– Nie sądzę, żeby chłopcy się domyślali, ale cały sabat na pewno tak. *Niech Ciemność się nade mną zlituje...*

– Chodź, tatusiu. Zrobimy „buuu”.

* * *

Dacimon włożył czubek języka między zęby i przygryzł go mocno, żeby nie powiedzieć nic głupiego.

Gdyby nakrył ojca na uprawianiu seksu – kiedy Saetan był jeszcze do tego fizycznie zdolny – byłoby to zdecydowanie mniej żenujące, niż słuchanie, jak wypowiada tym swoim głębokim basem „buuu”!

– I co sądzisz? – spytała Jaenelle.

Popatrzył na kryształ muzyczny stojący w rogu jego biurka i przygryzł

język jeszcze mocniej, po czym dwukrotnie policzył do dziesięciu, nim odważył się odezwać.

– Brzmi jak Wielki Lord.

Popatrzyła na kryształ, wyraźnie rozcieszona.

– Nie chcę stracić głębi jego głosu, ale starałam się go tak zmienić, żeby nie był rozpoznawalny.

Nie da się zamaskować tego głosu, pomyślał Daemon.

Uniosła głowę, nagle znów pełna nadziei.

– Oczywiście, że rozpoznasz ten głos, ale innym na pewno się nie uda. W końcu go zmieniałam.

Właśnie wtedy do gabinetu wszedł Lucivar, przytrzymując Daemonara w sposób, który świadczył dobitnie, że odbyli już dziś jedną dyskusję na temat tego, czy dzieci powinny biegać swobodnie po Pałacu.

– Nie wiem, nad czym Marian dziś pracuje, ale mocno nas zachęcała do wyjścia z domu, więc przyszliśmy do was – wyjaśnił.

Możemy go zabrać do pokoju zabaw – powiedział Daemon na Szaroczarnej nici włóczni.

A masz tam masę osłon i nic, co mogłoby się stłuc? – spytał Lucivar. Zapewniam cię, że tak.

– Przyszliście w samą porę – powiedziała Jaenelle, uśmiechając się promiennie do brata i bratanek. – Posłuchajcie.

– Buuuu!

Daemonar pisnął i zaczął się wrywać.

– Dziadzia! Dziadzia!

Nie śmiejąc podnieść wzroku, Daemon wbił spojrzenie we własne buty. Właśnie zrozumiał, dlaczego jego ojciec zawsze zdawał się przywiązywać taką wagę do swojego obuwia.

Jaenelle westchnęła.

– No dobra. Popracuję nad tym jeszcze.

Lucivar przyjrzał się im obojgu i zaczął się wycofywać.

– Poczekamy na korytarzu.

– Buu! Buuu! – krzyczał radośnie Daemonar. – Dziadzia! Buuu!

Kiedy Lucivar z synkiem znaleźli się bezpieczni po drugiej stronie drzwi, Jaenelle zwróciła się do Daemona.

– Sądziś, że Daemonar zapomni?

W żadnym razie.

– Oczywiście. Jest jeszcze maly.

Pocałowała go w sposób, który wróżył bardzo interesujący wieczór.

– Dziękuję za to kłamstwo – powiedziała załośnie.

Objął ją lekko w talii.

– Proszę bardzo. – Zawahał się, ale ciekawość przeważyła. – Co zamierzałaś zrobić, gdyby odmówił?

Jacnelle spojrzała na niego z uśmiechem.

Miał wrażenie, że w żołądku trzepocze mu się motyl, który po chwili zmienił się w bardzo ciężki kamień.

– No wiesz, ty też masz wspaniały, głęboki bas – powiedziała jego ukochana. – Gdyby tatuś odmówił, poprosiłabym ciebie.

* * *

Saetan wszedł do bawialni, do której zaprosił Geoffreya i Dracę, sunęszala Srołpu,

– Przyjaciele, ta butelka wina przybyła dziś wieczorem z pozdrowieniami od księcia Sadiego. Pochodzi z piwnicy Pałacu i zapewniam was, że to świetny rocznik, a taki najlepiej pije się w towarzystwie.

Przywołał trzy kieliszki i otworzył wino.

Draca odezwała się dopiero wtedy, kiedy podał jej kieliszek.

– Co to za okazja?

Saetan uśmiechnął się szeroko.

– Mój syn właśnie odkrył, jak bardzo ojciec go kocha.

Siedem

Daemon wyszedł z łazienki w apartamencie Faworyta, zauważył niepokój na twarzy swego służącego i zbliżył się ostrożnie do ubrania wyłożonego na łóżku. Przyjrzał się koszuli w złą kratkę i ciemnozielonym spodniom. Cóż, trudno to było wziąć za jego zwyczajowy strój: białą koszulę i czarny garnitur. Spojrzał na służącego.

– Co to jest?

– Strój niezobowiązujący – wyjaśnił Jazen. – Powiedziałeś, książe, że idziesz na picchotę do wioski. Dla relaksu.

– Powiedziałem, że idę do wioski, zamiast pojechać powozem, ponieważ przyda mi się trochę ruchu. – Jego zdaniem, to nie było to samo. – A udaję się tam porozmawiać z Syłwią, Królową Halaway. Na jej prośbę.

– Ale idziesz pieszo. Więc potrzebujesz tego. – Jazen uniósł w górę parę butów. One też nie wyglądały jak jego zwykłe obuwie, czarne i idealnie wypolerowane. – Pasują do niezobowiązującego stroju.

Daemon podrapał się lekko w podbródek pomalowanym na czarno paznokciem.

– Od pewnego czasu jestem już dorosły i sam potrafię o siebie zadbać. Jestem teraz władcą całego terytorium, a to oznacza, że podejmuję decyzje, które mają wpływ na życie tysięcy ludzi. Dlaczego zatem nie mogę już sam dobierać sobie stroju?

– Ponieważ się ożeniłeś.

Przyjrzał się twarzy Jazena.

– Uważasz, że jesteś sprytny?

– Nie, książe. Pani jest zdania, że wyglądasz świetnie w swym normalnym stroju, ale doszła do wniosku, że od czasu do czasu przyda ci się odmiana.

– Rozumiem.

Kiedy Jazen poszedł do łazienki „posprzątać”, Daemon zdjął szlafrok i ubrał się. W łazience nie bardzo było co sprzątać, ale nie lubił mieć publiczności, kiedy się ubierał czy rozbierał – chyba że była to Jaenelle –

a poza tym Jazen, który został wykastrowany dla zabawy, kiedy mieszkał w Fayll, nie potrzebował widoku nagiego zdrowego mężczyzny, żeby sobie przypominać, co stracił.

Kiedy służący wrócił do sypialni, Daemon był już ubrany i oglądał właśnie leżącą na łóżku płócienną torbę z herbatnikami.

— Nie! — krzyknął Jazen, nim ten zdołał zatopić zęby w pierwszym ciastku.

Daemon zmrucił złociste oczy.

— Skoro leżały koło mojego swobodnego stroju, uznałem, że to prówiant na spacer.

— Ależ tak — zapewnił go Jazen. — Ale nie dla ciebie — dodał, odruchowo garbiąc ramiona.

Och, na ogień pickielne.

Otworzył drzwi sypialni i zatrzymał się w progu. Jakoś nie mógł się zmusić, żeby wyjść na korytarz, gdzie czekało na niego pięć futrzastych kłębków. Pięć małych ogonów machało zawzięcie na powitanie. Pięć małych sceltyjskich umysłów jazgotało, ocierając się o wewnętrzną barierę jego umysłu.

Spacerek?

Spacerek!

Ojy iść z tobą!

Jazen zatrzasnęła za nimi drzwi, wypychając go na korytarz.

— Świetnie — powiedział zrezygnowany Daemon, znikając torbę z herbatnikami. — Chodźmy na spacerek.

Pierwsze wyzwanie pojawiło się już na schodach. Szczeniaki zaczęły skomleć i narzekać, ponieważ potrafiły wchodzić po stopniach, ale schodzić już nie. Musiał więc wrócić na górę, wziąć pod pachy po małym piesku, zejść na dół i postawić każdego z nich na podłodze. Mógł użyć fachu, żeby zdjąć je ze schodów, ale...

Ćwiczenia, Sadi. Idziesz na spacer, ponieważ potrzebujesz ruchu.

Jeszcze dwie wycieczki na górę i wreszcie wszyscy dotarli do drzwi wejściowych, gdzie czekał już na nich Beale z miską i dzbankiem wody. Kamerdyner otworzył drzwi i pięć kędzierzawych kłębków wytoczyło się na zewnątrz, pospieszając go ujadaniem.

Daemon zniknął miskę i dzbanek.

– Dziękuję, Beale.

– Miłego spaceru, książę. Poprosiłem Tarla, żeby przyprowadził tu mały wózek ogrodowy.

Daemon uniósł brwi i czekał w milczeniu.

– To daleki spacer dla takich krótkich nóżek – wyjaśnił Beale. Wyraz jego twarzy się nie zmienił, ale w oczach pojawił się błysk. – Myślę, że z wózkiem będzie ci znacznie łatwiej wrócić do domu.

A zatem czeka go ciągnięcie wózka z pięcioma śpiącymi szczeniakami.

– Jestem Księciem Wojowników z Czarnym Kamieniem i władcą Dhemlanu. Nie wymyśliłem sobie tego, prawda?

– Nie, książę – odparł Beale. – Nie wymyśliłeś sobie tego. Jesteś naj-silniejszym mężczyzną w Dhemlanie.

Kiwając głową, Daemon ruszył do wyjścia.

– Jednakże...

Zatrzymał się i obejrzał na Beale'a.

– ...kiedy Pani zamieszkała w Pałacu, Wielki Lord bardzo często za-dawał mi to samo pytanie.

Sylvia spojrzała na szczeniaki, a następnie na swego młodszego syna, Mikala. A potem wskazała na drzwi.

– Na podwórze. Wszyscy. I macie tam zostać. To nie tylko prośba matki, ale i rozkaz waszej Królowej.

Chłopiec i szczeniaki posłusznie wybiegli na dwór.

– Czy to działa? – spytał Daemon. – Powoływanie się na rytuał?

– Zwykle zyskuję jakieś piętnaście minut, nim muszę iść sprawdzić, co robi, i powstrzymać go od psot. – Przesunęła dłonią po włosach, naj-wyrażniej zaskoczona ich długością.

– Nowa fryzura? – spytał neutralnym tonem. Włosy były krótsze, fryzura bardzo nowoczesna, przez co wyglądała bardziej sportowo niż w długich, eleganckich lokach, do których przywykł.

– Nowe ubranie? – odparowała.

– Ożeniłem się – odparł sucho.

– Zauważyliśmy.

W jej pełnych rozbawienia oczach pojawił się cień.

– Dlaczego? – zapytał łagodnie, patrząc na jej włosy. Ale i tak wiedział.

– Musiałam coś zmienić. – Znow dotknęła włosów. – Nie chciałam patrzeć w lustro i widzieć w nim była kochankę Wielkiego Lorda.

Weszła do prywatnego saloniku, a Daemon za nią.

– Kochałam go. – powiedziała. – Nadal go Kocham. Przesiedziałam w tym pokoju wiele nocy, myśląc o tym, co zaszło w zeszłym roku, o tym, dlaczego postanowił wycofać się z życia... i ze związku ze mną.

– Sylvio...

– Nie. Pozwól, że komuś o tym powiem. Proszę.

Włożył ręce do kieszeni spodni i kiwnął głową.

– Sactan pokazał mi, na co zasługuję ze strony kochanka. Że mam prawo nie tylko do łózkowego kunsztu, ale i do prawdziwego uczucia, zainteresowania moim życiem i troski. Do tej mieszkanki czułości i rozbawienia, którą zawsze prezentował, kiedy się o coś złościłam. Tego spojrzenia, które mówiło, że cokolwiek się dzieje, rozumie, że podłożem jest moja kobiecość i że to zniesie. – Zaciśnęła usta i zamknęła na chwilę oczy. – Wreszcie rozumiałam, że odszedł... nie tylko z powodu tego, co uczyniono mu podczas tortur w Terreille. Po prostu musiał odejść, wycofać się z królestwa żywych.

– Tak – powiedział cicho Daemon. – Naprawdę musiał odejść.

Zobaczył, jak jej oczy wypętniają łzy. Patrzył, jak jedna z nich spływa po policzku.

– Byliśmy przyjaciółmi, nim zostaliśmy kochankami. – Otarła łzę i pociągnęła nosem. – Brakuje mi przyjaciela. Bardziej niż kochanka brakuje mi przyjaciela. W te długie noce pisałam do niego listy. Takie tam wiadomości z Halaway i o chłopcach.

– Ale ich nie wysłałaś.

– Nie.

Wyciągnął rękę.

– Daj mi je.

– Och, nie. Ja...

– Daj mi je. Nie mogę ci obiecać, że się z nich ucieszy, ani nawet, że je przeczyta. Ale mu je przekażę.

Otworzyła szufladę sekretarzyka i wyjęła plik listów przewiązany różową wstążką.

– Są tu też listy od chłopców. Może...

Zabrał płik i zniknął go, nim zdążyła zmienić zdanie.

– On cię kochał, Sylvio. Nadal cię kocha. Ale nie wróci.

– Wiem. – To był drżący uśmiech, ale uśmiech.

– Lepiej zabiorę tych futrzastych smarkaczy i...

– Nie. – Sylvja skrzywiła się. – Nie prosłam cię o przybycie, żeby rozmawiać o twoim ojcu. Musimy porozmawiać o twojej matce.

Daemon popatrzył na dwie chatki, a potem powoli obszedł je, sprawdzając, czy są dobrze utrzymane. Saetan kupił pierwszą czternaście lat temu, dla Tersy. Daemon kupił drugą dla Manny, służącej, która opiekowała się nim, kiedy był niewoźnikiem na dworze Dororhei SuDiabła. Więcej niż opiekowała. Manny wychowała go, kochała go, była jedyną stałą rzeczą w całym jego dzieciństwie.

Kiedy wyemigrował do Kaelter, zabrał ze sobą Manny i Jazena, nie chcąc zostawiać ich na łasce królowych Terreille. Jazen pozostał jego służącym, ale Manny po kilku tygodniach w Pałacu postanowiła przeprowadzić się do siebie – i sama na siebie pracować. Więc kupił jej domek koło Tersy, a Manny z czasem przejęła obowiązki jej gospodyni i kucharki. Tersą opiekowała się też Allista, młoda Czarna Wdowa.

Skręcił za róg i zatrzymał się, licząc powoli w myślach z ciekawości, ile czasu zabierze młodym ludziom zajętych namiętnym pocałunkiem wyzucie jego psychicznego zapachu, a zatem i obecności.

Popatrzył najpierw na dziewczynę, pozwalając, by jego temperamentem pokierował instynkt. Była zażenowana tym, kto ich przytapał, ale nie wy czuł w niej tej dumy i zadowolenia, które czarownice czerpały ze stawiania mężczyznom w kompromitującej sytuacji. A nieśmiały uśmiech, który rzuciła chłopcu, nim uciekła z podwórka, dodatkowo go uspokoił. Ten chłopak to nie był podbój. To była młoda miłość. Zapewne Manny sama wyplotszyłaby dziewczynę, dając parze dość czasu na kilka kontrolowanych pocałunków.

Kiedy ruszył w stronę chłopaka, zastanawiał się, czy Manny podjęła też swoje drugie zajęcie – wioskowej swatki.

– Witaj, księżę Sadi – wyjąkał chłopiec.

Miał na sobie podkoszulek bez rękawów, brudny i przepocony. Obok taczki, motyka, grabie, szpadel. Bez wątpienia jeden z tych młodzieńców, którzy zarabiał parę marek, pomagając w cięższych pracach.

– My tylko... Ja tylko... – Zdenerwowany chłopak zerkał nerwowo to na narzędzia, to w ziemię, jakby tam poszukiwał odpowiedzi.

– Zauważyłem – powiedział Daemon, okazując suchie rozbawienie. – Następnym razem, kiedy będziesz chciał się całować w publicznym miejscu, nie trać z oczu otoczenia. I panuj nad językiem. Nie zaszkodzi, jeśli dziewczyna będzie miała ochotę na więcej, niż jej dajesz. Szczególnie w takich okolicznościach.

Chłopak zapatrzył się na niego, a na jego twarzy pojawił się niemy zachwyty. Oto Księżę Wojowników Dhemlanu – a co ważniejsze, mąż Jaenelle Angelline – udzielił mu rady na temat seksu.

Siłą powstrzymując westchnienie i czując się dużo starszy, niż kiedy obudził się dziś rano, Daemon podszedł do tylnego wejścia i zapukał.

Kiedy Allista otworzyła drzwi, nie sprawiała wrażenie zaniepokojonej, ale wyczuł jej troskę, kiedy wchodził do kuchni.

– Tersa jest na strychu – powiedziała. – Zapieczętowała drzwi i od kilku tygodni utrzymuje w tajemnicy to, co tam robi.

– Dlaczego wcześniej mnie nie poinformowano?

– To dziwne, ale mam wrażenie, że to jej nie szkodzi. Prawdę powiedziawszy, wydaje się z tego cieszyć... cokolwiek to jest.

Poczuł, jak budzi się jego temperament. Tersa była jego matką, zfanatyzowaną Czarną Wdową, która siedemset lat temu ostatecznie przestała walczyć o zdrowe zmysły, żeby odzyskać moc jako Siostra Klepsydry i ujrzeć marzenia i wizje zwiastujące nadejście Czarownicy. Dała mu nadzieję, kiedy opowiedziała mu o wizji, którą ujrzała w splątanej sieci. Ceną za tę wizję było jednak całkowite zatracenie się w Wykrzywionym Królestwie, póki Jaenelle nie sprowadziła jej stamtąd na tyle, na ile to było możliwe, i nie zapewniła jej dostatniego życia pod opieką Wielkiego Lorda.

– Bywam tutaj co najmniej raz w tygodniu – powiedział Daemon, z całych sił próbując nie ryknąć na Allistę. – Powiniennem zostać poinformowany, że Tersa zaczęła się dziwnie zachowywać.

Allista popatrzyła na niego, najwyraźniej walcząc z poczuciem lojalności. Pobyt tutaj był częścią jej edukacji – wszystkie Czarne Wdowy ryzykowały zagubieniem się w Wykrzywionym Królestwie – i stąd winna była lojalność Sabatowi Klepsydry i Tersie. Ale to Daemon rządził Dhemlanem i płacił jej za opiekę nad Tersą, jak czynił to wcześniej jego ojciec.

Podjęła decyzję. Zadarła podbródek i wyprostowała ramiona.

– Nie chciała, żebyś wiedział – oświadczyła.

Wypadł z kuchni i wbiegł na schody, nim zdążyła zaprotestować.

Psychiczna pieczęć na drzwiach była otwarta, ale kiedy spróbował nacisnąć klamkę, usłyszał brzęczenie kolejnego zamka, stworzonego za pomocą Fachu. Jeśli to Tera go wykonała, mógł się okazać niebezpieczny nawet dla kogoś z jego mocą.

– Terso! – Zapukał do drzwi poddasza. – Terso! Otwórz, proszę!

Odejdź – powiedziała na psychicznej nici.

Nie, nie odejdę.

Po nici przyspłynęło do niego rozdrażnienie. I lekki strach.

Zaczekaj.

Krążył po korytarzu i czekał. Pięć minut. Dziesięć. Piętnaście.

Wreszcie drzwi poddasza otworzyły się i Tera wyszła na korytarz. Pomimo regularnych posiłków była chuda jak zawsze, ale teraz jej ubrania były nowe, a włosy, choć nadal splątane jak jej umysł, czyste.

– Terso. – Nie potrafił odczytać jej uczuć, nie potrafił ich rozwikłać, wyczuć, co się dzieje. Zabolalo go, że nie była zadowolona z jego obecności, ale odsunął od siebie ten ból.

– To niespodzianka – powiedziała, a w jej głosie pojawił się błagalny ton, który rzadko u niej słyszał. – Dla chłopca. Mała niespodzianka dla chłopca.

Dla chłopca. Czyli dla niego. Często się zastanawiał, co ona widzi, kiedy na niego patrzy. Czy to było tak, jakby patrzyła w rozbite lustro, w którego każdym fragmencie odbijała się przeszłość? Podejrzewał, że czasami postrzega go jako dziecko, które odebrała jej Dorothea, kiedy wypędzała ją z Hayll. Czasami widziała go jako młodzieńca, którym był, kiedy spotkał ją znowu – był wtedy przekonany, że to pierwsze spotkanie, ponieważ jej nie pamiętał. A czasami widziała go takim, jakim był tu i teraz. Jednak w głębi jej umysłu zawsze był chłopcem.

Wiedza, dlaczego go tu nie chce, znacznie złagodziła ból. Robiła coś dla niego i bała się, że będzie chciał to zobaczyć, nim skończy.

Spuścił głowę i popatrzył na nią spod rzęs.

– Kiedy dostanę niespodziankę?

Nastąpiła chwila pełnego zaskoczenia wahania. Potem Tera zmrużyła złociste oczy.

– Przekomarzasz się ze mną?

– Troścyczkę. – Uśmiechnął się chłopięczo.

Zmrużyła oczy jeszcze bardziej, ale zauważył zmianę w jej psychicznym zapachu. Uspokoiła się, bo zamiast żądać, żartował.

– Kiedy dostanę niespodziankę? – powtórzył pytanie.

– Niedługo. Ale jeszcze nie dziś.

Czekał, obserwował, jak stara się pozostać w tym świecie.

– Dziś możesz dostać ciasto z orzechami. – Wzięła go za rękę i pociągnęła ku schodom prowadzącym na dół. – I mleko.

– Nie chcę mleka – powiedział, zbiegając po schodach, żeby dotrzymać jej kroku.

– Chłopcy piją mleko do ciasta z orzechami. Takie są zasady. Manny tak mówi.

Zacisnął zęby. Nie mógł podważać reguł, które pomagały Tersie radzić sobie z czymś, co dla innych ludzi było proste i jasne, ponieważ wiedział, że syn Sylwii, Mikołaj, jest tu częstym gościem. Bez wątpienia Manny wprowadziła tę zasadę z jego powodu.

– Dobrze – powiedział, starając się nie warczeć. – Wypiję to cholernie mleko.

Tersa zatrzymała się przed wejściem do kuchni i pogroziła mu palcem.

– I żadnego znikania mleka ze szklanki za pomocą łaćchu. To oszukaństwo.

Mateczyny gest. Mateczyna nagana. Taka niezwykła rzecz u Tersy, ponieważ taka zwyczajna.

Czuł, jak kraje mu się serce.

Tak wielu rzeczy nie mógł jej powiedzieć, choć była jego matką, ponieważ wprowadziłby zamieszanie do jej umysłu i zagroził jej kruchemu związkowi z realnym światem. Mógł jednak w inny sposób okazać jej swą miłość.

Unióś jej dłoń do swej twarzy i ucałował czule.

– Dobrze, kochana. Wypiję mleko. Dla ciebie.

* * *

.. A więc mamy szkielet w szafie, ruchome pajęczyny, warczenie w piw-

nicy, palające oczy, dym i śmiejącą się klatkę schodową – wyliczała Jaenelle, kiedy oglądały jadalnię Domu Strachu.

Marian wzdygnęła się.

– Czy nie możemy ograniczyć tego śmiechu do jednego stopnia?

Jaenelle uśmiechnęła się do niej.

– Nie uważasz, że zrobił się dużo bardziej upiorny, odkąd puściłam go w piwnicy, żeby nadać mu odpowiedni pogłos? Nie może być przywiązany do jednego miejsca. Kolejni goście zaczną się go spodziewać.

– Dokładnie. – Sama omaal nie posikała się ze strachu, kiedy starannie i świadomie ominęła szósty stopień, a ten cholerny dźwięk rozległ się nagle pod jej stopą, gdy stanęła na ósmym. – Przynajmniej ogranicz go do jednego stopnia, póki tu jeszcze pracujemy.

Jaenelle rzuciła jej to przeciągłe, krytyczne spojrzenie.

– Przynaj się. Przestraszył cię kilka razy, ale dobrze się bawisz.

– Nie muszę się do niczego przyznawać – parsknęła Marian, uśmiechając się przy tym jednocześnie. Tuż przy wejściu do jadalni, tam gdzie ludzie będą czekać na swoją kolej, stał zakurczony stolik z wazonem z uschniętymi kwiatami. Jeśli przesunie się palcem w kurzu – albo jeszcze lepiej, jeśli któryś z plebejskich chłopców napisze w nim swoje imię – pojawi się na nim napis: „Witaj, ofiarno”.

Sama to wymyśliła.

To ta mieszanka absurdu, niesamowitości i realizmu sprawiała, że Dom Strachu stał się czymś więcej, niż głupoty, których naopowiadali Jaenelle plebejscy chłopcy. Teraz były tu duchy-przewodnicy, oprowadzające gości po domu i opowiadające im odpowiednie historie. W lustrach pojawiały się zjawy, ale zakłęcie uruchamiało się dopiero wtedy, kiedy ktoś w takie lustro spojrział. Kiedy szło się korytarzem na górze, rozlegał się niezwykle piękny śpiew – był to głos Jaenelle. Znikał, jeśli się zawróciło, by posłuchać go jeszcze raz.

No i byli jeszcze inni przewodnicy.

– Nikt nie przestraszy się scełtyjczyków – stwierdziła sceptycznie, kiedy dwie iluzje psów, jedna czarna z brązową głową, a druga brązowobiała, weszły do jadalni i popatrzyły na nie z nieco zbyt radosnym wyrazem pyszczków.

– Ci ludzie nie mieszkają ze scełtyjczykami – odparła obronnie Jaenelle.

Marian przyjrzała się iluzjom. Zaczęły merdać ogonami, kiedy skupiła na nich uwagę.

- Na ile to skomplikowane zakłęcie?
- Będą reagować na zachowanie gości.

Po plecach Marian przeszedł przewrotnie radosny dreszcz.

- Inniymi słowy, będą zaganiać dzieci plebejuszy.

- Mogą cię dotknąć, ale ty nie możesz dotknąć ich - wyjaśniła Jaenelle. - Ręka przejdzie ci na wylot, ale na pewno poczujesz, jeśli któryś cię ugryzie.

Marian coraz bardziej lubiła ten dom. Te plebejskie dzieci chciały wiedzieć, jak żyją Krawawie? Uważają, że mają pełno pajęczyn pod sufitem i szczury w ścianach? Ha! Więc niech sobie spróbują poradzić z krewniakami.

- Skąd wziął się pomysł na duchy sceltyczyków? - spytała.

Jaenelle zaczerwieniła się.

- Kiedy udałam się do Scelty, żeby poprosić Fionę o dopracowanie naszych historii, Ladvarian i Cień usłyszeli naszą rozmowę. A ponieważ Kaelas warczy w piwnicy, a przez okno sypialni można zobaczyć ducha kota...

- Zaczęli cię podgryzać, aż się poddałaś, prawda?
- Raczej zadręczać. Nie używaliśmy zębów.

Och, ra gorycz w głosie Jaenelle.

Marian odwróciła się, by ukryć uśmiech. Mężczyźni w życiu Jaenelle nieczęsto z nią wygrywali, pomimo swojej mocy. Ona natomiast rzadko wygrywała z Ladvarianem. Ciekawe, czy Lucivara, Daemona i Saetana złościło, że pies, który nie sięgał im nawet do kolan, potrafił zmusić Jaenelle do rzeczy, jakich im odmawiała. A może raczej byli mu wdzięczni, że on jeden umie skłonić do czegoś ich Królową?

- No dobra - powiedziała energicznie Jaenelle. - Został nam jeszcze jeden pokój. - Wyszła z jadalni i ruszyła w stronę pomieszczenia, które kiedyś zapewne było salonem. - Będzie najstraszniejszy w całym domu.

Marian popatrzyła na meble i tapetę, stwierdzając, że pokój w zasadzie kwalifikuje się do tego bez żadnych ulepszeń.

- Co tutaj będzie?

Ten wyraz oczu Jaenelle, kiedy powiedziała cicho:

- Obietnica.

Wszedłszy do jednego z saloników w należącej do Czarownicy części Stołpu, Daemon za pomocą łachu postawił podnóżek obok tego, na którym spoczywały odziane w skarpetki stopy Saetana. Potem przysiadł na nim i przyjrzał się twarzy ojca, kiedy ten zamknął książkę i zdjął z nosa okulary.

- Ładny sweter -- powiedział sucho, przyglądając się długiej czarnej części garderoby, którą Saetan założył na białą koszulę.

- Ładna koszula -- odparł również sucho Saetan, potwierdzając podejrzenia Daemona, że nosi ten sweter z tych samych powodów, co on koszulę. -- Do twarzy ci w złotym kolorze.

- Wystarczą mi białe koszule i czarne spodnie, ale dziękuję -- warknął Daemon.

- Cóż, jeśli dotąd nie masz innych strojów, na pewno wkrótce będziesz je miał -- powiedział z uśmiechem Saetan. -- Czy któraś z twoich jedwabnych koszul zaplątała się już w szafie twojej Pani?

- Nie. -- Daemon poczuł, jak narasta w nim rozbawienie. -- Jestem od ciebie szerszy w ramionach, więc moje koszule nie leżą na niej również dobrze jak twoje. Przypuszczam, że sprawiło jej to zawód. To znaczy koszule, nie ramiona.

- Masz szczęście.

Uśmiechnął się, słysząc gorycz w głosie Saetana, ale jego rozbawienie znikło, kiedy przywołał pakiet listów przewiązany różową wstążką.

- Sylvia je napisała -- powiedział cicho. -- Są tu też listy od chłopców. Powiedziałem jej, że ci je dam, ale nie musisz ich przyjmować. -- Szczególnie że sprawiają ci tak wielki ból, pomyślał. -- Mogę je dla ciebie przechować albo zniszczyć, albo przeczytać, jeśli uważasz, że ktoś powinien to zrobić. Zrobię z nimi, co zechcesz.

- Nie mogę ich przyjąć. -- Głos Saetana był pełen napięcia. -- To samolubne, wiem, ale...

Daemon zniknął listy i położył dłoń na stopie ojca.

- Masz prawo dokonać takiego wyboru.

- Istnieją powody, dla których żyjące demony mają własne Królestwo. Powody, dla których martwi wycofują się ze świata żywych. Stosują się one również do Strażników.

Wycofaj się ze wszystkiego, z czego musisz, pomyślał Daemon, ale nie porzucaj mnie. Ani Lucivara.

– Ty i Lucivar... – Saetan uśmiechnął się tym swoim suchym uśmiechem. – Kiedy wam powiedziałem, że wycofuję się z królestwa żywych, widziałem tę niewypowiedzianą groźbę, co mi zrobicie, jeśli spróbuję się od was odciąć. Nigdy bym tego nie zrobił swoim dzieciom. Tobie, Lucivarowi czy Jaenelle. Ani sabatowi i chłopcom, ponieważ oni również w pewnym sensie są moimi dziećmi.

– Dostali od ciebie nauki i miłość i rozpoczęli własne życie. Niczego od ciebie nie żądają. Ich oczekiwania wobec ciebie są bardzo niewielkie.

Saetan zawahał się.

– Pod tym względem, mój drogi, ty i pozostali stanowicie zwykle miłą odmianę. Nie tylko dla mnie. Dla Geoffreya i Dracy również. Nawet dla Lorna. Raz w tygodniu chodzę do niego z wizytą i czytam mu listy od sabatu. Ciemność jedna wie, co legendarny Książę Smoków myśli o ich treści. – Uśmiechnął się przelotnie. – Jednak z Sylwią jest inaczej.

– Wiem. – Nie mogło być tak samo z kochanką, która naprawdę głęboko zapadła mężczyźnie w serce. Delikatnie ścisnął nogę ojca, po czym wyprostował się na podnóżku. – Na jej dworze zajdą teraz zmiany. Początkowo nie będzie to dla niej łatwe, ale wkrótce przywyknie.

– O?

– Poszedłem do wioski z pięcioma małymi sceltyjczykami. Wróciłem do Pałacu z czterema.

– A piąty?

– Sądzę, że Sylwii udało się już przekonać tę małą suczkę, by puściła spodnie Mikala. Pani Beale obiecała wysłać kucharce Sylwii przepis na herbatniki dla spów.

– Pani Beale zgodziła się wysłać przepis? – powtórzył z niedowierzaniem Saetan.

– Pani Beale wyraziła uprzejmie zgodę, żebym zapłacił... nie wiem dokładnie za co, ale jest to coś, co chciałaby mieć w kuchni, co jednak wykracza poza normalne wydatki.

– A ty zgodziłeś się w zamian za przepis?

Daemon patrzył na ojca przez długą chwilę.

– Naostrzyła toporek do rąbania mięsa, nim przyszła do mnie na rozmowę – wynamrotał.

Sekunda ciszy. Druga. Wreszcie Sactan wybuchnął głośnym śmiechem.

* * *

Już prawie czas. Wszystko było niemal gotowe. Niedługo ujawni swą wielką niespodziankę. Zostało jeszcze tylko kilka drobnych szczegółów.

Już prawie czas.

Już niedługo rodzina SaDiablo przekona się na własnej skórze, ile z jego niespodzianek zdoła przeżyć.



CZEŚĆ
DRUGA

— a a a —

Osiem

Lucivar oparł łokcie na kuchennym stole i objął dłońmi głowę, uciskając z całej siły skronie.

Dlaczego, u licha ciężkiego, mieszkańcy Rih czuli tak wielką potrzebę spisywania wszystkiego na papierze? I dlaczego musieli mu to wszystko wysyłać? Gdyby Jhinkowie zaatakowali wioskę w libon Rih – czy jakiegokolwiek inne miejsce w Askavi – chciał o tym wiedzieć, ponieważ to on powinien się zająć taką sprawą. Ale dlaczego, na ognie pickielne, musi przedzierać się przez pięć stron listu od zarządcy dworu, by na końcu dowiedzieć się, że nie takiego się nie dzieje?

Ciemności niech będą dzięki, że to Daemon zajmuje się interesami rodziny. Z powodów, których Lucivar nigdy nie mógł pojąć, jego brat lubił papierkową robotę.

Nie miał nic przeciwko ich spotkaniom dwa razy w miesiącu, na których omawiali bieżące sprawy majątku rodziny SaDiabła. To się rozumiało samo przez się, gdyż posiadłości w Dhemlanie i ludzie, którzy w nich pracowali, stanowili część jego dziedzictwa, za którą był odpowiedzialny. Zresztą Daemon nie kazał mu wertować ron papieru, jeśli wszystko było w porządku.

Robotę papierkową związaną ze stanowiskiem Księcia Wojowników Ebon Rih Lucivar traktował jak wybity palec u nogi – zaciskasz zęby i trochę kulejesz, ale idziesz dalej. Jednak dziś padało, Marian wyszła, a Daemonar i wilczek bawili się razem w sąsiednim pokoju, okropnie przy tym hałasując. Gdyby to było lato, rozebrałby synka i wyrzucił wraz z wilczkiem na dwór, uznawszy, że odrobina wody żadnemu z nich nie zaszkodzi – pod warunkiem, że unyje i wysuszy obu, nim ich matki przekroczą próg domu. Był jednak zimny, jesienny dzień i padał lodowaty deszcz. Utknął tu więc na dobre ze stosem papierów, wszechobecnym hałasem i...

Bum, bum, bum!

– Ja otworzę! – wrzasnął Daemonar, zrywając się z podłogi i biegnąc do drzwi. – Ja otworzę!

... Jasne, kochany, jak tylko urośniesz na tyle, żeby sięgnąć do zamka. I nauczysz się otwierać pieczęcie, pomyślał Lucivar, wstając od stołu.

Ulatwił sobie życie, otaczając chłopca i wilezka ochronną siecią, uniemożliwiającą im wybiegnięcie na zewnątrz, kiedy otworzył drzwi.

W progu stał młody Dhemlanin, wojownik z Letnim Niebem, ubrany w mundur posłańca.

– Mam specjalną przesyłkę dla księcia Yaslany – oznajmił, wyciągając do Lucivara kopertę w kremowym kolorze.

Nim Lucivar po nią sięgnął, za pomocą Facchu stworzył przylegającą ciasno do skóry Czerwoną osłonę obejmującą jego dłoń i przedramię. Podnoszenie takiej osłony, nim przyjął cokolwiek od kogoś obcego, było jego drugą naturą. Jednak sądząc z miny posłańca, to najwyraźniej w jego naturze nie leżało.

– Nie podnosisz osłony, nim weźmiesz coś od kogoś, kogo nie znasz?

– Przecież to są listy!

– A paczki?

– Tak, czasami.

Lucivar zmierzył go krytycznym wzrokiem.

– Szybko wyczerpałbym moc Kamienia, gdybym podnosił osłonę przy każdej przesyłce, którą komuś dostarczam – zaprotestował posłaniec. – Poza tym wszystko zostaje przecież sprawdzone w sortowni.

Lucivar nie spuszczał z niego wzroku.

Na czole wojownika pojawiły się kropelki potu.

– Przede wszystkim – zaczął Lucivar – jak już postawisz osłonę, jej utrzymanie nie wymaga wiele mocy, chyba że coś cię zaatakuje. Po drugie, ponieważ ryzyko jest niewielkie, a wyglądasz mi na kogoś, kto złożył już Ofiarę Ciemności, do utrzymania osłony możesz wykorzystywać Kamień należny ci z urodzenia, a moc Letniego Nieba do podróżowania na Wiatrach. Po trzecie, nawet jeśli uważasz, że ryzyko jest niewielkie, tylko głupiec nie chroni się przed nieznany – a ja nie toleruję głupców na swoim terenie. – Tu zamilkł, nie spuszczać wzroku z wojownika.

– Czyli wszyscy posłańcy udający się do Ebon Rih powinni podnieść osłonę, nim doręczą wiadomość? – spytał wreszcie wojownik.

– Właśnie. A jeśli tego nie zrobią, skopię komuś tyłek – i nie będę zbyt długo wybierał. Przekaż, proszę, tę wiadomość temu, kto kieruje sortownią.

– Oczywiście, książę.

Wojownik przeszedł sztywnym krokiem przez dziedziniec, po czym rzucił się biegiem po schodach prowadzących na sieć lądowiskową, gdzie mógł złapać Wiatr Letniego Nieba i opuścić Ebon Rib.

Lucivar zamknął drzwi na zamek, uwolnił Daemonara i wilczka z sieci; po czym wrócił do kuchni.

– Żadnych osłon... – mruczał pod nosem. – Kto, na ognie piekielne, szkoli tych chłopaków?

Ponieważ postaniec pochodził z Dhemlanu, będzie musiał porozmawiać na ten temat z Daemonem. Nie, najlepiej napisze do Daemona w tej sprawie. Brat od razu zrozumie, jak wiele go to kosztowało, i potraktuje poważnie jego słowa.

Pomyśleć tylko, rozważyć, otwierając kopertę, kiedy się ustatkowałem i zyskałem jakąś pozycję, zrobiłem się jeszcze gorszym fiutem, niż byłem wcześniej.

Rzucił okiem na siedzących obok siebie Daemonara i wilczka, którzy zachowywali się wyjątkowo cicho. Wiedział, że ta cisza nie potrwa dłużej niż kilka chwil, więc wyciągnął z koperty grubą kartkę papieru, a samą kopertę rzucił na stos dokumentów rozłożonych na stole w kuchni. Potem ze skupieniem przeczytał wiadomość.

– Uprasza się o przybycie na prywatny pokaz Domu Strachu – przeczytał na głos. Zaproszenie od Jaenelle i Marian. Nie, coś więcej niż zaproszenie. „Uprasza się o przybycie” to było oficjalne wyrażenie, rodem z protokołu, które w istocie stanowiło rozkaz. Szczególnie jeśli tak zwracały się do niego Królowa i własna żona. Ale...

Lucivar rzucił okiem na zegar stojący na blacie kuchennym.

– Na ognie piekielne, Marian – mruknął. – Nie zostawiłaś mi dużo czasu na znalezienie opiekunki dla tej małej bestyjki, chociaż ta wioska leży w środku Dhemlanu.

Przeczytał ponownie liścik. Ten roszczeniowy ton pobudził jego temperament. Był Księciem Wojowników Ebon Rib, a to... zaproszenie... pomimo grzecznej formy wskazywało, że w jakimś sensie potraktowano go jak niewolnika.

Przysłanie mu tego gównianego listu, i to tak sformułowanego, to był naprawdę cios poniżej pasa. Marian mogła go wczoraj uprzedzić o tym

pokazać, żeby nie musiał biegać na rozkaz i miał czas na znalezienie opiekunki dla synka. Gdyby to napisała jakaś inna czarownica, nie Marian i Jaenelle, kazałby jej się wysikać pod wiatr. Możliwe, że i teraz to robi, choć list przyszedł od jego żony i siostry.

I właśnie to go dotknęło najbardziej. I Jaenelle, i Marian pochodziły z Terreille, ale nigdy nie zachowywały się jak suki z tego Królestwa. Aż do dziś.

Zamknął oczy i zmusił się, by oddychać powoli i głęboko. Mężczyzna nie podejmuje decyzji na podstawie obrazy ukrytej w słowach. Mężczyzna podejmuje decyzję w oparciu o honor i protokół. Usłucha więc rozkazu, choć czuje się dotknięty. Nie sprawi zawodu żonie i nie okaże nieposłuszeństwa Królowej. Ale...

Nie widział dorząd Domu Strachu – obie nalegały, by ani on, ani Daemon nie oglądali go, póki nie zostanie ukończony – więc nie wiedział nawet dokładnie, gdzie leży ta przeklęta wioska.

Najpierw sprawy najważniejsze. Potrzebuje kogoś, kto...

Wilczek zaczął wyć. Daemonar zaczął wrzeszczeć.

Lucivar otworzył oczy, rzucił zaproszenie na bufet i ruszył rozdzielać maćków. Już po chwili zorientował się, że nie była to jedna z ich zwykłych przepychanek. Kiedy zajmował się listem, musiało zajść coś poważnego, ponieważ Daemonar zaciskał pięści w prawdziwym gniewie, a wilczek szczyrzył zęby i naprawdę był gotów gryźć.

Na widok nadciągającej katastrofy Lucivar wydał dźwięk, który wstrząsnął całym siedliskiem. Prymitywny, rozzwierający ryk prawdziwie wściekłego mężczyzny.

Chłopiec i wilczek zamarli w bezruchu, wlepiając szeroko otwarte oczy w Lucivara.

O Matko Nocy. Ryczę zupełnie jak ojciec, pomyślał.

Ta myśl, niczym kamień ciągnący za sobą lawinę, coś w nim obudziła. Poczł w sobie zalew uczuć, czuł uderzenie burzy na skórze, w kościach. Nie wiedział, jak długo zdoła ją powstrzymać ani jakie będą jej skutki. Jednak dzieci przede wszystkim.

Więc ruszył się, zagarniając Daemonara pod jedną pachę, a wilczka pod drugą. Zniknął papiery ze stołu i posadził na nim oba maluchy, po czym stanął przed kolejnym problemem.

On był jeden, a ich było dwóch. Wiedział, że to, co teraz zrobi, pozostanie w nich na długi czas, nawet kiedy już zniknie samo wspomnienie. Bez względu na to, którym z nich zajmie się najpierw, drugie „dziecko” zawsze będzie potem czuło, że jest mniej ważne, choćby nie wieni co. A relacje między chłopcem a wilczkiem nigdy już nie będą takie same.

Przesunął ręką po skórze wilczka i znalazł siniaka, zapewne ślad po kopnięciu. Drugą ręką zsunął synkowi skarpetkę. Szczeniak ugryzł Daemonara na tyle mocno, że zranił skórę na kostce. Lucivar przesunął kciukiem po rance, ścierając z niej krew, nim Daemonar ją zauważył.

– Nic wam nie jest – powiedział, próbując mówić spokojnym tonem, ale nie zdołał ukryć złości w głosie. – Żadnych ran, żadnych złamań. – I żaden nie oberwał bardziej niż drugi. Ciemności niech będą dzięki.

Przytrzymał ich obu mocno i zrezygnował z kojącego tonu.

– Nic obchodzi mnie, o co poszło. Nic obchodzi mnie, kto zaczął. Jeśli się to powtórzy, nie będzie wam wolno bawić się razem.

Usłyszał skomlenie wilczka. Dostrzegł, jak dolna warga Daemonara drży.

Lucivar usłyszał stukot pazurów na podłodze i odwrócił głowę. W progu stał Frędzel. Za pomocą lekkiego, psychicznego muśnięcia przekazał wilkowi obraz tego, co zaszło.

Frędzel wyszczerzył zęby i zawarczał na dzieci.

– Proszę bardzo – powiedział Lucivar, stawiając wilczka na podłodze. – Ty zajmiesz się swoim, a ja swoim.

Przynajmniej miał nadzieję, że mu się uda. Miał nadzieję, że burza, która w nim wzbierała po tym okrzyku, da się jeszcze opanować.

Frędzel złapał szczeniaka za kark i zniknął.

Lucivar popatrzył na stróżkę moczu, jaką pozostawił po sobie wilczek. Będzie to musiał posprzątać, nim wróci Marian. Spojrzał na syna, którego oczy były teraz pełne łez. Z westchnieniem wziął go na ręce i pogładził po plecach.

– Chcę do mamy – załkał Daemonar. – Chcę zaraz do mamy!

– Ja też, kochany. Ja też.

Zabrał synka do salonu i usiadł z nim w bujanym fotelu. Kołysanie i uspokajające zaklęcie sprawiły, że chłopiec wkrótce zasnął.

Kiedy Lucivar zyskał pewność, że Daemonar się zaraz nie obudzi, przywołał słoiczek maści, którą Jaenelle przygotowała na „codzienne au”, i wtarł trochę w ranę; po czym zagoił ją za pomocą podstaw uzdrawiającego Facitu. Potem zniknął stoik i kotyszac synka, stawiał czoła weszbranej w nim wściekłości.

To nie było wspomnienie. A właściwie niezupełnie wspomnienie. Było to raczej nagle odnalezione uczucie. Nie wiedział, gdzie i kiedy to poczuł, ale był wtedy jeszcze mały. Niewiele starszy od Daemonara. Tkwił w małym ciele, siedział skulony na ławce, a ten dźwięk napierał na jego skórę, jego kości. Na jego serce.

Głos ojca. Było jednak w tym głosie coś okropnego.

Było w nim cierpienie.

I to była jego wina. Nie wiedział dlaczego, ale miał tę pewność.

Prothvar by wiedział.

Ta myśl sprawiła, że oczy zaszyły mu łzami. Zamrugał.

Prothvar odszedł. Na dobre. Zginął w bitwie ponad pięćdziesiąt tysięcy lat temu, podczas wojny między Terreille a Kaeleer, ale przemienił się, podobnie jak Andulvar i Mephis, w żyjącego demona, i strzegł Królestwa Cieni. W pewnym sensie wojna, którą Jacaelle powstrzymała w zeszłym roku, była przedłużeniem tego pierwszego konfliktu, ponieważ za obydwoma starciami stała Ilekatah.

Kiedy więc Prothvar wstąpił w sieci Jaenelle, by pomóc ocalić Krwawych, to tak jakby stanął znów na polu bitwy.

I odszedł. Na dobre. Podobnie jak Andulvar i Mephis.

Cokolwiek wydarzyło się tamtego dnia, kiedy ojciec wydał przez niego ten przerażający ryk, na zawsze zmieniło jego życie, zmieniło jego samego. Tego był pewien. Musiał się tylko dowiedzieć, co to było.

A mógł zapytać o to tylko jedną osobę.

Zamknął oczy i poczuł, jak samotna łza spływa mu po policzku. Nie był pewien, czy z powodu chłopca, którym był kiedyś, czy członków rodziny, którzy odeszli na zawsze.

Kotysał synka, a odnalezione wspomnienie przytłaczało go swym ciężarem, nie zostawiając miejsca na nic innego.

Gdy tylko pojawił się Rainier, Surreal wciągnęła go do saloniku.

– Dostałeś? – spytała, pokazując mu kremową kopertę z zaproszeniem.

– Nie – powiedział, kiedy przeczytał jej zawartość.

Zobaczyła, że wyraz jego twarzy się zmienia.

– O co chodzi?

– Jaenelle i Marian przecież doskonale wiedzą, że wszyscy, których zaproszą na pokaz, na pewno się zjawią, szczególnie członkowie rodziny, więc dlaczego nadały temu zaproszeniu formę rozkazu? – Przyjrzał się uważnie jej twarzy, celowo pozbawionej wyrazu. – Królowe – szczególnie młode królowe – czasami poddają Pierwszy Krąg próbie, wydając bezmyślne rozkazy. To zaproszenie zostało tak właśnie sformułowane, a ponieważ pokaz ma odbyć się dziś wieczorem, będziesz musiała zmienić plany, żeby go usłyszeć.

– Może chciały mieć pewność, że nie zignorujemy pokazu?

– Może.

Jednak Rainier jakoś nie był przekonany.

Rzeczywiście, zaproszenie nie wyglądało na dzieło Jaenelle i Marian, ale może były tak przejęte tym Domem Strachu, że nie zastanowiły się nad treścią?

Surreal założyła włosy za spiczaste uszy.

– To bez znaczenia. Nie mamy wiele czasu, więc zadysponowałam szybki posiłek. Zjemy za kilka minut. Pójdę się teraz przebrać, a ty porozmawiaj z Heltonem i dowiedz się, gdzie leży ta wioska.

– Surreal, ja nie zostałem zaproszony. – Rainier był wyraźnie skrzepowany.

– A czy nie mówiłeś mi przypadkiem, że jesteś gotów służyć mi za oficjalną eskortę zawsze, kiedy będę jej potrzebować?

– Owszem.

– Więc załatwione. Przebiorę się, a ty przez ten czas ustal, gdzie jest ten cały Dom Strachu.

Uśmiechnął się do niej, otwierając drzwi do salonu. Mijając go, odpowiedziała uśmiechem, po czym pognęła na górę. Kiedy jednak dotarła do drzwi sypialni, zatrzymała się. Uwagi Rainiera na temat zaproszenia zaniepokoiły ją – szczególnie że przyszło ono zaledwie kilka minut przed jego przybyciem i żeby go usłyszeć, musieli zrezygnować z porządnej kolacji.

A jeszcze większy niepokój wzbudziło w niej wrażenie, że nieślawno czytała albo słyszała o kimś, kogo poddano podobnej próbie, ale nie mogła sobie przypomnieć gdzie – i o kim.

* * *

W siedlisku panowała cisza. Zdecydowanie zbyt głęboka. Nie paliła się ani jedna lampa, choć deszcz i chmury sprawiły, że nad Ebon Rih zmrok zapadł wcześniej niż zwykle.

Zostawiwszy frontowe drzwi otwarte, Marian zdjęła pelerynę i powiesiła ją na wieszaku. Za pomocą Fachu stworzyła małą kulę światła czarownicy i cisnęła ją na środek pokoju. Potem przywołała nóż myśliwski, który podarował jej Lucivar. Podczas zajęć w kuchni przez cały czas miała do czynienia z nożami i właśnie dlatego zdecydował, że to będzie dla niej najodpowiedniejsza broń.

Zmusiła kulę światła czarownicy, by płynęła przed nią w powietrzu, a sama zaczęła się skradać w stronę kuchni. Nagle zatrzymała się. Powęszyła. Obniżyła kulę i przyjrzała się wyschniętej strużce moczu, którego nie wytarło z podłogi. Uniosła rękę i za pomocą Fachu zapaliła świecę stojącą na kuchennym stole.

Wszystko na swoim miejscu.

Ruszyła dalej. Weszła do pokoju, w którym Lucivar prowadził sprawy związane ze swym stanowiskiem Księcia Ebon Rih, a potem zaczęła zaglądać do prywatnych pokoi.

Wreszcie znalazła męża i syna. Siedzieli w prywatnym saloniku, urządzonego tak, by dorosłym było tu wygodnie, a cyrijskie dziecko nie wyrządziło zbyt wielkich szkód. Lucivar siedział w fotelu na biegunach z Daemonaem na kolanach. Obaj spali.

Marian zawahała się w progu. Wyczuwała lekką obecność mocy. Lucivar postawił wokół pokoju osłonę, która ostrzeże go o intruzie w momencie, gdy wejdzie on do środka. Będzie wtedy od razu gotowy do ataku, nim się jeszcze w pełni obudzi czy choćby otworzy oczy.

Lucivarze – zawołała cicho na psychicznej nici.

Zmiana w tempie jego oddechu oznaczała, że się obudził. Nie otworzył oczu, ale opuścił osłonę, pozwalając Marian wejść do pokoju.

Weszła, przywołała do siebie kulę światła czarownicy i umieściła ją w miseczce z witrażowego szkła, stojącej na stoliku przy drzwiach.

Kiedy przeszła przez pokój, Lucivar otworzył oczy. Przez chwilę migotało w nich rozdrażnienie, jakby z jakiegoś powodu był na nią zły, ale nie pamiętał, dlaczego. Potem spojrzał na jej prawą rękę i uśmiechnął się.

Zaskoczona też popatrzyła na swoją dłoń.

– Było ciemno i cicho – sapnęła i zniknęła nóż.

Lucivar uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Martwiłaś się o mnie, kochana?

– Może. – Pochyliła się i położyła rękę na jego ramieniu. Drugą dłonią musnęła główkę syna. Pocałowała lekko Lucivara. – Czy chcę wiedzieć, dlaczego jesteście aż tak zmęczeni, że zasnęliście o tej porze?

– Nie,

Uwierzyła mu na słowo.

Lucivar obrócił głowę i spojrzał w okno.

– Słońce zachodzi.

– Właśnie.

Popatrzył na Daemonara.

– Powinniśmy go obudzić, a potem usypiać przez pół nocy, czy zapakujemy go od razu do łóżka i pogodzimy się z faktem, że jutrzejszy dzień zacznie się bardzo wcześnie?

– Masz siłę się nim zajmować?

– Nie. – Zabrzmiało to jak jęk. – Poza tym muszę polecieć do Stołpu, zobaczyć się z Wielkim Lordem.

– Więc zapakujemy go do łóżka. Zatrzymałam się w tawernie i kupiłam coś do jedzenia. Możemy zjeść, kiedy wrócisz.

Lucivar złapał mocniej Daemonara i wstał.

– Świetnie.

Zatrzymał się w progu pokoju.

– O co chodzi? – spytała Marian.

Zapatrzył się w przestrzeń.

– Nie wiem. To było... bardzo obfitujące w zdarzenia popołudnie. Mam takie wrażenie, jakbym o czymś zapomniał.

Lucivar wszedł do małego saloniku w Stołpie i dokonał pospiesznej oceny sytuacji. Zasłony były zaciągnięte. Ogień w palenisku, masa drewna w miedzianym koszu. Przytulne miejsce na zimną, deszczową noc. Ojciec w wełnianym szlafroku narzuconym na koszulę i spodnie. Kapcie zamiast butów. Włosy czyste, ale przeczesane tylko palcami zamiast grzebieniem.

– Nie, Saetan nie był zaniedbany. Po prostu zrelaksowany.

– Nie spodziewałem się gości – stwierdził sucho.

Lucivar wzruszył ramionami, po czym spojrział na książkę leżącą na kolanach ojca.

– Czy Marian będzie chciała ją potem przeczytać?

– Zapewne.

– Czy się przy niej popłaczę?

– Zapewne.

– Ech.

Ten dźwięk wywołał uśmiech na ustach Saetana. Zamknął książkę i odłożył ją na stół obok tacy z karafką yarbarah, karafką brandy i dwoma kieliszkami z czarnego szkła.

– Jeśli chcesz żyć z kobietą, nie możesz opierać się jej nastrojom, chłopcze.

Lucivar wziął krzesło stojące pod ścianą, postawił je opodal Saetana i usiadł na nim okrakiem, kładąc ręce na oparciu.

– Mamy teraz specjalny kod. Jeśli Marian podejrzewa, że książka pobudzi ją do płaczu, kładzie kamień na stoliku obok forteła. Oznacza to, że mam jej pozwolić płakać i nie pieklić się z tego powodu.

– Ale nie jesteś w stanie przebywać w tym samym pokoju co ona, kiedy tak się dzieje, prawda?

– Tak.

Nastała długa chwila ciszy.

– Co cię dręczy, Lucivarze? – spytał wreszcie Saetan.

Opowiedział mu o Daemonarze i wilczęciu. Wzrok ojca zrobił się czujny.

– Nie pamiętam cię – ciągnął ostrożnie. – Nie pamiętam tych pierwszych lat, kiedy przy mnie byłeś. Mam wrażenie, że Daemon pamięta trochę więcej, i kiedy mi o czymś opowiada, czasami potrafię to sobie dopowie-

dzieć, jakby to była historia, którą słyszałem dawno temu. – Urwał. – Nie pamiętam cię, ale pamiętam ten dźwięk. Sam dziś tak ryknąłem, choć w gruncie rzeczy to nie było to samo. Poczuję w sobie raczej pamięć tego dźwięku. To było coś więcej niż zwykły ryk, który ma powstrzymać chłopca przed zrobieniem jakiejś głupoty.

Nie usłyszał żadnej odpowiedzi. Tylko gwałtowny – i wyraźnie widoczny – wysięk, by zachować równowagę.

– Daj spokój – poprosił Lucivar. – Opowiedziałeś nam już masę rzeczy o czasach, kiedy byliśmy mali.

Nadal żadnej odpowiedzi.

– Tę też musisz poznać? – spytał wreszcie Saetan.

Och, nie spodobało mu się, w jaki sposób ojciec to ujął, dostrzegł też ostrzeżenie w tonie jego głosu. Mimo to pokiwał głową.

– Tak, muszę ją poznać.

Saetan odwrócił głowę i zapatrzył się w ogień. Lucivar czekał.

– Nawet jako mały chłopiec byłeś wspaniałym wojownikiem – odczywał się wreszcie Wielki Lord, nadal wbijając wzrok w płomienie. – Andulvar twierdził, że nigdy nie widział lepszego i że kiedy dorostniesz i twoja siła dorówna instynktowi, nie nic zdoła ci się oprzeć.

Był to wielki komplement, szczególnie w ustach Księcia Ciemności, ale Lucivar zdawał sobie sprawę, że istnieje wiele sposobów walki. Andulvar nigdy nie widział wyrazu oczu Daemona, kiedy Sadysta robił się zimny. Gdyby go zobaczył, zrozumiałby, że istnieje ktoś, kto potrafi z powodzeniem stawiać czoła Księciu Wojowników z Szaroczarnym Kamieniem.

– Ty i Daemon... – Saetan potarł czoło palcem, a jego usta ułożyły się w pełen gorczy uśmiech. – Nawet jak byliście mali, znaliście doskonale słabości drugiego – albo raczej to, co waszym zdaniem było słabością – i pracowaliście nad tym. Dla ciebie to były słowa. Dla niego... O Matko Nocy, Lucivarze. Były takie chwile, kiedy nie mogłem się zdecydować, czy powinienem się śmiać, czy raczej udusić was obu. Próbowaleś go nauczyć walczyć. I obaj byliście strasznie sfrustrowani, ponieważ nie mogłeś pojąć, dlaczego twój brat nie potrafi robić z bronią tego co ty.

– Mniej się już opiera takiej nauce niż kiedyś – stwierdził Lucivar. Ja-nelle potrzebowała na co dzień partnera do ćwiczeń, żeby odzyskiwać siły, a to była dla Daemona najlepsza motywacja do nauczenia się kilku ukła-

dów z użyciem egipskich pałek bojowych. No a pałki ćwiczebne dawały dobrą podstawę do opanowania sztuki walki tymi drugimi, wyposażonymi w ostrze, które czyniło z nich równie elegancką i zabójczą broń jak miecz.

Oczywiście nie zamierzał wspominać o tym Daemonowi. Jeszcze nie teraz.

Sactan patrzył śmiechem, ale nadal wpatrywał się w ogień.

– W owych czasach Daemon nie dawał ci rady, więc to Prothvar z tobą pracował, uczył cię układów i prawidłowego obchodzenia się z bronią. Nawet zamówił dla ciebie egipską pałkę z tępym ostrzem, odpowiednią dla ręki dziecka.

Prothvar nigdy mu o tym nie wspominał. Och, słyszał nieraz, że jego „kuzyn”, wnuk Andulvara i jak on żyjący demon, uczył go, kiedy był mały, ale nie wiedział, że Prothvar aż tak zaangażował się w jego edukację. Ciekawe, co się stało z tą pałką. Cóż, matka zapewne ją wyrzuciła, kiedy oddała go Najwyższej Kapłance Askavi, żeby ukryć go przed Sactanem – i w ten sposób sama go straciła.

– Przyjeżdżałeś do Pałacu na kilka dni, a Prothvar zjawiał się wtedy, żeby cię uczyć.

Głos Saetana zadrżał, ale natychmiast opanował to drżenie z gwałtownym – i wyraźnie widocznym – wysiłkiem.

– Zawsze bardzo uważał przy tobie i Daemonie, ukrywał to, co najgorsze, pod zaklęciem iluzji i nosił skórzaną kamizelkę. Nie wiem, jak ci się to udało, ale kiedyś przekonałeś go, żeby pokazał ci swoje śmiertelne rany. Zapewne było to nieuniknione. Byłeś na tyle mały, że dostrzegałeś w wojnie tylko jej romantyczną stronę, a nie krwawą rzeczywistość.

Lucivar zamarł. Ledwie śmiał oddychać.

Stu wojowników opuściło pole walki. Piętnastu z nich było martwych.

Początek opowieści o ostatniej bitwie Księcia Demonów, decydującym starciu w wojnie, która omal nie zniszczyła Terreille i Kaeleer pięćdziesiąt tysięcy lat temu. Egipcjacy od pokoleń opowiadali tę historię, ale Lucivar usłyszał też trochę o tej bitwie z ust osób, które brały w niej udział. Wiedział, w jaki sposób walczyli Andulvar i Prothvar, dowódcy armii, która zapobiegła przejściu przez Hekatah SaDiabło władzy nad obydwojma królestwami żywych. Wpadli w morderczą furję i byli tak skupieni na walce, że nie poczuli nawet śmiertelnych ciosów, tylko w mgnieniu oka przeszli

transformację w żyjące demony. A wtedy rzucili się wrogom do gardeł, żeby pić krew, niezbędną do utrzymania w dobrym stanie ich martwych ciał. I zabijali, zabijali, zabijali...

Z pola takiej walki schodzi tylko jedna strona starcia. Choć polegli, fakt, że tego dokonali, zmienił historię obu Królestw.

– Nic by nie zaszczyli, gdybyś zaraz potem nie przybiegł do mojego gabinetu – ciągnął cicho Saeran. – Byłeś taki podniecony. Myślałem, że przyszedłeś mi opowiedzieć o nowych ruchach, których się nauczyłeś, albo pokazać jakąś nową sztuczkę. Jednak ty mnie zapytałeś, kiedy też będziesz miał takie rany. I wtedy stanęło mi przed oczami, jak wyglądał Andulvar i Prothvar, gdy zeszli z pola walki. Przypominałem sobie, jak Mephis, który zginął tego samego dnia, po raz pierwszy zjawiał się w Ciemnym Królestwie. I ból, jaki czułem, szukając bezskutecznie Peytona i Ravenara. Jednak przede wszystkim przed moimi oczami stali Andulvar, Prothvar i ty razem z nimi – jako chłopiec, jako dorosły mężczyzna – schodzący z pola walki, ale już nienależący do królestwa żywych. I nie znalazłem słów, by wyrazić swój ból, więc wydałem tylko ten okrzyk.

Lucivar zamknął oczy. Słowa ojca wywołały przenikliwy ból w piersi.

Stawał na polach walki i czasami schodził z nich samotnie, więc dobrze to wszystko rozumiał. Pole walki nie miało wyraźnie zdefiniowanych granic, ale każdy wojownik je wyczuwał, wiedział dokładnie, gdzie przebiegają i jaki kształt ma to pole. Kiedy zdecydował się na nie wkroczyć, musiał walczyć. Nie było odwrotu, nie można się było wycofać. Bowiem na polu walki koncentrowała się przemoc przewyższająca okrucieństwo samej bitwy. Dla Książąt Wojowników nie było między nimi różnicy.

Kiedy zamieszkał w Pałacu i zaczął służyć Jaenelle, zaszedł pewnego wieczoru do Prothvara, nim kuzyn zdążył się ubrać i rzucić na siebie zakłęcie iluzji. Zobaczył wówczas te rany oczami wojownika, a fakt, że Prothvar zszedł z pola walki, powiedział mu o nim więcej niż wszystkie historie, które słyszał w obozach myśliwskich.

Jako młodzieniec był zdania, że są one przesadzone, jak to zwykle bywa z legendami. Jako mężczyzna zrozumiał, że nie ujawniały nawet połowy prawdy.

Mógł sobie wyobrazić Prothvara i Andulvara, jakby stał u boku Saetana i czekał, aż zejdą z pola walki.

Czekał...

A w chwili, gdy w jego myślach zaczęło rodzić się podejrzenie, niemal poczuł na tchu muśnięcie warg Daemona, niemal usłyszał głos brata:

Słowa mogą być bronią, a nasz ojciec ma wielką wprawę w jej używaniu. Patrz uważnie. Przyczyna, dla której nie chciałem ci tego opowiedzieć, tkwi w tym, czego ci nie powiedział.

Rozważył usłyszaną właśnie historię i kilka faktów, które Andulvar opowiedział mu o bitwie.

Potem popatrzył na ojca i pomyślał: *kłamca*.

Kiedy Saetan przywołał chusteczkę i cicho wydmuchał nos, Lucivar podszedł do stołu i nalał yarbarah do jednego z czarnych kielichów. Ogrzał krwawe wino nad językiem ognia czarownicy, po czym wyciągnął kielich w stronę Saetana.

Saetan zniknął chusteczkę i ujął kielich w dłoń.

Lucivar przytrzymał go.

Stawił na tyle silny opór, by skupić na sobie uwagę Saetana. Potem puścił kielich, wziął drugi i do niego również, nalał yarbarah, ogrzewając go nad ogniem czarownicy.

Wojownicy eiryńscy pijają niewielkie ilości yarbarah podczas niektórych ceremonii. Wypicie całego kielicha raczej przekracza możliwości żywego człowieka.

Lucivar wrócił na krzesło i napił się krwawego wina, nie spuszczać oczu z twarzy ojca.

– Andulvar mówił mi, że nie chciałeś walczyć w tej wojnie. Twierdziłeś, że jako Strażnik nie masz prawa ingerować w Królestwa żywych.

– Tak – odparł szeptem Saetan. – Tak powiedziałem.

– Musiał się wściec, kiedy zszedł z pola walki i zobaczył, że stoisz i się przyglądasz.

Przez twarz Saetana przemknął uśmiech.

– Nie sądzę, żeby kiedykolwiek mi to wybaczył. Tak do końca.

– Zabawne, że nigdy się nie zastanawiał, dlaczego tak stałeś.

– To była bitwa, Lucivarze. Prawdziwa masakra.

– Więc Wielki Lord Pielę czekał na swojego najbliższego przyjaciela i jego wnuka, żeby pomóc im przejść przemianę w żyjące demony?

– Tak.

Lucivar uśmiechnął się.

– Kłamca – powiedział.

Żadnej odpowiedzi. Tylko wciąż ten gwałtowny wysiłek, by zachować spokój.

– Jestem wspaniały na polu walki i potrafię cię przejrzeć lepiej niż Andulvar.

Nadal żadnej odpowiedzi. Zresztą wcale jej nie oczekiwał.

– Kluczowa bitwa – ciągnął cicho. – Miejsce, w którym ważyły się losy planu Hekatah. Na czele armii mężczyzna, który mógł je zniweczyć. Póki to Andulvar Yaslana, Książę Demonów, prowadził wojska do boju, szanse Hekatah malały z każdą bitwą. Musiała więc go wyeliminować, całkowicie zniszczyć.

Oznajmiłeś, że nie weźmiesz udziału w walce, bo strażnik nie ma prawa ingerować w Królestwa żywych. Tak powiedziałeś. Hekatah i Andulvar wiedzieli, że będziesz się trzymał swego kodeksu honorowego bez względu na cenę.

– Do czego zmierzasz, Lucivarze?

Usłyszał ostrzeżenie w głosie ojca. W oczach Saetana mignęło coś zabójczego, nim odzyskał nad sobą panowanie. Jednak Lucivar zamierzał dokończyć tę sprawę, zamierzał powiedzieć wprost coś, co pozostawało w ukryciu przez pięćdziesiąt tysięcy lat.

– Armia, która tego dnia stanęła przeciwko Andulvarowi i jego ludziom. Ci żołnierze to było tylko mięso armatnie. Mieli deponować moc Szaroczarnego Kamienia Andulvara, ranić go, osłabić i wyeliminować jego towarzyszy. Hekatah nie oczekiwała od nich, że wygrają. Na pole bitwy miała przybyć druga armia. Wypoczęci wojownicy przeciwko ludziom wyczerpanym wieloma godzinami zmagania. To ta druga armia miała wygrać. To ci ludzie mieli zejść z pola walki. Ale nigdy na nie nie dotarli, prawda? Ponieważ napotkali innego wroga, takiego, którego obecności się nie spodziewali. Takiego, który nie walczył mieczem. Takiego, którego moc i umiętności, i temperament... Cóż, jak sam powiedziałeś, to była rzecz.

Żadnej odpowiedzi. Zresztą nie był pewien, czy rzeczywiście chce, by Saetan przyznał się do złamania kodeksu honorowego, który przez wieki nie pozwalał mu się zmienić w potwora.

– Gdyby Andulvar, Prothvar i ich ludzie nie zeszli tego dnia z pola walki, Hekatah wygrałaby wojnę między Kaelcer i Terreille i zmieniliby oba Królestwa w taki koszmar, jakim stało się Terreille. – Przetknął łyk yarbarah, wznosząc w myślach toast na cześć wojowników, którzy odeszli. – Więc nie zapytam cię, gdzie byłeś tamtego dnia. Ale dziękuję, że tam byłeś. I że nie wzięłeś udziału w biewie.

Popatrzyli na siebie. W ciszy obaj pogodzili się z tym, że Saetan zdradził samego siebie i że ta sprawa na zawsze pozostanie tajemnicą.

– Coś jeszcze? – spytał wreszcie Wielki Lord.

Lucivar popatrzył w kielich. Tak łatwo byłoby milczeć. W końcu obaj mają dość ran do lizania. A jednak...

– Nie pamiętam cię, ale wiem, że to ty mnie ukształtowałeś, że to twoja namiętność i honor były kuźnią, w której zahartował się mój charakter, na tyle, by wytrzymać wszystko, co nastąpiło potem. Nie wiem, czym bym się bez tego stał, ale na pewno nie byłbym wart służenia Czarownicy. Więc dziękuję ci również za to i... Jestem dumny, że mam takiego ojca.

– A ja jestem dumny, że jesteś moim synem – powiedział cicho Saetan.

Czas się zbierać, stary, nim obaj się popłaczą. Za pomocą Fachu postawił kielich na tacy, a potem wstał i przeciągnął się.

– Chyba będę już wracał. Jeśli ten mały potwór się obudzi i Marian będzie musiała okiełznać go sama... – skrzywił się.

– O co chodzi? – spytał Saetan.

Lucivar potarł kark.

– Mam takie głupie wrażenie, że o czymś zapomniałem.

– Hm. Albo sam sobie przypominisz, albo zostanie ci to przypominanie, i to w najmniej sprzyjającym momencie.

Lucivar roześmiał się.

– W takim razie poczekam – powiedział.

Dziewięć

Stojąc na skraju chodnika, Surreal patrzyła na pięciorowy dom, który wyglądał tak, jakby pamiętał już lepsze lata. A właściwie lepsze dekady. Miała wrażenie, że jego nędzny stan wynika raczej z zaniedbania niż z parryny wieku. Niegdyś musiał to być ważny dom, ponieważ stał na działce znacznie większej niż sąsiednie.

Nie wiedziała wiele o architekturze plebejuszy, ale uderzył ją dziwny brak równowagi, jakby prawa część działki przechylała się pod wpływem ciężaru domu, stojącego po lewej stronie. Na domiar złego ktoś otoczył posiadłość wysokim do pasa płotem z kutej stali, który przecinał dziedzińiec w połowie, pomiędzy domem a ulicą, likwidując tym samym całą jego przydatność.

– Kiedyś pewnie był atrakcyjny – powiedziała z powątpiewaniem.

– Nim został zbudowany? – spytał Rainier.

Parsknęła śmiechem.

– Wiele domów Kewowych ma wieżę – ciągnął Rainier. – Ale ta wieża po prawej...

– Wygląda jak gruby penis z pretensjami.

Teraz Rainier parsknął śmiechem. A ponieważ aż się zakrzywił, nie mogła się oprzeć pokusie, by rozwinąć temat.

– Serio. Przypomina zdobiony penis. Kilkadziesiąt lat temu w Terrejille panowała moda na ozdabianie penisów. Nie przyjęła się na długo, ale była całkiem zabawna.

– Ozdabianie penisów?

Nie potrafiła stwierdzić, czy był rozbawiony, czy zbulwersowany, nie usłyszała też w jego głosie podejrzliwości.

– No wiesz, pióra, wstążki, koronka... Szyło się z niej woreczki na penisa, ozdobione perełkami i cekinami...

– Nie było to chyba zbyt wygodne. Poza tym nie rozumiem celu.

– No wiesz, nie nosiło się wtedy penisów w spodniach – przygryzła policzki.

– Ale... Mężczyzna powinien raczej publicznie sugerować, co jest w jego posiadaniu, a nie obnosić się z tym.

Ciekawe, czy mężczyźni noszą bieliznę, która podkreśla wielkość penisa, tak jak kobiety noszą specjalne biustonosze, żeby podkreślić rozmiar piersi. Będzie musiała go kiedyś o to zapytać.

– Poza tym nie sposób utrzymać erekcji przez cały wieczór – dodał Rainier:

– To prawda. W owych czasach zebrania towarzyskie miały tendencję... jakby to ująć... do falowania. – Och, teraz był zdecydowanie zbulwersowany. – To dlatego w modę weszły sztywne pokrowce.

– Skąd było wiadomo, że to pokrowiec?

– A rwój penis bywa fioletowy?

– Nie.

– No więc... – Uśmiechnęła się szeroko, nie mogła się powstrzymać. Ponieważ jednak głos Rainiera zrobił się nieco zduszony, należało przestać się drażnić. – To co? Skoro rozgrzewkę mamy już za sobą, może pójdziemy obejrzeć resztę strachów?

– Surreal.

Zignorowała go, nie przestając się śmiać.

– Naprawdę w Terreille panowała kiedyś taka moda, choć może nieco ukoloryzowałam opis – przyznała.

Oboje przez chwilę zastanawiali się w milczeniu. Surreal doszła do wniosku, że odbierała tę modę zupełnie inaczej niż Rainier.

– Sądzisz, że Sadi...? – zapytał niepewnie.

Spojrzeni na siebie. Oboje ujrzeli w myślach tego eleganckiego, pięknego mężczyznę, jak sunie przez salę balową z wdziękiem zabójczego kota. Jeśli Daemon był zmuszany do takiego obnażania się w czasach, kiedy był niewolnikiem dla przyjemności, na pewno robił to ze smakiem. Nic krzykliwego. Perełki na jedwabiu. Może mały rubin, umieszczony w strategicznym miejscu, ściągający spojrzenia kobiet. Zgubny czar, który obiecywał niewyobrażalne rozkosze, pomimo całkowitego braku wzvodu. Jednak wyraz złocistych oczu Sadięgo i jego zimny, okrutny uśmiech składałyby zupełnie inną obietnicę – taką, której Sadysta zawsze dotrzymywał.

Wzdrygnęła się i ruszyła po splekanych, kamiennych płytach dziedziń-

ca akurat w chwili, gdy z domu wyszedł jakiś mężczyzna i zapalił latarnie zawieszane po obu stronach wejścia.

– Myślisz, że to jest odpowiednik gaszenia świateł w teatrze? – spytał Rainier, kiedy dotarli do furtki.

– Być może. – Jakiś ruch na skraju posesji kazał jej zwolnić, żeby dać Rainierowi pole manewru, jeśli dojdzie do walki. Odwróciła się.

– To tylko dzieci – stwierdził, odwracając się również. – Jedno pewnie stało na czatach. Albo umówiły się, że spotkają się tu o zmierzchu.

– Rozsądnie. W końcu to pewnie one zainspirowały Jaenelle i Marian do stworzenia tego domu. – Myśl o tym, że może podejść na tyle blisko, by mogła jedno z drugim strzelić ręką po głowie za tę inspirację, ucieszyła ją tak bardzo, że uśmiechnęła się i pomachała do nich radośnie.

– Nie zachęcaj ich – powiedział ostrzegawczo Rainier. – Pomyśl, że je zapraszasz.

– Nie bądź głupi. Płebejusze zawsze trzymają się z dala... Och, na ognie piekielne. – Dzieci naprawdę wzięły jej machanie za zaproszenie.

– Mówiłem ci. – Rainier złapał ją za ramię i otworzył furtkę. Zaskrzyphiała, jakby nikt jej nie używał od lat.

– Skąd mogłam wiedzieć? – złościła się Surreal. Miała do wyboru: albo przejść przez furtkę, na co wcale nie miała ochoty, albo dać się przycisnąć do parkanu grupie dzieci.

– Kiedyś sami byliśmy w tym wieku.

– W tym wieku nie byłam taka jak oni.

Rainier parsknął z dezaprobatą.

– Chociaż jesteśmy Krwawymi, nie różnimy się od nich, gdy jesteśmy mali. Przynajmniej w zachowaniu.

Nie o to mi chodziło, pomyślała, ale nie zaprzeczyła, ponieważ dzieci zbliżały się zbyt szybko i ponieważ związek z Falonarem nauczył ją, że mężczyzna, który potrafi zaakceptować fakt, iż była kurwą, może mieć jednak problemy z zaakceptowaniem tego, w jakim wieku nią została.

Niewiele osób spoza rodziny znało ten szczegół z jej przeszłości i wolała, żeby tak zostało.

– Wejźmy do środka.

Przeszli przez furtkę, po czym Rainier zaczął gwałtownie przeklinać. Zawtórowała mu, wycierając sobie twarz. Niczego tam nie było, choć miała wrażenie, że przeszła przez wielką pajęczynę.

- Jak widać, zabawa zaczyna się jeszcze przed wejściem do domu - stwierdził Rainier, wyraźnie rozszłoszczony.

- To wyjaśnia, dlaczego płot biegnie w połowie dziedzińca zamiast wzdłuż skraju - odparła. - Jaenelle i Marian musiały go tak ustawić, żeby przywiązać do furtki zakłęcie iluzji, a równocześnie zostawić dość miejsca dla oczekujących na zwiedzanie.

- Może pajęczyny na twarzy mają zniechęcić ludzi do wchodzenia dalej? - powiedział to takim tonem, jakby chciał, żeby ktoś go zniechęcił.

- Chcesz powiedzieć, że Księcia Wojowników z Opalem może powstrzymać kilka pajęczyn?

Popatrzył na nią wymownie.

- No dobra. Weszliśmy i wpadliśmy na pajęczynę. - Surreal potarła twarz rękami, żeby pozbyć się tego paskudnego wrażenia. Potem westchnęła. - Trudno. To zapewne część atrakcji. - Rzuciła okiem na dzieci, które zatrzymały się po drugiej stronie płotu. Najwyraźniej rozważały, czy to rozsądne podchodzić do dwójki Krwawych, była jednak pewna, że kiedy oboje z Rainierem podejną do domu, dzieci przejdą przez bramę, żeby się lepiej przyjrzeć. Zapewne była to niezwykła atrakcja dla ich pełnych robaków mózgow.

Kiedy oboje z Rainierem szli ku zadaszonemu wejściu, nasłuchiwała pisków. Ale pajęczyny najwyraźniej nie zrobiły na plebejskich dzieciach wrażenia.

- I Im, to nie fair - powiedział Rainier, oglądając się przez ramię, kiedy stanęli u podnóża schodów wejściowych. - Cholerna iluzja oplątała nas pajęczynami, a one jej nawet nie zauważyły.

- Może to kwestia sposobu prowadzenia domów przez plebejuszy, a nie iluzji? - wyraziła przypuszczenie, po czym skupiła uwagę na mężczyźnie, który zapalił latarnie, a teraz najwyraźniej na nich czekał.

- Dobry wieczór państwu - powiedział. - Czy raczej straszny, upiorny wieczór, jeśli nie będziecie uważać. Dziwne rzeczy dzieją się w tym domu. - Rzucił ostre spojrzenie dzieciom, które stały teraz na tyle blisko, że mogły go słyszeć. - Tak, bardzo dziwne rzeczy.

Dziewczynki zaczęły nerwowo chichotać.

Gdybyśmy chcieli naprawdę je wystraszyć, nie potrzebowalibyśmy żadnego głupiego Domu Strachu – powiedziała Surreal do Rainiera na psychicznej nici, kiwając głową w stronę dzieci. – Wystarczyłoby je wrzucić do kuchni Pałacu SaDiablo.

Kiedy jest tam pani Beale? – spytał Rainier. – Nie, to byłoby podłe. Wiem.

– A kim ty jesteś? – spytał Rainier mężczyznę.

– Tutejszym dozorcą – odparł. – I tutejszym duchem.

– Duchem? – zdziwiła się Surreal.

Mężczyzna kiwnął głową.

– Jednym z tych, które służą panu tego domu.

– Krwawi... – zaczęła, ale ugryzła się w język. Ten dom to było dzieło Jaenelle i Marian. Być może chciały, by plebejskie dzieci uwierzyły, że Krwawi trzymają w domach zniewolone duchy w roli służby... Choć taka wersja Krwawych może się okazać trudniejsza do przełknięcia, niż sądziła.

Duch to żyjący demon, którego moc wyczerpała się do tego stopnia, że zachowuje jeszcze kształt, ale nie ma już ciała – powiedział Rainier. – Co komu po takim służącym?

Cóż, potrafi przynajmniej zapalać lampy – odparła Surreal. – Choć pewnie byłoby fajniej, gdyby stał i sam świecił.

Duchy chyba tego nie potrafią.

Jeszcze nawet nie weszła do środka, a już zaczęło ją drażnić to miejsce. Im szybciej wypełnią obowiązek wobec Jaenelle i wyjdą, tym lepiej.

– Czy już ktoś przybył? – spytała dozorcę.

– Nie, pani – odparł. – Jesteście pierwsi.

– Która godzina? – spytała Rainiera.

Przywołał zegarek, otworzył kopertę i potuszył tęgą, tak by na tarczę padało światło. Gdzieś w głębi domu rozległ się gong.

– Co to? – spytała Surreal.

Dozorca wzruszył ramionami.

– Takich jak ja nie obchodzą te rzeczy.

Rainier zamknął zegarek i zniknął go.

Gong rozległ się ponownie.

Jakiś zegar? Surreal zmarszczyła brwi i popatrzyła na ulicę. Gdzie, na ognie piekielne, są Lucivar i Daemon?

– Wchodzimy? – spytała Rainiera.

– Ochi, lepiej zaczekać na resztę – zaprotestował dozorca. – Nie będzie tak zabawnie tylko we dwoje.

– Ili osób się spodziewacie? – spytał Rainier.

– Dwunastu na jedną turę – odparł dozorca.

– Zaproszono dwanaście osób? – zdziwiła się Surreal.

Dozorca ponownie wzruszył ramionami.

– Powiedziano mi tylko, że ma wchodzić po dwanaście osób naraz.

Stali przed domem i czekali. Żeby się czymś zająć, Surreal wyobraziła sobie wypchaną słomą kukłę Falonara – zapewne powinno się jej zaliczyć na plus, że była to tylko kukła – w którą rzuca śliznymi, błyszczącymi nożami.

Kiedy naliczyła sto rzutów po raz trzeci, westchnęła.

Rainier najwyraźniej wziął to za znak, że powinien zareagować.

A może on? – spytał, wskazując głową dzieci.

Nie – powiedziała Surreal. – Nie chcę być za nie odpowiedzialna. Nie jestem sceltyjką, która kocha zaganiać zidiociałe owce.

Jutro i tak przyjdą tu na własną rękę, więc dziś będziemy tylko symboliczną eskortą – odparł Rainier. Kiedy się zawahała, dodał: – Chcesz mieć z głowy ten obowiązek, czyż nie?

Skoro ujął to w ten sposób...

Tak, masz rację. Zgoda.

– Może wejdzie z nami siedmioro z nich? – spytał Rainier dozorcę. – Będzie nas wtedy w domu dziewięcioro, a jeśli pokaże się ktoś jeszcze, dołączy do nas.

Dozorca wzruszył ramionami.

Najwyraźniej duchy są równie dobre w dostarczaniu informacji jak ty w dodawaniu – skomentowała Surreal na psychicznej nici. – Kiedy przybędą Sadi i Yaslana, będzie nas jedenaścioro, nie dwanaścioro.

Założyłem, że Wielki Lord też został zaproszony.

O Matko Nocy. Mam nadzieję, że nie.

Wyczuła rozbawienie Rainiera, choć zwrócił się do dzieci z kamiennym wyrazem twarzy.

– A zatem ustalone. Siedmioro najstarszych może iść z nami.

Kolejne kilka minut wypełniły sprzeczki, targi i negocjacje.

Wysłałem, że tak będzie najprościej, skoro młodsze dzieci będą mogły przyjść tutaj jutro – jęknął Rainier na psychicznej nici.

Surreal przyjrzała się dzieciom, jakby to byli goście na arystokratycznym przyjęciu.

Nic nie będzie proste. Popatrz, to dominująca suka i dominujący fiutek, ale nie wszystkie dzieci należą do ich grupy, więc fiutek i suka próbują obejść twój murunek, żeby do domu weszli ich poplecznicy.

Rainier nie skomentował jej uwagi, tylko gwizdnął głośno, przywołując dzieci do porządku. Kilka chwil później wybrał sześcioro najstarszych – trzech chłopców i trzy dziewczynki. Do wyboru została jeszcze dwójka w tym samym wieku. Właśnie miał zamiar rzucić monetą, kiedy Surreal poklepała lekko jego wewnętrzną barierę.

Jeszcze jedno – powiedziała, wskazując wzrokiem chłopca, który stał po drugiej stronie płotu.

Nie przypominał pozostałych dzieci, najwyraźniej przyjmowano go do grupy, tylko jeśli brakowało jednego uczestnika w zabawie, a nie kiedy robili coś zajmującego.

– Chcesz wejść, chłopcze? – spytał Rainier, unosząc w górę monetę. – Możemy rzucić monetą dwa razy o to osratnie miejsce.

Chwila wahania. Potem chłopiec spojrzał na inne dzieci i wycofał się, kręcąc głową.

Wypadła reszka i do grupy dołączył czwarty chłopiec.

– Tędy ... powiedział dozorca, otwierając drzwi. Sam jednak nie wszedł.

Kiedy Surreal przekroczyła próg, ogarnęło ją dziwne wrażenie. Zupełnie jakby wejście do domu wymagało więcej niż jednego kroku. Może to znowu zakłęcie iluzji wplecione w to miejsce? Ciekawe, czy Krawawi, którzy nosili jaśniejsze Kamienie, odczuwali to bardziej czy mniej intensywnie? Musi zapytać Marian, bo tylko ona w rodzinie nosiła jasny Kamień.

– Bawialnia jest po prawej – powiedział dozorca.

Ponieważ na plecy napiętały jej dzieci, Surreal weszła głębiej i poczuła jakiś nieprzyjemny zapach.

– Zaczekajcie w bawialni – nakazał dozorca, nadal pozostając przed progiem.

Do domu weszła ostatnia osoba i Rainier skierował się w stronę bawialni.

Czekając, aż dzieci wejdą za nim do pokoju, Surreal znów poczuła tę... woń... i rozejrzała się wokoło. Miała wrażenie, że źródłem są schody, ale nagle zapach znikł; nim zdolała się upewnić. W holu nie było nic prócz lustra na ścianie naprzeciwko schodów i wieszaka na płaszcze. Jednak to nie one wydzielały ten zapach.

Westchnęła zrezygnowana i weszła do bawialni. Za godzinę będzie po wszystkim. Ona wypełni swój obowiązek wobec rodziny, Rainier wypełni swój obowiązek wobec niej i będą mogli wrócić do Amdarh, iść do jakiejś czystej restauracji i zjeść późną kolację. I na pewno nie będą rozmawiać o tym przeklętym miejscu.

Nie przyszli. Nie przyszli! Jak mogli zignorować takie wezwanie? A przecież tak starannie dobierał słowa, żeby nie mogli się wykręcić od tego obowiązku!

Oczywiście wysłanie zaproszeń w ostatniej chwili wiązało się z pewnym ryzykiem, ale nie chciał, by mieli czas porozumieć się w tej kwestii albo, co gorsza, porozmawiać z paniami. Jednak dał im dość czasu, o ile byli tak oddani swym żonom, jak się zaklinali.

Dranie. Rozpoznał mężczyznę, który towarzyszył „pani” Surreal. To on był z nią w księgarni, wtedy w Amdarh. Nie miał pojęcia, kto to. Zapewne nikt ważny, kolejny ogier, którego ujeżdża Surreal. Ze swego miejsca nie widział Kamienia w pierścieniu mężczyzny, więc nie potrafił określić, jaka moc weszła właśnie do domu.

Bez znaczenia. Przygotował tę rozrywkę dla rodziny SaDiablo. Żaden mężczyzna nie mógł się równać z Yaslaną i Sadim, a zatem towarzyszyć tej dziewczki nie zagrozi jego planom.

Przynajmniej mężczyzna poczuł się zobligowany zaprosić dzieci. Ich obecność była konieczna, więc i tak planował wpuścić je razem z Krwawymi. Teraz jednak Krwawi będą się czuli za nie odpowiedzialni, ponieważ sami je zaprosili.

Zakładając oczywiście, że Krwawi kiedykolwiek czują się odpowiedzialni za swoje czyny.

Bez znaczenia. Dzieci weszły do domu na zaproszenie Krwawych, czyli było lepiej, niż się spodziewał.

Popatrzył na ulicę i chłopca, który stał po drugiej stronie płotu. Miał nadzieję, że któryś z nich jeszcze się zjawi. Chociaż jeden. Kiedy zamknie drzwi, zakłęcia się uruchomią i będą działać, póki choć jedno ze zwiedzających pozostanie przy życiu.

Sadi i Yasłana nie przyszli. Trudno.

Zacznijmy grę bez nich.

Z zewnątrz dom oblaził z farby, a okiennice wyglądały tak, jakby trzymały się na jednym gwoździu. Bawialnia pasowała do tego wyglądu – odchodzące tapety, tak wypłowiałe, że prawie pozbawione koloru, franki tak stare, że rozpadłyby się, gdyby je zdjęć do prania. A w kanapie zapewne wychowały się całe pokolenia myszy.

– Okropność – powiedział podekscytowanym głosem najstarszy chłopiec.

– Krwawi nie mieszkają w takich miejscach – oświadczył Rainier, zdecydowanie niepodekscytowany.

– Ja mieszkalam -- oświadczyła Surreal, obchodząc pokój. Poczwała fałę rozdrażnienia, emanującą z Rainiera, ale nie przerywała oględzin. Czy nie powinno tu być czegoś straszniejszego? Choć oczywiście Marian wystarczyłby sam widok tego pokoju, żeby dostać dreszczy.

– Pani Surreal, żadne z nas nie mieszka w takim miejscu.

To coś więcej niż rozdrażnienie. Rainier był wkurzony, że ktokolwiek, nawet plebejskie dzieci, mógł potnyśleć, że Krwawi mogłyby mieszkać w takim domu.

– Teraz nie – zgodziła się Surreal, przyglądając się portretowi wiszącemu nad kominkiem. Coś było nie tak z oczami namalowanej osoby. – Ale kiedy szykowałam się do zabójstwa, a nie chciałam, żeby ktoś wiedział, że przebywam na danym terytorium, zatrzymywałam się na kilka dni w takich zrujnowanych domach.

To było bardziej dyskretne niż lokum w domu Czerwonego Księżyca i świadczenie usług prostytutki, co było jej drugim zawodem do chwili, kiedy nagle odnalezieni mężczyźni nie poinformowali jej, że odtąd każdy mężczyzna, który nie wejdzie do niej dla jej przyjemności, pożyje akurat tak długo, żeby gorzko tego pożałować. W ten sposób jej kariera kurwy nagle dobiegła końca. No dobrze, tak naprawdę porzuciła ten zawód jesz-

cze przed przybyciem do Kaelcer, ale mimo to poczuła irytację, że ktoś jej dyktuje, kiedy ma przejść na emeryturę.

Nagle uświadomiła sobie, że w pokoju zapadła cisza, i oderwała wzrok od portretu. Cała siódemka dzieci wpatrywała się w nią z napięciem.

– Zabijasz ludzi? – spytała najmłodsza dziewczynka.

– Byłam zabójczynią – odparła niefrasobliwie Surreal. – J to bardzo dobrą. Znam wszystkie zabójcze zaklęcia.

Chyba nie muszą o tym wiedzieć? – zaprotestował Rainier na psychicznej nici.

Ponieważ patrzyły na nią jak krótkiki na wilka, zapewne miał rację. Z drugiej strony teraz będą się trzymać jak najdalej od niej, Świecnie.

Spojrzała na Rainiera. Wyraz jego twarzy wskazywał, że powinna nieco pohamować swoje rewelacje.

– Ale odeszłam na emeryturę. Już nie zabijam ludzi – zapewniła. *Przynajmniej za pieniądze*, dodała w myślach. – Jestem Surreal, a to książe Rainier.

– Śmieszne imiona – skwitował najstarszy chłopiec.

– Czyżby? – Głos Rainiera wskazywał, że zaciska zęby tak mocno, że lada moment je sobie połamie.

Co ty ich zaprosiłeś – wytknęła mu na psychicznej nici. Rzucił jej nienawistne spojrzenie, a potem odwrócił się do dzieci.

– A wy jak się nazywacie?

Najstarszy chłopiec, ten, którego określiła mianem dominującego suka, nazywał się Pustulek, a jego przyjaciel – Trist. Dwaj pozostali nosili imiona Kokosz i Pstrąg. Pstrąg uklonił jej się grzecznie i zaczerwienił, kiedy pozostali chłopcy uśmiechnęli się drwiąco.

Dominująca suka nazywała się Imbira, jej przyjaciółka, aspirująca do tego stanowiska, miała na imię Dayle, a najmłodsza – Szalwia.

Czy plebejsze zawsze nadają dzieciom imiona pochodzące od produktów spożywczych? – spytała Surreal Rainiera.

Nie mam pojęcia. Może ich matki były głodne, kiedy wybierały te imiona? Albo zmyśliły je dla zabawy?

Trzasnęły drzwi. Dom zadrżał w posadach.

– Sprawdź – powiedziała Surreal i przeszła przez pokój, tak układając dłoń, by od razu mogła użyć noża, gdyby musiała go przywołać.

Gdy jednak stanęła w progu bawialni, zobaczyła przy drzwiach jedynie dozorcę.

- Jakże niegrzecznie - mruzczał pod nosem, kiedy ją mijał. - Wyjątkowe nieposłuszeństwo. Nie tego się spodziewałem.

- Kiedy zaczyna się wycieczka? - spytała Surreal.

Nie zatrzymał się, nie odwrócił.

- Znajdźcie pierwszą wskazówkę, a będziecie wiedzieli, co robić dalej - waeknął. Po czym zatrzasnął za sobą drzwi na końcu holu.

Surreal starała się traktować ren dom z całą tolerancją, na jaką było ją stać, ponieważ był to pomysł Jaenelle i Marian, ale będzie musiała z nimi porozmawiać o tym małym draniu. Wszystko jedno, czy jest częścią przedstawienia, czy nie, jeśli wda się w spór z niewłaściwym Krwawym, skończy jako trup w każdym tego słowa znaczeniu.

A skoro już jesteśmy przy Krwawych...

Ruszyła ku frontowym drzwiom.

- I co? - spytał Rainier, stając w progu bawialni.

- Sprawdzę, czy nie zjawili się spóźnialscy, a ty poszukaj pierwszej wskazówki - powiedziała. - Musi być gdzieś w bawialni, ponieważ skierowała nas tam ta chodząca padlina.

- Surreal. - Rainier wymownie wskazał głową na dzieci.

Odwróciła się i rzuciła mu takie spojrzenie, że aż cofnął się o krok. Potem otworzyła z rozmachem frontowe drzwi i... zobaczyła przed sobą ścianę. Wyciągnęła ostrożnie rękę, pewna, że przejdzie ona na wylot przez tę iluzję bądź uruchomi coś strasznego. Ale to była solidna ściana z cegły.

- Na ogień piekielne - mruknęła. - Widać, mamy stąd wyjść innymi drzwiami, niż weszliśmy. - Nagle stwierdziła, że dziwny zapach w holu stał się bardziej intensywny i bardziej znajomy.

Koło schodów. Ale gdzie...?

Z kilku kropli mocy należnego jej z urodzenia Zielonego Kamienia stworzyła kulę światła czarownicy - i skrzywiła się, słysząc gong, który rozległ się gdzieś w domu. Szybko jednak o nim zapomniała, gdyż w świetle kuli zobaczyła ukryte pod schodami drzwi. Nie miały klamki, ale zapewne gdzieś musiała być zasuwka, za pomocą której można było je otworzyć. Inaczej w ogóle nie miałyby racji bytu.

Kiedy podeszła bliżej, zapach zrobił się jeszcze silniejszy.

Tak, była zasuwka, wyglądała jak sęk w desce. Uniosła wyżej kulę światła, otworzyła drzwi i zajrzała.

– Kurwa.

– Znalazłaś wskazówkę? – spytał Rainier, wchodząc do holu.

Otworzyła drzwi nieco szerzej, żeby oboje mogli zajrzeć do środka.

– Nie mam pojęcia, czy to wskazówka, ale właśnie znalazłam trupa w szafie.

Dziesięć

Daenion z ulgą zmierzał w stronę apartamentów Faworyta. Zwykle biznesowa strona rządu Dhemlanu i dbanie o interesy rodziny przynosiły mu zadowolenie, ale dziś miał wrażenie, że każda sprawa to garść ostrego żwiru, wysypanego mu za koszulę. Postanowił, że nim odda się najprzyjemniejszej części dnia – godzinom, które spędzi z Jaenelle – weźmie długi, gorący prysznic. Nie. Kąpiel. Zanurzy się w rozkosznie gorącej wodzie i zmyje z siebie te wszystkie natręcyjne głosy, z którymi miał dziś do czynienia podczas porannych spotkań, i całą tę papierkową robotę, której oddawał się przez kilka ostatnich godzin. Królowe Dhemlanu nadal zachowywały się wobec niego nerwowo, a on to dobrze rozumiał. Kiedy życiu Jaenelle zagroziła czarownica, która obsesyjnie pragnęła go pościć, pokazał im z brutalną dosłownością, co jest zdolny uczynić, by ochronić kogoś, kogo kocha, dlatego nie dziwił się, że Królowe Prowincji tak gorliwie zapewniają go, iż kontrolują podległe sobie ziemie, leżące na jego terytorium.

Wcale jednak nie musiał znać tych wszystkich cholernych szczegółów!

I nie miał ochoty na rozmowy z ludźmi, próbującymi wyłudzić od niego zaproszenia na prywatny pokaz Domu Strachu, o którym wszyscy najwyraźniej już wiedzieli. Oprócz niego, bo niby dlaczego Jaenelle miałyby poinformować o czymś takim własnego męża? Na ognie piekielne! Otrzymał nawet wiadomość od Lorda Khardeena, że chce z nim porozmawiać o tym przeklętym domu, a Khardy mieszkał, do cholery, po drugiej stronie Królestwa!

Plotki, napominał się w myślach. Tylko plotki, których należało się spodziewać. Wszyscy byli ciekawi dzieła Jaenelle i Marian.

Na widok leżącej na stole koperty wydał dźwięk, który częściowo był westchnieniem ulgi, a częściowo oburzoną parsknięciem. Bez wątpienia kolejne zaproszenie na jakąś jesienną imprezę. Będzie musiał spytać Jaenelle, w ilu takich imprezach ma ochotę wziąć udział. Albo jeszcze lepiej, zapyta Wielkiego Lorda, w ilu imprezach powinien brać udział władca Dhemlanu.

Wziął kopertę, odruchowo zarejestrował, że papier jest bardzo dobrej jakości, i obrócił ją. Tylko prosta, ozdobna pieczęć, odcisnięta w wosku. Nie rozpoznał jej, więc zapewne nie należała do żadnej z arystokratycznych rodzin. Charakter pisma też był mu obcy, niewątpliwie męski.

Otworzył kopertę i wyciągnął zaproszenie. Chwilę później cała jego wściekłość skoncentrowała się na jednej osobie.

Beale!

Kiedy czekał na kamerdynera, zaczął krążyć po pokoju, zbyt wściekły, by ustać w miejscu, ale zdenerwowany dodatkowo tą potrzebą ruchu. Cholera, cholera i jeszcze raz cholera!

Rozległo się niepewne pukanie do drzwi, wskazówka, jak bardzo rozstroił Bealca jego gniew.

Ponieważ czuł aż nadto wielką pokusę, by wyrwać drzwi z zawiasów, a potem rozszarpać kamerdynera na kawałki, z wysiłkiem zatrzymał się i za pomocą Fachu delikatnie otworzył drzwi.

– Książę? – spytał Beale, kiedy wszedł do pokoju. W jego głosie i postawie nie było ani śladu zdenerwowania, ale w oczach... Tak, w oczach był lęk. W końcu Książę Wojowników z Czarnym Kamieniem mógł uczynić wiele paskudnych rzeczy Księciu z Czerwonym Kamieniem – szczególnie jeśli zamierzał okaleczyć, a nie zabić.

– Wyjaśnij mi to. – Daemon pokazał liścik.

Beale zbliżył się na tyle, by móc wziąć kartkę z jego ręki. Przeczytał, a potem spojrzął na mały zegar na stoliku. Kiedy znów podniósł wzrok na Daemona, jego twarz była wyraźnie szara, a przerażone oczy błagały o litość.

– Przez ostatnie kilka godzin siedziałem w gabinecie – powiedział przez zaciśnięte zęby Daemon. – Byłem w domu, Beale. Nie mam żadnego usprawiedliwienia, że zignorowałem to zaproszenie. – Właściwie wezwania. Obaj rozumieli, co oznacza takie sformułowanie.

– Posłaniec wyraził się jasno – powiedział Beale, jękając się lekko. – Zaproszenie miało zostać dostarczone do apartamentów Faworyta. Określił miejsce, nie osobę. Więc uznałem, że skoro skierowane jest do Faworyta, Pani planuje prywatny wieczór i poprosiła kogoś, by zaadresował kopertę, żeby niespodzianka była większa.

Na ogień piekielno, Beale był romantykiem! Kto by pomyślał? Przyniósł tu wiadomość, sądząc, że Królowa chce spędzić czuły wieczór z Faworytem.

Przez chwilę rozważał wszystkie implikacje.

– Kolacja?

– Ponieważ nie spodziewaliśmy się, że zjedzicie dziś wieczorem na dół.

A dokładnie, że w ogóle wyjdziemy z łóżka, dopowiedział sobie w myślach Daemon.

– Pani Beale zaplanowała dania, które nie ucierpią, jeśli posiłek zostanie... przerwany.

Naprawdę nie miał ochoty wiedzieć, że Beale i pani Beale rozmawiają o jego życiu seksualnym.

– Bardzo mi przykro, książę – zapewnił Beale. Obrócił lekko głowę, a drobna zmiana wyrazu twarzy wskazywała, że rozmawia z kimś na psychicznej nici. Potem odprężył się nieco i znów zwrócił do Daemona.

– Pani Beale pakuje prowiant. Wybrałem już wino, więc również je spakuje. Przybędziesz nieco spóźniony, ale być może piknik w blasku księżyca wystarczy za przeprosiny?

Obaj usłyszeli to w tym samym momencie – ktoś chodził po sąsiednim pokoju.

Jaenelle. Fakt, że była tutaj, zamiast nadzorować pierwszy pokaz Domu Strachu oznaczał, że jego nieobecność została zauważona i że czeka go trudna noc.

Nie rób tego, ostrzegł się w myślach. Nie przypisuj jej reakcji innych kobiet.

Jasne, celna uwaga, ale w tej chwili jakoś w ogóle go nie pocieszyła.

– Wyjaśnię to Pani – zaproponował Beale, garbując ramiona.

– Nie. – Daemon odebrał mu zaproszenie. – Bez względu na powód, to ja za to odpowiadam.

– Ale...

– Nie. – Zawahał się. – Ale dziękuję za propozycję.

Począł, aż Beale wyjdzie, po czym podszedł do drzwi łączących apartamenty i zapukał.

– Wejść.

Kiedy wszedł do pokoju, o którym myślał zwykle jako o ich sypialni, a obecnie wołał w ogóle nie myśleć, Jaenelle obrzuciła go zaskoczonym spojrzeniem. Potem na powrót skupiła uwagę na leżącym na łóżku pudle z suknią.

– Zatrzymałam się w Amdath po drodze do domu. Chciałam sprawdzić, czy suknia jest już gotowa, i okazało się, że tak. – Sprawiała wrażenie takiej radosnej i podnieconej, kiedy podnosiła wicko. – Dlaczego pukasz?

– Nie wiedziałam, czy będziesz chciała mnie widzieć.

Przerwała rozpakowywanie sukni, wyprostowała się i odwróciła do niego. Jej szafirowe oczy pełne były zimnej pustki.

Nadal starali się omijać pewne trudne miejsca w swym związku, bolesne miejsca, powstałe w okresie, kiedy Jaennele dochodziła do siebie, a żadne z nich nie było pewne, czy drugie nadał go pragnie. Jego słowa sranowały ostrzeżenie, że zrobił coś, co może ją skłonić do odrzucenia go. Na zawsze.

– Dlaczego? – spytała niebezpiecznie cicho.

Poczuł gwałtowną potrzebę przytulenia się do niej, przekonania samego siebie, że to tylko drobne nieporozumienie. Jednak tak nie było. Nie dla Krwawego, który nosi ślubną obrączkę. Nie kiedy małżeństwo jest tak młode, że jeszcze nie przywykł do jej obecności na palcu – i radości, że w ogóle tam jest.

Nie mógł więc jej przytulić, tak jak tego pragnął. Nie mógł nawet błagać o wybaczenie, póki nie da mu znaku, że wolno mu o nie błagać. Ponieważ zawiódł nie tylko żonę. Zawiódł swoją Królową.

Wyciągnął w jej stronę zaproszenie.

– Bardzo przepraszam. – Niewystarczające słowa, ale tylko na takie mógł się zdobyć w tej chwili.

Patrzyła przez długą chwilę na zaproszenie. Potem spojrzała na niego.

Jej szafirowe oczy rozbłysły gniewem, ale to lodowata furia wirująca głęboko w otchłani, niemal na poziomie Czarnego, powiedziała mu, jak poważne są jego kłopoty.

Słodka Ciemności, była na niego naprawdę wkurwiona!

– Czy wiesz, gdzie znajduje się ta wioska? – spytała, oddając mu zaproszenie.

Kiwnął głową.

– Więc każ przygotować Wóz. Na tyle duży, by pomieścić kilka osób. Muszę wziąć parę rzeczy. – Ruszyła w stronę drzwi na korytarz.

- Jaenelle...

- Natychmiast, książę.

Serce zaczęło mu bić gwałtownie. Pod wpływem jej słów po plecach przeszedł mu lodowaty dreszcz. W tym głosie czaiły się pieczary i grobowce - i nuta szaleństwa.

Przentawiał w nim mrok.

Ten rozkaz wydała Czarownica, nie Jaenelle. I to bardzo niezadowolona Czarownica.

Ponieważ nie mógł nic poradzić na jej gniew, zszedł na dół, by przygotować Wóz, który zawiezie ich na Wiatrach do wioski plebejuszy, gdzie stał ten przeklęty Dom Strachu.

* * *

- To nie są świeże zwłoki - stwierdził Rainier, przykładając dłoń do ust i nosa.

Surreal przyjrzała się ciału tkwiącemu w szafie.

- Istotnie. Tkwi tu już dość długo, żeby się zaśmierdnąć. A ktoś, kto miał na sobie zaklęcie iluzji, ukazujące właśnie tę twarz, wpuścił nas do tego domu i minął mnie ledwie chwilę temu. Wszedł w tamte drzwi. - Ostony prawie zupełnie niwelowały zapach, póki nie otworzyła drzwi schowka. Teraz nie mieli wątpliwości, że patrzą na zwłoki.

- W jakie drzwi? - spytał Rainier.

Spojrzała w głąb korytarza.

- Te, których już tam nie ma.

- Na ogień piekielne, co się tu dzieje? - mruknął Rainier. - I gdzie są Jaenelle i Marian?

Surreal pokręciła głową, a potem podeszła o krok bliżej do ciała. Czy to był...? Tak. W rękę martwego dozorcę wetknięty był kawałek papieru. I oczywiście akurat ta ręka znajdowała się najdalej od drzwi.

Pochyliła się, wyszarpnęła papier, strzepnęła z niego kilka robaków, a potem cofnęła się i zamknęła drzwi, żeby ograniczyć smród.

- Na zewnątrz robi się ciemno - stwierdził Rainier. - Lepiej wróćmy do bawialni i zapalmy lampy, nim będziemy mieli na głowie bandę przerażonych dzieciaków.

- Będziemy mieli na głowie bandę przerażonych dzieciaków bez względu na to, czy zapalimy światła, czy nie - mruknęła Surreal.

- Po prostu nie mam pojęcia, co Jaenelle i Marian sobie myślały.

Surreal pomachała papierem.

- Wiesz coś? Sądzę, że to jest pierwsza wskazówka. Chodź, zapalimy te lampy i zobaczymy, o co chodzi.

W bawialni powitała ich Dayle.

- Gdzie to strachy? - spytała, układając usta w dzióbek. - To miejsce jest nudne!

Może dorośli plebejusze uważają, że takie wyduńczone usta są urocze! Zdaniem Surreal jeśli umiesz chodzić, to znak, że czas na uroczę dzióbki minął bezpowrotnie.

Nawet o tym nie myśl - powiedział Rainier.

O niczym nie myślałam.

Miałaś zamiar jej powiedzieć, żeby otworzyła drzwi pod schodami.

Oczywiście.

Jeśli nie przestanie robić dzióbka, wsadzę jej we włosy garść robaków.

Wahanic. Na tyle długie, że na pewno to sobie wyobraził. I sprawiło mu to przyjemność.

Nieco ją to pocieszyło, Rainier za pomocą Fachu zapalił dwie lampy naftowe.

Gdzieś w głębi domu rozległy się dwa uderzenia gongu.

Rozwinęła papier, a Rainier trzymał lampę.

W Domu Strachu znajduje się trzydzieści wyjść, ale trzeba ich dobrze poszukać, gdyż strzegą ich niebezpieczne zaklęcia. Każde użycie Fachu powoduje zapieczętowanie jednego wyjścia i nie można już z niego skorzystać. Kiedy ostatnie wyjście zostanie zapieczętowane, dom was wchłonie i zostanieic z nami na zawsze.

- Co, na ogień piekielne...? - zaczął Rainier. Ruszył za Surreal w kąt pokoju, jak najdalej od dzieci.

- Gong - szepnęła, kiedy zatrzymali się koło drzwi. - Odezwał się dwa razy, kiedy zapaliłeś lampy ogniem czarownicy. Usłyszałam go również, kiedy stworzyłam kulę światła czarownicy. - Tę, która nadał unosiła się w holu.

- Przed domem przywołałem i zniknąłem zegarek – odszepnął Rainier.

- Więc użyliśmy Fachu pięć razy, odkąd przeszliśmy przez furtkę.

- Nie, tylko tyle razy pamiętamy.

Miał rację. Krwawi – szczególnie ci noszący ciemniejsze Kamienie – tak przywykli do używania Fachu, który stanowił naturalne ujście ich mrocznej mocy, że zwykle nawet nie zdawali sobie sprawy z jego stosowania.

- Gong musi być znakiem, że użyto Fachu – powiedziała Surreal, oglądając się na dzieci, żeby upewnić się, że ich nie słyszą.

- Albo że jedno z wyjść zostało zapieczętowane, ponieważ użyto Fachu – powiedział Rainier, dodając na psychicznej nici: Ale tak możemy się chyba porozumiewać. Nic się nie dzieje...

Nasłuchiwali przez chwilę, ale gong się nie odezwał.

Surreal ponownie przeczytała wiadomość.

Wiesz co?... Nie mogłam otrzymać tego zaproszenia jako jedyna.

Zaproszenia prosto w pułapkę.

Aha. – Dała mu chwilę, żeby rozważył jej słowa. – Luni się jeszcze nie zjawili, a my nie wiemy, ile zaproszeń wysłano.

Załóż się, że dostali je Yasłana i Sadi. A ten dozorca, czy kto to tam był, powiedział, że na jedną turę przypada dwanaście osób.

To wcale nie znaczy, że miało nas być dwanaścioro. – Preczytała ponownie wiadomość. – Za każdym razem, kiedy użyty zostanie Fach, jedno wyjście zostanie zapieczętowane, a jest ich w sumie trzydzieści. Chodzi chyba o to, ile razy w sumie użyją Fachu Krwawi zamknięci w tym domu. Czyli im więcej Krwawych tu wejdzie, tym mniejsza szansa odnalezienia wyjścia, póki jest jeszcze dostępne.

Masz rację – powiedział Rainier. – Co proponujesz?

Podala mu wiadomość.

Żebyśmy nie grali w tę grę i spróbowali stąd wyjść w najprostszy możliwy sposób.

Wróciła do hofu i otworzyła frontowe drzwi. Za nimi nadal wznosiła się solidna ściana. Jednak cegły nie mogły wytrzymać uderzenia Szarej mocy.

Szybko opuściła się w otchłań na głębokość swej wewnętrznej sieci, uzyskując dostęp do pełnej mocy Szarego Kamienia. Potem zaczęła podnosić się w górę, wypuszczając moc niczym strzałę z łuku.

Uniosła prawą rękę i wycelowała w cegły. Szary Kamień w jej pierścieniu rozbłysł mocą, która powinna była rozbić tę ścianę na proch.

Jednak nie zrobiła tego.

Popatrzyła na nienaruszone cegły. Potem usłyszała dziwny trzask, jakby ścierzenie: ...

- Surreal! ...

Nie było czasu na odpowiedź. Jej głowę i tułów nagle spowitła sieć. Nie widziała jej, nie czuła pod palcami, miała wrażenie, że to sieć utkana ze światła, która przeniknęła przez jej skórę i zacisnęła się wokół płuc, odcinając dostęp powietrza.

Serce zaczęło jej walić jak oszalałe. Walczyła o oddech, o życie.

- Surreal!

Poczuła wokół siebie ramiona Rainiera.

Słyszała, jak warczy w bezsilnej furii. Usłyszała, jak drzwi się zatrzaśkują. A może to było jej serce.

Potem rozległ się gong.

Nagle sieć znikła i znów mogła oddychać.

- O Matko Nocy - sapnęła.

- Wszystko w porządku? - spytał.

Nie.

- Nie jestem pewna.

Kurwa, kurwa, kurwa. Ależ bołało.

- Co się stało?

Nagle znalazła się na podłodze, choć nie pamiętała, w jaki sposób. Ponieważ Rainier z całych sił starał się postawić ją na nogi, oparła się o niego.

- Rykoszet mocy - powiedziała, krzywiąc się, kiedy przetykała ślinę. - Zaklęcia musiały utworzyć wokół domu kłarkę. Uderzyłam w nie, kiedy spróbowałam rozbić ścianę. A one mi oddały.

Spróbowała się podnieść. Fatalnie, że potrzebowała do tego pomocy Rainiera.

Jeśli Sadi i Yaslana zostali zaproszeni, ta klatka zapewne jest w stanie wytrzymać uderzenia mocy Czarnego i Szaroczarnego - stwierdził Rainier.

Masz rację.

Nie była to dla nich dobra wiadomość.

– Wróćmy do bawialni – zaproponował, nadal ją podtrzymując. – Powinnaś usiąść:

– Nic mi nie jest. – Nic jej nie może być. – Nie chcę siadać. – A raczej nie chce odkryć, że jest zbyt osłabiona, by wstać samodzielnie, jeśli już usiądzie.

Wygląda na to, że będziemy musieli jednak zagrać w tę grę ~ powiedział Rainier. – Jedyne rozwiązanie to znaleźć któreś z tych wyjść.

Surreal skinęła głową.

Ale najpierw musimy jakoś ostrzec imych, nim tu wejdą. Potem dostaniemy stąd siebie i dzieci.

Nie używając Fachu.

Nie używając Fachu.

Rainier zawahał się.

Sądziś, że Jaenelle i Marian stworzyły ten dom?

W tej chwili to bez znaczenia, nie uważasz?

Wszystko ma swoją cenę. To było popularne powiedzenie wśród Krwawych. Wszystko ma swoją cenę.

A ceną za próbę opuszczenia gry za pomocą oszustwa jest ból.

Wiążące zaklęcie zadziało dokładnie tak, jak mu obiecano. Czarownica użyła mocy przeciwko sobie samej, i sobie samej zadała wielki ból.

Jednak nie dość wielki, by wyeliminował ją z gry.

Niestety, zaklęcie nie było równie efektywne, gdy uderzono w nie po raz drugi. Właśnie dlatego ból był tak dorkliwy – żeby zniechęcić do drugiej próby jego przełamania.

Dlaczego Surreal i Rainier po prostu tam stoją? Dlaczego nic nie robią? Znaleźli pierwszą wskazówkę. Jedyłą wskazówkę.

Zastanawiał się, czy w ogóle należało im ją dawać, ale wydało mu się to konieczne. Gdyby to jego bohater, Landry Langston, został uwięziony w domu, który coraz mocniej zamykałby się wokół niego za każdym razem, gdy skorzystałby ze świeżo poznanego Fachu, musiałby mieć szansę uciec przed niebezpieczeństwem. A czytelnicy musieliby o tym wiedzieć.

Gong odzywał się za każdym razem, gdy któreś z nich użyło Fachu, nie mogli więc zaprzeczyć, że go użyli. Czyniąc to, pozbawiali się kolejnej szansy na ucieczkę.

Ale dlaczego tak sto...?

Cholera! Rozmawiają ze sobą na psychicznej nici! O tym nie pomyślał. Nie przygotował żadnej kary. I jak będzie teraz robił notatki z ich rozmów, skoro ich nie słyszy? ...

Bez znaczenia. Mógł się założyć, że ta suka i jej ogier będą mieli wiele do powiedzenia, kiedy zobaczą niespodzianki, jakie dla nich przygotował.

Surreal odwróciła się do dzieci i wyciągnęła przed siebie dłoń z lekko zagiętymi palcami.

- Musimy znaleźć coś mniej więcej tej wielkości, jakiś bibelot czy kamień, czy choćby przekłętą cegłę. Zaczniście szukać.

Pstrąg i Szalwia natychmiast ruszyli ku zawalonym rzeczami stołom, ale Pustułek skrzywił się paskudnie.

- Po co? - spytał. - Czy wreszcie zobaczymy jakieś strachy, jeśli zaczniemy szukać?

- Jeśli nie zaczniecie szukać, zobaczysz, jak kopię cię w dupę tak, że odbijesz się od sufitu. - Gdyby nie stała na mocno rozstawionych nogach, już dawno skończyłaby na podłodze, ale tylko Rainier zdawał sobie z tego sprawę. - Rób, co mówię, chłopcze. Mamy kłopoty.

- Nie podoba mi się to miejsce - zajęczała Dayle. - Chcę do domu.

Surreal spojrzała na Rainiera.

Nie poczuli pajęczyn - przypomniał.

To miejsce było pułapką na Krwawych. Może dzieci będą mogły stąd po prostu wyjść?

Spojrzała na Dayle.

- Jasne. Wracaj do domu.

Cofnęła się od drzwi, umożliwiając dziewczynce przejście do holu.

- To głupi dom - stwierdził Trist i wraz z dwoma młodszymi chłopcami ruszył za Dayle i Imbirą.

Pustułek zatrzymał się w progu i rzucił Surreal spojrzenie, które wiele by go kosztowało w wiosce Krwawych. Na szczęście dla niego Rainier niczego nie zauważył... Podejrzuwała, że w tych okolicznościach jej eskorta nie wykazałaby wiele tolerancji dla chłopaka dość dużego, by używać mózgu, zamiast obnosić się z jajami.

Rozważała przez chwilę, czy nie wsadzić małego fiutka do szafy pod schodami, żeby sprawdził, jak mu się podoba towarzystwo trupa, ale była zbyt słaba; żeby okiełznać go bez użycia Fachu, więc porzuciła ten pomysł. Poza tym kiedy dzieci opuszczą dom, będzie im z Rainierem zdecydowanie łatwiej.

W końcu w bawialni zostało tylko jedno dziecko. Szałwia.

Dziewczynka spojrzała na Surreal, a w jej oczach była prawdziwa troska.

- Upadłaś. Widziałam. Zraniłaś się?

Omów nie zlekceważyła tej troski, omów nie skłamała, żeby uspokoić matkę. A potem pomyślała, co by powiedziała do czarownicy w tym wieku.

Rzuciła okiem na Rainiera, żeby się upewnić, że nie słyszy, i pochyliła się ku Szałwii.

- Tak, zraniłam się. Ale w tej chwili to bez znaczenia. - Wskazała głową drzwi. - Idź. Musisz się stąd wydostać, jeśli ci się uda.

Chwilę po wyjściu Szałwii rozległ się jęklivy głos Dayle.

- Gdzie są drzwi?

Kurwa, kurwa, kurwa!

- Ty idź - powiedziała do Rainiera. - Ja poszukam czegoś odpowiedniego.

Na stoliku w kącie pokoju znalazła masywny przycisk do papieru. W szkle zatopiona była nieco zgnieciona mała myszka.

Postanowiła się nie zastanawiać, kto może gustować w tego typu bibelotach.

Kiedy Rainier wrócił do bawialni wraz z siódmką dzieci, miał ponury wyraz twarzy.

- Nie mogliście się przedostać przez zamurowane drzwi? - spytała Surreal, chowając za siebie przycisk do papieru, żeby ich niepotrzebnie nie zdenerwować.

- Nie było drzwi - wyjaśnił Rainier. - Nie został po nich żaden ślad.

Świetnie. Po prostu cudownie.

- Dobra. Zawijemy w coś naszą przesyłkę i znajdziemy sposób na jej dostarczenie. Macie chusteczkę?

- Chusteczkę? - powtórzył Kokosz. - A może być ze smarkami?

Trist popatrzył na Rainiera, jakby to była część zabawy.

– Czy Krwawi smarkają?
– Niektóre rzeczy, dopuszczalne wśród mężczyzn, nie są tolerowane w obecności Pani – powiedział niebezpiecznie łagodnie Rainier.

To są plebejusze, nie Krwani – przypomniała mu Surreal.

To są mężczyźni – warknął.

Kurwa. Jeśli Rainier zamierza oceniać zachowanie dzieci w kategoriach piersi i penisów, będą mieli kłopoty.

Możemy ich od razu zabić. Będzie nam potem łatwiej – powiedziała, udając wesołość, żeby zmienić jego nastrój.

Nie kuś mnie – odparł Rainier, wyciągając z kieszeni czystą chusteczkę.

Na ognie piekielne, mógł mówić serio. Przynajmniej jeśli chodzi o chłopców. Książę Wojowników nie zniesie wiele ze strony mężczyzny, który nad nim nie góruje.

No ale zadaniem mężczyzny jest bronić i zapewniać opiekę. Jeśli zmusi Rainiera, by skoncentrował się na tym zadaniu, może skupi swój temperament na problemie wydostania się z tego przeklętego domu.

Sami ich tu zaprosiliśmy – przypomniała.

Chcesz powiedzieć, to ja ich zaprosiłem. – Oddechnął głęboko i wypuścił głośno powietrze, kiwając ponuro głową.

Nic więcej nie zostało do powiedzenia. Nagle Surreal spojrzała na dwie niebieskie wstążki, którymi Imbira miała związane włosy.

– Potrzebuję tych wstążek – powiedziała.

– Nie muszę ci ich dawać. Nie muszę robić tego, co mi każesz. – Imbira zacisnęła dłoń w pięści. – Każ drzwiom się otworzyć, żebyśmy mogli iść do domu!

Surreal uchwyciła szybkoście spojrzenie, jakie dziewczynka rzuciła na Pastułka. O tak. Robimy wrażenie na dominującym fiutku, zgrywając się na sukę i sprzeciwiając się czarownicy. Ponieważ widziała wiele wariantów tej gry, kiedy mieszkała w Terreille, jednego była pewna: Imbira będzie zawadą, której na pewno teraz nie potrzebują.

– Daj mi te wstążki – powiedziała spokojnie. – Jeśli mi ich nie dasz, zerwę ci je z głowy razem z włosami.

Imbira zbladła, a potem zaczerwieniła się gwałtownie.

Lekcja numer jeden, suko. Nigdy nie zaczynaj z kimś, kto ma dość siły i jaj, żeby zrobić ci krzywdę.

Dziewczynka zdjęła wstążki i rzuciła je na podłogę.

– Jesteś zła! Jesteś taka, jak mówi moja matka!

– Cóż, kotku, powinnaś o tym pamiętać, nim zaczniesz się zgrywać na dominującą sukę przy kimś takim jak ja – powiedziała łagodnie Surreal. Zrobiła krok w stronę Imbiry i poczuła nagle, że coś jakby puka ją w palec. Może niezupętnie puka, ale...

Wyjęła rękę zza pleców i spojrzała na przycisk do papieru. Natychmiast ogarnęło ją gwałtowne obrzydzenie. Poczuła paskudne łaskoczenie w żołądku.

To już nie było lite szkło. To była szklana kopuła na podstawce. A mała myszka, nadal nieco zgnieciona, stała na tylnych łapkach, a przednimi uderzała w szkło i piszczała.

Ręka jej zadrżała, ale nie upuściła kuli. To była jedyna rzecz odpowiednia do realizacji jej planu, więc jej nie upuściła ani nie cisnęła nią w kominek, na co naprawdę miała teraz ochotę.

– Fel! Oczy Dayle rozszerzyły się z podniecenia. – To niesamowite.

Przepraszam, pani Surreal – odezwał się Rainier. – Nie powinienem cię odwozić od pokazania im szafy. Zapewne uznaliby trupa i robaki za niezłą rozrywkę.

– Co to było, nim zadziałało zakłęcie iluzji? – spytał na głos.

– Martwa mysz w przycisku do papieru. – Zawahała się, ale musiała zadać to pytanie, gdyż coś w wypaczonej naturze tej iluzji sprawiło, że poczuła się niepewnie. – Uznałbyś coś takiego za zabawne, kiedy byłeś chłopcem?

Owsz? Na ognie piekielne, oczywiście, że nie.

A czy inni chłopcy nie uznaliby tego za zabawne?

Przyjrzał się jej. I wyczuł, że nie chce zdradzić mu powodu tych pytań.

Może. Przynajmniej nasi towarzysze tak uważają.

O Matko Nocy!

Nim zdążyła schylić się po wstążki, Szafwia zebrała je z podłogi i podała jej. Podziękowała dziewczynce i przysiadła na poręczu kanapy. Nie chciała siadać na siedzeniu, na wypadek gdyby krewni uwięzionej w szkle myszy nadal tam mieszkali.

Owinęła papier z ostrzeżeniem dotyczącym Domu Strachu wokół szklanego przycisku, po czym całość zawinęła w chusteczkę i przewiązała mocno wstążkami.

— A teraz co? — spytał Rainier.

— Przekonamy się, czy okno to nadal okno.

Patrzyła, jak odsuwa firanki — a potem odskakuje, klnąc paskudnie, kiedy z poruszonej materii spadły czarne, podobne do wielkich żuków stworzenia.

Serce podskoczyło jej do gardła, kiedy te cholerne robale zaczęły się chować w szpary podłogi. Nie potrafiła określić, czy to rzeczywistość czy iluzja, a ponieważ na sam ich widok dostała gęziej skórki, nie miała ochory się o tym przekonywać.

— To nadal okno — stwierdził Rainier, patrząc przez szybę. — Wydaje mi się, że mamy stąd widok na trawnik od frontu.

Surreal podeszła do okna.

Rainier przyglądał się szybie z namysłem.

— Moglibyśmy je otworzyć i wyjść.

— Wtedy może uruchomić się zakłęcie, które postawi na naszej drodze coś więcej niż szkło.

— Niewykluczone.

Ten wyraz jego oczu. Oceniający. Szacujący. Wskazujący na walkę między pragnieniem, by zabrać ją z niebezpiecznego miejsca bez względu na koszty, a poczuciem odpowiedzialności za dzieci, które weszły tu na jego zaproszenie.

A on wszedł tutaj na jej zaproszenie.

Weszliśmy tu razem, księżę Rainierze. I razem stąd wyjdziemy.

Kolejna ocena. Potem skinął głową.

— Stań możliwie z boku, ale przytrzymaj te szczątki firanek — nakazała.

— Surreal, może to ja powinienem... — Spojrzał na przycisk do papieru i nie powiedział nic więcej.

— Ty nosisz Opal, a ja Szary. — No i jeszcze ten drobny fakt, że dzięki krwi Dea al Mon jest dużo silniejsza, niż na to wygląda.

— Już raz oberwałaś — przypomniał Rainier.

— Zgadza się. — I to ją wkurzało, ponieważ oddychanie nadal sprawiało jej cholerny ból.

Ogrodzenie z kutej stali znajdowało się niedaleko domu. Najwyżej piętnaście kroków. Dorzuciłaby tak daleko kamieniem.

Zaczekała, aż Rainier wyjmie pogrzebacz z mosiężnego stojaka obok paleniska. Odgarnął nim resztki firanek.

Popatrzyła w okno. Na zewnątrz było już ciemno, nie widziała ani płotu, ani ulicy. Tylko własne odbicie w szybie. Jeśli ją słucze...

Dziwne uczucie na karku, jakby chodziły po nim setki małych nówek.

Zdając się na instynkt, skierowała Szarą moc do swej dłoni, a potem chwyciła mocniej pakunek, wzięła zamach i rzuciła, wypychając go przez szkło przy pomocy łachu.

Gdzieś w domu rozległ się gong.

- Wyleciało na zewnątrz? - spytała Surreal, podchodząc bliżej do szyby. - Widziałeś, czy doleciało do płotu?

Jej odbicie w szybie, za którą była noc. Po chwili to już nie było jej odbicie. Patrzyła na nią twarz jakiejś obcej kobiety i...

Nagle ręka kobiety wystrzeliła z szyby. Jej paznokcie w kształcie sztyletów sięgały do twarzy Surreal.

Instynktownie odwróciła głowę i uniosła ramię. Nim Rainier odciągnął ją poza zasięg kobiety, poczuła, jak paznokcie rozrywają rękaw jej żakietu.

- Powinni byli wyjść przez okno - stwierdziła kobieta, a jej głos ociekał okrucieństwem. - Och, powinni, powinni byli, ale teraz jest już za późno. Jak znajdą wyjście i z niego nie skorzystają, zamyka się na zawsze. Na zawsze, na zawsze, na zawsze. Wy też tu zostaniecie na zawsze. Już wkrótce przyłączycie się do mnie. I nie będziecie już tacy ładni, jak to się stanie.

- Kim jesteś? - spytała Surreal.

- Zapłacił mi, a potem mnie zabił i przykuł do tego domu. Ale pozwala mi się bawić sztukami i pułapkami. Nie umierajcie za szybko, pani suko. Najpierw musicie obejrzeć moje najlepsze niespodzianki.

- Kim on jest?

- Dowiedziecie się. - Twarz kobiety zaczęła znikać. - Kiedy też zostaniecie przykuci do tego domu.

Surreal patrzyła w okno. Teraz widziała w szybie jedynie własne odbicie.

- Mogliśmy się stąd wydostać - powiedziała. - Powinniśmy byli otworzyć okno i wyjść.

- I dać się podrapać? - spytał z powątpiewaniem Rainier. - Wątpię, czy ona patrzyłaby spokojnie, jak stąd wychodzimy.

– Oczywiście zakładając, że nie kłamała, że to było wyjście. – Surreal pomacała rozdarcie na rękawie. – Kim ona była? Żyjącym demonem? Iluzją?

– Jednym i drugim? – Rainier westchnął ciężko. – Zraniła cię?

Pokręciła głową.

– Ale niewiele brakowało. A to nie byłoby zabawne.

– Jasne. – Zawahał się. – Czy to ci się nie wydaje znajome?

– W jakim sensie? – spytała ostrożnie.

– Trup w szafie. Wskazówki.

Popatrzyli na siebie.

– Och, kurwa – powiedziała Surreal z niedowierzaniem. – Ktoś uwięził nas w powieści sensacyjnej? Jesteśmy tymi idiotami, którzy zawędrowali w nawiedzone miejsce?

– Na to wygląda – przytaknął, a potem dodał na psychicznej nici: i pomogliśmy w rozwoju akcji, sprowadzając tu więcej oślar jako pożywkę dla chorej gry.

W takim razie czas przestać myśleć o tym, czego powinniśmy się spodziewać. Trzeba się przyjrzeć, z czym tak naprawdę mamy do czynienia.

Zeskoczywszy z Czarnego Wiatru, Daemon skierował Wóz do wioski plebejuszy. Bez trudu odnalazł Dom Strachu. To było jedyne źródło mocy w całej wiosce.

Nie zamienili ze sobą ani słowa, odkąd wyszli z ich – jej – sypialni. Jednak kiedy zatrzymał łagodnie Wóz naprzeciwko Domu Strachu, miał już dość milczenia i wściekłości Jaenelle.

Wstała z siedzenia i ruszyła ku drzwiom Wozu, a potem zatrzymała się, kiedy się nie otworzyły.

Z leniwym, drapieżnym wdziękiem podniósł się z siedzenia kierowcy i uśmiechnął do niej.

– Nie możesz przejść przez Czarną pieczęć? – spytał, a w jego głosie pobrzmiwało obrzydliwe zadowolenie.

– Otwórz drzwi.

– Dopiero jak sobie wyjaśnimy parę rzeczy. – Ruszył ku niej, ale zatrzymał się dalej niż na odległość ramienia. Nadal była silną Czarną Wdową i nie miał ochoty zostać napompowany trucizną. Przypadkiem

lub celowo. – Przepraszam, że nie przyszedłem na pokaz. Naprawdę. Ale..

– Uważasz, że to dlatego jestem na ciebie zła? Ponieważ nie przybyłeś na zaproszenie?

Jego gniew miał teraz zęby.

– Jeśli to nie jest powód, może raczysz mi powiedzieć, dlaczego jesteś na mnie taka wkurwiona?

Jej szafirowe oczy pałały.

– Jestem, jak to elegancko ująćś, wkurwiona, ponieważ uznałeś, że jestem na tyle płytka, by pisać podobne zaproszenia i spodziewać się, że rzucisz wszystko na jedno moje skinienie palcem.

– Co? – Wiedział, że kobiety mówią w obcym języku, ale zwykle potrafił go sobie w miarę sensownie przetłumaczyć. Tym razem jednak...

– Sądziś, że nie mam pojęcia, czego wymaga od ciebie rządzenie terytorium i zajmowanie się sprawami rodziny SaDiablo? Sądziś, że nie wiem, ile masz pracy i ile to wymaga czasu? Czy może masz jakieś inne wyjaśnienie swojej głupoty?

Z trudem opanował temperament.

– Kiedy przybyło to zaproszenie? – spytała Jaenelle.

– Dziś po południu. Zostało zaniezione do mojego pokoju, zamiast zostać doręczone osobiście.

– A gdyby zostało ci doręczone, rzuciłbyś wszystko i usłuchał?

– Kocham cię! – krzyknął. – Jak mogę nie spełniać twoich życzeń?

– A nie pomyślałeś, że to dziwne, iż wysyłam ci takie zaproszenie?! – krzyknęła. – Zamiast ruszyć głową, posłuchałbyś i wszedł do tego domu! Otwieraj wreszcie te cholerne drzwi!

Ponieważ nie mógł wymyślić żadnej odpowiedzi, zwołnit Czarną pieczęć i otworzył drzwi. Mylił się. Nadal nie wiedział, dlaczego, ale okazuje się, że się mylił.

Nie czekała, aż drzwi otworzą się do końca, tylko wyskoczyła z Wozu, a on ruszył tuż za nią. Chwycił ją za ramię, choć wiedział doskonale, że inna kobieta podrapałaby go po twarzy, gdyby jej dorknął podczas kłótni.

– Jaenelle... – Poluzował chwyt, żeby bez trudu mogła się wyrwać, jeśli tylko zechce. Wściekły i zdezorientowany, nie wiedział, czy powinien

walczyć, czy okazać uległość. – Jesteś na mnie zła za to, że przyjąłbym zaproszenie?

– Tak.

Lód w jej głosie zmroził mu serce.

– Dlaczego? Proszę, wyjaśnij mi, dlaczego.

Wskazała budynek po drugiej stronie ulicy.

– Ponieważ to nie jest mój Dom Strachu.

Jedenaście

Ukryty za zasłoną wzrokową obserwował ich przez otwory w portretach. Czuł się bezpieczny, pewny, że go nie zauważą. W tych ukrytych korytarzach nie działało zakłęcie zabraniające używania Fachu, obejmujące resztę domu. Sprawdził to, nim uregulował rachunki z Czarną Wdową, która dodała ostatnią, zabójczą warstwę zakłęd do jego Domu Strachu. Oczywiście sama nie miała w planach stać się częścią tej warstwy.

Kiedy już zajął się wszystkimi swoimi „partnerami”, nic go nie łączyło z tym miejscem. Poprawka, prawie wszystkimi partnerami. Jedna osoba nie zgłosiła się po zapłatę. Wszystko jedno. Dużo kosztowały go interesy z członkiniami Sabatu Klepsydry, ale ta jedna była bardziej przerażająca niż inne. Jednak jeśli spróbuje rozpowiadać o zakłęciach iluzji, które przygotowała dla Domu Strachu, kto jej posłucha? Kto uwierzy jej słowom?

– Dobra – powiedziała Surreal, zakładając włosy za uszy. – Ktoś obsadził nas w rolach głównych bohaterów powieści sensacyjnej, rozgrywającej się w domu, który próbuje nas zabić. Czy to wystarczające podsumowanie?

– Sama dom to tylko drewno, szkło i kamień – odparł Rainier. – On niczego nie próbuje. Jednak biorąc pod uwagę wskazówkę, którą znaleźliśmy, i tę czarownicę w szybie, rzeczywiście wygląda na to, że ktoś próbuje nas zabić. A przynajmniej skrzywdzić. Ten sam ktoś wynajął Czarną Wdowę, żeby stworzyła zakłęcia iluzji – i zapewne nie tylko – które, jak należy zakładać, będą nam zagrażać podczas poszukiwań wyjścia.

Więcej niż jedną Czarną Wdowę, pomyślała Surreal, ale zamierzała jeszcze przez jakiś czas zatrzymać to podejrzenie dla siebie. W końcu mogła się mylić.

Sładka Ciemności, proszę, obym się myliła.

– Mam dwie lampy i kulę światła czarownicy – stwierdził Rainier.

– I jedną sztukę broni – dodała Surreal, kiedy podał jej pogrzebac. – Nie napelniłam tej kuli dużą ilością mocy, kiedy ją tworzyłam, więc pewnie niedługo zgaśnie.

Rainier wziął małe pudełko, które leżało koło lampy. Otworzył je, zajrzał do środka i zmarszczył brwi.

– To są zapalki – powiedział Pustulek, przewracając oczami. – Pocietasz je o bok pudełka, żeby się zapaliły, i możesz podpalić knot świecy.

– Wiemy, co to są zapalki – mruknął Rainier, chowając pudełko do kieszeni. Spojrzał znacząco na Surreal. – *Podnosimy ostony?*

Jeśli tego nie zrobią, nie będą w żaden sposób chronieni przed niespodziankami tego domu. Ale jeśli je podniosą...

Tylko wokół nas, czy także wokół dzieci? – spytała. Plebejskie dzieci nie mogłyby kontrolować osłon ani uzupełniać ich mocy, ale ochroniłyby je one przed pierwszymi kilkoma atakami. Tylko że...

Jeśli podniesiemy wokół wszystkich osłony, to będzie dziewięć użyć śachu. A jeśli dodać do tego wszystkie te razy, kiedy go zastosowaliśmy, okaże się, że zablokowaliśmy większość wyjść z tego domu – stwierdził Rainier. Z ust jej to wyjął.

A najłatwiejsze wyjścia zamykają się pewnie jako pierwsze. – Jak drzwi frontowe. I okno w bawialni.

– Ile tu może być pokoi? – spytała. – Nie przyglądałam się uważnie, ale ten dom nie wyglądał na szczególnie wielki. Jak sądzisz? Z tuzin?

Rainier kiwnął głową.

– Plus strych i piwnica.

Czy w tym pokoju było jeszcze jedno wyjście?

Jeśli zastawiono na nas pułapki, w pokojach od frontu nie może być więcej niż jedno czy dwa wyjścia – zdecydował Rainier. – A jeśli cała gra ma konstrukcję powieści sensacyjnej, otrzymaliśmy wskazówkę i próbkę niebezpieczeństwa, jakie nas czeka, jeśli znajdziemy wyjście i spróbujemy je wykorzystać.

Niestety zgadzała się z nim w całej rozciągłości. Nikt nie zadałby sobie trudu stworzenia takiego domu, ryzykując, że znajdą wyjście od razu.

Rozejrzała się po pokoju, szukając czegokolwiek, co mogłoby się okazać przydatne. Niczego jednak nie znalazła.

Ubrana była w swobodny strój: spodnie, koszulę, żakiet i buty, które Lucivar podarował jej na Winsol. Szkoda, że nie przywołała noży, nim przeszła przez furtkę – w butach były dwie pochwy i na pewno czułaby

się pewnie, gdyby miała w zasięgu ręki taką broń. No cóż, noże nadal były w zasięgu ręki — mogła je w każdej chwili przywołać, ale ponieważ konsekwencje użycia Fachu ponieśliby wszyscy, nie tylko ona, postanowiła z tym jeszcze poczekać.

Wiesz co? Dobrze byłoby się stąd wydostać w jednym kawałku — powiedział Rainier. . .

Z jakichś innych powodów niż ten, że nie chcę tu utknąć na wieki, jeśli skończę jako żywy demon? — spytała Surreal, obracając się powoli i przyglądając bawialni.

A chcesz wyjaśnić Lucivarowi, dlaczego nie podniosłaś osłony, wchodząc do obcego domu?

O czołera. Może jednak utknięcie tutaj na wieki miało swoje plusy?

To co? Rzykujemy i nie podnosimy osłon? — spytał Rainier.

Chwilowo. Zbierzmy nasze stadko zidiociałych owieczek i zapędźmy je do pokoju po drugiej stronie holu.

To nie są zidiociałe owce, Surreal. To dzieci.

Dokładnie to powiedziałam. — Znowu stanęła przodem do portretu nad kominkiem.

Coś było nie tak z tymi oczami. W zasadzie coś było nie tak z całą twarzą. Poruszyła się, żeby na nią spojrzeć, gdy usta wygięły się w grymasie i rozległ się ochryply głos:

— Wiem, czym jesteście.

Nagle ogarnął ją spokój. Zniknęło to uczucie stłamszenia, które ogarnęło ją, gdy Falonar stracił nią zainteresowanie, ponieważ chciała podnosić swe kwalifikacje wojownika. Nie. Nie wojownika. Kwalifikacje zabójcy. To była różnica, nawet dla Eyrjeńczyka. Nigdy nie była wojownikiem, ale była cholernie dobrym zabójcą.

Teraz poczuła się tak, jakby wyciągała nóż z pochwy. Błyszczący. Zabójczy. Jej własny.

— Wiem, czym jesteście — powtórzył portret.

— Nie — odpowiedziała. — Nie wiesz.

Takie jego szczęście, że dorwał najmniej interesującego członka rodziny SaDiablo. Niewykształconą kurwę. Żadnych talentów, żadnego dramatyzmu.

A może przekazywali sobie wszystkie interesujące rzeczy na psychicznych niciach?

Bez znaczenia. Nie zaaranżował tego wszystkiego, żeby słuchać dialogów. Chciał tylko obserwować Krwawych i to, jak radzą sobie z niespodziankami.

A kiedy już ukaże się jego następna książka, nikt nie będzie mógł zarzucić mu, że jego bohaterowi, Landry'emu Langstonowi, brakuje autentyczności.

To nie jest mój Dom Strachu.

Daemon zaczekał, aż te słowa wsiąkną w jego umysł, niczym deszcz zmiękczający ziemię.

Nie jej.

Zaproszenie zostało wysłane, by go tu ściągnąć, a wyrażono je w takich słowach, że zastosowałby się do nich bez zastanowienia. To była instynktowna reakcja, niebiorąca pod uwagę osobowości kobiety, która miała być autorem zaproszenia. Jaenelle miała rację – gdyby pomyślał choć przez chwilę, zacząłby się zastanawiać, dlaczego mu je wysłała.

Powiedziała, że rzuciłby wszystko na jedno skinienie palcem. I dokładnie tak było. Wiedział, że była zdolna wydać podobny rozkaz i oczekiwać jego natychmiastowego wypełnienia, ale miał wrażenie, że gdyby zapytał kogoś z mężczyzn z jej Pierwszego Kręgu, jak zareagowałby na takie wezwanie, dowiedziałby się, że usłuchałby z podniesioną osłoną, gotów do walki.

Jaenelle Angelline nigdy nie była bezduszną Królową, niemającą względów dla poddanych. I nie była też bezduszną żoną, niemającą względów dla męża.

Odetchnął głęboko, wypuścić z westchnieniem powietrze i popatrzeć na dom po drugiej stronie ulicy.

– Jeśli przyznam, że jestem dupkiem, to czy zakończy to nieporozumienie i będziemy mogli się zająć tym, co się tu dzieje?

– O ile jest jeszcze jakieś nieporozumienie wymagające zakończenia.

Kiedy objęła go w pasie, wziął ją w ramiona i poczuł, jak rozluźniają się napięte mięśnie na jego piersi i plecach.

– A jak bardzo czujesz się winny, że byłeś takim dupkiem? – spytała nagle z uśmiechem.

Zadrzał, kołana się pod nim ugięły.

– Bo?

– Potrzebuję twojej pomocy, żeby dokończyć mój Dom Strachu. – Na ognie piekielne: Matko Nocy, niech Ciemność się nad nim zlituje. – Nie zamierzasz zapytać, o co chcę cię poprosić?

Wszystko ma swoją cenę, stary. Uznaj to za odpowiednik kopniaka w jaja.

– Nic.

– Rozumiem. – Pocałowała go lekko, po czym cofnęła się. – Naprawdę czujesz się winny.

Nie myśl o tym. Nic myśl o tym.

– Idziemy? – Wskazał głową dom.

Kiedy przeszli przez ulicę, poczuł na skórze drobne ukłucia zakłęd. Splątane sieci marzeń i wizji. Zakłęcia iluzji. Wiele warstw.

Urodził się Czarnym Wdowcem – był jedynym naturalnym Czarnym Wdowcem w całej historii Krwawych. Oprócz niego tylko jego ojciec został Czarnym Wdowcem. Poza nimi dwoma Fachem Klepsydry parały się tylko czarownice. Cokolwiek otaczało ten dom było dziełem Sióstr Klepsydry, a to nie wróżyło niczego dobrego. A druga niedobra rzecz...

Serce mu podskoczyło, kiedy uświadomił sobie, że rozpoznaje autorkę niektórych zakłęd.

– Było ich trzy – powiedziała Jaenelle, postępując krok w stronę furtki.

– Osłona – warknął Daemon, podnosząc wokół siebie Czarną osłonę. Czuił pokusę, żeby podnieść ją też wokół Jaenelle, ale to byłoby tak, jakby założył jej sweter, zamiast pozwolić, żeby się sama ubrała.

Zamrugła, potem wymruczała coś pod nosem w języku, którego nie znał, i podniosła osłonę. Nie w formie bańki. To była pełna osłona w kształcie jej ciała, wznosząca się nad skórą na odległość dłoni.

Nadal uczył się odczytywać Świt Zmierzchu, Kamień, który teraz nosiła. Odniośł wrażenie, że moc jej osłony była odpowiednikiem mocy Szaroczarnego Kamienia. Chwilowo wystarczająca.

– Skąd wiesz, że było ich trzy? – spytał, wracając do jej wcześniejszej uwagi.

Rzuciła mu spojrzenie mentora – cóż, miała do tego prawo, w końcu to ona nadzorowała większość jego szkolenia w Fachu Klepsydry.

Wielki Lord Piekła nadzorował resztę – o czym ani on, ani Sactan nie wspominali nikomu.

– Wyczuwam zaklęcia stworzone przez trzy różne osobowości, trzy różne temperamenty. Nie doszliśmy jeszcze do miejsca, w którym te zaklęcia zaczynają działać, ale jesteśmy już blisko. – Jaenelle zawahała się. – Daemonie...

– Wiem. – Serce mu się ścisnęło, ponieważ im bliżej podchodził do furki, tym mocniej wyczuwał zło tego miejsca. – Wiem, moja Pani. Nie wyczułem dwóch pozostałych, ale ją tak. – A potem dodał na psychicznej nici: **Damy towarzystwo.**

Nadal patrzyli na dom, nie dając po sobie poznać, że są świadomi obecności zbliżającej się do nich osoby.

Plebejusz. Nic zaskakującego, zważywszy na to, że przebywali w wiosce plebejuszy. Daemon był w stanie wyczuć tylko tyle, ponieważ moc jego Czarnego Kamienia była zbyt mroczna i wielka, by dotknąć plebejskiego umysłu, nie niszcząc go przy okazji.

Zaczekali, aż młody głos zapyta z wahaniem:

– Wchodzicie do Domu Strachu?

Odwrócili się równocześnie, ale Daemon przesunął się odrobinę do przodu, żeby zasłonić częściowo Jaenelle lewym ramieniem. W ten sposób nadal widziała chłopca, ale mąż mógł ją chronić.

Wyczuł jej pełne rezygnacji rozbawienie, ale nie zaprotestowała, nie próbowała walczyć z jego instynktowną reakcją.

Chłopiec był w tym dziwnym wieku, kiedy nie jest się już dzieckiem, ale nie jest się jeszcze młodzieńcem. Zważywszy na jego młodość i fakt, że był plebejuszem, mało prawdopodobne, by mógł stanowić dla nich zagrożenie. Jednak Daemonowi to nie wystarczy.

– Ta druga pani i jej towarzysz zabrali ze sobą kilkoro dzieci – powiedział chłopiec, a w jego głosie pobrzmiewała nadzieja.

Daemon pokivał na niego zagiętym palcem. Lepiej, żeby to on podszedł do nich. Był nieśmiały i...

Ktoś go zranił – powiedziała Jaenelle.

Daemon okiełznał swój temperament. W ustach kogoś, kto przeżył to, co Jaenelle, takie słowa znaczyły bardzo wiele. Na ognie piekielne, ktoś, kto przeżył to, co on, rozumiał to doskonale.

Został wykorzystany fizycznie?

Nie jestem pewna. Ale u dzieci to widać. Swój rozpozna swego.

Usłyszał ból w jej głosie.

– Jak się nazywasz? – spytał chłopca.

– Yuli.

– Powiedziałaś, że do domu weszła pani z towarzyszem? Kiedy?

– Niedawno.

– Jak wyglądali? – spytała Jaenelle.

– Pani była ładna – odparł Yuli. Potem unióś rękę i dodał z wahaniem: – Ale miała śmieszne uszy.

– Spiczaste?

– Uhm.

– A jej towarzysz? – spytał Daemon. – Miał skrzydła?

Yuli pokręcił głową.

– Nie pochodził z Dhemlana. Też miał jasną skórę.

Wyglądało na to, że Surreal towarzyszył Rainier. Oznaczało to, że Lucivar jeszcze nie przybył. Chyba że wszedł do środka, nim dzieci przyszły popatrzeć.

– Dlaczego z nimi nie wszedłeś, skoro zabrali ze sobą dzieci? – spytał Daemon.

Zobaczył, jak chłopiec się kuli, wyczuł jego ból.

– Mieszkam w sierocińcu. Inni nie chcą... – urwał.

– No cóż, w takim razie mamy szczęście – powiedziała Jaenelle.

Jej głos owionął chłopca jak lekki wietrzyk, ale Daemon wyczuł pod tym ciepłem lód.

– Ktoś wyrzucił przez okno kamień – powiedział Yuli. – Tuż przed tym, jak wasz... – Zmarszczył brwi i popatrzył na drugą stronę ulicy.

– Wóz – odpowiedział Daemon.

– Wasz Wóz się pojawił. – Yuli obrócił się i wskazał na trawnik po drugiej stronie płotu. – Jest tam.

– Kiedy przekroczymy furtkę, uruchomią się zaklęcia – ostrzegła Jaenelle.

Daemon nie pofarygował się zaprotestować przeciwko temu „my”. Prędzej powali ją na ziemię, niż pozwoli jej przekroczyć tę furtkę i dać się uwikłać w zaklęcia.

– Ja przyniosę! – krzyknął Yuli. Orworzył energicznie furtkę, która wałnęła z rozmachem w płot, i pobiegł przez trawnik po kamień.

– Moc – syknęła Jaenelle.

– Jakim cudem...? – Daemon spojrział na nią. Jej Kamień, który zwykle wyglądał jak Purpurowy Zmierzch z iskierkami innych kolorów, teraz połyskiwał Różowym. Znajdowała się na najślabszym krańcu swego spektrum mocy.

– Jest w nim coś z Krwawego – wyjaśniła. – Nie jest czystej krwi plebejuszem.

Cholera.

– Czy ma dość mocy, żeby uwikłać się w zakłęcia?

– Nie wiem. – Urwała, skupiając uwagę na chłopcu. – Nie. Nie ma tyle mocy, by władać Fachem, więc nie jest dość silny, by uruchomić zakłęcia.

Daemon wstrzymywał oddech, póki chłopiec nie wybiegł przez bramę, trzymając w ręku pakunek obwiązany wstążkami. Mrużąc podziękowanie, wziął pakunek i za pomocą Fachu stworzył ostrze na paznokciu prawego palca wskazującego. Kiedy przeciął wstążki, Jaenelle utworzyła kulę światła czarownicy.

To nie jest najlepsze światło – powiedział Daemon, rzucając okiem na kulę, która mieniła się kolorami tęczy.

Odpowiednie do naszych celów – odparła cierpko Jaenelle.

Rzuciwszy okiem na chłopca, który gapił się na nich w upojeniu, Daemon powstrzymał się od dalszych komentarzy, odwinął chusteczkę i zniknął ją. Kiedy w jednej ręce trzymał kartkę, a w drugiej szklany przycisk do papieru, kula zabłysła łagodnym, białym światłem.

We trójkę popatrzyli na przycisk. Na ich oczach zakłęcie iluzji zmieniło martwą, nieco zgniecioną myszkę zatopioną w szkle w żywe stworzonko, piszczące i uderzające łapkami w szybę.

Daemon przyjrzał się kuli. W tym zakłęciu było coś groteskowo fascynującego, coś, co odwoływało się do tej części jego jaźni, która nigdy nie była do końca dojrzała.

Daemonar zapewne byłby zachwycony myszką. Podobnie jak wilczęta, które mieszkają w siedlisku. Natomiast Marian z pewnością złapałaby mopa i wygarbowałaby mu porządnie skórę, gdyby tylko dał tę groteskę jej synkowi.

– Zakłęcie uruchamia się chyba pod wpływem ciepła dłoni – powiedziała Jaenelle. – Pozostaje uspięne, póki ktoś nie weźmie przycisku do ręki.

- Ta zagubiona pani musiała to zrobić - powiedział Yuli. - Inne nie były miłe, ale ona tak.

Daemon odczuł jego słowa jak pchnięcie nożem w brzuch.

- Rozmawiała z tobą? - spytała Jaenelle.

Yuli skinął głową.

- Powiedziała, że Dom Strachu jest dla zabawy, jak ten, który robi Jaenelle. Dla dzieci. Niespodzianka dla chłopca.

- Niespodzianka dla chłopca - wymamrotał Daemon. Podał przycisk do papieru Yuliemu, a potem rozłożył kartkę papieru tak, żeby oboje z Jaenelle mogli ją przeczytać.

Porem zaczęł kłąć cicho, a zarazem gwałtownie.

- O Marko Nocy - mruknęła Jaenelle. - Wygląda na to, że ten dom nie jest pozbawiony zębów i pazurów.

- Przepraszam, Yuli - powiedział Daemon. - Nie przedstawiłem się. Jestem Daemon Sadi, Książę Wojowników Dhemlanu. A to jest moja Pani, Jaenelle Angelline.

Yuliemu opadła szczęka.

- Ta Pani?

Cóż, teraz rozumiał, gdzie jest jego miejsce.

- Tak, ta Pani - potwierdził Daemon. Zawahał się. - Chciałbym cię poprosić o przystupę. Mam do załatwienia pilną sprawę i muszę natychmiast udać się w drogę. Czy dotrzymasz mojej Pani towarzystwa, póki nie wrócę?

- Oczywiście.

Zostawiasz tu chłopca, żeby mnie chronił? - spytała Jaenelle.

Daję mu powód, żeby z tobą został. W Wozie macie promiant, który przygotował Beale. Podejrzewam, że kiedy wrócę, będziesz wiedziała wszystko, co wiadomo o tym domu. Oraz wszystko o sierocińcu i tym chłopcu. Poza tym ktoś tu musi być, jeśli nie zdążę ostrzec na czas Lucivara, żeby nie wchodził do środka. A jeśli użyjesz na nim głosu Czarownicy, tak jak na mnie, zatrzymasz go w pół kroku.

- Dobrze. Zostanę - powiedziała Jaenelle. - I z miłą chęcią przyjmę towarzystwo Yulięgo. Chcesz z nią porozmawiać?

Jego pocałunek był lekki, ale długi. Potrzebował jej dotyku.

Tak, chcę z nią porozmawiać.

Dwanaście

Jedyną interesującą rzeczą, jaką znaleźli w saloniku po drugiej stronie holu, był kolejny pogrzebacz – Rainier nosił go teraz w charakterze broni. Nie było żadnych sztuczek czy pułapek, a przynajmniej żadnych nie uruchomili. Nie było tam również wyjść.

Rainier odsunął pogrzebaczem franki i popatrzył na cegły, którymi zamurowano okno.

– Dziwne, że nie wykorzystał potencjału tego pokoju – stwierdził, pozwalając firankom opaść na swoje miejsce.

– Za blisko początku gry? – wyraziła przypuszczenie Surreal. Stała tuż za nim, gotowa zareagować, jeśli kobieta ze szponami pojawi się również w tym oknie.

– Nudzimy się – oświadczył Trist.

– Chcemy iść do domu – dodała Dayle.

– Nie podoba nam się to miejsce – poskarżył się Kokosz.

Surreal podeszła do stadka zidiociałych owieczek, ignorując milczące ostrzeżenia Rainiera. Zmierzyła kolejno wzrokiem każde z dzieci. Wszystkie wyrzynały jej spojrzenie. Nawet Szalwia i Pstrąg.

Czy one sądzą, że nic im się nie stanie, tylko dlatego, że są dziećmi? Jeśli tak, to bardzo się mylą.

– Jesteśmy tu uwięzieni – powiedziała. – Ktoś zażartował sobie okrutnie z nas wszystkich i zostaniemy w tym domu, póki nie znajdziemy jednego z sekretnych wyjść. Do tego czasu macie robić wszystko, co wam każemy. Jeśli powiemy, że macie czegoś nie ruszać, nie wolno się wam do tego zbliżyć, zrozumiano?

– To dlaczego nie poczarujecie, żeby nas stąd wydostać? – spytał wojowniczo Pustułek.

– Nie możemy. To część pułapki.

– Moim zdaniem Krwawi wcale nie są tacy wspaniali – oświadczyła Imbira, rzucając okiem na Pustułka.

– Skoro tak uważasz, dlaczego tak bardzo chciałaś tu przyjść?

Żadnej odpowiedzi. Surreal się jej zresztą nie spodziewała.

Spojrzała na Rainiera.

– Chodź, sprawdzimy pokoje od tyłu, nim wejdziemy na górę. – Dzięki temu będzie miała więcej czasu na odzyskanie sił po rykoszecie mocy. Rainier zorientuje się, że nie może oddychać, jeśli zacznie dyszeć po wyjściu już na pierwszy ciąg schodów.

– Będzie łatwiej się stąd wydostać, jeśli zostaniemy na parterze – odparł. – Oczywiście o ile wyjściami są drzwi i okna.

– A co innego? – zdziwiła się Surreal.

– To mogą być „wyjścia” z gry. Być może chodzi o to, że kiedy gra się kończy, zaklęcia przestają działać i drzwi i okna znów są dostępne?

– Wówczas każda szpara, przez którą można się przecisnąć...

– Albo przeczołgać – wpadł jej w słowo Rainier.

Och, nawet nie miała ochoty o tym myśleć, bo mogła się założyć, że w każdym miejscu wymagającym czotkania się będzie czekać na nich coś paskudnego.

– ...albo przeczołgać, może być wyjściem.

– Tak.

Rozważyła ponownie możliwości, jakie stwarzał salon, i pokręciła głową. Niczego tu nie było. A przynajmniej niczego nie wyczuwała. Szkoda, że mimo zainteresowania truciznami nigdy nie zgłębiła nauk Klepsydry. Może mogłaby...

– Jak myślisz, czy Czarna Wdowa mogłaby zobaczyć tu więcej niż my? – spytała. – Zobaczyć te zaklęcia albo je wyczuć? Albo rozbroić?

Wyraz twarzy Rainiera wskazywał, że nie rozważał dotąd tej kwestii.

– Może – powiedział powoli. – Czarna Wdowa mogłaby stwierdzić, gdzie są wplecione zaklęcia, i ich nie uruchamiać.

– Więc dlaczego... – Urwała i dokończyła na psychicznej nici. Jeśli tak, to dlaczego ten ktoś zaprosił Sadiego?

Nie wiemy, czy został zaproszony. – Rainier wzruszył ramionami. – Doza tym nie sądzę, żeby ktoś prócz przyjaciół Jaenelle i królowych Dhemlanu wiedział, że Daemon jest Czarnym Wdowcem. Ale nie rozumiem, o co ci chodzi?

Zastanawiam się, czy twórca tej gry liczył na to, że jedno z nas będzie Czarną Wdową, czy wręcz przeciwnie. Może nie widzimy rzeczy, które powinniśmy zobaczyć?

– Sensacyjna opowieść. – Rainier przeczesał palcami włosy. – Czasami wskazówki nie od razu zostają rozpoznane.

– A może zanedbto opieramy się na własnych przypuszczeniach, zamiast starać się myśleć jak ten, który stworzył to miejsce? – Surreal złapała lampę i ruszyła do drzwi. – Chodźmy obejrzeć następny pokój. Zbierz owieczki.

– Nasz wróg wydaje się dość inteligentny – stwierdził Rainier, podnosząc głos, żeby przekrzyczeć chichoty i nawoływania dzieci.

Zatrzymała się w progu i spojrzała na niego.

– Naprawdę uważasz za inteligentne zwracanie na siebie uwagi Yaslany i Sadiego?

Suka. Na jej słowa naprawdę poczuł dreszcz strachu. Ale przecież dobrze zatarł za sobą wszystkie ślady. Nigdy go nie znajdą. Nawet kiedy pojawi się jego kolejna książka, nikt nie połączy Jarvisa Jenkella, sławnego pisarza z Małego Terceille, z tragedią, która wydarzyła się w wiosce plebejuszy w środku Dhemfalu.

Ponieważ jednak to przez nią poczuł dreszcz strachu, miał wielką nadzieję, że to „pani” Surreal natrafi na pierwszą wielką niespodziankę.

* * *

Moc i wściekłość otworzyły drzwi sortowni poczty, omal nie wrywając ich z zawiasów, ale szef nawet nie ruszył się z za lady na widok Księcia Wojowników Dhemfalu. Złociste oczy przybysza były szkliste – ostrzeżenie dla wszystkich, że Książę Wojowników wpadł w morderczą furję – a piękna twarz zmieniła się w zimną, straszliwie zimną maskę.

Książę położył na ladzie kartkę papieru, złożył ją i zapieczętował czerwonym jak krew woskiem, w którym odbił pieczęć SaDiablo.

– Każ to doręczyć najszybszemu posłańcowi. Natychmiast. – Odwrócił się i ruszył do drzwi. W progu dodał jeszcze: – I niech Ciemność się nad tobą zlituje, jeśli wiadomość nie dotrze do mojego brata na czas.

Ręka szefa sortowni trzęsa się wyraźnie, kiedy brał list i odczytywał na wszelki wypadek nazwisko i adres. Choć oczywiście wiedział doskonale, kto miał otrzymać tę wiadomość. Spojrzał na młodych mężczyzn obserwujących go z pomieszczenia, gdzie sortowano przesyłki albo czekali na przydział zadań.

Skinął na posłańca. Młody wojownik podszedł do niego, kręcąc głową.

- Nie ja - powiedział. - Już raz tam dzisiaj byłem. Wypełniłem przypisaną ilość...

- Chcesz poinformować mężczyznę, który właśnie stąd wyszedł, że jego wiadomość nie została dostarczona na czas - Żaden z nich nie śmiał zapytać, kiedy wypada ten czas, a większość miała nadzieję, że nigdy się tego nie dowie.

Szef sortowni przyglądał się zdumiony, jak posłaniec podnosi osłonę, bierze wiadomość i otacza ją osłoną przed włożeniem do torby, zupełnie jakby to był worek pełen jadowitych węży, a nie zwykły kawałek papieru. Potem otoczył osłoną również torbę.

Spojrzał na szefa i skrzywił się.

- Nie dostarczałeś tam ostatniej wiadomości - powiedział. A potem dodał pod nosem: - Nie chcę, żeby mi skopał tyłek.

Szef sortowni wolał o nic nie pytać. Po prostu poklepał wojownika po ramieniu.

- No dobra. Ruszaj.

I niech Ciemność zlituje się nad nami wszystkimi.

* * *

Jadalnia. Stół, krzesła i dywan niewiadomego koloru - albo był taki brudny i stary, że kolor dawno wyblakł, albo od początku tak wyglądał. Żadnych przyborów kominkowych - miała nadzieję na kolejny pogrzebac, jako broń dla dzieci. Mogły być pozbawione wszelkich zdolności, ale każdy potrafi walnąć we własnej obronie. Przynajmniej tak sądziła.

Czyli mamy tylko dwie sztuki broni, pomyślała, stawiając lampę na stole, po czym zaczęła powoli obchodzić pokój w kierunku przeciwnym do ruchu wskazówek zegara. Rainier robił to samo, tylko w drugą stronę.

Trzy okna. Dwa – wychodzące na krótką ścianę domu – były zamurwane. Za trzecim – o ile wzrok jej nie mylił – znajdowała się weranda, wejście do małej spiżarni i korytarzyk prowadzący do kuchennego wejścia do domu. I jeszcze jedno, zamknięte drzwi.

Surreal przyjrzała się tym drzwiom, a potem ponownie popatrzyła na pokój. Narożny kredens, a w nim dzbanki do herbaty i komplety filiżanek. Czyli za tymi zamkniętymi drzwiami kryje się zapewne szafa z talerzami i bielizną stołową.

Sięgnęła po klamkę. Bo każde drzwi mogły być wyjściem, prawda?

Jej ręka zamarła tuż nad klamką. Instynkt? A może coś trudniejszego do zdefiniowania? Bez znaczenia. Gdyby miała podniesioną osłonę, bez wahania otworzyłaby te drzwi, żeby zobaczyć, co wywołuje taką gęsią skórkę – a potem to zabić. W obecnej sytuacji wycofała się od drzwi, unosząc pogrzebacz, jak miecz.

– Surreal? – spytał Rainier, zatrzymując się.

– Coś tam jest – powiedziała.

– Coś strasznego? – spytał Trist.

Kiedy tu weszli, dzieci grzecznie stanęły w grupce. Teraz zaczęły się rozciąć i badać wszystko na własną rękę.

Rzuciła im ostre spojrzenie.

– Trzymajcie się z daleka od tych drzwi – nakazała. Ostro, żeby nie miały wątpliwości, że to rozkaz, a nie sugestia. Żeby żadne sobie nie pomyślało, że bawi się z nimi w „dom strachu”.

Patrząc na nich, przypomniawszy sobie pewnego chłopca, małego wojownika z Żółtym Kamieniem, który był celem zabójcy. Przeżył, ponieważ słuchał jej rozkazów.

Poczuła, jak z jej ramion spływa część napięcia.

Te dzieci były dość duże, żeby zrozumieć powagę sytuacji. Pomimo słownych poryczek i choć przezywała je zidiociałymi owcami, były dość mądre, by rozumieć, że ona i Rainier próbują zapewnić im bezpieczeństwo.

Bo starają się im je zapewnić – przynajmniej póki będą w stanie ustać na nogach.

... Denerwowały ją jednak szeptu Dayle i Imbiry. I chichoty Pustulka i Trista.

Czy wszystkie dzieci tak szepczą i chichoczą, czy tylko te plebejskie? Nie wiedziała i nie była pewna, jak o to zapytać. Kiedy zaczęła pracować w domach Czerwonego Księżyca, wybierała takie, w których nie zatrudniano młodych dziewczyn, a jako zabójca nigdy nie przyjęła zlecenia na zabicie dziecka. Nie miała żadnego powodu, żeby zbliżyć się do dzieci, natomiast wiele, żeby ich unikać. Jeśli jako dziecko miała jakieś przyjaciółki w swoim wieku, zupełnie ich nie pamiętała. A kiedy była w wieku Imbiry, kurwiła się na ulicach, żeby przeżyć, i miała już na koncie pierwszego zabitego człowieka.

Odwróciła się od dzieci i wskazała Rainierowi głową okno wychodzące na werandę. Po chwili spotkali się przy nim.

- Niczego nie wyczułem, kiedy mijalem te drzwi - powiedział cicho Rainier.

- Wiem - odparła Surreal. - Powiedziałbyś coś, gdybyś wyczuł. - Kątem oka uchwyciła jakiś ruch i obróciła głowę.

Trist podkradał się do zamkniętych drzwi. Stał, kiedy się zorientował, że na niego patrzy. Zaczekała, aż cofnie się o dwa kroki i rozpocznie kolejną szeptaną naradę z Pustułkiem, i znów skupiła się na Rainierze.

- Może kobiety są bardziej wyczułone na takie zakłęcia? Albo może czują trochę więcej niż ty, ponieważ moja matka była Czarną Wdową? W każdym razie...

Spojrzała na dzieci akurat w chwili, kiedy Trist chwycił klamkę zamkniętych drzwi. Rzucił jej bezczelny uśmiech, po czym otworzył je z rozmachem.

Na moment zamarta zaskoczona. A potem oboje z Rainierem rzucili się na pomoc.

Dziewczęta wrzeszczały, a Trist gapił się na to, co kryło się w szafie. A potem chwyciły go dłonie pokryte czarną, zwęgloną skórą i wciągnęły do środka.

Drzwi zatrzęsnęły się.

Trist wrzeszczał. I wrzeszczał. I wrzeszczał.

Rainier sięgnął do klamki szybciej niż Surreal. Spróbował otworzyć drzwi, ale zostały zapieczętowane od wewnątrz.

- Zrób to! - krzyknęła.

Za pomocą łachu Rainier wyrwał drzwi z zawiasów i odczucił je na bok. W tej samej chwili Surreal cisnęła na podłogę pogrzebacz i wskoczyła do szafy, przywołując sztylet, ponieważ była to lepsza broń do walki na krótki dystans.

W środku nie było nikogo. Tylko półki.

Nadal jednak słyszała krzyk chłopca, a potem...

Znała ten dźwięk. Zabiła dostatecznie wiele razy, żeby wiedzieć, co oznaczają takie odgłosy i nagle urwanie się krzyku.

Rainier wrzucił do szafy kulę światła czarownicy. W jej blasku Surreal zobaczyła, że na ścianie pomiędzy wazą a talerzami pojawiła się rosnąca szybko mokra plama. Odsunęła naczynia i dotknęła tego miejsca dwoma palcami, a potem cofnęła się i pokazała dłoni Rainierowi. Była na niej świeża krew.

Płusk. Dostrzegła kątem oka jakiś ruch i odskoczyła gwałtownie.

Coś małego spadło z półki i potoczyło się po podłodze.

Popatrzyła na to – i poczuła, jak ten wewnętrzny spokój wyostrza się, staje się coraz bardziej zabójczy.

Kiedy robiła krok nad świeżo wyfupionym oknem, coś w jej wnętrzu zaskoczyło na swoje miejsce. Rainier to dostrzegł, rozpoznał i cofnął się na bok.

Natomiast Pustułek ruszył jej na spotkanie. Miał zaciśnięte pięści, a na jego twarzy malowała się furia zmieszana z przerażeniem.

– Ty sukot – wrzasnął. – Miałś nas chronić!

Coś w tej mieszance przerażenia i furii...

Ponieważ miała okropną ochotę dźgnąć Pustułka sztyletem, na wszelki wypadek upuściła broń na podłogę. Potem złapała chłopaka za koszulę na piersi, obróciła go i walnęła nim w wąski pas ściany między szafą a wyjściem na korytarz.

– Posłuchaj mnie, ty mała gnido – zawarczała. – Powiedziałam wam, że tu jest niebezpiecznie. Powiedziałam wam, że ktoś próbuje nas skrzywdzić i żebyście nie podchodzili do tych drzwi. Ale ty musiałeś się zabawić w „Kto z nas ma największe jaja?” i skłonić przyjaciela, żeby otworzył te cholerne drzwi. A teraz on nie żyje. Więc posłuchaj mnie, kotku. Ten mały głupek powinien był mnie usłuchać. Rozumiesz? Gdyby zrobił, co mu kazałam, nie umarłby. Nie tutaj. Nie w ten sposób.

Puściła Pustułka i cofnęła się.

- Mam nadzieję, że nie żyje. Naprawdę. Ale jeśli sprawdzą się zasady obowiązujące w tym domu, zobaczycie go jeszcze, ponieważ zmienił się w coś, co spróbuje nas zabić.

Odwróciła się, złapała lampę ze stołu i wyszła na korytarz.

Ręka trzęsała mu się tak bardzo z podniecenia, że musiał się siłą uspokajać. Nie ma sensu robić notatek, jeśli później nie zdoła ich odczytać, a ten dialog był zbyt dobry, żeby go stracić.

O tak. Ten dialog był wysmieniony.

Jedno go martwiło.

Ta suka Surreal posługiwała się sztyletem z taką wprawą, że zaczął się zastanawiać, czy może, ale tylko może, nie skłamała, kiedy powiedziała dzieciom, iż była zabójczynią.

Surreal minęła schody kuchenne i znalazła się w kuchni. Postawiła lampę na stole i rozejrzała się. Ciekawe, czy ten, kto stworzył ten dom, był na tyle głupi, żeby zostawić tu jakieś noże.

No tak. Sama nie była lepsza. Weszła do nieznanego pomieszczenia w pojedynkę, uzbrojona jedynie w lampę, ponieważ upuściła pogrzebacz, kiedy szarżowała do szafy, a potem rzuciła też sztylet. Więc kto tu tak naprawdę był idiotą?

Głupi chłopak. Głupi, beznadziejnie głupi chłopak, żeby umrzeć w taki sposób.

Oczy ją zapiekły, w gardle zaczęło ją dławić.

Nie. Nie. Żadnych łez. Żadnego rozpaczania. Nie tutaj. Nie teraz. Ale...

Ten chłopak jej nie posłuchał. Zlekceważył bezpośredni rozkaz. Co sobie, na ognie piekielne, myślał? Że to jakaś gra? No istotnie, to była gra. Krwawa, podła gra. Reszta nie miała już co do tego wątpliwości.

To ich nie ocali przed śmiercią, pomyślała. Ani Rainiera i mnie.

Rozejrzała się po kuchni.

- Znajdę cię, ty synu kurwiącej się suki - powiedziała łagodnym głosem. - Może nie będę już wśród żywych, kiedy to się stanie, ale cię znajdę. A kiedy cię znajdę, rozetwę cię na małe kawałeczki i rzucę na

pożarcie temu, co tu zamknąłeś. – Zaśmiała się prawie bezgłośnie. –
Myślisz, że nie zdołam? Kotku, obdarłam ze skóry własnego ojca i skar-
miłam go Piekelnym Ogarom. Skoro mogłam to zrobić jemu, bez trudu
zrobię i tobie.

Trzynaste

Lucivar popatrzył na posłańca, ale się nie roześmiał. Nawet się nie uśmiechnął, choć utrzymanie poważnego wyrazu twarzy wymagało nie lada wysiłku, kiedy odbierał owiniętą osłoną wiadomość od owiniętego osłoną młodego wojownika.

- Dziękuję - powiedział.

- Cała przyjemność po mojej stronie, książę.

Wątpię, pomyślał Lucivar, patrząc, jak wojownik przechodzi przez dziedziniec, a potem zbiega na łeb na szyję po schodach prowadzących do sieci lądowiskowej. Może wyraził się zbyt dobitnie, kiedy odbierał poprzednią wiadomość?

Zamknął drzwi i zapieczętował je na noc. Potem zmarszczył brwi. Przyszła dziś jeszcze jedna wiadomość.

A tę, którą trzymał w tej chwili w ręku, napisał Daemon, ale nie kaligraficznym piśmem, którym się zwykle posługiwał.

Obrócił wiadomość. Oficjalna pieczęć SaDiablo odbita w czerwonym wosku.

Złamał pieczęć i rozwinął list.

Lucivarze,

jeśli jesteś w domu, zostań na miejscu, póki się z Tobą nie skontaktuję.

Daemon

„Zostań” zostało podkreślone trzy razy.

- Nigdzie nie planowałem wychodzić -- mruknął Lucivar, ruszając do kuchni, gdzie Marian sprzątała po kolacji.

Coś go dręczyło. Coś, co dotyczyło Marian i wiadomości.

Jednak wtedy jego kochana domowa czarownica odwróciła się od zlewu i rzuciła na niego okiem.

- Kto to był? - spytała.

- Przyniesiono wiadomość od Daemona. Kazał mi zostać dziś w domu.

– Dlaczego?

– Nie mam pojęcia. – Chociaż... prawie to wiedział. Ta wiadomość prawie miała sens.

Marian podszła do niego. Coś w wyrazie jej oczu, coś w sposobie, w jaki otworzyła lekko skrzydła, a potem je zamknęła, coś w jej psychicznym ... i fizycznym – zapachu zmieniło się od chwili, kiedy wróciła do domu.

Zniknął papier i pogładził jej biodra, przyciągnął ją bliżej, aż ich ciała znalazły się blisko siebie. Uśmiechnął się do niej tym leniwym, aroganckim uśmiechem.

– Masz ochotę się miziać?

Wypchnęła do przodu biodra i objęła go za szyję.

W jednej chwili jego krew zawrzała.

– Miałam nadzieję na coś więcej. – Owinęła nogę wokół jego nogi, zahaczyła o jego udo i naparła na niego jeszcze mocniej.

Kiedy zaczęła go całować, żądać, żeby ją wpuścił, policzył w myślach dni i złożył wszystko do kupy. Kiedy był jej płodny czas, stawała się śmiałą, agresywną kochanką. Zapewne nie miała pojęcia, jak zmienia się wtedy jej zachowanie, nie uświadamiała sobie, że żąda seksu, zamiast na niego czekać, ale on to widział – i wykorzystywał. Ponieważ nie byli jeszcze gotowi na kolejne dziecko, przez kilka najbliższych dni będą zapewne musieli moczyć się w naporze antykoncepcyjnym trochę dłużej. Tak na wszelki wypadek.

Kiedy otworzył usta i wpuścił jej język, stracił zdolność myślenia.

– Marian? – sapnął, kiedy przerwała wreszcie pocałunek i przysssała się do jego szyi. – Chodź, kochana, zabiorę cię na przejażdżkę.

Ugryzła go lekko.

– Pomyślałam, że zaczniemy tutaj, a potem, nie przerywając, pójdziemy do łóżka.

Na ognie piekielne, Matko Nocy, niech Ciemność będzie łaskawa.

– Możemy spróbować – powiedział, kiedy opuściła nogę i pchnęła go na krzesło. – O tak. Możemy spróbować.

* * *

Kula światła czarownicy wpłynęła do kuchni, a w ślad za nią zjawił się i Rainier. Położył na stole dwa pogrzebaczki i sztylet.

– Kula ciemnieje – powiedział. – Sprawdziłaś już to miejsce?
Surreal zajrzała w głąb korytarza.

– Zostawiłem im drugą lampę – zapewnił Rainier.

– Zostawiłeś im... Zostawiłeś ich tam samych?

Na jego twarzy pojawił się taki gniew, że miała ochotę się cofnąć, ale nawet nie drgnęła. Przewyższała go rangą, przynajmniej jeśli chodzi o Kamienic, i musiała okazać, że ufa jego samokontroli, choć w tej chwili wcale nie sprawiał wrażenia człowieka, który nad sobą panuje.

– Jestem twoją eskortą, nie ich. Nie posłuchali cię. Jeśli chcą z nami zostać, damy im wszelką możliwą ochronę. Jeśli nie... – Wzruszył ramionami. – Ich wybór.

Nie sądziła, że Rainier wyznaczy tak szrywną granicę. Rzecz jasna nie byłby taki nieugięty, gdyby dzieci nie posłuchały jego, a nie jej. Jednak Krwawi mężczyźni z Kaeleer – szczególnie Książęta Wojowników – mieli niezłomne przekonania na temat nieposłuszeństwa wobec czarownicy. Oczywiście jeśli nie domagała się czegoś, co uznali za nierozsądne.

– To dzieci – przekonywała, wiedząc, że sprawa jest beznadziejna. – Sami je tu zaprosiliśmy.

– Ułatwiłszy to komuś, ale mam wrażenie, że te dzieci od początku miały być częścią tej chorej gry. Bo skąd niby wiedziały, że to dziś przybędą tu Krwawi?

– Może zauważyły, że robotnicy zniknęli? – Surreal urwała. Czy w ogóle pracowali tu jacyś robotnicy, czy tylko Czarne Wdowy? Może dzieci po prostu kręciły się przy starym domu po zmierzchu, póki ktoś im nie powiedział, że mogą zobaczyć coś interesującego? Ona by tak nie zrobiła, chyba że czatowałaaby na kogoś, żeby go zabić.

– No dobrze – powiedziała. – Chodź, sprawdzimy, czy jest tu coś użytecznego. Koszyk, czy worek, coś, w czym moglibyśmy nosić te wszystkie rzeczy.

Podeszła do zlewu. Przyda im się woda. Miała stój ze świeżą wodą w „prywatnym kredensie”, czyli miejscu stworzonym przez moc, w którym Krwawi nosili ze sobą rzeczy, nie obciążając się nimi fizycznie. Przynajmniej Lucivar nie będzie się piekł, że przyszła tu nieprzygotowana. Rainier zapewne też ma taki stój z wodą, a może nawet coś do jedzenia. Tyła, że nie mogli użyć Fachu, by przywołać te rzeczy. Wołała zaczekać,

aż nie będzie innego wyboru, nim zrobi coś, co zamknie kolejne wyjście.

Odkręciła oba kurki i czekała. Rury zaczęły jęczeć i gulgotać, aż wreszcie pojawił się strumień rdzawej, cuchnącej wody. Pozwoliła jej spłynąć w nadziei, że w końcu się oczyści, sama zaś odwróciła się, żeby pomóc Rainierowi sprawdzać szuflady i szafki. A wtedy...

... Plum. Plum, plum, plum.

Z kranu, wraz z wodą, zaczęły wylatywać małe, białe bryłki, kamienie, które powstały w rurech, i porwał je strumień, kiedy przekręciła kurek.

Zamiast zniknąć w odpływie, kawałki unosiły się na wodzie, tworząc wzór. Jakby małą rękę.

– Tak, jest tu kosz, ale wygląda na to, że już dawno wprowadziły się do niego myszy – stwierdził Rainier, zamykając drzwiczki dolnej szafki i prostując się.

To nie były kamienie, to były małe kości. Ale jak myszy mogły się dostać do rur?

Tak samo jak wszystko inne. Ktoś im pomógł.

Może główny zbiornik wody nie był zanieczyszczony? Może to tylko rury w kuchni? Rainier powiedział, że myszy załęgły się w szafce. Jeśli gdzieś w tym domu jest łazienka, może tam znajdą czystą wodę?

– Nie możemy skorzystać z tej wody – powiedziała, odsuwając się od zlewu.

– W porządku. – Rainier otworzył szufladę. – Możemy...

Wrzasnęła i odskoczyła, wpadając tyłem na zlew, kiedy z szuflady zaczęły wylazić wielkie, włochate pająki. Rainier cofnął się wdzięcznie jak baletmistrz, klnąc na czym świat stoi, a pająki rozbiegły się we wszystkie strony. A uciekając... chichotały głośno.

Surreal przydeptała jednego i niczego nie poczuła pod stopą. Niczego nie zobaczyła też na podłodze, kiedy cofnęła nogę.

Były to iluzje, które zniknęły kilka chwil po opuszczeniu przez nie szuflady. Istniały tylko przez moment, ale zdołały ich śmiertelnie wystraszyć.

Poczuła się tak, jakby zderzyła się ze ścianą. W pewnym sensie tak było. W innych okolicznościach stworzyłaby wokół siebie osłonę, która dałaby jej pewność, że pająki jej nie zagrażają. A tak musiała napiąć z całych sił mięśnie, żeby nie poddać się instynktowi i nie podnieść osłony.

– W porządku? – spytał Rainier. Jego głos zabrzmiał ostro.

– Tak. – Nie. Te cholerne pająki chichotały. – Czy to już wszystkie? Podeszedł do szuflady i pochylił się, żeby zajrzeć do środka. Potem wziął ze stołu pogrzebacz i zatrzasnął nim szufladę.

– Jeden tam został. Ponieważ zjada właśnie mysz, sądzę, że jest prawdziwy. – Rozejrzał się po kuchni i odetchnął, zapewne klnąc pod nosem. – Co, na ognie piekielne...?

To Tersa – powiedziała Surreal. Byli sami, więc nie bardzo wiedziała, dlaczego nie mówi tego na głos.

Co? – spytał Rainier, również na psychicznej nici.

Te pająki. Ta mysz w przycisku do papieru. Jestem prawie pewna, że to zaklęcia Tersy.

Chcesz powiedzieć, że matka Daemona Sadiego brała udział w stworzeniu tego chorego miejsca? Że to ona próbuje nas zabić?

Nie! Ona nigdy by... – Ile Rainier wiedział o Tersie? Musiał ją znać, ale ile o niej wiedział? – Ktoś musiał podstępem skłonić ją do stworzenia tych iluzji. Tersa nie zrobiłaby krzywdy dzieciom, Rainierze. A już na pewno nie zrobiłaby krzywdy Daemonowi.

Czyli możemy się natknąć na rzeczy, które będą dzimacznne i straszne, ale nie będą próbowały nas zabić?

Zawahała się.

Nie – odpowiedział sam sobie Rainier. – To nie takie proste. Służąc na Ciemnym Dworze, miałem zaszczyt spędzać czas w towarzystwie trzech najlepszych i najbardziej twórczych Czarnych Wdów w Królestwie. Wiem od Jaenelle, Karli i Gabrielle, że zaklęcia iluzji i splątane sieci można układać warstwami i mieszać ze sobą. Więc to bez znaczenia, co zamierzała Tersa. Zaklęcie śmierci, ukryte w jej nieszkodliwych iluzjach, i tak będzie próbowało nas zabić.

Wiem. – Ucieszyła się nagle, że Rainier przyniósł całą ich broń. Włożyła sztylet do pochwy w bucie, a potem wzięła pogrzebacz i otworzyła nim kredens. – Popatrzmy, co jeszcze tu mamy.

Pająk, pająk. Kto znalazł pająka?

Nie byli tacy odważni, kiedy odebrało im się moc, prawda? Przestali być tacy śmiali, tacy gwałtowni, tacy cholernie aroganccy.

Może powinien stworzyć bohaterkę na wzór tej sukki Surreal? W końcu Krwawi zawsze pożył seksu, nawet w obliczu niebezpieczeństwa.

Landry Langston mógłby ją sobie wziąć na kochankę, kiedy będą uwięzieni w nawiedzonym domu. Gorący, szybki seks. Oczywiście konieczny będzie orgazm, czytelniczki tego oczekiwaly. A potem Landry ujdzie z życiem, ale nie zdoła jej ocalić z ostatniej pułapki. Czy będzie żałował tej straty?

A może powinien pokazać, jak okrutne są czarownice? Jego bohaterka mogłaby wykorzystywać Landry'ego, potęgując jego cierpienia, kiedy będzie szukał wyjścia, żeby ocalić ludzi uwięzionych tu wraz z nim. A potem, kiedy nadejdzie chwila, gdy będzie musiał wybrać, czy poświęcić siebie, by ocalić czarownicę, czy zostawić ją na pastwę losu, na jaki sobie zasłużyła?

Tak jest. Zostawi ją, jakby była niczym, jakby nie miała żadnej wartości.

Bo czy nie tak postąpili z nim Krwawi?

– Znalazłem szczęście – powiedział Rainier, kładąc świece na kuchennym stole. – Szkoda, że nie ma świeczników.

– Żaden problem. – Surreal postawiła na stole dwie wyszczerbione filiżanki.

Spojrzał na nie, a potem na nią.

Ugryzła się w język, żeby mu nie wytknąć, jaki jest naiwny.

– Mówiłam ci, zarzynywałam się czasami w podobnych miejscach. Masz zapaliki?

Wyciągnął pudełko z kieszeni. Wzięła świecę i poczekała, aż ją zapalili. Potem przechyliła płomień i nakapała wosku do obu filiżanek. Wzięła kolejną świecę, wetknęła ją w zastygający wosk i zapaliła.

To samo zrobiła z tą pierwszą. Rainier przykręcił płomień w lampie naftowej.

– To musi chwilowo wystarczyć. Miejmy nadzieję, że znajdziemy coś lepszego w innych pokojach. – powiedziała.

Dał się słyszeć jakiś dźwięk w korytarzu.

Rainier złapał pogrzebacz i ruszył w tamtą stronę. Surreal wyciągnęła sztyfet z pochwy w bucie i czekała.

Dzieci wślizgnęły się do kuchni, przerażone i zbuntowane. Rozumiała oba uczucia, choć wiedziała, że buntowniczkość nie spotka się z ciepłym przyjęciem Rainiera.

Kiedy nikt nie powiedział ani słowa, podeszła do drzwi na końcu kuchni i otworzyła je ostrożnie.

Nic zza nich nie wypadło ani się na nią nie rzuciło. Prawdę powiedziawszy, nie miała pojęcia, do czego miało służyć to małe pomieszczenie. Zamknęła drzwi i otworzyła następne. Spiżarnia. Obiecujące, szczególnie że na półkach stało kilka słoików. Zamknęła i te drzwi, a potem podeszła do ostatnich, po drugiej stronie kuchni.

Kiedy położyła rękę na klamce, poczuła się niepewnie.

- Rainier?

Podszedł i stanął w postawie bojowej. Otworzyła drzwi powoli, gotowa zatrzaskać je natychmiast, jeśli tylko poczuje opór.

Nic.

Otworzyła drzwi na oścież, a Rainier postąpił jeden krok do środka. Potem drugi.

- Chyba znaleźliśmy zejście do piwnicy - stwierdził.

Kiedy zrobił kolejny krok w stronę schodów, poczuła, że klamka i drzwi zaczynają wibrować.

- Gdyby to była powieść... - zaczął.

- ...jedno z nas okazałoby się dość głupie, żeby wziąć świecę i zejść do ciemnej, strasznej piwnicy, gdzie coś czeka już, żeby go wypatroszyć. - Klamka zadęwała ponownie, wycywając jej się z ręki. - Rainier, zabieraj się stamtąd!

Obrócił się i odskoczył, nim drzwi zatrzaskały się z hukiem.

- A idiota, który zszedłby na dół, kiedy drzwi w tajemniczy sposób zatrzaskały się za nim... - zaczął.

- ...nie tylko znalazłby się w piwnicy z jakąś Straszna Rzeczka, ale nie miałby nawet światełka, ponieważ przeciąg zgasiłby mu świecę - dokończyła.

Rainier uniósł brwi.

- On?

Uśmiechnęła się do niego.

- Oczywiście, że tym głupcem byłby mężczyzna.

- Oczywiście - przyznał z goryczą. Ale uśmiechnął się.

Wzięła krzesło stojące przy stole i podstawiła je pod klamkę. Kiedy znów spojrzała na Rainiera, już się nie uśmiechał.

- Na tych drzwiach jest zakłęcie - wyjaśniła.

Widziała jego wahanie, frustrację. Chciał zapieczętować te drzwi Facchem i zamknąć w piwnicy to, co tam czyhało.

Rzuciła okiem na dzieci. Podeszły bliżej do stołu - i świrała - ale nadal nic nie mówiły.

Wróciła do spiżarni. Żadne z nich nie wyczuło na drzwiach mocy czy Facchu, ale Rainier i tak oparł się o nie plecami, żeby przytrzymać je otwarte. Nie spierała się z nim o to.

Włożyła sztylet za pasek, zdejęła z półki dwa słoiki i wróciła do stołu. Rękawem starła kurz ze szkła, a potem zbliżyła słoik do płomienia świecy, żeby zobaczyć, co jest w środku.

- Brzoskwinie.

Jak długo stały tam te słoiki? Jak długo wytrzymują przetwory? Szkło nie było specjalnie zakurzone. Czarownice, które stworzyły to miejsce, zapewne trzymały pod ręką jakieś jedzenie. Być może to są resztki po nich.

Czubkiem sztyleru podważyła wieczko jednego słoika. Usłyszała ciche, zachęcające pyknięcie. Podniosła słoik i powąchała zawartość. Pachniała jak brzoskwinie, ale... Czy nie wyczuwała czegoś jeszcze?

Wyrała sztylet o spodnie i dźgnęła plasterek owocu, leżący na samym wierzchu.

- Dlaczego wsadzasz tam ten stary, brudny nóż? - spytała Imbira.

- Nie tym tonem, dziewczyno - zawarczał Rainier. A potem dodał na psychicznej nici: - Dlaczego wsadzasz tam nóż? Słoik był dobrze zamknięty.

Jasne - odparła. - Ale pamiętaj, że w tym domu były trzy Czarne Wdowy.

- Poszukam miski - powiedział Rainier.

Surreal pomyślała, że jedzenia nie jest wiele jak na tyle osób, ale wystarczy, żeby odsunąć nieco chwilę, kiedy będą musieli użyć Facchu, żeby przywołać swoje zapasy.

- Co to? - spytała Szalwia, pochylając się nad miską, z której chwilę wcześniej Rainier rąbkiem koszuli starł kurz. - Czy to są winogrona?

– O Matko Nocy – jęknął Rainier, odwracając się.

Poczuła, jak żołądek podchodzi jej do gardła, ale przyjrzała się uważnie mysim głowom wymieszanych z brzoskwiniami.

– Czyli nie mamy ani wody, ani jedzenia – stwierdziła podejrzenie łagodnym tonem. – I niczemu nie możemy tu ufać. – Odstawiła stoik, po czym schowała sztylet do pochwy w bucie i wzięła świecę. – Czas zwiedzić piętro.

– Co tam jest? – spytała Imbira, wskazując na drzwi do piwnicy. – Tam nie weszliście.

– I nic wejdzimy – odparł krótko Rainier. Wziął lampę naftową, po czym wskazał pogrzebaczem stół. – Niech jedno z was weźmie świecę.

– Tam może być jedzenie – upierała się Imbira. Podeszła do drzwi i dodała dramatycznie: – Ja tam zejść, jeśli wy się boicie.

– Jasne, kotku – zgodziła się Surreal. – Pozwól jednak, że coś ci powiem i więcej nie będę tego powtarzać. Zrobimy, co w naszej mocy, by ochronić was przed tym domem, ale nie ochronimy was przed waszą własną głupotą. Chcesz otworzyć te drzwi, mimo że powiedzieliśmy ci, żebyś tego nie robiła? Wolna droga. Jeśli coś się na ciebie rzuci, sama sobie z tym poradź, albo zgin.

– Musicie...

Nagle coś uderzyło od wewnątrz w drzwi piwnicy z taką siłą, że prawie wyrwało je z zawiasów.

Imbira uciekła biegiem do dziewczynek.

– Kwestię drzwi możemy chyba uznać za zamkniętą – stwierdziła Surreal.

– Chyba tak – odparł Rainier. – Ja pójdę przodem. Ty pilnuj tyłów.

– Jasne.

Nic poszli obojętnie pierwszej niespodzianki. Trudno. Będą mieli jeszcze wiele okazji, żeby się z nią zapoznać. Wchodzili przecież na piętro, a tam zaczęła się prawdziwa zabawa.

Czternaście

Za pomocą Facchu Daemon otworzył frontowe drzwi Pałacu, omal nie zwalając z nóg służącego, który szybko usunął mu się z drogi. Beale, ostrożny, ale zdeterminowany, stał na środku holu. Dobra pozycja, pomyślał Daemon, idąc w jego stronę. Nie mógł udawać, że nie widzi kamerdynera, choć ten nie stał bezpośrednio na jego drodze.

– Lord Khardeen przybył, żeby się z tobą zobaczyć – oświadczył Beale.

– Nie teraz – zawarczał Daemon i ruszył w stronę gabinetu. Potrzebował kilka minut, żeby się uspokoić, nim uda się do Halaway.

Na ognie piekielne, miał nadzieję, że wiadomość dotarła do Lucivara na czas. Mógł się skontaktować z Yaslaną na psychicznej nici, będąc w wiosce plebejuszy – miał dość mocy, by połączyć się z jego Szaroczarnym Kamieniem z każdej części Dhemlanu, jeśli brat przebywał w domu – ale nigdy nie używali takiej komunikacji w sprawach trywialnych. Gdyby Lucivar wyczuł niebezpieczeństwo, zignorowałby jego polecenie i zareagował w sposób typowy dla Tyrieńczyków, czyli udałby się w miejsce, z którego wysłano wiadomość, i trafił prosto do tego przeklętego domu. Jednak wysłanie wiadomości przez posłańca też było ryzykownym posunięciem. Daemon miał tylko nadzieję, że nie przyjdzie mu go żałować.

Nim zdążył zaszyć się w gabinecie, Khardeen wyszedł z prywatnej sali przyjęć.

– Musimy porozmawiać – oświadczył.

– Nie mam czasu, wojowniku – odparł Daemon i otworzył drzwi gabinetu. – Beale, muszę wysłać wiadomość do Stołpu. Sprowadź szybkiego posłańca.

– Znajdź czas – zażądał Khary.

Daemona omal nie zadławiła chęć zniszczenia wojownika na tyle bezczelnego, by zwracać się do Księcia Wojowników takim tonem. Ale ponieważ to był Khardeen, wojownik z Maghre i mąż Królowej Sceltu, powstrzymał się. Przynajmniej chwilowo.

W zeszłym roku, kiedy Jaenelle szycowała w sekrecie sieci mocy, które miały oczyścić Krwawych ze skazy sprowadzonej przez Hekatah i Dorothę, stał jak mur między nią a jej Pierwszym Kręgiem i zawiódł zaufanie wszystkich mężczyzn, którzy jej służyli. To postawa Khary'ego sprawiła, że inni postanowili dać mu drugą szansę. Przyjaźń nadal była krucha, ale bez Khary'ego nie byłoby jej wcale, dlatego Daemon zawahał się. Khardeen nadal miał wpływ na wojowników i Księżęta Wojowników Kaeleer.

– Daj mi pięć minut, a sam dostarczę tę wiadomość – powiedział Khary.

Khardeen nosił Szafirowy Kamień. Prócz Beal'ea, który nosił Czerwony, w Pałacu nie było nikogo innego, kto mógłby dostarczyć tę wiadomość szybciej. Była też jeszcze jedna korzyść: jeśli wyśle kamerdynera z Czerwonym Kamieniem, będzie on rozmawiał z Wielkim Lordem, natomiast wojownik z Szafirowym Kamieniem będzie rozmawiał z „wujkiem Saerannem”.

– Pięć minut – powiedział Daemon i wszedł do gabinetu.

Podszedł do biurka i wziął czystą kartkę papieru. Nim Khary zdążył wejść za nim, Daemon już skreślił wiadomość i zapieczętował złożony papier woskiem.

– Jeśli chodzi ci o Dom Strachu... – zaczął, odciskając w wosku pieczęć SaDiablo.

– W pewnym sensie o to, ale głównie o Jarvisa Jenkella i ten drugi dom. Ten, który moim zdaniem nie jest przeznaczony dla dzieci.

Daemon zamarł na moment. Potem napisał nazwisko adresata wiadomości.

– Co wiesz o tym drugim domu? – zapytał wreszcie. – I dlaczego uważasz, że w tę sprawę wmieszany jest plebejski pisarz?

– Bo ten pisarz został wychowany na plebejusza, ale w istocie jest Krwawym.

Daemon wyprostował się i patrzył w milczeniu, jak Khary napełnia dwie szklaneczki brandy z karafki stojącej w rogu biurka. Podał mu szklankę, po czym upił trochę z drugiej i wzruszył ramionami.

– To się zdarza. Nie wszyscy Krwawi żyją tak jak ty. Czy nawet tak jak ja.

- A jak ja twoim zdaniem żyję, Lordzie Khardeen? - spytał nieco zbyt spokojnie Daemon.

- To mroczny dom. Ludzie, którzy tu mieszkają, używają Fachu do wykonywania zwykłych czynności, w ogóle o tym nie myśląc - do rozpalania w kominku, do oświetlania pokoi, do ogrzewania zimą, do ochłody latem. Rzeczy, do których plebejusz potrzebuje ognia i lodu, my tworzymy za pomocą zaklęć i mocy. Ten Pałac został zaprojektowany dla Krwawych noszących ciemniejsze Kamienie - tak wiele rzeczy wymaga tu korzystania z Fachu, ponieważ musicie mieć jakiś bezpieczny sposób uwalniania mocy. Kamienie są jej rezerwuarem, ale nawet one nie mogą pomieścić jej całej.

Khary urwał i upił łyk brandy.

- Twoja moc sięga głęboko, natomiast moc innych jest znacznie płytsza. Są Krwawymi, ale ich studnia mocy nie sięga głęboko w otchłań i szybko się wyczerpuje. W takim domu jak ten byłiby niemal równie bezradni jak plebejusze. Tacy Krwawi często tworzą w wioskach własne społeczności, żeby efektywniej wykorzystywać swoją ograniczoną moc.

Khary usiadł, wyciągnął nogi przed siebie i skrzyżował je w kostkach.

Ponieważ wyglądało na to, że zamierza tak siedzieć, póki nie przedyktują wszystkiego, z czym przyszedł, Daemon poddał się i usiadł w fotelu za biurkiem.

- Świecnie - powiedział. - Nie wszyscy Krwawi mają niewyczerpane zasoby mocy. Nie wszyscy mieszkają w pałacach wielkości małej wioski. Nie wszyscy pochodzą z bogatych, arystokratycznych rodzin. Jestem tego świadom, Khardeen. Ale co to ma wspólnego z Jenkellem?

- Głęboka przepaść dzieli Krwawego noszącego ciemne Kamienie od plebejusza - powiedział Khary.

- Równie głęboka, dzieli Krwawego od pół-Krwawego - odparł Daemon.

Khary pokręcił głową.

- Być może tego uczono cię w Terreille, ale w rzeczywistości wcale tak nie jest. Przynajmniej nie tutaj, w Królestwie Cieni. Pomiędzy Krwawym, który ma niewielką moc, a pół-Krwawym ta przepaść to zaledwie szczelina, którą łatwo przekroczyć, natomiast między pół-Krwawym a plebejuszem różnica jest znacznie głębsza. Oczywiście Krwawi o niewielkiej mocy różnią się od plebejuszy, ale nie aż tak bardzo, jak sądzisz. Czasami, z jakichś

powodów, wolą mieszkać w ich wioskach. Mogą uchodzić za plebejuszy w stopniu, który byłby nieosiągalny dla ciebie czy dla mnie. A ponieważ mają odrobinę mocy, zwykle żyje im się tam wygodnie.

– Przejmują kontrolę nad wioską?

Khary mruknął przecząco.

– Zwykle odnoszą sukcesy w wybranym przez siebie zawodzie, ale wolą wieść spokojne życie i nie ściągać na siebie uwagi silniejszych Krwawych próbami przejęcia władzy nad wioską. Musisz się dowiedzieć, jak to jest w Dhemlanic, ale w Seclt królowe wiedzą o wszystkich Krwawych, którzy postanowili zamieszkać w wioskach plebejuszy.

– No dobrze, czyli mieszkają w wioskach plebejuszy, zenią się i mają dzieci – powiedział Daemon. Zaczynał rozumieć, do czego zmierza Khary.

– Właśnie. A jeśli Krwawy pojawił się w rodzinie pokolenie czy dwa temu, a tajemnica została dotrzymana...

Daemon rozważył taką możliwość. Dwoje półkrwi Krwawych zawiera małżeństwo. Żadne z nich nie ma mocy, więc żadne nie zdaje sobie sprawy z jej potencjału. Nie mają powodu sądzić, że ich dzieci będą Krwawymi. Nie potrafią w nich dostrzec iskry mocy, nie potrafią tak wykształcić swego dziecka, jak kształci się nawet najstarsze dziecko Krwawych.

– W jaki sposób Jenkell mógłby odkryć, że jest Krwawym? – spytał.

– Być może zaczęło się od zazdrości o sukces powieści Lady Fiony o Tracker i Cieniu. Dopiero kiedy jej książki dorównały popularnością jego powieściom, zaczął pisać o Krwawym. – Oczywiście nabrały tego charakterystycznego blasku, który zwykle zwiastował psotę – albo po prostu rozbawienie z cudzych starań. – Fiona stara się unikać Jenkella na zebraaniach literackich, bo zachowuje się tak, jakby miał do niej pretensje o to, że „zawłaszczyła” krewniaka jako pierwsza.

Daemon poczuł rozbawienie.

– Czy Jenkell wie, że takie zawłaszczenie nie jest dokonywane przez człowieka?

– Nawet jeśli wie, raczej go to nie obchodzi – odparł Khary. – Oczywiście to wszystko pozostaje w sferze domysłów. Większość informacji pochodzi od Fiony, to jej własne obserwacje albo plotki krążące po imprezach, na których obecny był Jenkell. Fiona mówi, że zmienił się bardzo po

napisaniu pierwszej powieści o Landrym Langstonie. Zaczął mieć większe pretensje, a równocześnie stał się mniej pewny siebie.

– W tej pierwszej książce Langston odkrywa, że jest Krwawym?

Khary kiwnął głową.

– Jenkell bez trudu mógł znaleźć kogoś, kto mu wyjaśnił, jak złożyć Ofiarę Ciemności – przynajmniej w ogólnym zarysie. Może ten ktoś lubił jego książki i chciał mu pomóc w zbieraniu materiałów do nowej powieści? Zresztą sam wiesz, że zawsze znajdzie się ktoś, kto zrobi wiele dla pliku złotych marek.

– A więc sądzisz, że Jenkell złożył Ofiarę Ciemności, żeby poznać jej mechanizm, i nagle, przez przypadek, odkrył, że jest Krwawym? – Daemon pokręcił głową z niedowierzaniem. – Głupiec miał szczęście, że wyszedł cało z tej imprezy.

– O ile faktycznie wyszedł cało. – Khary upił trochę brandy i wbił niebieskie oczy w Daemona. – Pomyśl, nie spodziewał się, że coś się stanie. Nie był na to przygotowany. A ponieważ dorastał w Małym Terreille, mógł nie wiedzieć – albo nie wierzyć – że po takim odkryciu Krwawi pomogą mu pojąć moc, która płynie w jego żyłach, a nawet nauczą go podstaw Fachu, żeby mógł z niej bezpiecznie korzystać.

Daemon dopił swoją brandy i odstawił szklankę.

– To bardzo interesujące, ale czy ma jakiś związek z tym drugim Dorem Strachu?

Z oczu Khary'ego zniknął blask.

– Sądzimy, że Jarvis Jenkell tworzy miejsce, które pozwoli mu zemścić się na Krwawych.

* * *

Krótki ciąg schodów kończący się podestem. Porem drugi ciąg schodów, w przeciwną stronę. Jakim cudem tyle czasu zajmuje jej wejście po tych schodach i dlaczego ma wrażenie, że się przechylają? I skąd się wziął przeciąg, który zdmuchnął jej świecę? Nagle znalazła się w ciemności, ponieważ nie mogła użyć Fachu, żeby ją zapalić, a przed sobą nie widziała ani lamp, ani świec niesionych przez pozostałych.

... Skoro Rainier czeka na nią u szczytu schodów, to dlaczego nie odpowiada na jej wołanie?

* * *

Daemon dołał sobie brandy, napełnił szklankę Khary'ego i odchylił się w fotelu.

- Wyjaśnij - zażądał.

Khary przeczesał palcami kręcone, brązowe włosy, po czym ujął szklankę w obie dłonie.

- To domysły, oparte głównie na plotkach. Fiona upiera się, że nic nie wie.

- Ale...?

- Ponieważ inne książki Jenkella spotkały się z dobrym przyjęciem i ze strony plebejuszy, i ze strony Krwawych, był zaskoczony reakcją tych ostatnich na historie o Landrym Langstonie.

- Ponieważ odkrył, że jego portret Krwawych jest tak niewiarygodnie zły, że aż śmieszny? - Daemon urwał i zastanawiał się przez chwilę. - Jeśli dowiedział się, że jest Krwawym, kiedy pisał tę pierwszą książkę...

- ...to była ona ledwie zawoalowaną deklaracją, której Krwawi nie pojęli. - Khary znów napił się brandy. - Kilka miesięcy temu Jenkell zaczął przebąkiwać o nowej książce z Landrym Langstonem.

- Jego bohater zostaje uwięziony w Domu Strachu? - domyślił się Daemon.

- Chyba nazwał to nawiedzonym domem, ale idea jest mniej więcej ta sama. Tyle że jego postać będzie musiała walczyć o życie, zamiast zabawiać się zaklęciami iluzji. Zaraz potem zaczęły krążyć pogłoski, że Jaenelle buduje Dom Strachu, a Jenkell, nim ktoś go zdołał ostrzec, by uważał, co mówi, zaczął się pieklić, że ukradła mu pomysł. Fiona była na tej imprezie literackiej. Podeszła do Jenkella i zapewniła go, że jego nawiedzony dom będzie zupełnie inny niż to, co tworzy Jaenelle, ponieważ on pisze powieść sensacyjną, a ona buduje atrakcję dla dzieci. Jenkell poczuł się urażony, że śmie go pouczać „suka z Białym Kamieniem”. Powiedział, że to niesprawiedliwe, iż taka mierna pisarka jak ona, zyskała uznanie Królowej Ebon Askavi, a on nie dostał u niej nawet audiencji. Zaraz potem wyszedł z przyjęcia i zniknął.

Daemon otworzył dolną szufladę biurka i wyjął schowaną tam książkę. Egzemplarz drugiej powieści o Landrym Langstonie, przysłany mu przez Jenkella. Dedykacja głosiła: „Od jednego krwawego brata - drugiemu”.

Kiedy otrzymał tę książkę, uznał, że Jenkell albo zrobił się pretensjonalny, albo jest idiotą, skoro zwraca się w ten sposób do Księcia Wojowników z Czarnym Kamieniem. Czy ten człowiek naprawdę sądził, że są sobie równi, tylko dlatego że też jest Krwawym? A ponieważ jego zdaniem pierwsza książka o Langstonie wcale nie była taka zabawna, jak uważali inni, po prostu wrzucił tę drugą do szuflady. Nawet kiedy Jaenelle zaczęła powątpiewać w zdrowe zmysły jej bohatera – czy autora – przekartkował jedynie kilka rozdziałów, ponieważ podobała mu się jeszcze mniej niż ta pierwsza.

Teraz otworzył książkę i popatrzył na dedykację. Khary prychnął.

– Jeśli poskładać to wszystko do kupy, to Fiona jest zdania – a ja się z nią zgadzam – że Jenkell tworzy gdzieś prawdziwy nawiedzony dom i zamierza zwabić do niego Krwawych.

– Czy o to chodzi? – spytał Daemon, wkładając na powrót książkę do szuflady. – O dowiedzenie swojej racji?

Khary zmarszczył brwi.

– Co masz na myśli?

Daemon przywołał otrzymane zaproszenie oraz papier, w który zawinięty był ten groteskowy szklany przycisk z myszką, i za pomocą Fachu pchnął je w powietrzu w stronę Khary'ego. Czekaając, aż Khary je przeczyta, poskładał w całość otrzymane informacje i wcale mu się nie spodobał obraz, jaki się z nich wyłonił.

– O Marko Noey – powiedział Khary. Pochylił się do przodu i rzucił obie kartki na blat biurka. – Na szczęście domyśliłeś się, że to pułapka. Choć jeśli wziąć pod uwagę, że autorem tego zaproszenia miała być Jaenelle, to sformułowanie brzmi podejrzanie.

– Wcale się nie domyśliłem – przyznał się Daemon. – Po prostu nie otrzymałem go na czas.

– Możesz zniszczyć to miejsce.

To nie było pytanie.

Daemon kiwnął głową.

– Jeśli uwolnię Czarną moc, spalę zaklęcia i zniszczę wszystko, co znajduje się w ich zasięgu. Jednakże, o ile Jaenelle nie odkryła czegoś nowego, czego nie zauważyła w pierwszej chwili...

Khary parsknął cicho z niedowierzaniem.

- ...to zapewne nie da się złamać tych zakłóć z zewnątrz w taki sposób, żeby nie zniszczyć wszystkiego, co znajduje się w środku.
- A dlaczego chcesz je złamać, zamiast zniszczyć cały ten dom? Daemon pociągnął duży łyk brandy.
- Ponieważ Surreal i Rainier są w nim uwięzieni.

Piętnaście

Daemon zapukał do drzwi chatki, nadal przetrawiając otrzymane informacje.

Jarvis Jenkell był Krwawym. To wyjaśniało, jak skłonił dwie Czarne Wdowy do przygotowania niebezpiecznych zaklęć, a szczególnie tego, które z każdym użyciem Fachu ciśnień oplatało Krwawych. Gdyby to plebejusz poprosił Siostry Klepsydry o stworzenie takich zaklęć, miałby szczęście, wychodząc ze sportkania w jednym kawalku. Jednak Krwawy, bez względu na to, jak słaba była jego moc, jeśli oferował godziwą zapłatę... O tak, na pewno znalazłby pomocników w swojej grze.

Jaenelle oczyściła Królestwa z Krwawych, którzy zostali skażeni przez Dorotheę i Hekatah, ale taką czarownicę da się znaleźć wszędzie. Najwyraźniej Jenkellowi udało się znaleźć nawet dwie.

Pomysł napisania powieści sensacyjnej, rozgrywającej się w „nawiedzonym domu”, stworzonym przez Czarne Wdowy, był sam w sobie intrygujący. Jeśli czarownica była utalentowana, rozróżnić iluzję od rzeczywistości można było jedynie dotykiem. A takie dotykanie mogło się okazać kosztowne, o ile nie zabójcze.

Wskazówki, Czy nie o to chodziło w powieściach sensacyjnych? O odczytywanie wskazówek? Jeśli Jarvis Jenkell stał za tą grą i postanowił ją rozegrać tak jak swoje powieści, musiały w niej występować takie elementy. Powieść tego typu zwykle zaczynała się od trupa i na trupie kończyła. Główny bohater uchodził z życiem, ale zawsze ktoś musiał zginąć, nim wróg został pokonany.

Tym razem nie wyglądało jednak na to, że Jenkell zamierza ocalić kogoś z uczestników swojej gry. Czyli zamierzał zabić Surreal, Lucivara i jego samego. Wszystko jedno, czy zamierzał udowodnić rodzinie SaDiabło, kto jest lepszy, czy dokonać zemsty na Krwawych za to, że nie przyjęli go do swego grona, albo na Jaenelle, że wpadła na ten sam pomysł z nawiedzonym domem. W tej chwili liczyło się tylko jedno: Jenkell wykorzystał Tersę do skrzywdzenia jej własnej rodziny.

Już miał zapukać po raz drugi, kiedy Allista otworzyła drzwi.

- Witaj, księżę Sadi.

- Dobry wieczór, Lady Allisto. Muszę porozmawiać z Tersą.

Allista zawahała się.

- Właśnie miałyśmy siadać do kolacji. Jest jej łatwiej, jeśli co wieczór podaję posiłek o tej samej porze. Czy to nie może poczekać?

Daemon wszedł do chatki, zmuszając Allistę, by cofnęła się z progu.

- Nie, nie może. Poproś ją...

- To chłopiec. - Tersa podbiegła do niego, wyraźnie ucieszona, że go widzi.

Musiał zabić tę radość. Pocałował ją jednak w policzek i powiedział:

- Kochana, musimy porozmawiać.

- Już czas na kolację. Żadnych ciastek z orzechami przed kolacją. Chociaż... Chyba mamy coś czekoladowego. - Jej oczy nabrały odległego wyrazu, jakby zamierzała ruszyć ścieżką, którą tylko ona widziała.

- Terso - powiedział to ostro, żeby zatrzymać jej uwagę. - Musimy porozmawiać. To ważne. - Wziął ją pod ramię i próbował zaprowadzić do salonu.

- Ale... - Tersa zaczęła się opierać. - Kolacja jest gotowa. Musimy teraz zjeść kolację.

- Księżę - zaprotestowała Allista. - Czy to...

- Terso! - zawarczał. - Surreal jest w niebezpieczeństwie. Potrzebuję twojej pomocy.

Skuliła się pod wpływem jego gniewu. A potem coś się zmieniło i zobaczył w jej oczach zimną jasność. Widział ją już kiedyś. Ten stan nigdy nie trwał dłużej niż kilka minut, a wysiłek, z jakim się wiązał, powodował, że Tersa była potem jeszcze bardziej skołowana niż zwykle, ale w ciągu tych kilku minut była wspaniała. Kiedy widział w jej oczach tę jasność, zastanawiał się zawsze, kim była, nim została złamana, a jej umysł rozpadł się na kawałki.

Puścił jej ramię i ruszył za nią do salonu.

Allista zawahała się, po czym zamknęła za nimi drzwi, ofiarowując im prywatność.

Tersa usiadła na kanapie. Daemon przykląkł przed nią.

Zacisnęła usta z dezaprobatą.

- Jesteś Księciem Wojowników z Czarnym Kamieniem. Nie powinienes klękać przed nikim prócz Królowej.

Ujął jej dłonie, tworząc fizyczne połączenie, które utrzyma ją tutaj, póki zdoła się skupić.

- Klęczę przed moją matką jako syn błagający o pomoc.

Zmarszczyła brwi i część jasności zniknęła. Za mało czasu, żeby się dowiedzieć wszystkiego.

- Pomogłaś komuś stworzyć Dom Strachu - zaczął.

Kiwnęła głową.

- Langstonowi. Budował taki dom jak Jaenelle i powiedział, że mogę pomóc, że to niespodzianka dla chłopca. I dla innych dzieci, ale przede wszystkim dla chłopca.

Tracił ją zbyt szybko.

- Kto jeszcze pomagał Langstonowi? Pamiętasz?

Zmieszła się.

- Robiłam niespodzianki. Jedną z nich... - Jasność umysłu zniknęła. Tersa patrzyła na niego teraz przez mgłę szaleństwa. - Nie, jeśli ci powiem, nie będzie niespodzianki.

- Czy pamiętasz, jakie niespodzianki przygotowałaś? Możesz mi dać wskazówki?

- Nie. Popsujesz niespodziankę dla chłopca. - Teraz czuła się dołknięta.

Przyłgnął czołem do jej kolan, walcząc z ogarniającą go frustracją.

- Terso... - To ona stworzyła te zaklęcia iluzji, a ten drań Jenkell ją wykorzystał.

Podniósł głowę i spojrzał na nią.

- Terso, Langston jest zły. Okłamał cię. Wykorzystał twoje zaklęcia w swoim Domu Strachu, ale wynajął również dwie inne Czarne Wdowy do przygotowania zaklęć, które skrzywdzą każdego, kto tam wejdzie. Nie zamierza nas zabawiać jak Jaenelle. On chce nas zabić. - Potarł kciukami jej palce, próbując przytrzymać ją dłużej, skupić jej uwagę na swoich słowach. - Terso, Surreal jest uwięziona w tym domu. Potrzebuję twojej pomocy, żeby ją stamtąd wydostać, nim stanie się jej coś złego.

Stracił ją. Powiedział za dużo na raz - albo za mało. Nigdy nie było do końca wiadomo, jak postępować z Tersą.

– Kochana, czy możesz mi coś powiedzieć na ten temat? Cokolwiek. Proszę.

– Chichoczą – odparła tak cicho, że ledwie ją słyszał. – Są duże, włochate i chichoczą.

Co *chichocze*? zastanawiał się Daemon, ale nie śmiał zapytać. Starala się mu pomóc. Sam musi się domyślić, o co chodzi.

– A potem pum! – dodała, – Chłopiec Mikołaj wie. Powie chłopcu o niespodziankach.

Sprawiła wrażenie złamanej, pokonanej. Nawet gdyby Jenkell nie uczynił nic poza tym, zamierzał dorwać tego syna kurwiącej się dziwki za ból, który właśnie sprawił Tersie.

– Dziękuję, kochana. – Pocałował jej dłoń i wstał. – Dziękuję.

Kiedy wyszedł z chatki i ruszył ku rezydencji Królowej Halaway, zastanawiał się, jak wielkie szkody spowodował właśnie w umyśle swojej matki.

– Proszę, Terso – powiedziała Allista, prowadząc swą siostrę do kuchennego stołu. – Siadaj, zjemy kolację. Manny zrobiła wspaniałą zupę i potrawkę z kurczaka. Siadaj, a ja naleję ci zupy.

Żadnej odpowiedzi. Tylko milczące łzy. Tersa nie powiedziała ani słowa, odkąd księżę Sadi wyszedł.

Zwykle postępował z Tersą delikatnie, wykazywał wiele zrozumienia dla kruchej natury umysłu, który został rozbity. To było podwójnie okrutne z jego strony, że tak się dziś zachował.

Wspomni o tym w swoim corygodniowym raporcie dla Sabatu Klepsydry – opieka nad Tersą stanowiła część szkolenia. No ale co one będą mogły zrobić? Daemon Sadi był Księciem Wojowników Dhemlanu i Czarnym Wdowcem. Kto śmie napominać kogoś takiego? Chyba tylko jego ojciec. Nie miała jednak odwagi wystać skargi do Najwyższego Kapłana Klepsydry. Może...

– Popsuł niespodziankę – wyszeptała z rozpaczą Tersa. – Nie będzie niespodzianek dla chłopca.

Niespodzianki. Tersa pracowała nad nimi od wielu tygodni.

– Teraz to bez znaczenia – powiedziała Allista. Postawiła przed Tersą miskę. – Proszę, kochana. Jedz zupę.

Tersa nie odpowiedziała, a Allista dostrzegła nagle w jej oczach lodowatą jasność.

– Chciał skrzywdzić chłopca – powiedziała cicho Tersa. – Ten Langston. Próbował mnie wykorzystać, żeby skrzywdzić chłopca.

Chwila jasności przeminęła. Ale kiedy jadły kolację, Allista była pewna, że za milczeniem Tersy nadciąga burza.

* * *

Sapiąc z wysiłku po wejściu na kilka schodów, Surreal stanęła wreszcie w ciemnym korytarzu na piętrze. Nie wydawał się dość obszerny, by pomieścić aż sześć osób, zresztą musiałyby na nich wpaść, gdyby to byli. A ciemność powinna rozjaśniać przynajmniej jedna lampa lub świeca.

– Rainier?

Nie usłyszała żadnej odpowiedzi. Żadnego ruchu czy szmeru oddechu. Ani śladu jego obecności.

Rainier? – zawołała znów, tym razem na psychicznej nici.

Surreal! Gdzie, na ognie piekielne, się podziałeś?

Stoję w korytarzu na górze.

Wcale nie.

Cholera. Naprawdę był wkurzony.

Z drugiej strony mógł mieć rację. Nie widziała, gdzie jest, a schody, po których weszła, były zdecydowanie za długie i jakieś pokrzywione.

Świeca zgasła, a nie mam zapatek. Będę musiała użyć śachu, żeby mieć światło. – I przy okazji zamknąć kolejne wyjście. Chciała dostać na to zgodę Rainiera, ponieważ nie zamykała tego wyjścia jedynie przed sobą.

Umieść na świecy język ognia czarownicy – polecił Rainier. – I nasyć go taką mocą, żeby palił się przez kilka godzin. Na pewno nic nie zdoła go zgasić, a poza tym będziesz mogła zapalić od niego inne świece, jeśli jakieś znajdziesz.

Chyba że napotkam moc większą niż ta, którą go nasycę – odparła Surreal. Jednak Rainier miał rację. Ogień czarownicy powstawał z mocy i nie potrzebował ani paliwa, ani powietrza. Przeciąg go nie zdmuchnie, nie zgasi go również woda. Marian czasami formowała go w kształt kwiatu

i umieszczala w misie pełnej wody. To było piękne – i trochę dziwaczne – ogień pływający po wodzie.

Dobra – powiedziała. – Zaraz...

Coś tu było: Ciche szuranie i nowy, słaby zapach w ciężkim od stęchlizny powietrzu.

Postąpiła o krok w prawo, jak najdalej od dźwięku. W ten sposób nikt nie zdoła znieacka zepchnąć jej ze schodów.

Coś tu jest – powiedziała.

Co?

Nie mam pojęcia. Jeszcze nie stworzyłam ognia czarownicy.

Uniosła w obronnym geście pogrzebacz, zrobiła kolejny krok i uderzyła biodrem w stolik. Obróciła się, żeby go obejść, wyciągając lewą rękę, by odstawić świecę na blat. W tym samym momencie poczuła ruch powietrza – coś się na nią rzuciło. Wyczuła, że to coś robi zamach, celując w jej lewy, odsłonięty bok.

I zawahała się, jednak o sekundę zbyt długo, nim podniosła osłonę, tak ciasną, jakby to była jej druga skóra.

Nim osłona objęła jej ciało, otrzymała dwa cięcia, które przecięły koszulę i skórę. Poczuła drżenie nerwów, które przez chwilę nie wiedziały, czy powinny przestać do mózgu informację o bólu, czy o rozkoszy. A potem... ból.

Zamachnęła się pogrzebaczem i trafiła w coś, na tyle mocno, by poleciało z hukiem na przeciwną ścianę.

Kula ognia czarownicy pojawiła się nad stołem, nim świadomie postanowiła ją stworzyć. Teraz widziała przeciwnika. Zakłęła w duchu na widok klepsydry wiszącej na zaśniedziałym srebrnym łańcuszku na szyi czarownicy.

Czarna Wdowa, która, sądząc po zniekształconej czaszce i zmasakrowanej twarzy, była żyjącym demonem. Inna niż ta, która zaatakowała ją na dole.

– Chcesz się bić, to już – powiedziała Surreal. – Mam ochotę coś ukatrupić.

Czarna Wdowa roześmiała się.

– Sądysz, że możesz mnie zabić? To przyjrzyj się raz jeszcze.

– No dobra, może spóźniłam się na twoją śmierć i może nie będę w stanie jej dokończyć, ale jeśli stąd nie znikniesz, załatwię ci miejsce w takim zakątku Pieła, że przy nim ten dom będzie ci się wydawać kurortem.

– Nawet jeśli zostaniesz żyjącym demonem, nie będziesz miała takiej mocy.

– Tak się składa, kotku, że mój wuj jest Wielkim Lordem Piekła i mogę cię wysłać wszędzie, gdzie będę chciała. On już tego dopilnuje.

Czarna Wdowa zawahała się, po czym uśmiechnęła się na tyle, na ile pozwalała na to jej zniekształcona twarz.

– Nigdzie stąd nie pójdziesz, nawet do Piekła. Mogę poczekać, nim cię wykończę, ty suko. – Przeszła przez ścianę i zniknęła.

– Kurwa – mruknęła pod nosem Surreal. – Zapewne jak się jest martwym, można używać tu Fachu.

Albo kiedy jest się częścią zaklęć wplecionych w ten dom.

Odetchnęła głęboko i skrzywiła się. Najpierw musi się zająć raną, określić, na ile jest poważna i czy w grę wchodzi trucizna. A potem pomyśleli o tym, co ją czeka. Na razie była pewna dwóch rzeczy: znajdowała się w korytarzu na górze, a Rainiera tu nie było.

Rainier?

Żadnej odpowiedzi. Nic, tylko dziwna, szara pustka.

Rainier!

Ktoś musiał podnieść osłonę słuchową, taką, która nie tylko blokowała zwykle dźwięki, ale również uniemożliwiała komunikację na psychicznej nici.

Czy rozległ się gong? Była zbyt zajęta, by zwrócić na to uwagę. Czy Rainier go usłyszał, czy może ten dźwięk też pochłonęła osłona słuchowa?

Porzucając niezapaloną świecę na stole, wzięła pogrzebacz i kulę ognia czarownicy. Pierwsze drzwi po prawej prowadziły do łazienki. Wąska przestrzeń, niedająca pola do manewrów, gdyby musiała tu walczyć. Może przynajmniej jest czysta woda. Teraz tego potrzebowała najbardziej.

– Jestem ranna, ponieważ nie podniosłam osłony i dałam się oddzielić od swojej eskorty – powiedziała na głos, wchodząc ostrożnie do łazienki. – Lucivar będzie wkurwiony jak cholera.

Ciekawe, dlaczego tę czarownicę tak obchodzi opinia mężczyzny, którego tu nie ma? Przecież nie zanosilo się na to, że kiedykolwiek dowie się, co myśli o jej błędach.

Tak. To była myśl. Te spiczaste uszy będą wspaniałymi trofeum. Będą o niej przypominać, kiedy stanie się częścią zakłętę wplecionych w ten dom.

A wredy nie będzie musiała się martwić o to, co ktoś o niej myśli.

* * *

Gdzieś w czeluściach domu dwa razy odezwał się gong.

Surreal!

Żadnej odpowiedzi. Nic, tylko dziwna, szara pustka.

Surreal!

Rainier pozostał na pozycji. Czekał. Nasłuchiwał. Potem wniósł się między dzieci, stanął w progu pokoju i uniósł w górę lampę.

Nic, to nie był pokój. To był frontowy hol.

Spojrzał na Pustulka i ruchem głowy wskazał resztę dzieci.

– Zostańcie tutaj. Wszyscy razem.

Chłopak nie zaprotestował. Nie spierał się, nie komentował. Może wreszcie dotarło do nich, że muszą robić, co im się każe, jeśli chcą przeżyć?

Ruszył w kierunku schodów. Czyżby Surreal została na dole?

– Surreal!

Wyjrzał za barierkę. Ani śladu światła na dole.

Gong odezwał się dwa razy. Jeden raz, kiedy stworzyła ogień czarownicy, żeby zapalić świecę. A drugi?

Coś wyczuwała. Albo kogoś. Drugie uderzenie gongu. Broń czy osłona?

Powinni podnieść osłony, kiedy tylko się zorientowali, że coś tu jest nie tak. Niepotrzebnie ryzykowali w obliczu niebezpieczeństwa i nie docenili swego wroga.

Wchodziła po schodach ostatnia, ostaniając tyły. To powinna być najbezpieczniejsza pozycja, skoro sprawdzili dokładnie kuchnię.

Powinna być, ale nie była.

Co się zmieniło pomiędzy chwilą, kiedy ostatnia dziewczynka weszła na schody, a tą, kiedy uczyniła to Surreal!

Ostatnia dziewczynka.

Rainier odwrócił się w stronę wejścia do frontowego holu. Na schody weszło z nim siedmioro dzieci. Nic powinno ich być siedmioro. Czwarra dziewczynka. Ostatnia, która weszła na schody. Nie było jej wcześniej wśród dzieci.

– O Matko Nocy – szepnął.

Wpadł do holu i zatrzymał się w wejściu. Czworo dzieci rusiło się do zamkniętych drzwi, które Pustułek próbował otworzyć siłą, napierając na nie ramieniem.

Żadnego dźwięku, żadnego ostrzeżenia o kłopotach. Dziewczęta miały otwarte usta i zapewne wrzeszczały. Frontowy hol nie był wielki. Powinien słyszeć uderzenia barku Pustułka w drzwi.

Kiedy tylko przestąpił próg, usłyszał krzyki.

Na ognie piekielne.

– Cofnij się! – krzyknął. Nie zatrzymał się, z każdym krokiem nabierając impetu. Pustułek zobaczył go w ostatniej chwili i uskoczył z drogi. Ostatni krok Rainiera zmienił się w wyskok i kopnięcie.

Drzwi otworzyły się z trzaskiem, ukazując pokój pozbawiony mebli... ale nie pusty.

Rainier zamarł na chwilę na widok poparzeń i blizn na ciele nieznanego dziecka. Zakłęcie iluzji musiało je wcześniej ukrywać, podobnie jak podarte, brudne ubranie. Poczul na jej widok mdłości – i na widok tego, co zrobiła.

Nieznajoma miała na rękach metalowe, siatkowe rękawice, zabójczą biżuterię, jaką czasami zakładały czarownice. Palce kończyły się ostrymi jak brzytwa szponami. Te na rękach dziewczynki ociekały krwią.

Usta też miała nią umazane. Spływała z jej podbródka jak lepki sok.

To było *cildru dyathe*. Dziecko-żyjący demon. I zabójczy drapieżnik.

Na brudnej, drewnianej podłodze leżała na plecach Imbira. Jej szyja, piersi i ramiona były poszarpane szponami.

Nie wydawała żadnego dźwięku.

Nie było dla niej nadziei.

Cildru dyathe poderwała się na nogi i pobiegła w głąb pokoju.

Rainier ruszył za nią.

Rzuciła się na ścianę, zaczęła szponami zrywać starą tapetę, jakby czegoś szukała.

W chwili, kiedy ją atakował, był tylko Księciem Wojowników, który wkroczył na pole walki, a ona była jego wrogiem. Kiedy zamachnął się pogrzebaczem, zrobił to z całą furją i siłą, jakże go wypełniały.

Usłyszał trzask miażdżonej kości.

Upadła, nie mogła już używać nóg. Miała na tyle wielką moc, by przemienić się po śmierci w *cildru dyaabe*, ale nie posiadała dostatecznej znajomości Fachu, by podnieść się z jego pomocą.

Stał nad nią. Widział jej rany, wskazujące na tortury. Widział szaleństwo i nienawiść w jej oczach.

- Przepraszam - powiedział.

- Jesteś taki sam jak on. ... Jej głos był ochryply z nienawiści. - Taki sam jak on.

- Kto?

Roześmiała się okrutnie.

- Powiem ci, kiedy umrzesz. Wbiję moje śliczne szpony w twoją pierś i będziesz musiał mnie nosić. Będziesz moimi nogami, skoro mi je odebrałeś. Wbiję ci też szpony w oczy. Dla zabawy.

Czy przemawiało przez nią szaleństwo, czy była raka za życia?

Cofnął się o krok. Potem o kolejny. Wreszcie odwrócił się i podszedł do Imbity.

Tyle krwi, pomyślał, klękając przy konającej dziewczynce. Zbyt rozległe rany. Nie zostało jej dość czasu, żeby choć spróbować ją uzdrowić. Zresztą i tak nie zdołałby dla niej wiele zrobić - znał tylko podstawy Fachu Uzdrowicielek.

Patrzyła na niego, ale go nie widziała.

Czy plebejusze mają takie miejsce jak Piekło? Po śmierci nie zmieniają się w żyjące demony, kiedy ich ciało umiera, odchodzą. Ale czy ich dusze wędrują w jakieś miejsce, gdzie przebywają do czasu, gdy odejdą zupełnie?

Nie wiedział, nigdy nie pytał. A teraz nie chciał już wiedzieć.

- Nazywała się Anax - powiedział Pustulek. - Mieszkała w sierocińcu. Uciekła dwa tygodnie temu.

Uciekła, czy tylko uznali tak ludzie prowadzący sierociniec, kiedy zniknęła? Ktoś ją torturował i zabił, a potem porzucił tutaj, by stała się jednym ze stworów polujących na „gości” tego domu.

- Czy ktoś jeszcze uciekł ostatnio z sierocińca? - spytał, podnosząc głowę.

- Troje czy czworo - odparł Pustulek, wzruszając ramionami, jakby to nie miało żadnego znaczenia.

Rainier opanował chęć nawrzeszczenia na niego za tę bezdusność. Żeby Anax mogła zmienić się w *cildru dyathe*, musiała być Krwawą, a to oznaczało, że jakiś Krwawy okazał się bezduszny wobec niej dużo wcześniej niż Pustułek i jego przyjaciele.

Z oczu Imbiry znikło życie. Nie poczuł jej oddechu, kiedy przysunął rękę do jej ust i nosa.

- Nie żyje - powiedział, wstając.

- Co... - Pustułek przelknął z trudem. - Co z nią zrobimy?

Rainier odczekał chwilę.

- Musimy ją zostawić.

Popatrzyli na niego.

- Nie możemy jej tak po prostu zostawić - zaprotestowała Szatwia.

- Możesz ją nieść, jeśli chcesz - odparł, sięgając po lampę naftową. -

Ja tego nie zrobię.

- A co zamierzasz zrobić? - spytał Pustułek.

Rainier wskazał głową ścianę.

- Anax czegoś tu szukała. Zamierzam to znaleźć.

Była tu woda. I to nie zardzewiała, co może nie było dobrym znakiem, bo wskazywało, że ktoś ostatnio regularnie korzystał z tej łazienki. Czarne Wdowy zapewne jej potrzebowały, nim ktoś pomógł im się przemienić w żyjące demony.

Surreal zmarszczyła brwi, patrząc na sedes. Czy żyjące demony muszą siusiać? Piją przecież yarbarah. Czy wchłaniają wszystko, by podtrzymać ciało i tkwiącą w nim moc, czy są potem jakieś pozostałości?

Szkoda, że nigdy nie przyszło jej do głowy zapytać, kiedy jeszcze obracała się wśród nich.

A Strażnicy, tacy jak wujek Saetan? Jadał z rodziną posiłki, przynajmniej czasami. Więc czy on...?

- Nie - powiedziała sobie stranowczo. Jeśli Wielki Lord Piekła robił coś tak przyziemnego jak sadzanie tyłka na sedesie, nie chciała o tym wiedzieć.

Zresztą i tak miała teraz o czym myśleć.

Obróciła się tyłem do wanny i przyjrzała się drzwiom do łazienki. Czy powinna je zamknąć i założyć haczyk, żeby nikt jej nie zaatakował zniemacka z holu, czy zostawić otwarte, jako ewentualną drogę ucieczki?

– Nie zamykaj się w klatce – mruknęła pod nosem i wstrzymując oddech, zdjęła żakiet i koszulę. Rzuciła jedno i drugie na zamknięty sedes, a potem oparła się udami o umywalkę i stanęła na palcach, żeby zobaczyć w lustrze swój tułów.

Na ognie pickicinie. Pod osłoną widać było tylko krew. Nie mogła zobaczyć rany i stwierdzić, czy krwawienie ustanie samo z siebie, czy też trzeba założyć opatrunek.

Rainier! – zawołała, opadając na pięty.

Żadnej odpowiedzi.

Opuszczenie osłony to będzie jedno użycie Fachu. Podniesienie jej z powrotem to drugie. Przywołanie medykamentów – trzecie. A potem wybór: zniknięcie medykamentów i zamknięcie kolejnego wyjścia albo zostawienie ich tutaj w nadziei, że już nie będzie ich potrzebować.

Nie mogła nawiązać kontaktu z Rainierem. Czy usłyszy gong wskazujący, że użyła Fachu? Ile wyjść już zamknęli? Ile zostało?

O ile w ogóle były jakieś wyjścia.

Trzeba przyznać, że to naprawdę genialne. Gdyby to była książka, byłaby nią zaintrygowana, fascynowałby ją wysiłek, jaki się wiązał z nieużywaniem Fachu. Spierałaby się z Rainierem, kiedy i jak należało go użyć.

Ale ponieważ to nie była książka, musiała znaleźć drania, który stworzył to miejsce, i obdrzeć go ze skóry za pomocą tępego noża. Potem roztrzaska mu na miazgę wszystkie kości, zostawiając na koniec czaszkę i kręgosłup, żeby poczuł cały ból. A zrobi to wszystko, nim odda go w ręce wujka Sactana.

– Fajna perspektywa, kotku – powiedziała do swojego odbicia. – Ale najpierw musisz załatwić kilka spraw.

Przywołała pudełko z medykamentami, klnąc pod nosem na odgłos gongu. Wyjęła z niego małe nożyczki, odcięła rękawy od koszuli, a potem przecięła jeden na pół. Żakiet i koszula wisiały teraz na klamce drzwi. Pudełko z medykamentami stało na pokrywie sedesu.

Odkręciła wodę nad umywalką i zmoczyła jeden kawałek rękawa. Nie było ciepłej wody, ale nie zamierzała używać Fachu w tak trywialnych kwestiach, więc zacisnęła zęby, opuściła osłonę i zmyła krew lodowatą szmatką.

Znów stanęła na palcach, żeby zobaczyć oczyszczone rany.

Nie tak źle, zdecydowała po chwili. Dwa cięcia po żebrach, zadane paznokciami czarownicy. Dość głębokie, żeby trzeba je było oczyścić i zamknąć, ale...

Opadając na pięty, zmarszczyła brwi i popatrzyła na swoje odbicie. Dlaczego dwa? Dlaczego Czarna Wdowa nie zadrapała jej wszystkimi czterema paznokciami, a przede wszystkim paznokciem serdecznego palca, pod którym miała żąb węża i torebkę jadową?

– Bo ich nie miała – szepnęła do siebie, ponownie przyciskając mokrą szmatkę do ran.

W zeszłym roku, kiedy Hekatali pojmała Saetana i trzymała go jako zakładnika, odcięła mu mały palec u lewej dłoni i wysłała Janelle.

Zabawne, że całkiem przestali zauważać to okaleczenie. Saetan nie nosił już pierścienia Zarządcy na lewej ręce, więc nic nie przyciągało do niej wzroku. Gdyby ktoś spytał o to kogoś z rodziny, musieliby się chwilę zastanowić, żeby sobie przypomnieć o tym kalectwie.

Czarna Wdowa nie miała małego i serdecznego palca u prawej dłoni. Dlatego były tylko dwa zadrapania i to niezarrure.

Miała szczęście. Ciekawe, czy Czarna Wdowa straciła te palce, nim zaczęła pracować nad tym domem, czy kiedy już skończyła.

Otworzyła stoik z kremem oczyszczającym i nałożyła trochę na rany. To zapobiegnie infekcji, nim Uzdrowicielka je obejrzy. Potem wyciągnęła opatrunek wielkości dłoni i ostrożnie zdjęła jedną warstwę papieru. Uzdrowicielki z Kaeleer używały do zamykania niewielkich ran gazy utkanej z jedwabiu pająków, jeśli nie miały czasu na pełne uzdrowienie albo jeśli z jakichś powodów należało pozwolić ranie zagoić się we własnym tempie. Jedwab wpleciony był w małą sieć, która pomagała ranie się zasklepić.

Przycisnęła do boku gazę, nie zdejmując drugiej warstwy papieru – będzie pełnił rolę opatrunku, w który wsiąknie krew.

Kiedy skończyła, zamknęła pudełko z medykamentami, zawahała się przez chwilę, otworzyła je ponownie i wyjęła małe nożyczki. Schowała je do kieszeni spodni. Nawet taka broń była lepsza niż żadna.

Już miała z powrotem podnieść osłonę, kiedy spojrzała na sedes i zaknęła pod nosem.

– Zrób, co trzeba, nim podniesiesz osłonę – mrugnęła. Jasne, Lucivar nauczył ją tworzyć „osłonę z dostępem”, ale takie rozwiązanie działało dużo lepiej u kogoś, kto sikał przez rurkę.

Choć oczywiście nie wspomniała o tym Lucivarowi.

Uniosła pokrywę sedesu za pomocą pogrzebacza. Ciemności niech będą dzięki, żadnych paskudnych niespodzianek prócz takich, na widok których każda domowa czarownica miałaby potem koszmary.

Kiedy kucnęła nad sedesem, miała wrażenie, że z odpływu wanny dobiega jakiś dźwięk. Zabawny. Jakby małeńkie pazurki drapiące metalową rurkę.

Odszukanie ukrytych drzwi nie zajęło mu wiele czasu. Prawdę powiedziawszy, było nieco zbyt łatwe.

Rainier wydłużył knoc w lampie, żeby mieć lepsze światło.

Może to nie miały być ukryte drzwi, tylko takie, które prowadziły do przyległego pokoju? Był za nimi krótki korytarzyk, który kończył się kolejnymi drzwiami. Po prawej stronie na ścianie wisiały półki.

Złożone koce. Ozdobne kartonowe pudła, w jakich kobiety trzymają kapelusze i rękawiczki lub inne bibeloty, których nie używają na co dzień. Pościel. Zapewne schówek na bieliznę dla wszystkich sypialni po tej stronie domu.

Nie zauważył niczego złowieszczonego, nie usłyszał niczego podejrzanego. Oczywiście, jeśli cały dom spowity był w osłony tłumiące, uniemożliwiające komunikację, fakt, że niczego nie usłyszał, nie był szczególnie pocieszający.

Pościel.

Odłożył pogrzebacz. Ostrożnie postawił jedną nogę w magazynku.

Coś zatrzeszczało. Może podłoga pod jego stopą, może drzwi, w każdym bądź razie coś.

Rainier cofnął się i przyjrzał drzwicom.

Pułapki, gry i iluzje. Ostatnim razem kiedy otworzyli drzwi do szafy, zginął chłopiec.

– Chłopcy – powiedział. – Chodźcie, zaprzecie się tu i przytrzymacie te drzwi otwarte.

Kiedy czekał, aż spełnią polecenie, otoczył się ciasną osłoną, unosząc się ledwie na grubość palca nad skórą. Zrobił w niej trzy otwory – jeden na przyjmowanie pożywienia, dwa pozostałe na wydalanie. Lucivar nauczył mężczyzn z dworu tej sztuczki, atakując ich tyle razy z zaskoczenia, że dobrze przyswoili sobie tę lekcję.

Taka ścisła osłona była subtelną bronią, ponieważ nikt nie wiedział na pewno, czy została podniesiona, póki się nie dotknął. Ale...

Gdzieś daleko odezwał się gong.

Cóż, w tym cholernym domu żadne użycie Fachu nie było subtelne.

Spojrzał na chłopców i kiwnął głową. Przynajmniej go ostrzegą, kiedy drzwi zaczną się zamykać. Potem wszedł do magazynku, unosząc wysoko lampę.

Poszewki na poduszki.

– Dziewczęta! – zawołał. – Podejdźcie do wejścia.

Podał Szałwii poszewki, a Dayle pudełko z cienkimi świecami i okrągłym świecznikiem. Będzie go wygodniej nosić niż filizanki.

Wrócił do pokoju i odstawił lampę koło pogrzebacza. Wziął od Szałwii poszewki, strzepnął je, żeby pozbyć się ewentualnych niespodzianek, a potem zdjął metalowe rękawice z rąk Anax, obejrzał je starannie i wrzucił je do jednej z poszewek. Za małe na jego rękę, ale nie zostały zrobione dla dziecka, więc zapewne będą pasować na Pustufka lub Surreal.

W tej sytuacji przyda im się każda broń.

Włożył jedną świecę do świecznika i stworzył wokół knota ogień czarownicy – usiłował się nie skrzywić, gdy znów rozległ się gong.

– Przynieście tu tę drugą świecę – powiedział.

– Prawie się wypaliła – powiedział Kokosz, podając mu świecę w filizance.

Rainier popatrzył na nią ze zdziwieniem. Istotnie, prawie się wypaliła. Dno filizanki pokryte było miękkim woskiem.

Ile czasu minęło, odkąd opuścili kuchnię? Nie aż tyle, żeby świeca miała prawo się wypalić.

– Matko Nocy – mruknął. – Stańcie tu w szeregu. – Wskazał ręką miejsce przed sobą.

Kiedy dzieci ustawiły się, jak kazał, stworzył wokół nich ciasne osłony, pozostawiając niezbędne otwory na pożywienie i wydalanie.

– Co ty zrobisz? – spytał Pustulek.

– Podniosłem wokół was osłony – wyjaśnił Rainier, próbując ignorować dźwięk gongu, który wwiercał mu się w mózg. Zapalił nową świecę od tej wypalonej i umieścił ją na miejscu starej. – Nie ochroni was przed porwaniem, ale nie dopuści do zranienia.

– Dlaczego nie zrobiłeś tego wcześniej? – spytał Pustulek.

Rainier włożył pudełko ze świecami i drugą poszewkę do tej pierwszej. Chwycił ją w lewą rękę, a palec zaczeplił na uchwycie świecznika.

– Szafwio, ty weźmiesz tę drugą świecę – powiedział. – Pustulek, Kokosz, wy weźmiecie lampy.

Podszedł z powrotem do wejścia do magazynku i ujął pogrzebacz w prawą rękę.

– Hej! – krzyknął Pustulek. – Zadałem ci pytanie!

– Do stworzenia tych osłon potrzebny jest Fach. Jedno użycie Fachu na każdą osłonę. A zawsze, kiedy użyje się tu Fachu, zamyka się jedno wyjście z tego domu.

Chłopiec nie zrozumiał – albo nie chciał zrozumieć.

– Dlaczego nie stworzyłeś tych osłon, nim Trist i Imbira zostali zabici? – krzyknął.

Ponieważ sądziłem, że mamy szansę się stąd wydostać.

Nie odpowiedział. Po prostu wszedł do magazynku.

* * *

Daemon usiadł przy okrągłym stole w prywatnym saloniku Sylwii i popatrzył na leżący przed nim kawałek papieru. Pokratkował go, żeby dać sobie trochę czasu na... Niezupełnie na przemyślenia. Po prostu czas na to, żeby zyskać pewność, iż na twarzy ma wyraz wskazujący na zrozumienie – ale – dezaprobatę. Potem popatrzył na Mikala, który siedział naprzeciwko niego. Nie śmiał spojrzeć na Sylwię, stojącą po prawej stronie za krzesłem syna. Nie. Śmiał. Spojrzeć.

– Czy to wszystkie sugestie, jakie podsunąłeś Tersie? – spytał. Były wystarczająco okropne: szkielety myszy, przebiegające przez pokój ze stukotem kości, wielkie pająki, które spadały z sufitu albo kryły się w szufladach. I myszka w szklanej kuli.

– Były jeszcze galki oczne w winogronach – powiedział Mikal z wahaniem:

– Gal... – Szybki rzut oka na Sylwię. Och, powinien nalegać, że chce porozmawiać z chłopcem sam na sam. Zapewne wcale nie miała ochoty aż tak zgłębiać sposobów, w jaki pracuje umysł jej syna.

– Zakłęcie uruchamia się dopiero wtedy, gdy ktoś zaczyna jeść winogrona. – W głosie Mikala słychać było entuzjazm. Ponieważ nie widział matki, zapewne zapomniał o jej obecności w pokoju. – Wredu z niektórych winogron odchodzi skórka i wyglądają one jak oczy, podbiegnięte krwią i oślizgłe.

Chłopcze, chyba właśnie zaprzepaściłeś szansę na to, że w tym domu jeszcze kiedykolwiek pojawią się winogrona, pomyślał Daemon.

– Widziałeś tę myszkę w szklanej kuli? – spytał Mikal. – To była...

Warczenie. W życiu by nie pomyślał, że wydała je kobieta.

Mikal zgarbił ramiona i rozsądnie powstrzymał się od wyrażenia swojej opinii na temat myszki w szklanej kuli.

– Chyba wiem już wszystko – powiedział Daemon. – Dziękuję ci, Mikalu.

Chłopiec ześlizgnął się z krzesła. Potem zawahał się, pochylił nad stołem i spytał półgłosem:

– Czy Teraś mówiła ci o żukach?

* * *

Surreal trzymała ręce pod strumieniem płynącej z kranu wody. Umyła je najdokładniej, jak się dało, a potem złożyła je w miseczkę, napelniła wodą i wypila niewielki łyk. Nie wyczuła w niej nic ewidentnego. Oczywiście jeśli woda została zatruta lub nasyczona narkotykiem, mogła już przyjąć wystarczająco dużą dawkę, by umrzeć.

A skoro tak, to wszystko jedno. Nim zakręciła kran, wypita kolejny łyk.

Potała twarz mokrymi dłońmi, próbując zmyć zmęczenie.

Nie *powinnam* być taka zmęczona, pomyślała, wycierając twarz i ręce w koszulę. Nie *aż* tak.

Stworzyła wokół swego ciała ciasną osłonę z otworami i próbowała nie myśleć o kolejnym wyjściu, które właśnie się zamknęło, ponieważ użyła Fachu.

Potem usłyszała to znów. To zabawne szuranie, dochodzące z odpływu wanny.

Położyła rękę na umywalce i odwróciła się w tamtą stronę, krzywiąc się z bólu wywołanego przez naciągniętą ranę.

Z odpływu wypełził mały czarny żuk. Ruszył po dnie wanny, cichucko szurając.

To tylko jeden żuk, pomyślała, usiłując uspokoić oddech. Tylko jeden i nie może wyjść z tej wanny.

Jej wzrok przyciągnął jakiś ruch.

Kolejny mały, czarny żuk wydostał się z odpływu.

I kolejny. I jeszcze jeden.

Na ognie piekielne, Marko Nocy, niech Ciemność się nad nią zlituje!

Potrafiła dotknąć trupa pełnego robaków. Potrafiła pociąć człowieka za pomocą tępej siekiery. Potrafiła obedrzeć wroga ze skóry i nawet się nie skrzywić. Potrafiła wziąć głowę urwaną przez wkurzonego kota i wrzucić do wiadra, choć żaden z wojowników nie chciał jej tknąć.

Ale nie lubiła żuków. Nie lubiła ich widoku, nie lubiła dźwięków, jakie wydawały. A już najbardziej tego chrzęstu, który rozlegał się, gdy się na nie nadepnęło. Ten dźwięk zawsze powodował, że żołądek podchodził jej do gardła, a kolana miękły.

Jej mała tajemnica. Każdy ma przecież prawo do jednego czy dwóch irracjonalnych lęków.

Szur, szur, szur, szur.

Patrzyła, jak żuki puchną, jak wypełniają wannę, jak coraz więcej ich wylaży z odpływu. Patrzyła, jak robią się coraz większe, aż osiągnęły długość dłoni i prawie taką samą szerokość. Coraz większe i większe, aż...

PUM! PUM, PUM, PUM!

Zaczęły wybuchać. Ich pancerzyki pękały na środku i...

Jakieś dotknięcie. Na ręce. Lekkie, ponieważ dłoń miała okrytą osłoną.

Spojrzała na rękę, spoczywającą na umywalce. Była pokryta pękniętym żukiem.

Jednym żukiem.

Poderwała dłoń, strząsając go gwałtownie. I wrzasnęła.

Ten przeraźliwy krzyk.

Co, na ognie piekielne, mogło skłonić Surreal do takiego wrzasku?

Rainier otworzył drzwi na końcu magazynku i wpadł do pustego pokoju, podobnego do tego, który właśnie opuścili.

- Surreal!

Przebiegł przez pokój, otworzył kolejne drzwi i wypadł na korytarz, akurat kiedy Surreal wybiegła z innego pomieszczenia. Rzucił pogrzebacz. Dopiero po chwili, kiedy poczuł, jak osłona uderza o osłonę, zorientował się, że Surreal jest naga od pasa w górę, pominiawszy stanik i Szary Kamień zwisający na łańcuszku u szyi.

- Surreal!

- Żu... żu...

Wetknął poszewkę i świecę w jej trzęsące się ręce, chwycił pogrzebacz i wszedł do pomieszczenia, z którego wypadła, gotów walczyć na śmierć i życie z tym, co ją tak przerażyło.

I zobaczył wannę pełną wielkich, popękanych żuków.

- Żu... żu... żuki.

Poczuł taką ulgę, że na chwilę zrobiło mu się słabo. Albo może to uczucie słabości wywołało nagłe wycofanie się z morderczej furii.

Obejrzał się przez ramię i spróbował powstrzymać uśmiech. Te cholerstwa naprawdę musiały ją przestraszyć.

- Sądziś, że są jadalne? - spytał.

Żuki były wielkości odwłoka niewielkiej langusty, a mięso wyglądało, wypisz, wymaluj, jak pieczony homar.

- C-co? To nie jest mięso. Bebechy im wybuchły!

Rainier zobaczył, że wielkie żuki zmieniają się z powrotem w małe żuczki i szybko chowają się w odpływie wanny. Nie tylko zakłęcie iluzji. Najprawdopodobniej również te małe żuki były iluzją, ponieważ wyszły z odpływu we właściwym momencie. Cóż, zważywszy na to, że na ogół flaki i krew nie robiły na Surreal wrażenia, miał obowiązek, jako jej przyjaciel, wykpić jej strach.

- Jeśli pominąć fakt, że to owady, a nie...

- Powiedz jeszcze jedno słowo, a zedrę ci twarz i przyczepię na dupie. Groźba zabrzmiała wiarygodnie.

Jej ton pobudził jego temperament, szczególnie że wciąż znajdował się o krok od morderczej furii, ale uznał, że powinien ją uspokoić, zamiast się z nią drażnić. Mogło to bowiem spowodować szkody. Wymierne.

Wyciągnął rękę.

- Chodź, Sur...

Uniósł kulę światła czarownicy, żeby przyrzeć się jej lepiej.

Jej złocistozielone oczy były szkliste, ale nie z powodu furii, tylko szoku. Oddychała płytko i nierówno.

Te żuki naprawdę musiały ją wstrząsnąć.

- Hej - powiedział cicho, poruszając się powoli, żeby jej nie przestraszyć. - To zakęcie iluzji, nic więcej.

Trzęsa się. Widział, jak usiłuje odzyskać nad sobą kontrolę, niemniej trzęsa się.

- Wracaj na korytarz - powiedział łagodnie. - Zabiorę twoje ubranie.

- Sprawdź je - szepnęła i posłusznie wycofała się.

Wziął jej koszulę i żakiet, pchnął nad głowę kulę światła czarownicy i wyszedł z łazienki.

Położył wszystko na stole w holu, łącznie ze świecznikiem i poszewką, które dał Surreal do potrzymania. Potem spojrzał na jej lewy bok.

- Coś poważnego? - spytał, zatrzymując palec nad pokrwawionym papierem osłaniającym ranę.

- Niespecjalnie. Czarna Wdowa, która mnie zaatakowała, straciła palec z zębem węża, więc nie trzeba się przejmować trucizną.

Suka mogła zatruć i pozostałe paznokcie. Już miał jej o tym przypomnieć, kiedy uświadomił sobie, że nie musi. Była zabójczynią, wiedziała o truciznach i sposobach ich aplikowania więcej niż on.

- Jeśli zostałam otruta, wkrótce to poczuję - stwierdziła cicho Surreal, patrząc ponad jego ramieniem na korytarz, w którym zrobiło się jaśniej.

- Ktokolwiek stworzył ten dom, uwięził w nim przynajmniej jedno *cildru dyathe*. A może jest ich więcej.

- I dwie Czarne Wdowy przemienione w żyjące demony. Mamy niewielkie szanse, jeśli wszystkie zdecydują, że chcą coś dostać na kolację.

Rainier popatrzył na dzieci.

— Masz jakieś sugestie?

Westchnęła.

— Jestem zmęczona, Rainierze. Krążymy po tym domu ze dwie godziny, ale mam wrażenie, że dużo dłużej.

— Jestem zdania, że naprawdę dużo dłużej, ale porozmawiamy o tym potem.

— Proponuję, żebyśmy wrócili na dół. Sprawdźmy ponownie bawialnię, otoczmy ją osłoną i zapieczętujemy Szarym. To powinno powstrzymać wszelkich gości.

W ten sposób zamknijemy dwa kolejne wyjścia.

Wiem.

Kiwnął głową.

Najlepiej zejść główną klatką schodową.

Pójdiesz przodem? — spytała.

— Oboje pójdziemy przodem. — Wyrząsał jej koszulę i żakiet, po czym pomógł jej się ubrać. — Tylko się nie spieraj.

Zawahała się.

— Nie zamierzałam.

— To, dużo dobitniej niż wszystko inne, powiedziało mi, że Surreal potrzebuje czasu, by odzyskać równowagę.

Zebraли wszystkie świece, lampy i całą broń.

Rainier spojrzał na Pustułka, przyłożył palec do ust, po czym wskazał na korytarz, który prowadził do głównej klatki schodowej.

Wraz z Surreal ruszył przodem. Dzieci poszły za nimi.

Frontowe schody wyglądały tak, jak je zapamiętał. Niedobrze, ale nie mógł zrozumieć, dlaczego. I nie go to nie obchodziło, skoro udało im się zejść na dół.

I wtedy Surreal powiedziała:

— Jest inaczej.

* * *

Daemon założył skuwkę na pióro i zniknął je. Złożył papier i wsunął go do wewnętrznej kieszeni swej czarnej marynarki. Potem wstał i ruszył do drzwi salonu, mijając wzburzoną Królową Halaway.

– Dziękuję za pomoc, Lady Sylvio. I Mikołowi również – powiedział.

Kiedy otworzył drzwi, zacisnęła dłoń w pięść i walnęła go w ramię.

Odwrócił się do niej z warkotem.

– Nie wąż się krytykować Tersy – parsknęła. – Nie wąż się sprawić, żeby czuła się źle z powodu tego, co zrobiła.

Ogarnął go straszliwy chłód.

– Mylisz się, pani – powiedział niebezpiecznie łagodnie.

– Widziałam wyraz twojej twarzy, książę. Kiedy Mikoł wyszedł z pokoju i nie musiałeś już udawać przygany, widziałam twoją twarz. Tera nie rozumie rzeczywistego świata, w którym przychodzi jej żyć, ale rozumie swojego chłopca. Gdybyś był w wieku Mikoł, byłbyś równie zafascynowany jej niespodziankami jak on. Szczególnie tymi cholernymi żukami.

W owej chwili zrozumiał, dlaczego jego ojciec zakochał się w Królowej Halaway. Bez trudu mógł sobie wyobrazić Sylwię spierającą się z Satanem o coś, co rozpałiło jej temperament albo naruszyło jej poczucie sprawiedliwości.

Choć wątpił, żeby kiedykolwiek walnęła jego ojca tak jak jego.

– Nic mi nie powiesz? – spytała cierpko.

– Mój ojciec przykazał mi kiedyś, żebym nigdy nie okłamywał kobiet – odparł Daemon.

– Więc?

– Więc nie odpowiem. – Ponieważ nie zamierzał przyznawać jej racji. – Dobranoc, Sylvio. Sam znajdę drogę do wyjścia.

W jednej chwili zmieniła się ze zirytowanej kobiety w zatroskaną Królową.

Dotknęła jego ramienia – zwykły, troskliwy gest.

– Niech szczęście ci sprzyja.

– Dziękuję.

Kiedy wyszedł z domu Sylvii i złapał Czarny Wiatr, by wrócić do wioski plebejuszy, był pewien, że trzeba będzie czegoś więcej niż szczęścia, żeby wyostać Surreal i Rainiera żywych z tego przekłętą Domu Strachu.

Szesnaście

- Na tamtej ścianie wisiało lustro, a obok drzwi stał wieszak na palta - powiedziała Surreal, rozglądając się po hołu wejściowym.

- Ten dozorca, czy kto to tam był, mógł wszystko poprzestawiać, żeby nas zmylić - zauważył Rainier.

Zmarszczyła brwi i pokręciła głową.

- Nie zwracałam szczególnej uwagi na tapetę, ale mam wrażenie, że też jest inna.

- Tapetę można zmienić zaklęciem iluzji, a wieszak i lustro zabrać.

Czyżby to było aż tak proste?

- Czy frontowe drzwi działają? - spytał Pustułek.

Sądząc po głosie, był zły i zdenerwowany. Surreal doskonale go rozumiała. Miała więcej niż dość przedzierania się przez ten przeklęty dom i czuła się dokładnie tak samo jak on.

- Sprawdzimy hol i bawialnię, żeby mieć pewność, że jest bezpieczne - powiedział Rainier. - Potem sprawdzimy drzwi.

- Po co czekać? - spytał Pustułek.

- Ponieważ istnieje duża szansa, że te drzwi to pułapka - wyjaśnił Rainier, siłą się na cierpliwość.

- Zaczekaliście ze stworzeniem dla nas osłon, póki Imbira i Trist nie zginęli! - wykrzyknął Pustułek. - Dlaczego chcecie czekać, aż znów zdarzy się coś złego?

- Nie zaczynaj ze mną, chłopcze - ostrzegł Rainier. - Nie tu i nie teraz. Najpierw znajdziemy bezpieczne miejsce, a potem... Pustułek!

Chłopak bez słowa rzucił się w stronę wyjścia.

Rainier uniósł rękę, a Surreal wyczuła gwałtowne umysłowe szarpnięcie, kiedy siłą powstrzymał się od użycia Fachu, żeby... Żeby co? Stworzyć przed chłopcem barierę? Zapieczętować drzwi Opalem, żeby Pustułek nie mógł ich otworzyć? Każda z tych akcji wymagałaby potem użycia Fachu po raz kolejny.

Jednak chwila, kiedy jeszcze można było dokonać wyboru, minęła. Pustulek dopadł do drzwi i otworzył je szeroko.

To coś za drzwiami...

Surreal odniosła wrażenie, że to gruby, nieco zdeformowany Eyrieńczyk. Z jego ciała unosiły się smużki czarnego dymu, zacierając granicę między nią a ciemnością. Oczy pałały czerwoną barwą, jak rozżarzone węgle.

Zobaczyła to wszystko w przeciągu chwili, która minęła od otwarcia drzwi do chwycenia Pustulka przez potwora. Opalowa osłona pękła, rozbita uderzeniem ciemniejszej mocy. Krew Pustulka rozprysnęła się po hola.

Ani Surreal, ani Rainier nie mieli czasu na reakcję. Chłopiec i potwór zniknęli. Znowu patrzyli na drzwi, za którymi był tylko mur z cegieł.

– O Matko Nocy – jęknął Rainier.

– No cóż – stwierdziła Surreal, zastanawiając się, czy wszyscy słyszą, jak głośno wali jej serce. – Teraz wiemy, że w tym domu został zabity i uwięziony ktoś, kto nosił Kamień ciemniejszy niż Opal.

Rainier spojrzał na pozostałą czwórkę dzieci – wpatrywały się w milczeniu we frontowe drzwi – a potem popatrzyły na Surreal. Dostrzegła w jego oczach rezygnację.

– Tak. Teraz wiemy.

Rainier nie mógł zrobić nic, żeby uratować Pustulka. Skoro Eyrieńczyk zniszczył Opalową osłonę, uderzenie Opalowej mocy też by go nie powstrzymało. Ona mogła go powstrzymać uderzeniem Szarego, ale podobnie jak Rainier zawahała się, sfumowała naturalną reakcją i właściwa chwila na atak minęła bezpowrotnie. Stracili chłopca.

Rozpoznałaś tego Eyrieńczyka? – spytał Rainier.

Pokręciła głową.

Nie pochodził z Ebon Rib, ale na targi służby przybyło wielu Eyrieńczyków, zatrudnili się w Askavi i na innych terytoriach.

Osoba, która stworzyła ten dom, zabiła dwie Czarne Wdowy i eyrieńskiego wojownika.

Eyrieńczyka nie trudniej zabić niż innego mężczyznę, jeśli robisz mu się nóż między żebra, kiedy się tego nie spodziewa.

Wątpię, żebyśmy zdołali się do niego na tyle zbliżyć – stwierdził Rainier. – Jeśli nas zaatakuje, to będzie walka wręcz.

A bez fachu żadne z nich nie miało umiejętności umożliwiających stawienie czoła Eyriceńczykowi, który przez wieki doskonalił się w sztuce walki. No ale nic nie mogli zrobić w sprawie tego Eyriceńczyka – ani innych umarłych.

– Chodź, sprawdzimy bawialnię – powiedziała Surreal.

Rainier wezwał dzieci i razem weszli do pokoju. Zaklął cicho.

– Tu też jest inaczej – stwierdził.

To nie była ta sama bawialnia. Widzieli różnice, których śladów najwyraźniej nie pofatygowano się zatrzeć.

– Powinniśmy być w tej bawialni, od której zaczęliśmy wędrówkę – powiedział Rainier. – Skoro to nie jest ten sam pokój, gdzie, na ognie piekielne, jesteśmy?

Surreal pokręciła głową.

– Nie wiem. Ale sprawdzimy, co my tu mamy.

Dźgali pogrzebaczami kanapę i poduszki krzesel, sprawdzali, czy nie ukrywa się w przestrzeniach pod meblami. Na stoliku przy kanapie stała misa z winogronami. Na oko były to zupełnie zwyczajne winogrona, niemniej Surreal, widząc, jak pożądliwie patrzą na nie dzieci, na wszelki wypadek zakazała im ich dotykać, zastanawiając się jednocześnie, czy tym razem jej posłuchają, czy znów króć się zginie.

Obraz nad kominkiem to nie był już portret mężczyzny, który wisiał tu wcześniej. Ten przedstawiał parę kochanków. Mężczyzna stał za partnerką, obejmował ją i przyciskał usta do jej szyi. Surreal zauważyła, że obejmuje ją zbyt mocno. Nagle kobieta otworzyła oczy, pełne przerażenia i rezygnacji. Pocałunek mężczyzny zmienił się w ugryzienie. Nie udawał już kochanka, był drapieżnikiem. Po szyi kobiety popłynęła krew, plamiąc jej białą suknię.

Surreal podeszła bliżej, uniosła świecę i odczytała mosiężną plakietkę przyczepioną do drewnianej ramy obrazu. Parsknęła głośno.

– Co? – spytał Rainier, podchodząc do niej szybko.

– Ten obraz nosi tytuł *Ruja*.

Rainier przez chwilę przyglądał się malowidłu, po czym odwrócił się.

– Cóż, nie jestem pewien, czy powinienem odczuwać ulgę, czy czuć się obrażony.

– Dlaczego?

Rzucił jej wymowne spojrzenie.

– Najwyraźniej autor tego obrazu nigdy w życiu nie widział Księcia Wojowników w tui.

Dlaczego? Dlaczego?! Przecież kazał namalować ten obraz w oparciu o wiarygodne informacje i zapłacił ekstra za zakłęcie iluzji. Dlaczego ten mężczyzna go zlekceważył?

Książęta Wojowników słynęli z niezwykłej dzikości, kiedy dopadało ich seksualne szaleństwo nazywane rują. Dręczyli wredy wybrane kobiety przez wiele dni. Choć Krwawi nie rozmawiali o tym wiele, nie był to żaden cholerny sekret.

Dlaczego ta kurwa wcale się nie przejęła? Przecież musi znać los takich kobiet. Więziono je, rozpieszczano i wykorzystywano tak długo, aż ich umysły i ciała zostały złamane do tego stopnia, że nawet oszalała od seksu bestia nie mogła ich dotrzeć. Przynajmniej tak mu mówiono.

Z drugiej strony jednak nie miał pojęcia, że towarzysz tej dziwki jest Księciem Wojowników. Szkoda, że nadal są z nimi dzieci, bo może miałyby okazję zdobyć informacje na temat pożądania Krwawych z pierwszej ręki.

No ale skoro to Książę Wojowników i kurwa, może nie powstrzyma ich widownia.

Sprawdzili pokój raz, a potem jeszcze raz, dla pewności. Albo nie było tu nic niebezpiecznego, albo nie wykonali czynności, które uruchomiłyby zakłęcia. Znaleźli drewno do kominka, ale żadne z nich jakoś nie miało ochoty otwierać szybra. Surreal nie miała pojęcia, czy oboje z Rainierem wyczuli niebezpieczeństwo, czy po prostu osiągnęli punkt, w którym wszystko w tym domu wydawało im się zagrożeniem, niemniej jednak uczucie było na tyle silne, że postanowili się zadowolić zakurzonymi i zatęchłymi narzutami, które znaleźli w skrzyni stojącej pod ścianą.

Podnosimy osłonę wokół pokoju? – spytał Rainier.

Kiwnęła głową.

Szara.

Wiedzieli już, że moc Rainiera nie wystarczy, żeby ich ochronić, więc to będzie jej zadanie. To ona odetnie kolejne wyjście z tego przeklętego miejsca. Trzeba to było jednak zrobić. Tak nakazywał rozsądek.

Mimo to skrzywiła się, kiedy po raz kolejny rozległ się gong.

Rainier w milczeniu położył rękę na jej ramieniu, na znak, że rozumie jej uczucia.

Kiedy sprawdzali pokój, drzwi do bawialni zostawili otwarte. Teraz podeszli do nich razem, żeby je zamknąć i zapieczętować.

Rainier wstrzymał nagle oddech i zaklął cicho.

W holu stał Trist. Surreal dostrzegła podarte ubranie, rany na piersi i brzuchu. Popatrzyła prosto w twarz zalaną krwią po stronie, gdzie straszyl pusty oczodół.

Ale to nie był Trist. Nie było to nawet *cildru dyathc*. To było zaklęcie iluzji nazywane cieniem, obraz stworzony z odrobiny krwi i całej góry Fachu.

Jaenelle potrafiła tworzyć cienie, które wyglądały i zachowywały się zupełnie jak żywe, nawet dotknięcie nie ujawniało, że nie są tworamii natury. Ale to coś... Chłopiec stał sztywno jak marionetka. Na pierwszy rzut oka robił wrażenie, ale po chwili widać było wyraźnie, że to tylko sztuczka.

Cień Trista uśmiechnął się do nich.

– Najgorsze dopiero przed wami – powiedział. Potem zniknął.

Surreal zamknęła drzwi – i zaklęła pod nosem, kiedy one też znikły.

Rainier przyjrzał się ścianie, po czym pokręcił głową i cofnął się o krok.

– Jeśli to iluzja, nie stwierdzę tego, nie dotykając ściany.

– Ale żeby jej dotknąć, musiałbyś wystawić rękę poza osłonę. – Surreal rozejrzała się, zaklęła i wskazała na przeciwległą ścianę.

– Tego tu wcześniej nie było.

Drzwi. Szarą osłonę podniosła na szerokość dłoni od ścian, żeby nie uruchomić przypadkiem zaklęć, które mogły być w nie wplecione. Wyglądało na to, że dokonała właściwego wyboru. Tyle, że jutro rano jedynym wyjściem z tego pokoju będą drzwi, za którymi kryje się niewiadoma.

Odetchnęła głęboko, z głośnym westchnieniem.

– Co teraz?

– Jedzenie i picie – powiedział Rainier. – Zużyjemy moje zapasy.

Surreal nagle uświadomiła sobie, że on nie spodziewa się wyjść z tego domu. Jeśli umrze i przejdzie przemianę w żyjącego demona, zaklęcia mogą go wciągnąć, a wtedy zmieni się ze sprzymierzeńca we wroga. Jeśli tak się

stanie, nie będzie miała dostępu do jego zapasów; dlatego chciał zużyć je wcześniej. Jednak żadne z nich nie powiedziało tego na głos.

Nie powiedzieli sobie czegoś jeszcze. Że jeśli on umrze pierwszy, ona będzie w stanie go zniszczyć, dokończyć jego śmierć. Natomiast jeśli to ona umrze i zwróci się przeciwko niemu, on nie przeżyje ataku. Wszystko wskazywało na to, że utrzymanie jej przy życiu było ich jedyną szansą na wydostanie się z tego przeklętego domu.

Rainier przywołał dzban z wodą i przenośną lodówkę, tkwiącą w wielkim wiklinowym koszu piknikowym – takim, w którym znajdują się osobne przegródki na talerze, szklanki i sztucce.

Surreal zamrugła. Ona też miała wodę. Zawsze ją ze sobą nosiła. Ale jej zapasy jedzenia to były cztery jabłka, które zwinęła z misy w domu w Amdath, kiedy go opuszczali.

– Nosisz ze sobą lodówkę?

Spojrzał na nią zaskoczony.

– A dlaczego miałbym nie nosić?

Nie odpowiedziała, zbyt zajęta rozważaniem, czy lodówki noszą ze sobą wszyscy mężczyźni pełniący obowiązki eskorty, czy tylko Rainier.

Rainier otworzył wieko lodówki i wyciągnął całego pieczonego kurczaka, mały krążek sera i trzy jabłka.

– Nie będzie deseru? – zaczęła się przekomarzać.

– Kurczak był już gorowy, kiedy zmieniliśmy nasze plany na wieczór. Nie zjedliśmy wiele, wychodząc w takim pośpiechu...

Parsknęła.

– ...więc uznałem, że po obejrzeniu domu zrobimy sobie piknik.

A deser zabrałem, ale nie ma go w lodówce, więc będziemy musieli się bez niego obyć – dodał na psychicznej nici.

Uśmiechnęła się szeroko i otworzyła przegródkę, w której znajdowały się sztucce i talerze.

Żartowali, śmiali się, jedli! Jak mogli uważać tutaj cokolwiek za zabawne? Dlaczego się nie bali?

Najgorsze jeszcze przed nimi, ale jak dotąd zdołali uniknąć większości jego ulubieńców. W pokoju było tylko kilka małych zakłęb, a suka zepsuła już jedną niespodziankę, nie pozwalając dzieciom zjeść winogron. O ile

Książę Wojowników nie nabierze ochoty na seks, nicwiele się zdarzy, póki będą tu siedzieć.

Ale nie. Ta sukca Surreal przewyższała mocą Księcia Wojowników, więc nie mógł domagać się zaspokojenia, choć była kurwą.

Wszystko jedno. Kiedy napisze własną wersję tych wydarzeń, dopilnuje, żeby było interesująco. Poza tym w powieści zawsze potrzebne jest interludium przed wybuchem burzy.

- A więc... - Surreal ugryzła kawałek jabłka i żuła je powoli. Set zniknął, z kurczaka zostały tylko kości, a najedzone dzieci zapadły w sen, nim zdążyły dobrać się do jabłek. I dobrze. Oboje z Rainierem potrzebowali więcej jedzenia niż plebejusze, ponieważ ich ciała, jako naczynia mocy, szybko je spalały. - Gdyby to była powieść sensacyjna, jak myślisz, gdzie byśmy teraz byli?

Rainier rozejrzał się po bawialni.

- No więc tak, mieliśmy już śmierć, zmierzaliśmy się z niebezpieczeństwami, zostaliśmy ostrzeżeni, że najgorsze jeszcze przed nami, i zabarykadowaliśmy się w pokoju, żeby odpocząć. W każdej powieści bohaterowie wykorzystaliby ten moment na szybki, gorący seks.

Popatrzeli po sobie.

- A co chciałbyś robić w ciągu tych pięciu minut, które by to zajęło? - spytała Surreal.

Rainier próbował sflamić śmiech.

- Surreal!

- Co? Pamiętasz tę scenę, którą czytaliśmy, tę, w której penis bohatera kłął z wdzięczności? Osobiście uważam, że po prostu popuszczał. A ta kobieta, która przysięgała, że to najlepszy seks, jaki przeżyła, była po prostu uprzejma. Wiem, ponieważ kiedy byłam kurwą i musiałam być uprzejma w ten sposób, zawsze brałam wyższą stawkę.

- Ciii... - Twarz Rainiera poczerwieniała z wysiłku, żeby nie parsknąć głośnym śmiechem, który z pewnością pobudziłby dzieci.

Surreal spojrzała na malowidło nad kominkiem. Krew nadał ściekała po piersiach kobiety. Porem spojrzała na dzieci. Były tak wyczerpane, że zapewne nie dały rady podśluchiwać, niemniej przeszła na psychiczną nitę.

Czy to wszystko nie wydaje ci się dziwne?

Pod jakimś konkretnym względem? – spytał sucho Rainier.

Założyła włosy za ucho.

Nie wiem. To wszystko jest takie... jakies takie nieoswojone.

Rainier odwrócił wzrok.

Troje dzieci nie żyje. Rzeczywiście, ten dom nie jest oswojony.

Więcej osób umarło, nim tu weszliśmy, wiem. Ale to wszystko jest takie... niezręczne. Zabójcze, owszem, ale... – Nie była pewna, co mu próbuje powiedzieć, nie była nawet pewna, co wyczuwa.

Rainier zawałał się.

Twoja rodzina odznacza się groźną elegancją, która nie ma sobie równych w Królestwie. Tylko ci, którzy służyli w Pierwszym Kręgu w Ebon Askavi, a teraz władają Królestwem Cieni, są w stanie ją naśladować. Co twoi przyjaciele, twoja rodzina. I prawdę mówiąc, pani, ty również uprawiasz śach na takim poziomie. Natomiast ten dom może i nie jest elegancki, ale to dobrze skonstruowana pułapka.

Zgoda – powiedziała. – Dobrze skonstruowana, ale nie elegancka.

Gdyby stworzyła ją Czarna Wdowa z twojej rodziny, z zamiarem zniszczenia każdego, kto tu wejdzie...

Surreal zadrżała. O tak, pułapka byłaby wtedy uwodzicielska. Nęcąca. Zabójcza. Łamiąca duszę warstwa po warstwie. Łączyłaby ból z rozkoszą, aż stałyby się torturą, o którą sam błagasz.

Klik-klak. Tippy-tap.

Ten dźwięk – i lekkie trącenie łokciem przez Rainiera – sprowadziło jej myśli z powrotem do bawiałni i jej potencjalnych niebezpieczeństw.

Klik-klak. Tippy-tap.

Coś białego przemknęło wzdłuż listwy przypodłogowej, przy samej granicy osłony, stukając w drewnianą podłogę.

Szkielet myszy. Patrzyli, jak biegnie w stronę kominka. Przycupnął tam i odwrócił czaszkę tak, że zdawał się patrzeć prosto na nich.

Pożałowała, że nie została ani odrobina sera, który mogłaby mu rzucić – żeby zobaczyć, co się stanie.

Mysz jeszcze przez chwilę trwała nieruchomo, a potem znikła.

Klik-klak. Tippy-tap.

Czy to było jedno z zaklęć Cersy? – spytał Rainier.

Na pewno. – Dobry przykład elegancji, o której wspomniał. Dziwaczny? Oczywiście, nawet jak na Tersę. Wymagał jednak takiego kunsztu, że przewyższał o niebo inne paskudne niespodzianki.

Myśl o różnicy w poziomach umiejętności sprawiła, że poczują zadowolenie, iż to nie Tersa jest tą Czarną Wdową, która próbuje ich zabić.

Daemon podszedł do Wozu i zmarszczył brwi. Gdzie, na ognie piekielne, podziały się osłony? Jaenelle nie byłaby aż tak nieostrożna. Oczywiście było mało prawdopodobne, by płebejusze dali wyraz niezadowoleniu z jej obecności w wiosce, czy choćby odważyli się podejść do Wozu na taką odległość, by stanowić zagrożenie dla jego pasażerów, ale nie było też powodu wierzyć, że osoba, która stworzyła tę wątpliwą rozrywkę, upakowała wszystkie zagrożenia za płótem.

Gdy jednak stanął przy drzwiach Wozu, poczuł jak moc obejmuje jego kostki, łydki, kołana...

Bez ostrzeżenia.

Stał zupełnie nieruchomo, kiedy zabójcze zakłęcia Jaenelle ocierały się o niego jak zadowolony kot, gładkie niczym jedwab.

Rozpoznawały jego psychiczny zapach, Kamienie, które nosił, jego samego.

Wreszcie puścili go i zniknęły, na pożegnanie żartobliwie zaciskając się na jego penisie.

Uśmiechnęła się, kiedy wszedł do Wozu, ale i tak zapytał.

– Czy przygotowałaś ten pożegnalny fragment specjalnie dla mnie?

– Oczywiście.

Siedziała przy małym stoliku w bawialni Wozu. Otworzyła butelkę wina, a pod ręką miała prawie pusty kieliszek. Stolik zavalony był papierami. Nie potrafił określić, czy były to wiadomości dla przyjaciół, które pisała, żeby zabić czas, czy coś innego, wynik chłodu, który wyczuł w jej psychicznym zapachu.

Oparł się ręką o stół, pochylił nad Jaenelle i złożył na jej ustach długą, delikatny pocałunek. Potem obejrzał się na Yuliego, który spał smacznie na krótkiej ławce po drugiej stronie stołu.

– Ma blizny na plecach. I na sercu, ale innego rodzaju – powiedziała niebezpiecznie łagodnie Jaenelle.

– Co chcesz, żeby z tym zrobić? – spytał równie łagodnie. Szczere pytanie. Jeśli zechce go użyć jako broni przeciwko tym, którzy skrzywdzili chłopca, niech tak będzie.

– Myślę, że Królowe Okręgu powinny przyrzeć się bliżej sierocińcom w wioskach plebejuszy. Szczególnie tym, w których wychowują się półkrwi Krwawi.

– Czy ktoś wiedział o tych instytucjach? – Miał na myśli to, czy wiedział o nich Saetan, kiedy rządził Dhemlanem.

– Tak. Krwawego uważa się za odpowiedzialnego za dziecko, musi też przeznaczać pewną kwotę na jego utrzymanie. Jeśli nie może zapłacić jej w całości, różnicę dopłaca Królowa z dochodów swego dworu. Kara za niepłacenie za utrzymanie dziecka jest... surowa.

Rządził tym terytorium zaledwie od kilku miesięcy i wygląda na to, że będzie musiał po raz kolejny wstrząsnąć królowymi Dhemlanu. I śmiertelnie je wystraszyć.

Jaenelle położyła rękę na jego dłoni.

– Nie sądzę, żeby tak się działo wszędzie. Wiem na pewno, że Sylvia regularnie odwiedza sierociniec w wiosce plebejuszy, która znajduje się pod jej rządami, i nigdy nie zapowiada swoich wizyt.

– Oczywiście. – Zrozumiał przesłanie. On rządził terytorium, ale Królowe Okręgów – i Królowe Prowincji, którym podlegały – miały prawo rządzić swoimi częściami Dhemlanu zgodnie z własną naturą. On zakreślał granice tego, co im wolno, i zajmował się tymi, którzy byli dość głupi, by je przekroczyć, szczególnie jeśli mieli władzę. Jednak dźwięk każdej Królowej miał inny ton, inny smak. Krwawi potrzebowali różnorodności, podobnie jak potrzebowali tej nieprzekraczalnej granicy.

A on potrzebował przypomnienia, że choć ta konkretna Królowa Okręgu dopuściła się zaniedbań, inne dobrze wypełniały swoje obowiązki.

– Sylvia zabrała kiedyś ze sobą Saetana – powiedziała Jaenelle z łobuzerskim błyskiem w szafirowych oczach.

Pewnie pomyślała, że będzie się dobrze bawił.

– To musiał być ekscytujący dzień dla administratorów sierocińca.

– Tak słyszałam.

Przysunął sobie krzesło i usiadł obok niej.

— Czy nasz młody przyjaciel powiedział coś interesującego?

Napełniła kieliszek wina i podała mu. Napił się, po czym go jej oddał.

— Jarvis Jenkell, który jest sławnym plebejskim pisarzem — tak sławnym, że nawet Krwawi o nim słyszeli — był częstym gościem w jego szkole. Jeśli czytać między wierszami, Jenkell utrzymywał jednego lub więcej wychowanków sierocińca, choć nie jest jasne, czyje były to dzieci. Jak zrozumiałam, nigdy nie twierdził, że jest ojcem któregoś z nich, po prostu czuł się z nimi związany.

— Dowiedziałem się dzisiaj, że Jarvis Jenkell to Krwawy.

W głębinie jej oczu przemknął lodowaty cień. Choć jej wygląd się nie zmienił, wyczuł tę różnicę. Wiedział, z kim teraz rozmawia.

— Rozumiem — powiedziała Czarownica.

Jako plebejusz Jenkell — jeśli to istotnie on stał za stworzeniem tego Domu Strachu — byłby sądzony według praw plebejuszy i ukarany zgodnie z nimi. Jako Krwawy... No cóż, zasady dotyczące Krwawych były inne.

— Dziewczynka o imieniu Anax twierdziła, że Jenkell jest jej ojcem — ciągnęła Czarownica. — Ale mówiła to samo o wielu mężczyznach, więc trudno stwierdzić, czy była to prawda. Jednak sądząc z opisu, nie była czystej krwi Dhemlanką, tak jak Yuli.

— Jenkell pochodzi z Małego Terreille.

— W ciągu kilku ostatnich tygodni Anax i kilkoro innych dzieci „uciekle” z sierocińca.

Daemon odwrócił głowę w kierunku domu, choć nie mógł go zobaczyć przez ściany Wozu.

— Może nie uciekły daleko. — Im dłużej zastanawiał się nad otrzymanymi informacjami, tym więcej znajdował powodów do wściekłości. — Czy dowiedziałas się czegoś o zaklęciach wokół tego domu?

— Czarne Wdowy, które je stworzyły, były silne i utalentowane. I spodziewały się, że ktoś będzie próbował rozplątać ich sieci.

— Więc nie możemy działać z zewnątrz.

— Nie, jeśli Surreal i Rainier mają pozostać wśród żywych. Nadal szukam sposobu ominięcia zaklęcia zamykającego w taki sposób, by nie uruchomić zaklęcia śmierci.

Ujął dłoń Jaenelle i pocałował.

Krwawi nie mają prawa przeciwko morderstwu, ale to nie oznacza, że nie trzeba za nie płacić. Kiedy zdążył na Czarnym Wietrze z powrotem do wioski, poskładał w całość wszystko, czego się dowiedział o tym nawiedzonym domu, i był już pewny, co trzeba było zrobić, żeby stworzyć takie miejsce. Wiedział też, jaka zapłata za krew należy się jemu, Księżciu Wojowników Dhémłanu, i ludziom, którym bez powodu odebrano życie.

Ponieważ Jaenelle powiedziała, że potrzebują Wozu, który pomieści kilka osób, przybyli tu tym – wielkości dwupoziomowego mieszkania.

– Mam trochę pracy – powiedział. Ucałował po raz ostatni jej dłoń i wstał. – Będę pracował w jednej z sypialni na górze, żeby nie budzić chłopca. – To nie był prawdziwy powód, ale takie małe kłamstwo, zrozumiałe samo przez się – publiczna wymówka w osobistej sprawie.

Nie chciał jej powiedzieć, co planował zrobić. Nie chciał się z nią o to spierać. Pierwszy etap kary, którą postanowił wymierzyć, będzie brutalny, ale sprawiedliwy. A nigdy nie czuł się dobrze, kiedy Jaenelle widziała tę stronę jego osobowości.

Kiedy postawił nogę na pierwszym stopniu schodów, usłyszał za plecami jej głos:

– Powinieneś użyć grubszej jedwabnej nici. Lepiej utrzyma zaklęcia tego rodzaju – powiedziała Czarownica.

Siedemnaście

Marian kręciła się po kuchni. Czuła się taka lekka, tak rozkosznie pełna mocy i taka kobieca. Okropnie pożałowała mężczyzny, a Lucivar był w nocy tak cudownie męski. I dziś rano też.

Kiedy wślizgnęła się na niego, tylko ją objął. Zważywszy na jego przeszłość, fakt, że zaufała jej do tego stopnia, iż się nie obudził, kiedy na nim usiadła, udowodnił jej dobitnie, jak głęboko ją kocha. Kiedy dosiadła jego penisa, starała się poruszać powoli, ciesząc się samą jazdą. Jej podniecenie wzrastało, kiedy patrzyła, jak budzi się ze snu i na sekundę przed orgazmem uświadamia sobie, co się dzieje.

Spojrzała na odsunięte od stołu krzesło i poczuła, że jej ciało znów szykuje się na przyjęcie mężczyzny.

A potem usłyszała radosne piski Daemonara, którym towarzyszyły „ojcowskie” powarkiwania ojca.

Cóż. Czas pobyć marką zamiast kochanką.

Spróbowała się skupić na czym innym niż krzesło i rzeczy, które robiła na nim wczoraj z Lucivarem, więc przeniosła wzrok na narożną szafkę. Kilka lat temu, kiedy była jeszcze gospodynią księcia Ebon Rih, Jaenelle doszła do wniosku, że powinna mieć taką szafkę – zapewne dlatego, że nie miała pojęcia, co tak naprawdę jest potrzebne w kuchni, ponieważ sama nie potrafiła nawet ugotować jajka. Początkowo Marian nie była pewna, czy w ogóle kiedykolwiek wykorzysta tę szafkę, ale teraz na półkach stały przedmioty, które cieszyły jej serce – ładny kamyczek, który przyniósł jej Daemonar, muszla, którą znalazł dla niej Lucivar podczas krótkiego pobytu u smoków na Wyspach Fyreborn, i inne podobne pamiątki, przypominające jej codziennie, że stała się kimś więcej, niż marzyła.

A ponieważ skupiła wzrok na szafce, zauważyła wystający spod niej biały trójkąt. Kiedy go wyciągnęła, zaczerwieniła się ze wstydu widząc, że pod szafką wylądowało zaproszenie. Lucivar nigdy nie zwracał uwagi na takie rzeczy, pozostawiając jej decyzję, czy chce przyjąć dane zaproszenie albo czy on musi je przyjąć.

Przeczytała treść. Potem przeczytała ją jeszcze raz.

Uniosła wzrok, kiedy wyczuła w progu jego obecność.

– Lucivarze, co...?

Wzdrygnął się. Jej silny, arogancki mąż, cyrieński Książę Wojowników, wzdrygnął się w sposób widoczny.

– Marian... mogę to wyjaśnić.

Natychmiast udzieliło jej się jego zdenerwowanie, szczególnie że nie wiedziała, dlaczego tak silnie reaguje na zwykłą niezręczność.

– To miło, że przygotowałaś zaproszenia – powiedziała i dodała w myślach: *Choć trzeba będzie złagodzić ich ton.* – Tylko że Dom Strachu jeszcze nie jest gotowy. Nadal pracujemy nad ostatnim pokojem i...

– To syn kurwiącej się sukii!

Zupełnie jakby w jej stronę zmierzała burza. Kiedy Lucivar odbierał jej zaproszenie, mogła niemal wyczuć w powietrzu zapach mocy.

– To pułapka – stwierdził cicho. – A on wie, że to pułapka, dlatego wysłał mi wczoraj wiadomość, żebym siedział w domu.

Marian milczała. Oczy Lucivara zrobiły się szkliste. Wpadł w morderczą furię i zmienił się nagle z opiekuńczego męża w zabójczego drapieżnika.

– Pakuj się – polecił. – Weź ubrania dla siebie i Daemonara na jakieś dwa dni. Już. Odwiozę cię do Stołpu.

– A potem? – spytała, kiedy zamilkł.

– A potem udam się do Dhemlanu porozmawiać z moim bratem.

– Mogę sama zabrać Daemonara do Stołpu, żebyś mógł...

– Nie.

Zajrzała mu w oczy i zobaczyła ból, który ciągle go prześladował, choć od tych wydarzeń minął już rok. Wtedy również miała się udać do Stołpu, a zamiast tego została porwana wraz z Daemonatem i zabrana do Terreille w charakterze zakładniczki. Uratował ich Daemon, odgrywając okrutną komedię, ale emocjonalna cena, jaką zapłacili za to obaj z Lucivatem, była wielka.

Nie mogła znów narazić na niebezpieczeństwo życia syna. Nie mogła narazić na ból serca żadnego z braci.

– Daj mi dziesięć minut -- powiedziała.

Cofnął się, żeby pozwolić jej przejść. Nie dotknął jej, a ona nie śmiała dotknąć jego. Wyczytał z tego zaproszenia coś, czego nie pojmowała.

Przed czymkolwiek stał, cokolwiek musiał zrobić, nie dopuścił, by ktoś ją wykorzystał przeciwko niemu.

Nigdy więcej.

* * *

Surreal drgnęła, skrzywiła się i zakłęła cicho. Nie zawarczała na Rainiera, który wziął ją za ramię i pomógł jej usiąść.

– Jak twoja rana? – spytał.

– Jakby mi rozszarpała bok sukia z pazurami ostrymi jak brzytwa – odparła.

Wsunął rękę pod jej koszulę. Tym razem zawarczała, ale on zignorował ten odgłos. No proszę, jakie ma jaja. Przecież wie dobrze, że może mu przyłożyć nawet bez użycia Fachu.

Wstrzymała oddech, kiedy przesunął delikatnie palcami po ostonie nad raną.

– Jest gorąca – stwierdził, a w jego zielonych oczach pojawiła się troska. – Może być zainfekowana.

– Oczyszczę ją – powiedziała obronnym tonem.

– Musisz iść do Uzdrowicielki, kiedy się stąd wydostaniesz.

Jedno z takich prostych stwierdzeń, które budowały obraz Krwawych w Kaelcer. Czarownice rządziły. Mężczyźni służyli. W rezultacie powstawała eskorta, która włókła czarownicę do Uzdrowicielki, ponieważ mężczyzna tak zdecydował.

I nie można było nawet spierać się z nim na ten temat, skoro miał popatrzeć wszystkich innych mężczyzn.

Nie mogła też nie zgodzić się z drugą częścią jego stwierdzenia – że umrze, pomagając jej się stąd wydostać.

– Świetnie – mruknęła. – Pójdę do Uzdrowicielki.

Rainier rozejrzał się. Zdmuchnęli wszystkie świece prócz tej z ogniem czarownicy i wyciążyli lampy, żeby oszczędzać naftę. Mimo to w bawialni nie panował mrok, tańczyły jedynie cienie.

– Jeśli to światło dochodzi z okna, to znaczy, że prawie świta – stwierdził Rainier.

– Ciekawe, czy mieliśmy przeżyć tak długo.

– Zapewne nie, ale mamy dużą motywację.

– Istotnie. – Kiedy twoim wujkiem jest Wielki Lord Piekła, perspektywa przemiany w żyjącego demona z jakiegoś błahego powodu nie jest szczególnie ponętna, kazania na ten temat mogłyby bowiem trwać wiele dziesięcioleci.

– W dzbanie została jeszcze woda, ale muszą nam wystarczyć resztki jedzenia – powiedział.

– I musimy podjąć decyzję. – Surreal wstała i zakłęta cicho. Była bardziej zeszywniała, niż powinna, bok bołał ją bardziej, niż powinien. Ale przynajmniej płuca działały bez zarzutu. – Albo wejdziemy na górę i skorzystamy z łazienki, albo wybierzemy jakiś kąt i nasikamy na dywan.

Dzieci zaczynały się budzić, więc musieli podjąć tę decyzję szybko. Na ognie piekielne, ona też musiała podjąć szybko tę decyzję.

– Czy okno może być wyjściem? – spytał Rainier. Wziął pogrzebacz i podszedł do okna. Potem rzucił jej zamysłone spojrzenie. – Twoja Szara osłona niczego nie przepuszcza do środka, prawda?

Kiwnęła głową.

– Cokolwiek znajdzie się poza nią, tam pozostaje.

Wycofał się, odłożył pogrzebacz, po czym wyjął z kosza piknikowego widelce.

– Będziesz za blisko – ostrzegła Surreal.

– Tak, ale mam osłonę – odparł Rainier. – Poza tym nie możemy zabrać ze sobą kosza ani lodówki, więc utrata widelca nie ma znaczenia.

Istotnie, nie mogli użyć Fachu, by zniknąć kosz i lodówkę, a nie mogli ich przecież nosić ze sobą. Kiedy Rainier ponownie zbliżył się do okna, wybrała sobie ostry nóż i dwa widelce. Każda broń jest lepsza niż jej brak.

Rainier zaczął widelcem zasłonę i odsunął ją.

– Surreal, patrz.

Okno powinno wychodzić na front domu, powinna widzieć płot z kutego żelaza, a dalej ulicę. Zamiast tego zobaczyła kamienne tablice i świeżo skopaną w trzech miejscach ziemię.

– Cmentarz – stwierdziła.

– Czy te tablice wskazują, ile osób poniosło śmierć w tym domu i stało się jego pożywką? Czy może część jest zarezerwowana dla nas?

Nie wiedziała i nic jej to nie obchodziło.

- Jeśli to zakłęcie iluzji, moglibyśmy spróbować wyjść przez okno. Jeśli nie...

- Możemy nie być już w tym samym domu. Ani nawet w tej samej wiosce.

Zamrugała.

- Sądziś, że ktoś przeniósł cały ten dom, a my niczego nie zauważyliśmy? I zrobił to, nie przewracając nawet tych okropnych figurek?

Wzruszył ramionami.

- Jaenelle potrafiłaby zrobić coś takiego. Mogłaby podnieść i obrócić dom tej wielkości, a w środku nic by nawet nie drgnęło. Mogłaby zniknąć coś tej wielkości i przywołać w innej wiosce. Albo zgasić światło i w jednej chwili usunąć ci spod nóg podłogę wraz z całym pokojem.

- Nigdy nie widziałeś, żeby tak robiła.

Rainier cofnął widelec i pozwolił zasłonie opaść na miejsce.

- A właśnie, że widziałem. Kiedy gaśnie światło, masz takie dziwne wrażenie, że podłoga ucieka ci spod nóg, a kiedy znów się zapala, jesteś w zupełnie innym pokoju - albo okazuje się, że siedzisz na innej kanapie, co jest jeszcze gorsze. Nigdy nie zdołaliśmy ustalić, czy przesuwają pokój czy ludzi.

Surreal czuła, że opada jej szczęką. Potem pokręciła głową. Dlaczego była zaskoczona? Nim Jaenelle rozbiła swoje Kamienie, żeby ocalić Kaeleer, mogła zrobić niemal wszystko.

Prócz samych podstaw Fachu.

- Co wybieramy? - spytał Rainier. - Drzwi czy okno?

Za nimi rozległ się głos Szatwii.

- Pani Surreal, masz siostrę.

- No cóż, lepiej sprawdźmy, co jest za drzwiami, chyba że wolisz wysadzić ją za okno - zdecydowała Surreal.

* * *

- Wzdrygnął się. - Marian popatrzyła badawczo na Daemonara, żeby sprawdzić, czy nadal jest zajęty posiłkiem, który przyniosła mu Draca, czy dorosłymi zebranymi w pokoju. Potem skupiła wzrok na Wielkim Lordzie. - Lucivar się wzdrygnął.

Saetan był poważny i zmartwiony – oczywiście jeśli pominąć iskiereki śmiechu tańczące w jego oczach.

– Kochana, słyszałem cię już za pierwszym razem. Zaskakuje mnie raczej znaczenie tych słów.

– Wzdrygnął się. – Dlaczego to do niego nie dociera?

– A ciebie to zdenerwowało. Czemu?

– Ponieważ... – Zaczerwieniła się i odgarnęła włosy. Jak mu to miała wyjaśnić, skoro nie rozumiał – albo nie chciał zrozumieć?

Jego usta zadrgały. Przemknął po nich cień uśmiechu.

– To trochę denerwujące, mieć władzę nad tak silnym mężczyzną, prawda? – spytał.

Ciemności niech będą dzięki, jednak rozumiał.

– Tak. Noszę Purpurowy Zmierzch. Nie powinnam mieć nad nim takiej władzy.

– Marian, on cię kocha. Niewiele rzeczy może dorównać takiej mocy. Nawet tego nie starczy. – Poklepał Czarny Kamień, który nosił na szyi.

– Czy też byś tak zateagował? – spytała. – Gdybyś nie poszedł na spotkanie, na którym zależało twojej żonie, też byś się wzdrygnął?

Zagryzła wargę, kiedy zobaczyła wyraz jego oczu. Pożałowała, że to powiedziała. Zważywszy na to, kim była jego żona, to nie było właściwe pytanie.

– Nie, nie wzdrygnąłbym się – odparł. – Nic z jej powodu. – Ujął w dłonie twarz Marian i pocałował ją w czoło. Ojcowski pocałunek pełen jego nieodłącznej zmysłowości. Potem dodał: – Ale gdybym rozczarował w ten sposób Sylwię, to tak. Wzdrygnąłbym się.

Draco,

Wielki Lord nie może opuścić Stołpu. Zrób wszystko, co konieczne, żeby go tam zatrzymać.

Sadi

Saetan oddał wiadomość Dracy, a potem wyjrzał przez okno. Zobaczył Marian bawiącą się z Daemonarem na dziedzińcu Stołpu.

Po chwili uniosł lewą rękę. Zwykle nie myślał o utracie palca, ale czasami na nowo przeżywał chwilę, kiedy Flekatak przyłożyła nóż do jego ciała.

- Uznać samemu, że jest się starym i osiągnęło się wiek, kiedy pora się wycofać i oddać pole młodszym, to jedno, ale świadomość, że synowie uważają cię za zbyt starego, jest upokarzająca.

- Os-statním razem zos-stałeś-s ranny, S-saetanie – przypomniła Draca.

- Tak. – A podczas tortur zadawanych przez Hekatah stracił nie tylko palec. Och, nie fizycznie, ale obrażenia okazały się nie do naprawienia i to zaważyło na jego decyzji, by wycofać się z Królestwa żywych.

Jednak fakt, że nie miał już pożytku z jąder, nie oznaczał, iż nie ma dość jaj, jeśli chodzi o Fach i temperament.

- Nadal mam pewne uniejętności – zawarczał.

- Wiedzą o tym.

Parsknął.

- Czyżby? Jeden syn przysłał ci wiadomość, żebyś mnie zamknęła w Stolpie – i to za pośrednictwem Khardecna, który przykleił się do mnie zeszłego wieczoru jak sceltyjczyk, który znalazł pyszną kość z zupy. A drugi syn zjawia się rano i mówi mi prosto w twarz, że połamię ni nogi, jeśli nie obiecuję, że tu zostanę.

Draca wydała cichy dźwięk, który przypominał śmiech.

- Lucivar był zawsz-sze bardziej bezpoś-średni.

Jesteś rozbawiona. Jak miło.

Draca wyciągnęła rękę i dotknęła jego ramienia. Taki gest był u niej czymś niezwykłym.

- Lucivar sprowadził tu żonę i s-syna, ponieważ ty tu jes-steś-s. Polega na tobie, że ochronisz-sz tych, których kocha.

- A Daemon? – spytał Saetan. – Kogo on chroni?

- Daemon bardziej niż Lucivar potrzebuje ojca, który go rozumie. Za-trzymując cię tutaj, chroni włas-sne s-serce.

* * *

Daemon odłożył jedwabną nić i resztę narzędzi, po czym zniknął wszystko, nie pozostawiając śladu po swych nocnych zajęciach.

Na stole stały trzy splątane sieci, starannie okryte osłonami. To nie były sieci wizji. To były sny.

A konkretnie koszmary, iluzje połączone z cieniami. Wabiące i śmiertelnie niebezpiecznie – a także niezwykle brutalne. Wyegzekwują dług należny rodzinie SaDiablo do ostatniej kropli krwi i ostatniego panicznego uderzenia serca.

Teraz musiał jedynie znaleźć Jarvisa Jenkella.

Zniknął splątane sieci i zszedł na dół. Wszystkim im przyda się śniadanie, a dla chłopca będzie lepiej, jeśli Jaenelle będzie już przy drugiej kawie, kiedy on się obudzi.

I wtedy poczuł przecaczający się przez otchłań grom.

Spojrzał na Jaenelle.

– Przyszedł Lucivar – stwierdziła.

Osiemnaście

Za drzwiami znajdowała się jadalnia, ale nie ta, którą widzieli wczoraj. Nic nie kryło się w korytarzyku za nią, niczego nie było na schodach. Żadnych cieni martwych chłopców. Żadnej czyhającej Czarnej Wdowy.

Żadnych żuków w łazience.

Surreal poczułaby się lepiej, gdyby po ścianie wspinał się włochaty, chichoczący pajak, albo gdyby po korytarzu biegał szkielet myszy.

Brak małych niespodzianek mógł oznaczać, że zbliżają się do czegoś dużego. I dużo bardziej niebezpiecznego.

Daemon wypadł z Wozu i ujrzał brata przechadzającego się przed żelaznym ogrodzeniem. Przyglądał się domowi i terenowi, który go otaczał.

Sprawił wrażenie spokojnego, zrelaksowanego, nawet przyjaźielskiego, choć kłębiła się w nim taka furia, że byłby w stanie urwać komuś rękę, nim ten ktoś uświadomiłby sobie, że jego uśmiech nie jest przyjaźielski tylko dziki.

A fakt, że ta furia była najwyraźniej skierowana przeciwko bratu, nie zwiastował miłego poranka.

– Na ogień piekielne – mruknęła Jaenelle, stając u boku Daemona. – Jest naprawdę wkurwiony.

Lucivar zatrzymał się przy furcie i zaczekał na nich.

Leniwy, arogancki uśmiech. Szkliste oczy. Wybuchowy temperament, balansujący na skraju morderczej furii.

– Witaj, Lucivarze – powiedział Daemon.

– Ponieważ jesteś moim bratem i cię kocham, pozwolę ci wyjaśnić, dlaczego nie powinienem rozkwasić ci gęby.

– Lucivarze... – zaczęła Jaenelle.

Pstryknął palcami w jej stronę i zawarczał.

– Nie wtrącaj się, kotko.

Zamrugła i zaskoczona cofnęła się o krok. Potem jej oczy zmieniły się, ich szafir pociemniał, zrobiło się lodowato i nagle Daemon mógł wyraźnie zobaczyć swój oddech, zmieniony w parę.

- I włóż cieplejsze palto - dodał Lucivar, nie spuszczać z niej oka. - Zimno tu jakoś.

To zimno nie ma nic wspólnego z pogodą, fiucie - warknął Daemon na nici włócznie.

Gównu mnie to obchodzi. Zimno to zimno, a ona nie jest odpowiednio ubrana.

- Księżę Yaslano... - zawarczała Jaenelle.

- Nie zaczynaj ze mną, kotko, bo złożę ci tyłek.

Zapomniałeś o mnie? - spytał Daemon.

Nie, po prostu najpierw będę musiał przyłożyć tobie.

Tak, znał ten aspekt temperamentu Lucivara. Znał tego człowieka. Brat był gorów do walki - a to, kim był przeciwnik, zupełnie nie miało znaczenia.

- Pani, księżę Yaslana i ja chcielibyśmy zamienić kilka słów na osobności - powiedział, nie spuszczać ani na chwilę wzroku z brata.

Przyjrzała się im obu, po czym odeszła, mrucząc pod nosem coś o mężczyznach, czego na szczęście nie usłyszał dokładnie. Zatrzymała się w połowie drogi do Wozu - za daleko, by coś słyszeć, ale na tyle blisko, by szybko włączyć się do rozmowy.

- Kto jest w tym domu? - spytał Lucivar.

- Dlaczego sądzisz, że ktoś tam jest?

- Jesteś tu, a dom jeszcze stoi.

Daemon pochylił głowę, uznając prawidłowość tej oceny.

- Surreal i Rainier. I siedmioro plebejskich dzieci.

Lucivar zmierzył go wzrokiem.

- Wiedziałeś, że to pułapka. Wiedziałeś o tym wczoraj, kiedy posłałeś mi wiadomość.

- Tak, wiedziałem - odparł Daemon, czując, jak budzi się i jego temperament. - Jaenelle zorientowała się szybciej niż ja, ale wiedziałem, że to pułapka, kiedy kazałem ci zostać w domu. Bałem się, że wejdiesz do środka, kiedy się dowiesz, że Surreal i Rainier uwięzili zaklęcia wplecione w ten dom.

- I tak tam wejdę - stwierdził Lucivar.

– Nic możesz. – Daemon przywołał papier, na którym spisane były reguły obowiązujące w Domu Strachu, i pomachał nim przed nosem brata. – Do cholery, Lucivarze, według tych reguł...

– A od kiedy to gramy według cudzych reguł?

Daemon poczuł się tak, jakby ktoś wylał mu na głowę wiadro zimnej wody.

Lucivar podszedł tak blisko, że nic ich już nie dzieliło.

– Powiedz mi, bękarcie, od kiedy to gramy według cudzych reguł?

Zaplątał się. Miał wrażenie, że traci grunt pod nogami, ale nie bardzo wiedział, dlaczego.

– Ten dom przygotowano, żeby nas zabić – powiedział, pewien przynajmniej tego jednego. – Ciebie, mnie i Surreal.

– Rozumiem. Co jeszcze?

– Domyśliliśmy się – jesteśmy prawie pewni – że za jego stworzeniem stoi Jarvis Jenkell. Odkrył ostatnio, że jest Krwawym, i najwyraźniej chce wypróbować swoje nowe możliwości w starciu z rodziną SaDiablo.

– Co dowodzi, że to sprytny idiota. Co jeszcze?

Daemon wyciągnął przed siebie papier.

– Sam przeczytaj.

Lucivar rzucił okiem na kartkę papieru, a potem na dom.

– Ty przeczytaj.

– Lucivarze...

– Czytaj, do cholery!

Daemon odetchnął głęboko, gotów do kłótni na temat tego, że Lucivar potrafi sam czytać. Potem zawahał się i zastanowił. Brat nie stawiał oporu słowu pisanemu. Chodziło mu o to, że lepiej przyswajał słowa, kiedy je słyszał.

W Domu Strachu znajduje się trzydzieści wyjść, ale trzeba ich dobrze poszukać, gdyż strzegą ich niebezpieczne zaklęcia. Każde użycie Fachu powoduje zapieczętowanie jednego wyjścia i nie można już z niego skorzystać. Kiedy ostatnie wyjście zostanie zapieczętowane, dom was wchłonie i zostanieie z nami na zawsze.

Lucivar spojrzał na dom, na teren wokoło, na niebo.

– Jeszcze raz – powiedział.

Daemon ponownie przeczytał reguły, po czym przyjrzał się bratu. Ten wyraz twarzy. Ta postawa. Na co patrzył Lucivar, kiedy już uznał dom za pole walki? Co widział?

Lucivar cofnął się kilka kroków.

– Jeszcze raz – polecił.

Daemon posłusznie przeczytał reguły. A potem czekał.

Lucivar odetchnął głęboko i wydał głośne, zirytowane parsknięcie. W jego oczach pojawiła się frustracja. Daemon rozpoznał uczucie, które zawisło między nimi – obopólna chęć złapania drugiego za kark i zmuszenia go, żeby zrozumiał.

– Okulawił cię, bękarcie – stwierdził Lucivar. – Użył słów zamiast noża, ale rezultat jest podobny. Liczył, że zrobisz dokładnie to, co zrobiłeś – że będziesz grał według jego reguł. Surreal i Rainier też, skoro nadal tam są.

Jaenelle znów do nich podeszła.

– Trzy Czarne Wdowy stworzyły iluzje otaczające ten dom. Po każdym użyciu Fachu ludzie znajdujący się w środku pogrążają się bardziej w splątanych sieciach. Wyczuwam tu wiele zabójczych zaklęć. Jeśli przekroczysz granicę, zostaniesz w nich uwięziony.

– Jeśli zagram według reguł – odparł Lucivar. – A zapewniam was, że prędzej słońce zaświeci w Piekle, nim zacznę grać według cudzych reguł – szczególnie jakiegoś plebejskiego futu, który chce, żeby któryś z nas pomógł mu popełnić samobójstwo.

– To Krwawy, nie plebejusz – odparł Daemon. – Chyba nie podejrzewa, że ktoś wie o jego roli w tym przedsięwzięciu. Nie sądzę, żeby zamierzał użyć własnej powolnej egzekucji jako pomysłu na książkę.

Lucivar popatrzył na niego takim wzrokiem, jakby część mózgu właśnie wypłynęła mu uszami.

– Nawet ktoś o twojej mocy może zostać uwięziony w takich sieciach – stwierdziła Jaenelle. – Zapomniałeś o tym ataku Jhinków sprzed kilku lat? To nie są takie same sieci, ale dość podobne.

– Nie, nie zapomniałem – odparł Lucivar. – Nauczyłem się jednak od tamtej pory paru sztuczek. – Spojrzał na Daemona. – Dlatego wiem, że ty nie możesz tam wejść, bękarcie, ale ja mogę.

– Dlaczego tak są...? – zaczął Daemon.

Lucivar uniósł na wysokość ramienia dłoń zacisniętą w pięść.

Daemon poczuł pełnię Szaroczarnej mocy, która uderzyła w splątane sieci owinięte wokół domu.

Dom zatrząsnął się. Zupełnie jakby uderzył w niego gwałtowny podmuch wiatru – albo pięść – i zachwiały jego fundamentami.

– Na ognie piekielne, co to było? – spytał Rainier.

Dotąd Daemon wyczuwał jedynie sieci wokół Domu Strachu, ale teraz je zobaczył. Moc Lucivara rozżarzyła je – i ujawniła to, co skrywały. Tylko na chwilę, ale to wystarczyło.

– Nic dziwnego, że ten dom sprawia wrażenie, jakby się przewracał – stwierdziła Jaenelle. – To trzy połączone domy, dwa ukryte za osłoną wzrokową.

Lucivar kiwnął głową.

– Wokół przejść – klatek schodowych i drzwi – umieszczono zaklęcia, które przenoszą ludzi między domami bez ich wiedzy. A zaklęcia iluzji zakłócają ich rozeznanie, gdzie są i jak długo. Są przekonani, że wchodzi po zwykłych schodach albo przechodzą przez drzwi, ale tak naprawdę idą korytarzem, który prowadzi w zupełnie inne miejsce. W tej chwili Surreal i Rainier są pewnie w drugim albo trzecim domu.

– Nigdy nie słyszałem o takich zaklęciach iluzji – stwierdził Daemon, spoglądając na Jaenelle. – A ty?

– Nie – odparła. Była równie zaskoczona i zaintrygowana jak on.

Lucivar popatrzył na nich i wzruszył ramionami.

– Bo to pewnie nie wchodzi w standardowe szkolenie Klepsydry.

– Więc skąd się o nich dowiedziałeś? – spytał Daemon.

– Od Tersy.

– Słucham?

– Dowiedziałem się o zaklęciach przejścia i sposobach ich maskowania od Tersy.

– Tera krąży w Wykrzywionym Królestwie. Przecież wiesz – zaprotestowała Jaenelle.

Lucivar znów wzruszył ramionami.

– Większość ludzi myśli prosto, od punktu A do B, natomiast Tersa myśli ślalomem. Potrzeba więcej czasu, żeby uzyskać od niej odpowiedź.

Daemon potarł czoło, próbując pozbyć się narastającego bólu głowy.

– Rozmawiasz z Tersą?

– Odwiedzam ją że dwa razy w miesiącu. Już od lat. Siadamy w kuchni, pijemy piwo i jemy orzechowe ciastka.

Zobaczył, że Jaenelle wzdyga się na myśl o takim połączeniu. Jemu też nie wydało się najszcześniejsze, ale od razu wywołało inne pytanie.

– Dlaczego nie musisz pić mleka, żeby dostać ciastka?

Lucivar uśmiechnął się szeroko.

– Wyjaśniłem jej, że piwo to mleko Hycieńczyków.

Ty *fucie*, pomyślał Daemon, zły, że sam nigdy nie wpadł na takie rozwiązanie.

– Odwiedzasz moją matkę – stwierdził na głos.

– Owszem.

– Nigdy mi o tym nie wspomniałeś.

– Bo to nie twoja sprawa.

Daemon zakłósał się na obcasach, niepewny, co odpowiedzieć. To rzeczywiście nie była jego sprawa, póki Tersie nie działa się krzywda.

– Nie wiem, o co się piekiesz – ciągnął Lucivar. – Wpadam, zadaję pytanie i słucham odpowiedzi, pijąc piwo. Wiele z tego, co mówi, nijak się ma do pytania, a część w ogóle nie ma sensu, przynajmniej moim zdaniem, ale jeśli pozwolić jej wędrować ścieżkami umysłu, udziela wszystkich potrzebnych informacji. Tylko od słuchacza zależy, czy potrafi wyłuskać te, których potrzebuje, i poskładać je do kupy.

Tak, Daemon mógł ich sobie wyobrazić w kuchni domku Tersy, z Al-listą gdzieś w pobliżu. Przyszło mu do głowy, że to może być dla Tersy ulga, przebywać w towarzystwie kogoś, kto potrafi skorzystać z jej wiedzy i doświadczenia, nie zmuszając jej do myślenia po linii prostej.

Będzie musiał się nad tym głębiej zastanowić.

– Uczysz się Fachu Klepsydry od Tersy? – spytała Jaenelle.

– Nie, uczę się o Fachu Klepsydry i jak się bronić przed konkretnymi zaklęciami – odparł Lucivar. – Można się wyrwać z zaklęcia-pułapki, ale trzeba to zrobić szybko i zanim użyje się Fachu tyle razy, że zaklęcie za-

czyna się karmić twoją mocą. Oczywiście w tym zaklęciu chodzi właśnie o drenaż mocy ofiary, dlatego połączone jest z zaklęciem odbicia. Kiedy uderzysz, trafia w ciebie rykoszet mocy. Boli jak diabli, nawet jeśli podniesiesz osłonę. Niewykluczone, że rykoszet zadziała i za drugim razem, ale potem to tylko moc przeciwko mocy. Zaklęcie będzie próbowało się wokół ciebie owinać, więc trzeba się tylko przebijać, póki się nie uwolnisz.

- O Matko Nocy - mruknął Daemon, patrząc na dom.

- Jedno z nich pewnie próbowało się przebić przez zaklęcie - stwierdziła Jaenelle.

Lucivar kiwnął głową.

- I oberwało na tyle mocno, by więcej nie próbować. Więc grają posusznie w grę i wchodzą coraz głębiej w pułapkę. A to oznacza, że ten, kto po nich pójdzie, będzie sobie musiał poradzić bez pomocy Fachu. I właśnie dlatego ja mogę tam wejść, a wy nie.

Lucivar rozpiął pas i zniknął go. Potem przywołał podwójny pas bojowy, który Lyrieńczycy noszą w bitwie. Zwykły nóż myśliwski zastąpił nieco większym, nieco cięższym i dużo groźniejszym. W pochwie pod sprzączką pasa ukrył kolejny nóż, wielkości dłoni. I jeszcze dwa w pochwach w butach. A potem...

- Zaczekaj, zaczekaj - zawołała Jaenelle. - Co to jest?

Daemon wyczuł osłonę, która objęła Lucivara jak druga skóra. Rozpoznał ją. Nie sądził, że jeszcze kiedykolwiek to poczuje.

Lucivar zmarszczył brwi i dopiął skórzane rękawice.

- To Hebanowa osłona. - Za pomocą Fachu narzucił kołczugę na lekką skórzaną kamizelkę, którą nosił zamiast koszuli. - Może i nie nosisz już Hebanowego, kotko, ale moc, którą napełniłaś Pierścienie i Honoru, nadal w nich tkwi, a osłony podnoszone z ich pomocą wciąż działają.

Jaenelle i Daemon zapatrzyli się na niego.

Każdy mężczyzna, który służył w Pierwszym Kręgu dworu Ebon Askavi, otrzymał Pierścień Honoru. Nosilo się go na członku, a był symbolem władzy Królowej nad wszystkimi aspektami życia mężczyzny, pozwalał jej również odbierać jego emocje. Używano go głównie do wszczynania alarmu, jeśli furia, ból lub strach wskazywały, że właściciel pierścienia wpadł w kłopoty i potrzebuje pomocy.

Lucivar przyczepił do pasa małą torbę z medykamentami.

– W walce nie ma nic lepszego niż Hebanowa osłona. Nie się przez nią nie przedostanie.

– Nie sądziłam... – Jaenelle przestąpiła z nogi na nogę. – Ty nadal nosisz Pierścień.

Lucivar parsknął.

– Wszyscy nosimy.

Naprawdę? – zdziwił się Daemon.

Lucivar tylko na niego spojrzał.

– I nadal działają? – spytała Jaenelle.

– W tym sensie, że możemy podnieść osłonę i że wyczuwamy, jeśli jeden z nas potrzebuje pomocy.

Ale nie możesz wyczuć Jaenelle? – spytał Daemon, odgadując powód, dla którego jego Pani jest taka skonsternowana.

Jaenelle popełniła drobny błąd przy tworzeniu tych Pierścieni i mężczyźni z jej Pierwszego Kręgu mogli odczytywać jej emocje równie łatwo jak ona ich.

Nie tak jak kiedyś – odparł Lucivar, nieco zbyt wymijająco jak na człowieka, który zawsze walił prosto z mostu.

Daemon postanowił nie pytać więcej o Pierścienie, póki nie wyjmie własnego z aksamitnego pudełka, które specjalnie w tym celu zamówił, i póki sam nie sprawdzi, jak mocno połączony jest z byłą Królową Ebon Askavi.

Lucivar błyskawicznie nałożył na Hebanową osłonę Szaroczną, a potem Czerwoną i jeszcze jedną Szaroczną. Wszystkie miały kształt jego ciała, a nie otaczającej je bańki.

Szykuje się do walki na śmierć i życie, uświadomił sobie Daemon.

– Lucivarze?

Zamrugał, kiedy moc pokryła ręce Lucivara. Jego brat mógł zrobić krzywdę samą siłą mięśni. Kiedy wzmočnił je mocą, zapewne był w stanie wybić pięścią dziurę w murze.

– Widzisz, o to chodzi – powiedział Lucivar. Przywołał eiryński miecz i zaczął pokrywać stal warstwami Szaroczarnej mocy. – Ta gra karmi się Fachem, którego Krwawi używają w środku, ale nie może nic poradzić wobec Fachu, który został użyty przed wejściem do domu. Surreal i Rainier powinni być zabezpieczeni przed fizycznym atakiem. – Urwał,

zmrzążył oczy. – Jeśli nie podnieśli osłon, nim przeszli przez tę bramę, obedrę ich żywcem ze skóry.

– Myśleli, że wchodzi do Domu Strachu stworzonego przez Marian i mnie – zaprotestowała Jaenelle.

– Gównu mnie obchodzi, co myśleli – odparł Lucivar. – Wchodzili do nieznanego budynku. Jeśli nie podnieśli osłon, pożalują tego.

– A ty? – spytał Daemon. – Co ty zamierzasz zrobić?

– Reguły mają uniemożliwić Krwawym używanie Fachu do walki z tym, co zastaną w środku, a ponieważ dom karmi się Fachem, pewnie wszystko jest tam urządzone w ten sposób, żeby wymusić jego używanie. Nie przewidziano jednak, co się stanie, jeśli do gry przystąpi wyszkolony wojownik. To miejsce zostało zaprojektowane, żeby uniemożliwić walkę wam, nie mnie.

– Zaczekaj – powiedziała Jaenelle. Ruszyła biegiem do Wozu.

– Robi się coraz silniejsza – stwierdził cicho Lucivar, kiedy obaj patrzyli, jak wsiada do Wozu. – Lepiej się porusza. Chyba często pozwalasz jej być na górze. To dobre ćwiczenie dla nóg.

Daemon z trudem stłumił śmiech. Ale jego rozbawienie szybko zniknęło.

– Co zamierzasz?

Lucivar przechylił głowę na bok, jakby z kimś rozmawiał. Potem spojrzał na dom.

– Powiedziałeś, że zbudowano ten dom, żeby nas zabić, więc bez względu na to, co Surreal i Rainier zrobili, żeby chronić siebie i tych, co z nimi weszli, nie wszyscy przeżyli tę noc. Jeśli zginął Krwawy, zapewne zmienił się w żyjącego demona i teraz jest wrogiem. Zresztą na pewno od samego początku byli tam wrogowie. Surreal i Rainier muszą być cały czas w ruchu, szukać wyjścia. Ci, którzy przeżyli, są z nimi. Przejdę przez drzwi i odzyskam Surreal. I zabiję wszystkich, którzy wejdą mi w drogę.

Daemon spojrzał na brata. Był gotowy do walki.

– Jesteś pewien, że uda ci się obronić przed tymi zakłęciami?

– Nie martw się, bękartie. Nie zostawię cię, żebyś musiał wychowywać tę moją małą bestyjkę – odparł ze złośliwym uśmiechem Lucivar.

– Odwal się – warknął Daemon. – Nie chcę stracić brata.

Złośliwy uśmiech nabrał ciepła.

– Nie stracisz.

Jaenelle wróciła do nich biegiem. Podała Lucivarowi plecak.

– Tu jest woda, kilka kanapek, owoce i ser. Tak na wszelki wypadek, gdyby akcja potrwała dłużej.

Daemon poczuł gwałtowny skurcz żołądka, kiedy zobaczył glinianą kulę, którą wyciągnęła z kieszeni. Kiedy ostarnim razem widział coś takiego, szykował się do wyprawy do Hayll, żeby kupić Jaenelle trzy dni czasu, potrzebne, by mogła opuścić się na dno otchłani, a także żeby ocalić Marian, Daemona, Lucivara i Sactana przed śmiercią z rąk Dororhei i Hekatab.

– Co to jest? – zapytał.

– Poprosiłem Jaenelle, żeby przygotowała mi prymitywną wersję powietrznej zjeżdżalni – odparł Lucivar.

Daemon uniósł pytająco brew.

– Razem z sabatem za pomocą Fachu robiłyśmy z powietrza zjeżdżalnię – wyjaśniła Jaenelle. – Barwiłyśmy je, żeby było je widać, robiłyśmy pętle, spirale i takie tam rzeczy. Ta jest prosta i już ukształtowana. Kiedy się ją uruchomi, wystarczy usiąść i zjechać na dół.

– A dolny koniec będzie po drugiej stronie płotu – dodał Lucivar. Za pomocą Fachu zawiesił w powietrzu plecak z jedzeniem i schował kulę do torby przytroczonej do pasa. – Nie zamierzam szukać żadnego pieprzonego wyjścia, sam je sobie zrobię. Boczna ściana trzeciego domu stoi najbliżej płotu. Zburzę ją na piętrze i uruchomię zjeżdżalnię. Zajmiecie się tymi, co ocalili, kiedy znajdą się po drugiej stronie płotu. Jasne?

Jaenelle cofnęła się. Żadnych uścisków. Żadnej dekoncentracji Księcia Wojowników, który ruszał do boju.

– Będziemy na ciebie czekać, Książę.

Lucivar zczekał, aż Jaenelle wróci do Wozu.

Jeśli nie wyjdę przed zachodem słońca, zniszcz ten dom. Zburz go, Daemonie. Nie pozostaw tu kamienia na kamieniu. Czy to jasne?

Jeśli do tego dojdzie, znajdę cokolwiek z ciebie zostanie i zantosę do Stołpu, ponieważ będziesz się musiał wytłumaczyć przed ojcem.

Przelotny uśmiech był jedyną odpowiedzią Lucivara.

Daemon otworzył furtkę. Lucivar złapał plecak lewą ręką. Prawą za salutował mu mieczem.

- Uważaj na siebie, łucie ... powiedział cicho Daemon.

- To moja walka, bęcencie. Wydostanę Surreal i Rainiera z tego domu. Ty znajdź Jenkella i wyegzekwuj dług w imieniu rodziny. Dopilnuj, żeby ten gówniany syn kurwiącej się suki zapłacił za każdą kroplę krwi, którą przelał.

Kiedy Daemon patrzył, jak Lucivar idzie ścieżką ku frontowym drzwiom, poczuł, że Jaenelle znów stanęła u jego boku i wzięła go pod ramię.

- Wiesz co mnie najbardziej w nim drażni w takich chwilach? - spytał.

- Że nie pyszni się tym, iż ma rację?

Westchnął.

- Tak. Dokładnie to.

Dziewiętnaście

Przez dom przetoczył się grom, zwiastun farii. Obrazy i lustra zakotywały się na ścianach, zabrzęczały szyby w oknach, porcelanowe figurki przewróciły się na stolikach.

Surreal spojrzała na Rainiera. Wiedziała, że on również rozpoznał ciemną moc, która właśnie zawładnęła domem.

– O cholera – powiedziała. – To Lucivar.

Lucivar? Czyżby ten analfabetyczny Eyrieńczyk znalazł wreszcie kogoś, kto rozszyfrował mu zaproszenie? Albo może – a to byłoby nawet lepsze – przyszedł uratować tę sukę Surreal i jej towarzysza?

Och, wspaniale. Wspaniale! Tak się zdenerwowali jego obecnością w domu! Może wreszcie zdobędzie porządny materiał na książkę, bo Surreal i ten sflaczały Książę Wojowników w zasadzie nie próbowali znaleźć wyjścia. Ale Eyrieńczyk był wojownikiem – i prawdziwym członkiem rodziny SaDiablo.

Musi się pospieszyć. I to bardzo. Nie może przegapić momentu, kiedy Lucivar stanie oko w oko z jego niespodziankami.

Lucivar położył plecak pod ścianą. Rzucił wyzwanie. Teraz poczeka kilka minut, żeby zobaczyć, kto je podejmie.

Dziwne, że nie wpadł w morderczą furję, wchodząc do tego domu. Znajdował się od niej o krok, ale nie czuł tej zimnej jasności umysłu, która towarzyszyła mu zwykle na polu walki.

A to oznacza, że ten dom, to nie jest prawdziwe pole walki. Pole bitwy, owszem, ale nie takie, do jakiego stworzony był Książę Wojowników.

Nie wyczuwał tu zagrożeń na tyle silnych, by zdołały utrzymać go w tym stanie umysłu. A przynajmniej nie dość silnych dla kogoś takiego jak on.

Czyli musi wystarczyć złość, że ktoś zastawił pułapkę na członków jego rodziny. Przynajmniej chwilowo.

Postąpił kolejny krok w głąb holu.

Drzwi po lewej, na w pół otwarte. Zamknięte drzwi po prawej. Wieszak obok schodów prowadzących na piętro. Lustro na ścianie naprzeciwko drzwi.

Zrobił kolejny krok.

Po co lustro w tym miejscu? Żeby poprawić fryzurę po zdjęciu palta? Czy może jest jakiś inny powód, dla którego w lustrze odbijają się schody?

Cichy szelest rozległ się za nim, po lewej stronie. Wyczuł, że coś się do niego zbliża, poczuł psujący psychiczny zapach wrogiego umysłu.

Obrócił się, prostując odruchowo prawą rękę, w której trzymał miecz. Patrzył Czarnej Wdowie prosto w oczy, kiedy eycieński miecz bojowy przecinał mięśnie i kości.

Górna część ciała kobiety poleciała w jedną stronę, dolna w przeciwną. Wnętrznosci wylały się na podłogę, ale krwi było niewiele. Czyli czarownica zmieniona w żyjącego demona od dawna nie pija krwi ani yarbarah i była zbyt wygłodzona, żeby zachować ostrożność.

Wrzasnęła i zaczęła czołgać się po podłodze, tak wściekła, że zapomniiała, iż za pomocą Fachu może unosić się w powietrzu. Usiłowała rzucić się na Lucivara, kiedy ten obchodził ją ostrożnie, kierując się do pokoju, w którym się ukrywała.

Zamknął starannie wewnętrzne bariery, więc powinien być zabezpieczony przed gierkami Czarnej Wdowy noszącej jaśniejsze Kamienie. Ale wojownik, który robi się niedbały i nie docenia wroga, zwykle kończy martwy.

Przełożył miecz do lewej ręki, złapał Czarną Wdowę za włosy, wrzucił ją do pokoju, z którego wyszła, i zamknął drzwi. Potem przeszedł przez hol i kopniakiem otworzył te drugie.

Nie się na niego nie rzuciło, więc złapał dolną połowę ciała czarownicy za kostkę i wrzucił ją do bawialni.

Zostawianie sobie wroga za plecami kłóciło się z jego wyszkoleniem i temperamentem – zdawał sobie sprawę, że jako żyjący demon nadal jest niebezpieczna – ale żeby wypalić resztki jej umysłu i dokończyć śmierć, musiałby użyć mocy, a to wzmocniłoby zaklęcia wplecione w ten dom. Dlatego postanowił ją zostawić. Pokona ją znowu, jeśli będzie musiał.

Zatrzymał się i popatrzył na hol. Przyszła mu do głowy pewna myśl.

Trzy Czarne Wdowy stworzyły zaklęcia owinięte wokół tego domu. Zapewne ten mały futek, który wymyślił całą rozrywkę, nie chciał zostawić śladów łączących go z tym miejscem. Nie wątpił, że właśnie spotkał jedną z tych Czarnych Wdów – i że skrzyżuje ścieżki z drugą. Natomiast trzecia...

Daemon nie był głupcem. Każdy, kto znał Terse, bez trudu mógł rozpoznać jej zaklęcia. Gdyby nie siedziała bezpiecznie w swojej chatce w Halaway, gdyby była uwięziona w tym domu, Daemon na pewno by go uprzedził. A jeśli...

Poczuł furię na myśl o tym, że ktoś śmiałby skrzywdzić Terse.

Chwycił wieszak i cisnął go z półobrotu.

Lustro eksplodowało i zasypało podłogę szkłem. Jedna noga wieszaka przebiła ścianę.

Lucivar wyszarpnął go ze ściany i odstawił na bok.

– Po co używać Fachu, skoro wystarczy trochę złości? – spytał.

Mało prawdopodobne, żeby znalazł Surreal czy Rainiera tak blisko początku gry, niemniej postanowił sprawdzić pokój na ryłach i kuchnię, nim ruszy dalej.

Jeden krok. Drugi.

Wyczuł słaby psychiczny zapach, ujawniający strach. Zniknął, nim Lucivar zdążył określić, skąd dochodził, ale to wystarczyło. Wiedział już, że w pobliżu jest Krwawy.

Nie Czarna Wdowa. To był ktoś inny, ktoś, kogo jego zmysły ledwie rozpoznały jako Krwawego, gdyż w otchłani dzieliła ich wielka odległość. Nie wyczuwał go zupełnie, póki nie przebił ściany.

Popatrzył na dziurę i rozważył sytuację. A potem wyszczerzył zęby w groźnym uśmiechu i podszedł do frontowych drzwi.

– Chyba jednak zagram według twoich reguł – powiedział cicho i przyłożył prawą rękę do drzwi. Szaroczarny Kamień w jego pierścieniu rozbłysł na chwilę, kiedy podnosił Szaroczną osłonę wokół budynku.

Gdzieś w czeluściach domu rozległ się gong.

Poczuł, jak zaklęcie przysysa się do Szaroczarnej mocy, ale napełniał nią osłonę jeszcze przez kilka chwil – nie chciał, żeby dom wessał ją w całości przed zachodem słońca. Oczywiście gdy będzie gotowy stąd wyjść, będzie musiał się przebić przez zaklęcia, które oplotą się wokół jego własnej, Szaroczarnej mocy, a rykoszet okaże się kurcowsko bolesny. Trudno.

I tak stąd wyjdzie. Natomiast jeśli chodzi o tę cipę, pisarza, to podejrzewał, że chowa się w ścianach jak szczur...

Wziął plecak z jedzeniem i ruszył ku pokojowi na tyłach. Kiedy mijał dziurę w ścianie, powiedział po cyrylicy:

- Nie wyjdiesz stąd, póki ci nie pozwolę. Więc obserwuj dalej i szykuj się na śmierć...

Nagle pojawiło się przed nim zakłęcie iluzji. Sądząc z rozszarpanej piersi i pustego oczodołu, chłopiec, którego przedstawiało, zginął bolesną śmiercią, ale był to jedynie cień, a nie *cildru dyathe*. Nie stanowił zagrożenia.

- Najgorsze jeszcze przed tobą -- powiedział chłopiec.

- Nie -- odparł Lucivar, przechodząc przez iluzję. - Ja już tu jestem.

Zabezpieczył drzwi, po czym przycisnął plecy do ściany i zadętał.

Po co używać Fachu, skoro wystarczy trochę złości?

Lucivar przeciął Czarną Wdowę na pół. Walka zakończyła się, nim jeszcze zdolała się zacząć. Przeciął tę czarownicę na pół bez użycia Fachu!

Obrócił ciężkim wieszakiem, jakby to był kij od szczorki, i wybił nim dziurę w ścianie chronionej Fachem.

Bez użycia Fachu.

Dziura odkryła tajny korytarz i udostępniła go zakłębionym wplecionym w resztę domu. Czyli miał rację, instalując drzwi dzielące korytarze na osobne sekcje, chronione niezależnymi zakłębionymi. Czarownica, która je rzuciła, była słodką kobietą, póki nie zaczął jej torturować i nie zabił w sposób, który uczynił z niej odpowiednio niebezpiecznego wroga.

Oczywiście Krwawi nie mieli prawa przeciwko morderstwu, więc nie zrobił niczego złego. A informacje, jakie przy tej okazji zebrał, sprawią, że jego następne powieści odniosą wielki sukces, przyćmiewając wszelkich rywali. Może nawet taki, że będzie mógł sobie sprawić jakiegos krewniaka na towarzysza?

Był tylko jeden problem. Lucivar.

Zaczynał rozumieć, dlaczego Surreal i towarzyszący jej mężczyzna tak się go obawiali.

- Podniósł wokół domu Szaroczną osłonę - stwierdziła Surreal. - Na ogień piekielne, Matko Noey, niech Ciemność się nad nami zlituje. Jak niby mieli się przedostać przez Szaroczną osłonę?

– Może nie chce dopuścić, żeby wszedł tu ktoś jeszcze? – wyraził przypuszczenie Rainier.

– Albo nie chce, żeby ktoś stąd wyszedł – odparła. *Na przykład my?* – zastanawiała się, patrząc na dzieci. Omal nie zwariowały ze strachu, kiedy ten grom, niczym wyzwanie, przetoczył się przez dom. A teraz cała czwórka patrzyła na nią i Rainiera z rozpaczliwą nadzieją, że ich ochronią.

Jakby któregoś z nich miało teraz szansę przeżyć.

– Wczoraj Trist powiedział, że najgorsze jeszcze przed nami – powiedziała cicho. – A jeśli Lucivar był tu przez cały czas?

Rainier rozważył jej słowa, po czym pokręcił głową.

– Gdyby przybył przed nami, zauważylibyśmy jakieś ślady jego obecności. Na przykład dziurę w ścianie wielkości pięści.

To była prawda. Kiedy Lucivar zorientowałby się, że jest w pułapce, przeszedłby przez ten dom jak dzika burza i brnąłby przez totalną ruinę. Niemniej...

– Ktoś zdołał zabić cyrieńskiego wojownika z ciemnym Kamieniem i uwięzić go w zaklęciach – przypomniła. – Sądziś, że są one dość silne, by uwięzić Księcia Wojowników z Szaroczarnym Kamieniem?

– Już ustaliliśmy, że uwięzienie Lucivara i Daemona leżało w zamiarze twórcy – odparł Rainier. – Ale nawet jeśli Lucivar pozostaje nadal tylko Lucivarem...

Popatrzyli po sobie.

– Ruszamy – powiedziała Surreal. – Musimy znaleźć jakieś wyjście.

Chwilę po zamknięciu się wokół domu Szaroczarnej osłony Lucivara całą posiadłość otoczyła Czarna osłona Daemona, tworząc nad budynkiem kopułę i zagłębiając się nieco w ziemię.

Zimna wścickłość szeptała w jego krwi, śpiewała uwodzicielską pieśń przemocy i śmierci.

Potem poczuł na ramieniu rękę Czarownicy. Wyczuł w niej chłód równy jego chłodowi, ale nadal rozpalony ogniem powierzchniowej wścickłości.

– Lucivar znalazł coś, co chce tam zatrzymać – powiedział cicho Daemon. – Coś, co nie jest związane zaklęciami wplecionymi w ten dom. Zapieczętował budynek. Ja zapieczętowałem otoczenie.

Kiwnęła głową.

– Nie stamtąd nie wyjdzie bez jego zgody. I twojej.

I twojej, dodał w myślach Daemon. Bez względu na to, co się stanie, to Czarownica podejmie ostateczną decyzję.

Zacisnęła mocniej dłoń na jego ramieniu – milczący rozkaz, żeby wycofał się z morderczej furii, tej słodkiej, zimnej wściekłości.

– Powinniśmy się zająć chłopcem – powiedziała cicho.

To pomogło mu okiełznać złość i okazać posłuszeństwo. Odetchnął głęboko, powoli wypuścił powietrze... i odzyskał kontrolę.

– Może przejdziemy się dookoła i sprawdzimy, czy nic tam nie zostało ukryte? – zaproponowała Jaenelle.

– Na przykład co?

– Tunel. Przejście.

– Podziemne wyjście. – Daemon kiwnął głową. Jego Czarna osłona sięgała dość głęboko w ziemię, by zamknąć taką drogę ucieczki, ale poszukiwania zapewnią im jakieś zajęcie.

Spojrzał na Wóz.

– Czy powinniśmy zabrać ze sobą chłopca, żeby rozprostował nogi? Nie wysiadł z Wozu, odkąd go zaprosiliśmy.

– On się boi, księżę.

– Nas?

Jaenelle pokręciła głową.

– Tego, że zostanie odesłany do sierocińca.

Zawahał się, a potem powiedział cicho:

– Nie możemy go zatrzymać. Pałac jest zbyt mroczny. Nasza moc jest zbyt mroczna. Nigdy nie będzie się tam dobrze czuł. Może nawet nie zdoła tam przeżyć.

– Wiem – odparła. – Ale możemy udzielić mu gościny na kilka dni, póki nie zdecydujemy, gdzie mu będzie najlepiej.

Coś w tonie jej głosu ugłaskało jego temperament i pobudziło poczucie humoru.

– Jak myślisz, jak zareagują spokrewnione szczeniaki na chłopca, który może być półkrwi Krwawym? – spytał.

Jaenelle tylko się uśmiechnęła.

Tersa cofnęła się od stołu, przy którym pracowała przez całą noc, tworząc nic po nici splątaną sieć.

Ten Langston wykorzystał ją, żeby skrzywdzić chłopców. Jej chłopca. I chłopca ze skrzydłami.

Pamiętała chłopca ze skrzydłami z czasów, kiedy nie była strzaskanym kielichem i mieszkała w domku ze swoim chłopcem. Nim Dorothea odebrała jej chłopca. Wykorzystała i skrzywdziła jej chłopca. I chłopca ze skrzydłami.

Ale ten ze skrzydłami był teraz silny, miał wielką moc – choć nadal pozostawał chłopcem, kiedy przychodził z wizytą. Myślał, że uwierzyła w tę głupotę z piwem, które jest egyptońskim mlekiem, chociaż nawet krosz, kto krąży po Wykrzywionym Królestwie, potrafi odróżnić mleko od piwa.

Nie był jednak podły. Nie naśmiewał się z niej, sądząc, że tego nie zrozumie. Oszukiwał, ponieważ chciał dostać piwo, a jego uśmiech skłaniał ją do udawania, że uwierzyła w jego kłamstwo.

Rozumiał ją. Daemon słuchał jej i ją kochał. Jaenelle też słuchała. I Saetan. Ale Lucivar unosił się na prądach jej słów jak na prądach powietrza i podążał ścieżką, która nie miała prostych linii. Więc mówiła mu różne rzeczy, uczyła go tego, czego inaczej nie potrafiła wyjaśnić, i ufała, że w swoim czasie przekaże tę wiedzę innym.

Jego matka go nie chciała. Nienawidziła go dlatego, że miał te wspańnięte skrzydła, przypominające czarny jedwab, kiedy je rozkładał. Co za głupi powód, żeby nienawidzić dziecka.

Więc w jakimś sensie i on był jej chłopcem.

I Surreal. Dziewczynka, którą ból, krew i strach zmieniły w wojowni-ka. Nigdy nie była córką, ale zawsze przyjaciółką. Była kimś, kto akceptował to, czego nie można było naprawić.

Ten Langston chciał skrzywdzić również Surreal.

Tersa delikatnie dotknęła ramy, na której rozpięła splątaną sieć.

Miała u Langstona dług za krzywdę, jaką uczyniła, i spłaci go do końca.

Dwadzieścia

Lucivar różęrzywał się po jadalni. W mroku szarego, jesiennego poranka jego siedlisko również wyglądało ponuro, ale równoważył to fakt, że było wzniesione z kamienia i miało siłę i charakter ziemi, na której stało.

Nic natomiast nie uzasadniało stworzenia takiego pokoju.

Nie miało sensu zatrzymywanie się w tym miejscu, skoro nie było Surreal i Rainiera, ale odłożył plecak z jedzeniem na stół i obszedł pokój, żeby sprawdzić, czy jest tu coś interesującego.

Dłaczego na przykład ktoś wyrwał z zawiasów drzwi do szafy, a potem umieścił je na miejscu tak starannie, że na pierwszy rzut oka można było tego nie zauważyć?

Kiedy stanął przed drzwiami, klamka zadrzęła, jakby ktoś próbował je otworzyć od wewnątrz albo skłonić tego, kto był w pokoju, żeby go wypuścić. Lucivar przełożył miecz do lewej ręki, stanął po stronie zawiasów i chwycił klamkę prawą ręką, podpierając drzwi, żeby to, co się za nimi znajduje, nie zdołało ich przewrócić. W chwili, gdy zaczął otwierać drzwi, to coś rzuciło się przed siebie, chcąc go nimi staranować. Obrócił się wraz z drzwiami, używając ich jako tarczy, a potem rzucił je i przełożył miecz do prawej ręki. Kiedy drzwi upadły, czarownica obróciła się w jego stronę. Poczud, jak wzbiera w nim gniew.

Z jej twarzy ocalało dość, by mógł stwierdzić, że kiedyś była ładna. Ocalało wystarczająco dużo jej dawnego psychicznego zapachu, by wiedział, że nie była suką, kiedy chodziła wśród żywych. Prawdę powiedziałszy...

To była domowa czarownica, którą ktoś spalił. Nie szybko, żeby zabić, tylko powoli, żeby torturować jej ciało i złamać umysł.

Nagle jej twarz zrobiła się niewyraźna. Zmieniła się w Marian.

Dopałła go, nim miał czas odzyskać równowagę emocjonalną i wycofać się.

Jego serce skamieniało, instynkt i wyszkolenie wzięły górę. Złapał ją

za kark i rzucił o ścianę. Nim się podniosła, stanął nad nią i przycisnął jej głowę do ściany. Potem pozwolił, by to temperament i wspomnienia kierowały jego ręką, kiedy przebijał się przez kości i mózg.

Trzymał pięść przyciśniętą do ściany, czując pod palcami fragmenty czaszki, kiedy ciało osunęło się na ziemię.

Nadal tam była. Jej dusza nadal tam była, przykuta do ciała żyjącego demona, które już nie działało.

Strząsnął z ręki krew, potem wytarł ją o resztki sukni czarownicy.

Kiedy przykucnął przy niej, opanowały go wspomnienia obozu w Terreille i koszmaru, który nawiedzał go czasami w nocy.

Dwie nagie... rzeczy... wyrzuciły się z chaty i popłynęły w powietrzu na oświetlony placyk. Godzinę temu byli to kobieta i mały chłopiec. Teraz natomiast...

Marian nie miała stóp i dłoni. Znikły też jej piękne, długie włosy. Daemonarowi oprócz stóp i dłoni brakowało również oczu. Ich skrzydła były tak kruche, że łamały się na kawałki pod wpływem lekkiego ruchu powietrza. A ich skóra...

Uśmiechając się tym zimnym, okrutnym uśmiechem, Sadysta cofnął moc utrzymującą Marian i Daemonara w powietrzu. Chłopiec uderzył w ziemię z hukiem i zaczął krzyczeć. Marian wylądowała na kikutach nóg i upadła. A gdy upadła, jej skóra pękła i...

Sadysta ich nie spalił, on ich upiekł, a mimo to żyli. Nie byli nawet żywymi demonami, po prostu żyli.

- Lucivarze - wychrypiła Marian i zaczęła się czołgać w stronę męża. - Lucivarze!

Lucivar wstał, cofnął się od ciała.

Daemon torturował go, używając kunsztownie stworzonych cieni, ponieważ wiedział, że tylko jego reakcja przekona Dorotheę i Hekarah, że Sadysta naprawdę upiekł szwagierkę i bratanek. Tamta gra dała Daemonowi możliwość ocalenia Marian i Daemonara, wydostania ich z obozu.

Obaj zapłacili za to wysoką cenę. Przypominał sobie o tym często w te noce, kiedy budził się złany zimnym potem, nadal czując zapach spalonych włosów i pieczonego ciała...

Nigdy jednak nie zapomniał, że odpowiednio sprowokowany Sadysta był w stanie rozegrać taką grę naprawdę.

Przyjrzał się domowej czarownicy. Czy to dlatego zginęła w ten sposób? Czy Jenkell próbował obudzić w nim to wspomnienie i zwrócić go przeciwko Daemonowi, żeby zajęli się sobą nawzajem zamiast domem? Kto mógł opowiedzieć Jenkellowi, co się zdarzyło w tym obozie?

A może mały drań zabił ją w ten sposób wyłącznie dla zabawy?

– Nie znam odpowiedzi i głównie mnie ona obchodzi – powiedział spokojnie Lucivar. – Nawet jeśli nie zapłacisz za nic innego, zapłacisz za śmierć tej czarownicy. Dopilnuję tego.

Wziął plecak i ruszył korytarzem do kuchni.

– Kiedy ostatnim razem poszliśmy kuchennymi schodami, zgubiłaś się – powiedział Rainier.

– Nie zgubiłam się – odparła ze złością Surreal. – Po prostu nie doszłam tam gdzie wy. – *I tylko dlatego widziałam te przekłte żuki.*

– Wszystko jedno. Weszliśmy głównymi schodami i wszyscy są na miejscu. Proponuję, żebyśmy wrócili tą samą drogą.

Ale na parterze jest Lucivar. Bez znaczenia. Nie znaleźli na piętrze niczego ciekawego. Żadnej wskazówki, która mogłaby ich naprowadzić na wyjście. Żadnej pułapki, która mogłaby je wskazać.

Mogli albo wybrać sobie pokój i poczekać, aż coś tam po nich przyjdzie, albo odszukać drogę wyjścia, nim zginie ktoś następny.

A to oznaczało konieczność zejścia na dół.

– Dobrze – powiedziała. – Pójdziemy głównymi schodami.

Zeszli na dół, trzymając się blisko siebie – Rainier przodem, powoli sprawdzając każdy stopień, tak samo jak w drodze na górę. Jedną ręką Kokosz trzymał go za marynarkę, a drugą Dayle. Pstrąg trzymał się kurtki Kokosza i ręki Szałwii. A Surreal trzymała się Szałwii.

Cały czas pozostawali w kontakcie głosowym, żeby natychmiast mogli zorientować się, że kogoś brakuje.

Ile razy można powtarzać sześć imion? – pomyślała Surreal. *To nie są długie schody.* Miała jednak wrażenie, że schodzą nimi bez końca.

Wreszcie dotarła do ostatniego stopnia – i nagle ogarnął ich mrok. Jedy-
nym źródłem światła stał się ogień czarownicy na świecy, którą niósł Rainier.

- O Matko Nocy! - wykrzyknęła Surreal. - Gdzie my jesteśmy?

Rainier obejrzał się na nią przez ramię.

- Chyba w piwnicy.

Lucivar upił łyk wody, a potem zakręcił słój i wygrzebał z plecaka jabłko.

Mysie głowy, pływające w misie z brzoskwiniami, to była podła sztuczka. Ale pająki...

Aż podskoczył, kiedy zaczęły wylazić z szuflady, wielkie, włochate i szybkie. Chichotały jak stadko małych dzieci, które bawią się w berka, przez co były zdecydowanie mniej straszne.

- Nieźle, Terso - powiedział z uznaniem, wgrzyzając się w jabłko.

Wyczuwał ją w tym zakłęciu. Właśnie czegoś takiego się po niej spodziewał: strachów dla dzieci. Dziwnych? Tak. Strasznych? Oczywiście. Ale dobrodusznych.

Wrzucił ogryzek do zlewu, po czym wziął plecak i miecz, leżące dotąd na stole. Nie interesowały go drzwi prowadzące na zewnątrz, więc przyjrzał się tym drugim.

Drzwi do piwnicy? Zapewne. Nawet gdyby ich klamka nie była podparta krzesłem, bez trudu wyczułby, że po drugiej stronie czai się coś złego. Ponieważ Surreal i Rainier zamierzali się stąd wydostać, z pewnością nie zeszli na dół. Trzymają się pewnie tych części domu, w których mogą skorzystać z drzwi i okien. Czyli pozostawały schody na górę.

Nie interesowało go to, co siedziało w piwnicy.

Lucivar niszczył jego drapieźniki! Zniszczy cały plan!

No ale przynajmniej ten w piwnicy nie został jeszcze odkryty. To dobre, ponieważ chciał, żeby przetrwał do punktu kulminacyjnego historii.

- Tu jest tunel - wskazała Jaenelle. - Głęboki, więc musi się zaczynać w piwnicy. Być może nawet w takiej położonej niżej niż główna. Wychodzi tam. - Nakreśliła palcem w powietrzu linię, która prowadziła do stajni za domem.

Daemon wyjął usta, a potem westchnął sfrustrowany. Dajcie mu dom, w którym trwa przyjęcie i pokoje są pełne ludzi, a wybierze zwierzynę

i zabije ją tak, że nikt się nawet nie zorientuje, co zrobił. Ta sytuacja jednak była dla niego równie frustrująca jak czytanie dla Lucivara. Czuł się upokorzony, że potrzebuje pomocy.

- Czy moja osłona schodzi dość głęboko, by go zablokować?

Oczy Jaenelle przez chwilę miały nieobecny wyraz.

- Niezupełnie – powiedziała wreszcie. – Można się przeczołgać pod jej brzegiem.

- Więc powinienem ją pogłębić.

Rzuciła mu niebezpieczny uśmiech.

- Mam lepszy pomysł. Yuli, spójrz tutaj.

- Skąd wiesz, że tam jest tunel? – spytał Yuli.

Dobre pytanie, pomyślał Daemon.

- Arceriańskie koty kopią nory głęboko pod śniegiem. Ponieważ niektóre z nich to moi przyjaciele, nauczyłam się wyczuwać tunele czy pomieszczenia głęboko pod ziemią. Tylko tak mogę znaleźć ich domy – wyjaśniła Jaenelle.

Od dzieciństwa potrafisz w ten sposób odnajdować tunele? – spytał Daemon.

Tak.

- A skoro jesteśmy przy arceriańskich kotach... – Jaenelle uniosła rękę, wnętrzem dłoni do góry. Pojawiła się na niej mała splątana sieć, chrońiona osłoną w kształcie bańki. Chwilę później...

Yuli zapatrzył się na białego kota, który stał teraz na dłoni Jaenelle.

- To jest arceriański kot – wyjaśniła Jaenelle.

- Jest taki małutki.

Szkoda, że nie naprawdę, pomyślał Daemon.

Jaenelle rzuciła mu ostre spojrzenie, jakby usłyszała tę myśl, a przynajmniej ją przeczuwała.

- To jest pierwszy etap zaklęcia iluzji – wyjaśniła. – Ten mały kot wkrótce stanie się równie duży jak prawdziwe. – Czubkiem palca pogładziła małą, białą główkę.

Mały cień zaczął mruczeć równie głośno jak Kaelas w podobnej sytuacji. Był bardzo, ale to bardzo szczęśliwym kotem – mruczenie było tak głośne, że podstawa zaklęcia zaczęła wibrować w dłoni Jaenelle.

- Znasz Surreal – zwróciła się do cienia kota. – Znasz Rainiera. Znasz Lucivara. Nie zrobisz im krzywdy. Jeśli ktoś z nimi jest i powiedzą,

że to przyjaciel, nie skrzywdzisz tej osoby. – Urwała, po czym dodała niebezpiecznie łagodnym tonem: – Zabij wszystkich innych, którzy spróbują wyjść z tego domu.

Mały kot zniknął. Ponieważ Daemon starał się go wyczuć, zarejestrował chwilę, kiedy cień pojawił się pod ziemią.

– Prześlizgnął się pod twoją osłoną – powiedziała Jaenelle. – Teraz uruchomi się następna część zakłącza.

Tak, pomyślał Daemon, kiedy w trójkę wracali do Wozu, cień Kaelasa stworzony przez Jaenelle będzie lepszy niż zwykłe pogłębienie osłony. Każdy, kto wejdzie w ten tunel, zostanie trzystupięćdziesięciokilogramowego kota, gotowego na łowy.

Jeśli spróbuje go dotknąć, ręka przejdzie mu przez niego jak przez dym. Jednak kiedy kot uderzy...

Nic nie wyjdzie z tego tunelu prócz ludzi, których polecono cieniowi przepuścić.

Dwadzieścia jeden

– To po prostu sufit – stwierdził Rainier. Po raz ostatni puknął w niego pogrzebaczem, po czym zszedł do Surreal i dzieci. Stali u podnóża schodów. – Zaklęcie zostało tak zaprojektowane, żeby pozwolić nam przez niego przejść.

– Cholernie niebezpieczne – stwierdziła Surreal. Z pomocą Fachu Krwawi mogli przechodzić przez ściany i inne materię, ale nie należało tego robić nieuważnie. Przejście przez ścianę bez świadomości, że się to czyni, mogło okazać się fatalne w skutkach.

Oczywiście tutaj to nikogo nie obchodziło.

Unosząc rękę, żeby potrząść czoło, niemal nie zniknęła pogrzebacza – w ostatniej chwili przypomniała sobie, że nie wolno jej używać Fachu. Nie przywykła do tego, że przez cały czas ma ręce pełne przedmiotów. Zniecierpliwiona warknęła sobie pogrzebacz pod pachę tej ręki, w której trzymała świecę z ogniem czarownicy.

He razy możemy jeszcze użyć Fachu, nim zostaniemy wchłonięci przez zaklęcia? – spytała Rainiera, pocierając czoło. – Liczyłeś? Może moglibyśmy przejść z powrotem na parter przez sufit?

Nie jestem pewien, czy nie straciłem rąk, ale mam wrażenie, że zbliżamy się do punktu „koniec gry”. My moglibyśmy przejść. Gdybyśmy wzięli na ręce po jednym dziecku, moglibyśmy zabrać ze sobą dwoje. Nie więcej.

Czyli musieliby zostawić dwoje dzieci na pastwę tego, co się tu ukrywa. Nie chciała dokonywać takiego wyboru.

Zresztą nie ma pewności, że jeśli to zrobimy, znajdziemy się tam, gdzie chcemy – dodał Rainier.

– No to zobaczmy, co tu znajdziemy – powiedziała na głos.

W pobliżu schodów płomienie świec pochyliły się i zgasły, z wyjątkiem tej, na której płonął ogień czarownicy.

– Przeciąg – stwierdził Rainier, a w jego głosie pojawił się cień nadziei. – Może jest tu jakieś wyjście?

Piwnicę napelnił ryk, będący równocześnie groźbą i ostrzeżeniem.

– Sądziś, że to naprawdę jeden z kotów? – spytała Surreal, kiedy znów zaczęła słyszeć.

– Ktokolwiek zbudował to miejsce, zdołał zabić dwie Czarne Wdowy, egyptyjskiego wojownika i Piekło jedno wie, kogo jeszcze, żeby stworzyć dla nas przeciwników. Dlaczego nie kota? Nie musiał zaraz zabijać takiego, który nosi Kamienie, wystarczyło, żeby był spokrewniony i mógł się przemienić w żyjącego demona. Bez Fachu to będzie siła przeciwko sile.

– Nie mamy szans – stwierdziła ponuro Surreal.

– Żadnych.

– Czyli w tamtą stronę nie pójdziemy.

– Zgadzam się z tobą. Chodź, poszukamy drogi na górę.

Lucivar uśmiechnął się na widok małych czarnych żuków w wannie. Puchły do ogromnych rozmiarów i wybuchały. Miał nadzieję, że to Rainier pierwszy wszedł do tej łazienki, ponieważ Surreal... Sądziła, że strach przed żukami to jej tajemnica, i ani on, ani Daemon nie mieli zamiaru wyprowadzać jej z błędu. Cóż, jeśli się na nie narknie, na pewno jej sekret Piekło pochłonie.

Dzieło Tersy. Z pewnością.

Daemonar byłby wniebowzięty, gdyby miał wybuchającego żuka. Oczywiście nie chodzącego na wolności. Może w pudełku? W dobrze chronionym osłoną pudełku, ponieważ jeśli chłopiec zdoła go wyjąć i zostawić gdzieś jako niespodziankę dla mamy... Marian do końca życia nie wybaczy mu, że przyniósł do domu coś takiego.

Porozmawia z Tersą na temat zrobienia takiego żuka. I ze stolarzem z Riady o pudełku. Ma jeszcze sporo czasu, żeby przygotować taki prezent na Winsol.

– Surreal, kotku, już w Terreille wiedziałem, że masz większe jaja niż większość wojowników, ale założę się, że na ich widok zaczęłaś piszczeć.

Jego rozbawienie znikło, kiedy wyszedł z łazienki i zobaczył chłopca stojącego w korytarzu.

Tym razem to nie była iluzja, lecz *cidru dyathe*.

– Zamierzam cię ugryźć i wypić twoją krew – powiedział chłopiec.

Biedny, przestraszony dzieciak. Musiał być kiedyś słodki. Nawet teraz mówił tak, jakby recytował wierszyk na szkolnym przedstawieniu – i nie pamiętał dokładnie słów.

– Ten, który cię zabił... – zaczął Lucivar.

– To był silny wojownik.

Zabrzmiało to tak, jakby miał więcej nadziei niż pewności, że zabił go ktoś o wielkiej mocy.

– Mały, jeśli chodzi o moc, ten, kto cię zabił, był ledwie szklanką wody. A ja jestem jeziorem w czasie burzy. Jeśli się na mnie rzucisz, rozszarpie cię na kawałki.

– Ale... jestem tylko dzieckiem.

– Wiem – powiedział łagodnie Lucivar. – To jednak nie ma znaczenia. Nie w tej chwili.

Chłopiec czekał.

Słodki dzieciak, zabity na potrzeby gry.

Lucivar odłożył plecak, po czym sięgnął do woreczka z lekami, który miał przytroczone do pasa. Wyjął małą, zatkaną butelkę i wyciągnął ją w stronę chłopca.

– Proszę. To krew owcy, nie człowieka, ale zawsze krew. Podtrzyma twoją moc, przynajmniej na jakiś czas.

– Skrzywdzisz mnie, jeśli to wezmę?

Na moment jego złość zmieniła się w morderczą furię, ale się opanował.

– Nie, nie skrzywdzę cię.

Cudowny dialog. Po prostu cudowny! Kto by przypuszczał, że właśnie Fyrieńczyk ofiaruje mu taki klejnot? Będzie musiał umieścić tę scenę w swojej książce. Landry Langston spotyka chłopca... To będzie takie smutne, takie poruszające, takie... wspaniałe.

Chłopiec wziął butelkę i wypił krew. Starczyło jej zaledwie na dwa łyki, ale mały sprawiał wrażenie, jakby to była uczra. Już zamierzał wylizac wnętrze butelki, ale powstrzymał się, jakby nagle przypomniał sobie o manierach. Włożył korek i oddał butelkę Lucivarowi.

– Mały, czy wiesz, co to są *cildru dyathe*? – spytał Lucivar.

- Martwe dzieci - odparł chłopiec. - Jeśli byłeś grzeczny, idziesz na trochę w miłe miejsce, nim staniesz się szeptem w Ciemności. Ale jeśli byłeś niegrzeczny... - Rozejrzył się po korytarzu.

Ty draniu. Nie tylko zabiłeś tego chłopca, ale jeszcze wmówiłeś mu, że zasłużył na to, żeby tu być? Pomyślał, że w porównaniu z tym domem, wyspa *cildru dyathe* w Piekle faktycznie była miłym miejscem.

- Kto cię zabił? - Pytanie zadane było wprost, a ton głosu twardy, ponieważ Lucivar z trudem panował nad temperamentem. Choć ten chłopiec na to nie zasługiwał.

Przerażenie. Chłopiec wiedział, kto go zabił, ale nawet teraz bał się za bardzo, żeby to powiedzieć.

Mało prawdopodobne, żeby umiał się komunikować na psychicznej nici, ale każdy Krwawy w jakimś stopniu to potrafił.

- Spójrz na mnie i pomyśl odpowiedź, najgłośniejszą jak potrafisz.

Jarvis Jenkell.

Ledwie szept. Gdyby się nie skupił, nie usłyszałby go. No to miał dla Daemona potwierdzenie, jeśli chodzi o autora pułapki.

- Nie pamiętam imienia - skłamał chłopiec. - Ale on jest bardzo sławny.

- Obecnie to tylko chodzący trup. Zapewnię cię. - Lucivar odetchnął głęboko i powoli wypuścił powietrze z płuc. - I jedno mogę ci obiecać. Muszę najpierw pomóc żywym, ale jeśli jest jakiś sposób, żeby uwolnić cię z zaklęć tego domu, nim go zburzymy, mój brat i ja na pewno to zrobimy.

- Dobrze.

Lucivar wziął plecak i ruszył frontowym korytarzem. Chłopiec ruszył za nim.

- To złe schody. Robią sztuczkę.

Spojrzał na schody, potem znów na chłopca.

- Jaką sztuczkę?

- Widzisz korytarz na dole, ale nie możesz tam zejść. Schodzisz gładzie indziej.

- Widziałeś czarownicę i Księcia Wojowników?

Chłopiec kiwnął głową.

- Zeszli po schodach. Zniknęli.

- Były z nimi dzieci?
- Czworo.
- Czyli troje zdążyło już zginąć.
- Nie ostrzegłeś ich?
- Pani czarownica krzyczała i się przestraszyłem. Więc z nimi nie rozmawiałem.
- Pewnie zobaczyła żuki.
- Chłopiec uśmiechnął się przelotnie.
- Fajnie wybuchają.
- Lucivar zawahał się.
- Jeśli jest jakiś sposób, wydostaniemy cię stąd -- obiecał, po czym ruszył schodami na dół.

Och, niedobrze. Bardzo niedobrze. Jeśli Lucivar dogoni tę sukę Surreal i jej towarzysza, popsuje wielką bitwę kończąca historię. Całkowicie popsuje. A ten chłopak! Co on robi? Miał atakować ludzi, a nie udzielać im rad!

Oczywiście nie mógł przewidzieć tego, że któryś z jego „gości” przyniesie łąpówkę w postaci butelki z krwią.

Chociaż to dobry pomysł. Zapewne przypisze go czarownicy, która będzie towarzyszyć Landry'emu, ponieważ Langston nie może wpadać na wszystkie dobre pomysły. A ona będzie miała przy sobie krew, ponieważ nosi ją zawsze od czasu spotkania z...

Cóż... Wymyśli to później.

Obecnie musi otworzyć swoim „gościom” wyjście z piwnicy. Czas na finał.

I nie będzie teraz myślał o tym, że Lucivar nazwał go „chodzącym trupem”.

Dwadzieścia dwa

W jednej chwili był to tylko stos skrzynek i połamanych mebli. W następnej zobaczyli schody prowadzące ku drzwiom na górze.

Surreal nie obchodziło, dokąd prowadzą. Wystarczyło jej, że wyjdzie z piwnicy, będącej labiryntem małych, zagraconych pomieszczeń. Miała wrażenie, że coś tu zostało uwięzione. Piwnica była za długa, za wielka jak na dom nad ich głowami. Czuła niemal, jak ściany zaciskają się wokół nich.

Rainier rzucił na nią okiem.

Czarne Wdowy, które pracowały nad tym domem, były dobre w swoim fachu. Iluzja, która ukrywała te schody, nie przestała działać przypadkiem.

Wiem – odparła.

Dam wrażenie, że to grób. Zupełnie jakbyśmy byli pochowani żywcem w tej piwnicy.

Załowała, że to powiedział. Miała dokładnie takie samo wrażenie.

Idziemy na górę? – spytał.

Kiwnęła głową. Cokolwiek czeka na nich po drugiej stronie drzwi, łatwiej będzie stawić temu czoła, niż zostać tutaj. Weszli na schody, Rainier pierwszy, a ona za dziećmi, pilnując tyłów. Drzwi otworzyły się z dramatycznym skrzypnięciem i znaleźli się w kuchni. A gdzieś w głębi domu rozległ się gong.

Świetnie. Świetnie. Jeden problem rozwiązany. Gdy tylko Surreal zamknęła za sobą drzwi, zmienił zakłęcie iluzji, które ukrywało schody.

Teraz się przekonamy, jak Lucivar poradzi sobie w piwnicy.

Kula światła czarownicy unosiła się na końcu jego miecza, rozjaśniając duszną ciemność. Lucivar nienawidził piwnic. Zbyt ciemne, zbyt wilgotne, zbyt ciasne jak dla człowieka ze skrzydlatej rasy.

Ten drań Jenkell. Ten pisarz. Ile wiedział o rodzinie SaDiabła? Czy celowo stworzył niektóre rzeczy, żeby wywołać wspomnienia, czy to jedynie przypadek? Czy wiedział dość o Eyrieńczykach, żeby rozumieć różnicę między życiem w górach a uwięzieniem pod ziemią?

Bez znaczenia. Czuł, jak wspomnienia nasączają jego umysł strachem, więc pozwolił, by ten strach podsycił wściekłość. Wydostał się z kopalni soli w Pruul, wydostanie się i z tego domu.

Kuchnia wyglądała dokładnie tak samo jak przedtem, z jednym wyjątkiem.

– Nie ma miski z brzoskwiniami – stwierdziła Surreal, obracając się powoli i badając pomieszczenie. – Czy to „dozorca” ją zabrał, czy jesteśmy teraz w innej kuchni, która wygląda tak samo?

Nagle wszystkie dzieci wrzasnęły. Kilka chwil później w powietrzu unióśł się zapach moczku.

Rainier rzucił Surreal zażenowane spojrzenie i zamknął szufladę.

– Pająki nadal tu są.

Przeciąg. Niezwykle świeże powietrze, ale inne niż w piwnicy. Światło czarownicy nie pokazało żadnego przejścia, żadnej różnicy w ścianach. Ale był przeciąg. A potem...

Ryk go zaskoczył, kazał mu przyjąć postawę bojową.

Żadnego ruchu. Żadnego ataku. Tylko ostrzeżenie.

– Jaal? – zawołał cicho. – Kaelas? To ja, Lucivar.

Możliwe, że Jenkell wynajął jakichś Krwawych, żeby upolowali tygrysa albo arceriańskiego kota. Jako żyjący demon taki kot byłby zabójczo niebezpieczny. Oczywiście byłby też zabójczo niebezpieczny, gdyby znalazł się w tym domu żywy. I nie musiałby nawet być spokrewniony.

Jeśli jednak kot nie był częścią zaklęć domu...

Kierując się przeciągiem, zbliżył się do ściany i w nagrodę usłyszał warczenie.

Na tyle znajome, by rozpoznać, z którym kotem ma do czynienia. Nie był tylko pewien, czy miało to być powitanie, czy groźba.

– Kaelas? To ja, Lucivar.

Co tam było? Przejście, które zbudowano dla służby, kiedy dom był jeszcze zamieszkały, czy tunel wykopany jako droga ucieczki, kiedy zmienił się ten budynek w koszmar?

Nie sądził, by Jaenelle poprosiła kogoś z kotów, żeby pilnował tunelu. Zresztą żaden jej dziś nie towarzyszył, a mieszkały za daleko, żeby dotrzeć tu tak szybko.

Czyli tunelu pilnował cień. Niemal równie zabójczy jak żywy kot. Może trochę bardziej, jeśli stworzyła go Jaenelle. Była niewielka szansa na pokonanie prawdziwego Kaelasa, ponieważ kot wiedział, że Czarownica na niego nakrzyczy, jeśli zaatakuje mężczyznę, który do niej należy, ale cień wykonywał tylko polecenia. Lucivar uznał, że w tym przypadku polecenie brzmiało: „zabij”.

Już miał zawołać znowu, kiedy o jego wewnętrzną barierę otarł się głos, który równocześnie był i nie był głosem Kaelasa.

Nie jeść Lucivara. Nie jeść Surreal. Nie jeść Rainiera. — Cień najwyraźniej był wkurzony, że tak ograniczono mu jadłospis.

Przecież cholerny cień i tak nie mógł jeść! Pokierować i zabić tak. Ale zjeść nie.

A przynajmniej był tego niemal pewien. Choć z drugiej strony, skoro było to dzieło Jaenelle...

– Pani powiedziała, żebyś mnie nie jadł?

Chwila milczenia. A potem niechętna odpowiedź:

Pani powiedzieć, żeby cię nie zabijać.

Na ogień piekielne. Musi powiedzieć Jaenelle, że przydaje tym cieniem trochę za dużo cech oryginału. Zwykły cień nie miałby takiej osobowości, gdyby mu jej nie nadano.

– Czy widziałeś Surreal?

Wymęczyć ją. Ona wyjść.

– Przez tunel?

Nie.

Nic dziwnego. Surreal i Rainier nie wiedzieli, że Jaenelle i Daemon czekają na zewnątrz, więc nie mogli się domyślić, kto stworzył kota pilnującego tunelu. I zamiast wyjść z domu, zawrócili.

Lucivar już miał się odwrócić, ale coś go zatrzymało. Pomyślał o tej słabej obecności, którą wyczuł w domu. O tym szczurku-gryzpiórku, któ-

ry biegł w ścianach, podglądał i podsłuchiwał. Uznał, że nigdy nie zaszkodzi ugłaskać kota, nawet jeśli jest cieniem, szczególnie że może potem wykorzystać ten tunel do wydostania wszystkich z domu.

– Jeśli jakiś inny człowiek spróbuje wyjść przez ten tunel, śmiało, zjedź go – powiedział do cienia.

Kiedy ruszył dalej badać piwnice, słyszał na psychicznej nici zadowolone mruczenie.

Daemon powoli okrążył płot wokół domu. Był uważny. Skupiony.

Żadnego znaku od ludzi uwięzionych wewnątrz. Żadnego ruchu firanek, żadnej twarzy w oknie. W nocy nie widział świateł, a przecież musiały się palić jakieś lampy lub świece.

Czyli nie należy ufać wzrokowi.

Musiał jednak ufać, że kiedy Lucivar przebiję się przez zaklęcia i otworzy wyjście z domu, on zdoła to zobaczyć.

Zatrzymał się w miejscu, gdzie znajdował się tunel, i pomyślał o kocie stojącym na straży. Szkoda byłoby marnować takiego wspaniałego wojownika. Może... Zamiast iść dalej, cofnął się po własnych śladach i wrócił do Wozu.

– Pani Baele bardzo się postarała – powiedziała Jaenelle, kiedy wszedł. – Znaleźliśmy z Yulim masę jedzenia w lodówce i w spiżarni. Odgrzejemy teraz zupę. Zjesz?

Zdjął płaszcz i zniknął go.

– Chętnie. Ale ja podgrzeję zupę.

– Potrafię to zrobić.

– Nie wątpię – powiedział. Ponieważ próbował nauczyć ją podstaw gotowania, wcale nie był jednak tego taki pewien.

Zmrużyła oczy.

Wysadziłam w powietrze kuchnię wiele lat temu.

Choć chłopiec patrzył na nich wytrzeszczonymi oczami, Daemon pocałował ją ogniście i wyłuskał z jej dłoni garnek z zupą.

– Tym bardziej nie powinniśmy teraz ryzykować. Możesz pokroić chleb i ser.

Jak miło.

Zauważył zdumione spojrzenie Yuliego i uśmiechnął się. Chłopiec był dość bystry, by się zorientować, że coś się dzieje, ale nie wiedział co.

Kiedy zjemy, chcę z tobą przedyskutować drobne zmiany w splątanej sieci, która utrzymuje cień kota. Dam dla niego zadanie.

Odogę chociaż mieszać zupę?

Nie.

Prychnęła.

I tak z tobą porozmawiam.

Kiedy podgrzewał zupę, odsunął od siebie troskę i wściekłość. Nadejdzie bardziej odpowiedni moment na te uczucia.

* * *

Już czas.

Tersa zniknęła splątaną sieć i odeszła od stołu.

Pójdzie do Domu Strachu i porozmawia z tym Langstonem. Jeszcze... jeden... ostatni... raz.

Dwadzieścia trzy

– Surreal? Surreal!

– Co? – Dlaczego Rainier ma taki dziwny głos?

– Wypij to.

Szklanka przy ustach. Ręka pod głową, żeby się nie wyrwała.

Woda miała smak rdzy. Wydawało jej się, że pamięta, jak Rainier wysypuje ze szklanki mysie kupy, a potem przeciera szkło brzegiem koszuli. Potem do jej ust napłynęła woda, smakująca jak kurz i suche liście. Przełknęła pierwszy łyk, ponieważ jej potrzebowała.

– Wypij wszystko.

Nie dawał jej wyboru. Mogła albo wypić, albo się zachłysnąć.

– Na ognie pickietne – wymamrotała, kiedy Rainier ją puścił i odstawił szklankę na kuchenny stół. Patrzyła na nią przez chwilę, a potem spojrzała na niego. – Czy wysypałeś z tej szklanki mysie kupy?

– Nie. – Jego głos brzmiał dziwnie, był taki pusty i... słyszała wyraźny pogłos. Miała wrażenie, że w głowie bije jej gong.

– Surreal!

– Co?

– Dałem ci uzdrawiający tonik. Mam nadzieję, że pomoże ci jasno myśleć jeszcze przez chwilę.

Podłoga zaczęła szeleścić. Szu, szu, szu. Patrzyła na nią, póki Rainier nie pochylił się i nie zajrzał jej w twarz. Nie spodobała jej się troska w jego oczach. I strach. Woląta raczej patrzeć na szeleszczącą podłogę.

Złapał ją za ramiona. Próbowwała się wyrwać, ale zabolął ją zraniony bok – i nagle poczuła się tak, jakby stała w prześwicie, otoczona mgłą.

– Musimy się stąd wydostać – powiedział.

– Kotku, ustaliliśmy to już wczoraj, kiedy się zorientowaliśmy, że to miejsce jest pułapką.

– Musimy się bardziej postarać – odparł. ~ Surreal... Sądzę, że jednak zostałeś otruta.

* * *

Lucivar zapowiadał takie perspektywy a okazał się takim rozczarowaniem! Tylko łaził po piwnicy, żałosny i zagubiony. Nawet nie próbował z niej wyjść.

Ale przynajmniej ta suka Surreal wreszcie robiła coś interesującego. Sceny śmierci to zawsze pasjonujące miejsca w powieści.

Gdzieś w domu rozległ się gong.

Nad głową Lucivara zatrzeszczała podłoga.

Gong wskazywał na to, że użyto Fachu. Pamiętał to z reguł gry, zresztą usłyszał go i wtedy, kiedy stworzył światło czarownicy. Trzeszczenie podłogi... Mogło być prawdziwe, albo była to iluzja słuchowa. W tym domu nie można było mieć żadnej pewności.

Popatrzył na sufit, czekając na kolejny dźwięk.

Żadnych schodów, prócz tych, którymi tu przyszedł. Musiały być inne.

Wyjął z plecaka kanapkę i zjadł ją, ponownie obchodząc piwnicę, szukając wskazówek, dokąd udali się Surreal i Rainier.

Piwnice dwóch ukrytych za osłonami wzrokowymi domów były ze sobą połączone, ale podzielono je na labirynt małych pomieszczeń, więc równocześnie wydawały się większe i mniejsze niż w rzeczywistości, dając mylne odczucie, gdzie się jest w stosunku do parteru. Piwnica pierwszego domu – przynęty – była odcięta od reszty. Znajdowało się tam coś na tyle niebezpiecznego, że Jenkell nie puścił tego wolno.

Tu jednak nie było prawdziwych niebezpieczeństw. Nie wedle jego standardów, choć z drugiej strony, istniało tu wiele rzeczy, które mogły wyrządzić krzywdę, jeśli się było nieprzygotowanym.

Popił kanapkę dużym łykiem wody, po czym schował słoik do plecaka.

– Starczy – powiedział i podszedł do schodów. Najprawdopodobniej drapieżniki puszczane po domu luzem polowały na Surreal i Rainiera. Czas dać im powód, żeby zaczęły polować na niego.

I czas im przypomnieć, że same też są zwierzyną.

Wystarczy? Tak, poświęcił aż nadto czasu rodzinie SaDiablo, która wcale nie okazała się tak interesująca, jak kazano mu wierzyć. Nie

dostarczyli mu dość materiału, żeby uzasadnić ryzyko, jakie musiał podjąć, choć zdobył materiał na kilka dobrych scen. Resztę akcji będzie musiał wymyślić sam.

Czas uwolnić wszystkie niespodzianki i obejrzeć ostarnie, desperackie chwile „gości”. Potem pozbędzie się rekwizytów.

Drzwi zaskrzypiały.

Lucivar odwrócił się tyłem do schodów i odłożył plecak.

Coś weszło do piwnicy.

Odsunął się od schodów w miejsce, gdzie miał najwięcej przestrzeni, zdjął kufę światła czarownicy z czubka miecza i umieścił ją nad głową.

Smród. Szuranie stóp.

Człowiek, który wyszedł z ciemności, przewyższał go wzrostem, wagą i siłą. Jednak Lucivar nie dostrzegł w jego oczach inteligencji. Nie przypuszczał, żeby miał jej wiele i wcześniej, nim został przykuty do tego domu.

Co nie znaczy, że drań nie potrafi posługiwać się tą pałką albo tą...

To była kość udowa. Całkiem świeża. Nie do końca oczyszczona.

– Jedzenie – powiedział mężczyzna z uśmiechem, rzucił kość i zbliżył się do Lucivara.

Błysk w oku. Nie inteligencja, tylko oczekiwanie na przyjemność. Ten mężczyzna lubił walczyć.

Pałka przeciwko eryieńskiemu mieczowi. Prosty umysł przeciwko wiekom szkolenia. Nicosłonięty plebejusz przeciwko chronionemu osłoną Księciu Wojowników.

W mgnieniu oka będzie po walce.

Decyzję podjął raczej z litości niż z rozważli, bardziej z powodu eryieńskiej tradycji niż zrozumienia plebejuszy. Pozwoli temu człowiekowi wierzyć, że on, Lucivar Yasłana, ma przed sobą wojownika.

Mężczyzna zbliżył się o kolejny krok, a Lucivar wpadł w morderczą furję.

* * *

To, co przesączało się pod drzwiami, wyglądało jak tłuszcz z kurczaka i było takie gryzące, że oczy ją zapiekły, a w nosie zaczęło jej chlupać.

- Na ognie piekielne -- powiedziała, cofając się o krok. -- Co to jest? --
I czy ktoś prócz mnie to widzi?

- Myślisz, że to jedno z zaklęć Tersy? -- spytał Rainier.

Tłuszcz spod drzwi zaczął zmieniać kształt. Miał teraz ramiona i okrągłą głowę.

- Nie -- powiedziała Surreal. -- To jest złe. Mam wrażenie, że mnie dotyka... -- Cofnęła się o kolejny krok i zakryła usta i nos.

- Nie zamierzam się do tego zbliżać, bez względu na osłonę -- stwierdził Rainier. -- Zapewne strzeże tylnego wyjścia, więc proponuję, byśmy wyszli frontowym.

Przycisnęła rękę do boku. Ciało wokół rany było spuchnięte, wypełnione ropą. Niedobre. W tej chwili nie miało większego znaczenia czy to zakażenie, czy trucizna, którą Czarna Wdowa miała na paznokciach.

- Nie licz, że będę pilnować tyłów -- powiedziała, kiedy Rainier poprowadził ich do korytarza od frontu. -- Nie ufam temu, co widzę, a ty nie możesz ufać, że ci pomogę.

Jeśli musisz, zostaw mnie. To mu właśnie chciała powiedzieć. Jednak on był głuchy na jej słowa. Był Księciem Wojowników i jej eskortą. Będzie walczył do końca, a nawet dłużej, żeby ją chronić.

- Sprawdź frontowe drzwi -- powiedział. Wskazał na dzieci. -- Wy czworo. Stańcie przy schodach. Jeśli coś się stanie, będziecie mieli większą szansę uciec. Ty też, Surreal.

Nie spierała się z nim. Nie mogła. Podłoga znowu zaczęła się przesuwać i szeleścić, a ze ścian zaczęły wyłazić żuki.

Potrząsnęła głową w nadziei, że wszystko zniknie. Zamiast tego odniosła wrażenie, że pokój topi się na brzegach. A potem frontowe drzwi stanęły otworem. Serce jej zamarło.

Tym razem nie było dymu, ale to był ten sam cyrcieński wojownik, który zabił Pustulka. Wszedł do holu i spojrzał na Rainiera.

- Czas, byście się do nas przyłączyli -- powiedział.

Lucivar wytarł miecz o podarte spodnie wroga.

Mężczyzna nie widział nawet śmiertelnego ciosu, umarł tak szybko, że nawet nie miał czasu się przestraszyć. Nie domyślił się, że Luci-

var się z nim bawi. Walczył z większym wdziękiem, niż można się tego było po nim spodziewać. Najwyraźniej przywykł do walki w ciasnej przestrzeni i potrafił wykorzystać swój wzrost do pokonania przeciwnika.

Oczywiście nie miał szans w starciu z Księciem Wojowników z Szarocznym Kamieniem, ale walczył z radością małego chłopca.

A teraz nie żył.

Lucivar wrócił do schodów i popatrzył w górę. Był teraz w morderczej furii i nie cofnie się z niej, póki nie wyjdzie z tego domu.

Unióśł prawą rękę i uwolnił moc Szaroczarnego Kamienia, noszonego w pierścieniu na palcu. Drzwi rozpadły się na drzazgi, nie większe od kulki gradu, i posypały się do piwnicy jak deszcz.

Poruszył ramionami i otworzył skrzydła, żeby pozbyć się ich z ostony. Potem popatrzył na dziurę, której nie mogło ukryć żadne zaklęcie iluzji, i wyszczerzył zęby w dzikim uśmiechu.

Nie mieli szans. Surreal to wiedziała, Rainier również. Mężczyzna z pogrzebaczem i kilka lat treningu przeciwko wyszkolonemu eyrieńskiemu wojownikowi z bojowym mieczem. I to wojownikowi, który był żyjącym demonem. Fakt, że nie miał ostony, nie nie znaczył, ponieważ nie mogli go zabić po raz drugi.

Nie mogli go nawet spowolnić.

Zajęła pozycję u podnóża schodów, głównie dlatego, że bała się wejść Rainierowi w drogę. Póki co, jego Opalowa ostona trzymała – zapewne dlatego, że Eyrieńczyk chciał przedłużyć walkę – ale każdy cios osłabiał ją coraz bardziej. Już wkrótce nie będzie miała dość mocy, by powstrzymać kolejne uderzenie.

Rainier nie użyje Fachu, żeby się ocalić. Już nie. Cały Fach, jakiego mogli jeszcze użyć, chciał zatrzymać dla niej.

Potem z drzwi bawialni poleciało coś w stronę głowy Rainiera. Moment nieuwagi. Ledwie drgnął, choć instynkt nakazywał mu zrobić unik.

Okazało się, że to wystarczy. Eyrieńczyk zamachnął się mieczem, a ostona Rainiera wreszcie puściła. Zdołała wyhamować uderzenie na tyle, że miecz nie odciął mu lewej nogi, ale rana była głęboka.

Rainier uderzył dłonią w ranną nogę. Kiedy ciasna osłona otoczyła jego udo, rozległ się gong. Cofnął się, usiłując ustać na nogach. Eyriceńczyk znów podniósł miecz.

- Nie! - Surreal wyrwała sztylet z pochwy w bucie i rzuciła go ruchem, który trenowała tak długo, że zmienił się już w instynkt.

Sztylet wbił się w szyję Eyriceńczyka. Gdyby żył, cios byłby śmiertelny. Na szczęście go wkurzył i kupił Rainierowi tych kilka sekund, których potrzebował, by dotrzeć do schodów.

- Na górę - zarządziła. - Wszyscy. Na górę!

- Surreal... - zaczął Rainier.

- Skacz, czułgaj się, wszystko jedno. Właź na górę. Ja nadal mam osłonę. Ty nie.

Opierając się na pogrzebaczku, wspiął się na schody najszybciej, jak był w stanie.

Eyriceński wojownik wyciągnął sztylet z szyi i rzucił go na podłogę. Z bawialni wyszła czarownica o trzech palcach, a z drzwi po prawej wypłynęła połowa innej czarownicy.

- Surreal! - zawołał Rainier. - Chodź!

Cała trójka ruszyła ku niej. Za chwilę się na nią rzucą.

Nagle domem wstrząsnęło uderzenie mocy.

To cholernie frustrujące, pomyślał Daemon, patrząc na Dom Strachu. Czarny Kamień miał wielki zasięg, jeśli chodzi o komunikację na psychicznej nici, i zwykle był w stanie porozumieć się dzięki niemu z Lucivarzem na naprawdę dużą odległość. Teraz jednak rozdzieliły ich splątane sieci wplecione w dom.

Cierpliwości, stary. Wyjdzie stamtąd. Pakował się w gorsze tarapaty i zawsze wychodził z nich cało. Z tego też wyjdzie.

Wtedy poczuł uderzenie Szaroczarnej mocy. Zakłęcia wokół domu nie były dość silne, żeby ukryć wściekłość kryjącą się za tym uderzeniem.

- Lucivarze - szepnął Daemon.

- Daemonie! - zawołała Jaenelle, wybiegając z Wozu.

Dotknął jej ramienia.

- Ty sprawdź to miejsce, w którym zamierzał wyjść. Ja obejdę dom, na wypadek gdyby wybrał inne.

Pobiegła tam, gdzie kazał. Ruszył w przeciwną stronę.
I próbował nie myśleć o tym, co powie Saetanowi, jeśli Lucivar nie
wyjdzie z tego domu.

Lucivar stał w zrujnowanym frontowym holu i nasłuchiwał. Czekał.
Potem zmarszczył brwi w skupieniu.

Nie usłyszał gongu. Gdyby zamknęło się ostatnie wyjście, chyba po-
winien coś wyczuć. A może?

- Każde użycie Fachu - powiedział cicho. - Każde użycie Fachu. -
Fachu, nie mocy. Czy krążący w ścianach szczurek-gryzpiórek celowo
zrobił takie rozróżnienie? Czy wiedział, że to nie to samo? Zapewne
nie.

Oczywiście różnica była subtelna. Jemu też nie przyszła do głowy, kie-
dy poznawał reguły gry. Nie przyszłaby mu i teraz, gdyby nie usłyszał gon-
gu, potwierdzającego użycie Fachu, kiedy stworzył światło czarownicy.

- Zwracam honor, bękarcie. Chyba jednak mógłbyś zagrać w tę grę.
Czekał. Nasłuchiwał.

Dom wydawał się dziwnie pusty, jak po hucznym przyjęciu, kiedy wyj-
dzie ostarni gość.

Czy Surreal i Rainier wydosłali się na zewnątrz? Czy gra dobiegła
końca?

Nie. Gra się nie skończyła, ponieważ nadal tu był. Czyli szczurek-gry-
zpiórek ściągnął swoich ulubieńców w jedno miejsce.

Ale nie w tym domu. I nie w pierwszym domu. Nie miałyby sensu
sprowadzanie Surreal i Rainiera z powrotem do punktu wyjścia, skoro ist-
niała inna możliwość - trzeci dom.

Otworzył usta i odetchnął głęboko.

Smak w powietrzu, dochodzący... z tego kierunku. Na górze. W trze-
cim domu.

Uśmiechnął się i poruszył ramionami, żeby rozluźnić spięte mięśnie.

Ten dom był jednak polem walki.

Weszli za dziećmi do jakiegoś pokoju. *Cildra dyathe* zebrali się w są-
siedniej sypialni, odcinając im drogę ucieczki. W progu stał erycieński wo-
jownik i dwie Czarne Wdowy - napawały się chwilą.

- Czyli to tutaj umrzemy - powiedziała Surreal, stając u lewego boku Rainiera i podpierając go.

Rainier przesunął się lekko, żeby mieć na oku *cildru dyatbe*.

- Tak. Tutaj umrzemy.

Dwadzieścia cztery

Musisz znów podnieść osłonę – powiedziała Surreal do Rainiera. Napastnicy ruszyli do przodu, rozkoszując się momentem ataku. Przerwała mu, gdy zaczął protestować. – Przeżyjemy dłużej, jeśli będziesz miał osłonę. Może na tyle długo, by do akcji wkroczył Lucivar.

To może nie zadziałać na naszą korzyść – powiedział ostrzegawczo Rainier, jednak posłusznie stworzył wokół siebie Opalową osłonę.

Nie usłyszała gongu. Co to oznaczało? Że nie ma już znaczenia, czy będą używać Faehu, czy nie? Że zamknęło się ostatnie wyjście? Że zostali na zawsze uwięzieni w tym domu?

Na zawsze, czyli do chwili, kiedy Daemon uwolni moc Czarnego Kamienia i zrówna to miejsce z ziemią. Wraz ze wszystkimi, którzy będą w środku.

Rzuciła okiem na Rainiera. Mocno się pocił, twarz miał ściągniętą z bólu.

Był tancerzem. A noga...

Szttywna osłona wokół uda działała jak lupki i tylko dzięki niej jeszcze trzymał się na nogach. Wolała sobie nie wyobrażać, ile go to kosztuje.

Czy widziałas kiedyś Lucivara na polu walki? – spytał.

Widziałam go w morderczej furii. Na ognie piekielne, tacy jak my potrafią w nią wpaść w jednej chwili.

To nie to samo. Widziałam go raz, jak schodził z pola walki. – Rainier z trudem przełknął ślinę. – Może Ciemność się nad nami zlituje, jeśli uzna nas za wrogów.

Nie było to coś, co chciałaby usłyszeć – szczególnie że powiedział to jeden Książę Wojowników o drugim.

Nagle w ścianie pojawiły się otwarte na oścież drzwi. Do pokoju wszedł żyjący demon. A właściwie pół tuzina żyjących demonów. Żaden nie nosił Kamieni, ale nie miało to znaczenia. Nie w walce.

Teraz wiem, dlaczego nie mogliśmy znaleźć żadnej broni – stwierdziła Surreal. – Żyjące demony wszystko zabrały.

Noże. Pogrzebacze. Pałki.

Poświęciła jedną myśl czwórce dzieci skulonych w kącie za nią i Rainierem. Nie lubiła ich, nie spędziłaby dobrowolnie godziny z żadnym z nich prócz...

Obejrzała się na dzieci. Szalwia obdarzyła ją drżącym uśmiechem, który wydawał się przez to jeszcze bardziej odważny.

Poczuła ból w piersi.

Odwróciła wzrok.

Zapewne dzieci i tak zostałyby zwabione do domu jako zwierzyna, ale to ona i Rainier zaprosili je tutaj wczoraj wieczorem. Czuda na karku ich obecność. Będzie musiała zawsze już dźwigać ciężar ich śmierci.

I śmierci Rainiera, ponieważ był tu za jej przyczyną.

Przepraszam.

A najgorsze było to, że wiedziała, kto ją zabije. *Cildru dyatbe*. Zrobi co w jej mocy, żeby zniszczyć dorosłe żyjące demony, ale nie dzieci. Jej myśli wypelniły wspomnienia duchów i tej nocy, kiedy poznała prawdę o miejscu noszącym nazwę Briarwood.

Nie mogła podnieść ręki na dzieci.

A wtedy wszystkie żyjące demony zaatakowały i nie było już czasu ani na myślenie, ani na żal.

Cholernie trudno się walczy, kiedy twój wróg nie może umrzeć, a ty tak. Nie ma miejsca na manewry, na wycofanie się.

Pokój kotłował się pod jej nogami, a czas zmienił się w gęstą ciecz, gdy trucizna w jej ciele powoli rozwijała swą zabójczą magię. Albo ciosy padały za szybko, albo ona za wolno robiła uniki, dając wrogowi kolejną okazję do ataku.

Jej ostona wkrótce się wyczerpie, a uderzenia połamią jej kości i zabiją ją naprawdę.

Czarna Wdowa chwyciła ją za nadgarstek i szarpnęła jej rękę w górę, pozbawiając ją równowagi i naciągając ranę w bok.

Pałka zbliżała się do jej głowy. Ledwie zdolała sparować uderzenie pogrzebaczem.

A potem rzuciło się na nią coś mrocznego i szybkiego, i tak cholernie wielkiego. Tam, gdzie padały promienie słoneczne, błyszczało metalicznie i...

Coś walnęło głową kobiety w ścianę.

Surreal uchyliła się, kiedy z rozłupanej czaszki na wszystkie strony rozprysnął się mózg.

Jakiś ruch tuż przed nią. Okrzyk strachu.

Spojrzała na niego akurat w chwili, gdy się obrócił, by stawić czoła kolejnemu żyjącemu demonowi. Zobaczyła szkliste oczy, twarz jakby wykutą w kamieniu. Tu, w tym miejscu, celem jego istnienia była doszczętna masakra. Jego świat składał się w tej chwili wyłącznie ze śmierci. Miał w sobie moc i wdzięk, dzikość i wyszkolenie. Nie miał natomiast litości.

Teraz rozumiała, co Rainier miał na myśli, mówiąc o Lucivarze na polu walki.

Był tak cholernie szybki. Nie zwracał sobie głowy uchyłaniem się przed ciosami, nie próbował ich nawet parować. Ciosy napastników zatrzymywała osłona, nie docierały one do ciała. A każdy żyjący demon, który zbliżył się na tyle, by uderzyć... To nie był duży pokój, a on wypełniał go sobą. Urywał głowy, odcinał członki. Albo po prostu wyrwał rękę i wbijał w kolejne ciało. I był tak bezwzględnie efektywny, jeśli chodzi o wyeliminowanie z walki *ciddra dyathe*.

A potem słychać było tylko chrapliwe oddechy – jej i Rainiera – i zawodzenie skulonych w kącie dzieci.

Lucivar stał przed nimi. Jego zimne, szkliste, bez wyrazu oczy po prostu się w nich wpatrywały. Wycelował w nią czubkiem miecza, po czym wskazał nim miejsce po prawej stronie.

– Przesuń się – powiedział.

Usłuchała.

Lucivar wycelował ręką w ścianę. Szaroczarny pierścień rozblysł, uwolnił uderzenie mocy.

Ściana eksplodowała. Powstała w niej wielka wyrwa.

Dziwne uczucie, jakby sieć zaciskała się na nagiej skórze.

Nim zdążyła krzyknąć, zakłęcia wplecione w dom uderzyły Lucivara z całą mocą, dość wielką, żeby poczuła, jak puszcza jego Szaroczarna osłona.

Utrzymał się jednak na nogach, nawet nie drgnął, a kiedy rykoszet mocy minął...

Czuła, jak zakłęcia próbują zamknąć wyrwę w ścianie i odciąć im

drogę ucieczki. Karmiły się mocą otaczającej dom Szaroczarnej osłony.

Lucivar sięgnął do przychepionej do pasa sakiewki i wyciągnął glinianą kulę. Rzucił ją Rainierowi.

– Jaenelle przygotowała zjeżdżalnię. Trzeba wetrzeć krew w glinę, żeby uruchomić zakłęcie. – Przyjrzał się Rainierowi. – To chyba nie będzie problem.

– Nie masz powodu się pieklić – mruknęła Surreal.

Teraz wbił w nią wzrok.

– Tobą zajmę się później.

Surreal, nie prowokuj go – ostrzegł Rainier. Pokuśtykał do wyrwy w ścianie i wtarł krew w glinianą kulkę. Kiedy położył ją u stóp wyrwy, pojawiła się zjeżdżalnia. Wyglądała jak chimura w kolotrze gliny.

– Rainier, bierz jedną dziewczynkę i spadaj stąd – zarządził Lucivar. – Wy, chłopcy, za nim. Surreal, pomożesz im wejść na zjeżdżalnię. Potem bierz drugą dziewczynkę i zmiataj.

– Powiniennem... – zaczął Rainier.

– Najciężej ranni przodem – warknął Lucivar.

Nie należało się z nim spierać, kiedy mówił takim tonem.

Niemniej jednak ten idiota Rainier zaczął się spierać.

– Surreal została otruta.

Na ognie piekielne. Lucivar był wkurwiony już wcześniej, ale teraz ten stan się pogłębił.

Zmierzył Rainiera wzrokiem.

– Zjeżdżaj – powiedział niebezpiecznie spokojnie.

Surreal rzuciła pogrzebacz, wywlokła Dayle z kąta i przyciągnęła do wyrwy.

Rainier kłął cicho i paskudnie, zajmując pozycję na zjeżdżalni. Posadziła obok niego Dayle. Kiedy objął dziewczynkę ramieniem, Surreal spojrzała na koniec zjeżdżalni i ujrzała Jaenelle i Daemona.

Trucizna zamgliła jej wzrok. Była z tego zadowolona. Nie miała ochoty akurat w tej chwili widzieć wyraźnie twarzy Sadiego.

Pchnęła Rainiera i Dayle i patrzyła, jak zjeżdżają w powietrzu, ponad płotem z kutego żelaza i wszystkimi splątanymi sieciami, które więziły ich w tym domu.

Kiedy posadziła na zjeżdżalni chłopców i pchnęła ich, wyrwa w ścianie zdążyła się już zmniejszyć o połowę. Zaklęcia wplecione w dom zamykały ją powoli, acz nicubłaganie. Nie miała wątpliwości, że ten, kto zostanie w domu, kiedy wyrwa zamknie się zupełnie, nigdy się stąd nie wydostanie. Nigdy.

- Lucivarze...

Odwrócił głowę, jakby słuchał kogoś, kto stoi tuż za nim. Ale była tam tylko ściana.

- Bierz dziewczynkę - powiedział. - Uciekaj.

- Wyrwa się zamyka. Musimy stąd wyjść wszyscy. Natychmiast.

Spojrzał na nią i zawarczał.

Nie przekona go. Nigdy nie słuchał. Przynajmniej nie jej.

Posłucha Jaenelle.

Chwyliła Szałwią i rzuciła się do wyrwy, choć wciąż miała kłopoty z równowagą. Ponieważ Lucivar nie zamierzał wyjść, póki ona nie wyjdzie, musiała się stąd wydostać razem z Szałwią naprawdę szybko.

Trucizna sprawiła, że jazda w dół okazała się nieco zbyt ekscytująca. Było jej niedobrze, kiedy Daemon pomagał jej wstać ze zjeżdżalni i stanąć na rwardym, pozbawionym zaklęć gruncie.

- Co...? - zaczęła Jaenelle, a ton jej głosu był ostry.

A wtedy Daemon ryknął:

- Nie!

Surreal zdążyła jeszcze zobaczyć w kurczącej się wyrwie Lucivara. Zamiast wyjść, odwrócił się w stronę czegoś, co było w domu.

Chwilę później wyrwa zamknęła się.

Dwadzieścia pięć

Miał dość czasu, żeby wyjść, pomyślała Surreal, patrząc na ścianę domu. Dlaczego, na ognie piekielne, się odwrócił?

Grom wstrząsnął budynkiem i ziemią wokół. Nie była pewna, czy to doszła do głosu wściekłość Daemona, czy Jaenelle.

Jednak to Daemon wyszczerzył zęby i chwycił gręt płotu. Myślała, że zamierza go wyrwać. Był tak wściekły, że nie potrzebowałby do tego Fachu.

Część płotu runęła nagle na ziemię i zmieniła się w żaloszny stos metalowych strużyn. Była to cichsza – i bardziej przerażająca – demonstracja mocy i furii, które wypełniały tego mężczyznę.

Potem Daemon ruszył biegiem w stronę wejścia do domu.

Jaenelle skoczyła za nim, uderzyła w Czarną osłonę i zatoczyła się.

– Daemonic! Daemonic!

Nie zatrzymał się, nawet nie zwolnił, ale osłona opadła i Jaenelle pobiegła za nim.

– Idź – powiedział Rainier. – Pomóż jej go zatrzymać. Ja osłonę dzieci.

Pobiegła. Trucizna spowalniała ją z każdym krokiem, niemniej jednak biegła.

Daemon dotarł do osłoniętego daszkiem wejścia. Kiedy sięgnął do klamki...

– Daemon! – krzyknęła Jaenelle.

Odwrócił się do niej. Jego twarz pełna była ledwie kontrolowanej furii.

– Nie zostawię brata w tym domu!

– Oczywiście, że go tam nie zostawimy, ale...

EUP!

Surreal zachwiała się i stanęła. Kiedy się odwróciła, stwierdziła, że część domu właśnie wybuchła.

Rainier?

Jesteśmy osłonięci. Kurwa! Dodniosę kilka warstw osłon!

Szczątki spadały na ziemię jak deszcz. Z, wyrwy wyrzelił w niebo ciemny kształt, szybki niczym strzała wypuszczona z łuku. Przeleciał poza płot, wysoko ponad drzewa otaczające granice posiadłości.

Potem rozłożył ciemne skrzydła, zamachał nimi, złapał prąd powietrza i skierował się ku frontowemu wejściu do domu, gdzie czekali na niego Daemon i Jaenelle.

– Kogo zabrał z sobą Lucivar? – spytała Jaenelle, osłaniając oczy ręką.

Niewątpliwie jakiegos idiotę, pomyślała Surreal, podchodząc do Jaenelle i Daemona. Mężczyzna, którego Lucivar trzymał za rękę, rzucił się, próbując się uwolnić, choć byli na wysokości dachów domów. Gdyby Lucivar go puścił, potamałby sobie nogi i nadział się na pręty płotu.

Lucivar z gracją obniżył lot, a stopy niesionego człowieka musnęły pręty płotu. Wtedy zaczął hamować skrzydłami, rzucił swą zdobycz i wyładował lekko na ścieżce.

– Patrzcie, co znalazłem – powiedział. Kiedy spojrzał na Daemona, jego usta wygięły się w drapieżnym uśmiechu. – Myślę, że to nasz mały pisarzyna, który biegał w ścianach tego domu jak mysz.

Złociste oczy Daemona stały się szkliste i sennie.

– Jarvis Jenkell – zamruczał.

– Zbudowałem ten dom, żeby zebrać materiał do książki – powiedział Jenkell oszołomionym głosem. – Nikogo nie zmuszałem do wejścia.

– Wysłałeś nam zaproszenia – stwierdził rzeczowo Daemon.

– Ale nikt nie musiał ich przyjmować – odparł Jenkell.

Surreal pomyślała o tonie zaproszenia i pasknęła. Potem spojrzała na Lucivara. Wyglądał tak, jakby miał ochotę zmiażdżyć kolejną czaszkę.

– To prawda – powiedział łagodnie Daemon. – Mielśmy wybór, choć sposób ujęcia zaproszenia w pewnym sensie wskazywał na to, że go nie mamy. Jednakże... – Uniósł brew i spojrzał na Lucivara. – Ilu zginęło?

– Przynajmniej dwadzieścia osób – odparł Lucivar.

– Dwadzieścia osób straciło życie, żeby powstał ten dom. – Daemon wyduł wargi, spojrzał na Jenkella i pokręcił głową. – Mam wrażenie, że oni nie mieli wyboru.

Na czole Jenkella pojawiły się kropelki potu, ale wciąż patrzył na nich buntowniczo.

— Krewawi nie mają prawa przeciwko zabójstwu. A ja jestem Krwawym, jak wy.

Surreal popatrzyła na Jenkella. *Chłopcze, jeśli sądzisz, że bycie Krwawym czyni cię równym Sadiemu, to nie rozumiesz, co to jest kasta.*

— Nie mamy prawa przeciwko zabójstwu — zgodził się Daemon. — Ale ma ono swoją cenę. Więc sądzę...

— Langstonie... — Słowom, wypowiedzianym gdzieś obok, towarzyszył gniewny warkot.

Surreal cofnęła się, żeby lepiej widzieć kobietę, która szła ku nim krokiem drapieżnika.

Na ognie piekielne. To była Tera!

— Próbowałeś skrzywdzić chłopca — oświadczyła Tera. — I inne dzieci. Skłamałeś. Powiedziałeś, że to niespodzianka dla dzieci.

Istotnie, niespodzianka, pomyślała Surreal.

— Terso... — Daemon stanął na jej drodze, zastaniając Jenkella.

Surreal знаła Tersę od wieków, widywała ją półprzytomną, zatopioną w wizjach albo po prostu szaloną, ale nigdy dotąd nie widziała jej w stanie zimnej, dzikiej furii.

Nie spuszczać oczu z Jenkella, Tera próbowała obejść Daemona.

— Próbowałeś skrzywdzić dzieci. Próbowałeś skrzywdzić moich chłopców!

Rzuciła się na Jenkella, który pisnął — naprawdę pisnął — i odwrócił się, żeby uciec.

Daemon złapał Tersę. Lucivar złapał Jenkella.

— Mamo, pozwól, że ja się tym zajmę. — Daemon zacisnął ręce na ramionach czarownicy.

Jenkell zamarł. Surreal miała ochotę trzasnąć go w twarz za to, że był takim cholernym gupcem. Nie pofatygował się nawet sprawdzić, kim jest Tera, nim zwabił ją, by mu pomagała?

— Mamo, pozwól, że ja się tym zajmę.

Popatrzyli na siebie, matka i syn, i nagle Surreal uświadomiła sobie coś, co nigdy wcześniej nie przyszło jej do głowy. *O Matko Noey. Tego, jaki jest, nie odziedziczył wyłącznie po ojcu.*

Potem Tersa coś pokazała. Surreal nie widziała, co to było, ale Daemon uśmiechnął się. Zimnym, okrutnym uśmiechem.

Cofnął się i odwrócił do Jenkella.

– Nie mamy prawa przeciwko zabójstwu, ale ma ono swoją cenę. Ja rządzę tym terytorium. Ludzie, których zabiłeś na potrzeby tego domu, należeli do mnie. Księżę Wojowników, który został ranny, służy mnie. Czarownica, która została okaleczona, należy do mojej rodziny. A ponadto skrzywdziłeś moją matkę, wykorzystując ją w knowaniach, by zabić jej własnego syna. Wszystko ma swoją cenę, Jenkell. Czas, żebyś spłacił dług.

Daemon podszedł do frontowych drzwi, po czym spojrzął na Jaenelle.

– Pani, czy zechcesz je przytrzymać?

Jaenelle weszła na schody ganku. To ona otworzyła drzwi i przytrzymała je, kiedy Daemon wszedł do domu. Zatrzymał się na środku holu. Wyglądał jak cień.

Gdzieś w domu rozległ się gong. Raz, dwa razy, trzy, cztery...

Odliczanie zaczyna się chyba od początku przy każdej nowej grze, pomyślała Surreal.

Straciła rachubę. Nie była pewna, czy to echo w jej głowie, czy gong rzeczywiście odzywa się tak szybko.

Daemon wrócił do drzwi. W rękę trzymał pióro.

– Dwadzieścia osiem? – spytał Jaenelle.

– Dwadzieścia osiem – potwierdziła, kiedy wkładał pióro do kieszeni marynarki.

Skinął na Lucivara, który przywłókł Jenkella do drzwi.

– Według twoich własnych reguł, w domu jest trzydzieści wyjść. Dwadzieścia osiem zostało zamkniętych. Masz siedemdziesiąt dwie godziny na odszukanie któregoś z dwóch pozostałych. Gwarantuję ci, że bez względu na to, co napotkasz w tym domu, przeżyjesz w nim te siedemdziesiąt dwie godziny.

Surreal zadrżała, słysząc groźbę w jego głosie.

Jednak ten idiota Jenkell sprawiał wrażenie odprężonego.

Potem Daemon wyszedł z domu, złapał Jenkella za koszulę i wepchnął go do holu.

Jaenelle puściła drzwi, które zatrzasnęły się z hukiem.

Oboje zeszli po schodach, tam, gdzie Surreal czekała na nich z Lucivarem. Wszyscy patrzyli na Tersę.

- Dlaczego? - spytała łagodnym tonem Jaenelle. - Jeśli chciałaś pomóc przy Domu Strachu, dlaczego nie powiedziałaś o tym mnie albo Marian? Bardzo ucieszyłybyśmy się z pomocy. Nawet teraz możesz nam pomóc.

Tersa wykręcała sobie palce, wyglądała na zagubioną.

- Widziałam... w splecionych sieciach. Niespodzianki dla chłopców. Nie żeby krzywdzić, po prostu niespodzianki. Ale byli i inni chłopcy. Dlatego przyszedłam tutaj, do tego domu. Kiedy ten Langston powiedział, że buduje niespodziankę dla chłopców... Widziałam to w sieci. Jeden chłopiec zgubiony, ponieważ nie zrobiłam niespodzianek.

Lucivar spojrział na dom, a potem na Dæmona.

- Chyba spotkałem tego chłopca. Byłby zupełnie zgubiony, gdyby nie jedna z niespodzianek Tersy.

Dæmon przyglądał się przez chwilę Lucivarowi, potem kiwnął głową i rzucił okiem na Wóz po drugiej stronie ulicy.

- Myślę, że my z Jaenelle znaleźliśmy innego chłopca, który potrzebuje pomocy.

- Tak, masz rację - powiedziała Jaenelle. Uśmiechnęła się do Tersy. - Ale nie odpowiedziałaś na pytanie. Czy pomożesz Marian i mnie skończyć nasz Dom Strachu? Może mogłabyś stworzyć kilka niespodzianek.

Nie, nie, nie, pomyślała Surreal. *Tylko nie te przekłete żuki.*

- Szkielety myszy były słodkie. Bardzo sprytne - powiedziała na głos.

- Pająki też były dobre - dodał Lucivar.

- Ale nie mogą wyfazić z szuflady - zaznaczyła Surreal. - Bo trzeba będzie zatrudnić kogoś do mycia podłogi.

Chwila ciszy. Potem Lucivar wybuchnął śmiechem.

- To wyjaśnia, dlaczego w kuchni śmierdziało moczem.

Ziemia zaczęła się kofysać. Jaenelle podtrzymała Tersę.

- Później zakończymy tę rozmowę - powiedziała Jaenelle. - Zrobiłam, co mogłam dla Rainiera i Surreal. Teraz musimy ich zaprowadzić do Wozu, żebyśmy mogła rozpocząć właściwe uzdrawianie.

Zrobiła, co mogła? Tak, faktycznie, Surreal miała wrażenie, że czuje na ranie niewidzialną rękę, która łagodzi ból i żar.

- Najwyższy czas - zawarczał Lucivar. - Nasza kuzyneczka była fałszywa dać się otruć.

- Nie możesz na mnie krzyczeć, kiedy jestem chora - powiedziała Surreal. - To rodzinna zasada. - A nawet jeśli nie, to nią będzie, do cholery. Od tej chwili.

- Od kiedy?

Cały Lucivar. Nigdy nie grał według reguł. W zawodach w sikaniu nie tylko wyłamywał się z linii, ale sikał przeciwnikom po nogach.

A ponieważ w tej chwili przeciwnikiem była ona sama, zacisnęła pięść i wyprowadziła cios. Oczywiście nie trafiła.

- Razem z Lucivarem zaprowadzimy do Wozu Rainiera i dzieci - powiedział Dacmon do Jaenelle. - Poradzisz sobie z Surreal?

- Nie trzeba sobie ze mną radzić - mruknęła.

- Naprawdę chcesz, żeby to Lucivar zaprowadził cię do Wozu? - spytała Jaenelle szepciem.

- Nie.

- Terso, możesz mi pomóc? - spytała Jaenelle.

Z Tersą po jednej, a Jaenelle po drugiej stronie Surreal całkiem sprawnie dotarła do Wozu. Oczywiście Jaenelle sprawiła, że płynęła w powietrzu, ale był to drobny szczegół, niewart wzmianki.

- Jest bardzo źle? - spytała Surreal Jaenelle, kiedy drzwi Wozu otworzyły się i popatrzył na nich mały chłopiec. - Powiedz prawdę.

- Będziesz chorować przez kilka dni, ale twoje ciało zdążyło przetrwać większość trucizny. To korzyść z noszenia Szarego, przemiana materii jest bardzo szybka. - Jaenelle zawahała się i dodała: - Całe szczęście, że to ty odniosłaś tę ranę. Rainier by tego nie przeżył.

Kurwa, kurwa, kurwa.

Unosząc się w powietrzu, wpłynęła do Wozu, do jednej z małych sypialni.

- Myślisz, że Lucivar mi daruje, że nie podniosłam osłony, wchodząc do obcego domu, skoro to pierwsza poważna głupota, jaką popełnitam? - spytała, kiedy kładły ją do łóżka.

Jaenelle roześmiała się.

- Mowy nie ma.

Dwadzieścia sześć

Jarvis Jenkell wstał z podłogi i trzęsącymi się rękami otrzepał marynatkę. Niedobrze. Bardzo niedobrze. Nie spodziewał się, że rodzina SaDiabło połączy go z Domem Strachu. Celowo powiedział „w zaufaniu” kilku osobom, że kolejna powieść o Landrym Langstonie będzie się rozgrywać w takim miejscu, żeby potem niezależne źródła mogły potwierdzić, że zaczął pisać książkę, nim doszło do tych tragicznych wydarzeń.

Skąd Lucivar wiedział, że on tu jest? Przejścia i punkty obserwacyjne były starannie ukryte. Musiały być, bo inaczej żądne krwi, uwięzione w tym domu żyjące demony zaczęłyby na niego polować. Jednak zaklęcia ochronne nie okazały się dość skuteczne, by oszukać Eyrieńczyka. Nie wystarczająco.

Bez znaczenia. Miał siedemdziesiąt dwie godziny na wyjście z tego domu. Nie trzeba mu na to nawet godziny. Dwa ostatnie wyjścia znajdowały się w pierwszym domu. Niełatwo było je znaleźć, jeśli się nie wiedziało, czego szukać, ale przejście przez nie nie stanowiło problemu.

Skierował się do drzwi w głębi holu – tych, przez które przeszedł w przebraniu dozorczy, żeby obserwować grę.

– Żałujesz? – spytał głęboki, męski głos. Rozkoszny jak mruczenie kota.

Jarvis obrócił się, a serce zaczęło mu bić jak oszalałe.

Daemon Sadi opierał się o framugę drzwi do bawialni.

– Myślałem, że wyszedłeś – powiedział Jarvis.

– Musimy porozmawiać o pewnych sprawach.

– Jakich? – spytał, kiedy Daemon ruszył w jego stronę. Taki piękny mężczyzna. Nie chodziło o twarz, czy budowę ciała. Chodziło o to, jak się ruszał.

Pokusa – nawet jeśli mężczyzny nie pociągała jego własna płeć. Obietnica – ale senne, złociste oczy nie ujawniały jej w całości.

– Co powiesz na to? – Głos Daemona nadal brzmiał jak mruczenie, ale pojawiła się w nim nuta rozbawienia.

Kiedy Sadi za nim stanął?

Czuł żar bijący od mężczyzny przylegającego do jego pleców, czuł lekkie ułknięcia pomalowanych na czarno paznokci, kiedy Daemon zamknął rękę na jego szyi. Dotyk warg na policzku, kiedy druga ręka Sadiego wślizgnęła się pod jego koszulę i zaczęła powoli wędrować po jego piersi, po brzuchu. Zatrzymała się dopiero wtedy, kiedy palce wślizgnęły się pod pasek.

Rozkosz? Wstyd? Nie był pewien, co czuje. Ale jego ciało zareagowało, nie było w stanie się oprzeć.

– Ta sama gra, Jarvisie – szepnął Daemon. – Ale reguły się nieco zmieniły.

Nie ostrzegł go w żaden inny sposób, tylko zniemacka rozorał mu paznokciami brzuch, rozcinając mięśnie i uwalniając wnętrzności. Jarvis krzyknął z bólu i strachu. Wyrwał się, nim ręka zagłębiła się w ranę. Obrócił się, gotów uderzyć choć raz, nim umrze. Jego ręce przeszły przez pierś Daemona i walnęły w ścianę. Patrzył na dłonie zagłębione w ciele Sadiego. Czuł pod palcami ścianę. Patrzył w senne, złociste oczy.

Daemon uśmiechał się zimno, okrutnie.

– Kunsztowny cień – wyjaśnił. – To część nowej gry. Ty nie możesz dotknąć mnie, ale ja... – czarny paznokieć rozorał policzek Jarvisa – ...mogę dotknąć ciebie.

Jarvis cofnął się. Jedną rękę przyciskał do rozszarpanego brzucha, drugą dotknął policzka. Spojrzał na palce.

Żadnej krwi.

Odważył się spojrzeć na brzuch.

Nie było rany.

– Ale ból jest prawdziwy, prawda? – spytał miłym tonem Daemon. – Choć to iluzja. Cóż, on jest prawdziwy, rany nie.

– Jaki w tym cel? – spytał Jarvis.

Daemon wydawał się zaskoczony.

– Zagwarantowałem ci, że nic w tym domu cię nie zabije. Stwory, które tu sprowadziłeś, zadadzą ci rany, jeśli cię złapią, ale zabroniłem im cię zabić.

– Lucivar je wszystkie pozabija!

- Och, nie. Najprawdopodobniej tylko okaleczył na tyle, by wyeliminować je z walki. Ponieważ zależało mu jedynie na wydostaniu się Surreal i Rainiera, nie pofatygował się dokończyć ich śmierci.

- Ale one są... - w kawałkach, dokończył w myślach.

Daemon westchnął i uśmiechnął się z nieskrywanym rozbawieniem.

- Jarvisie kochany, czarownica, która jest żyjącym demonem i której urwano głowę, będzie musiała używać Fachu, żeby się przemieszczać, ale póki płonąć w niej będzie moc, może nadal polować. I nadal jest niebezpieczna.

Jarvis wzdrygnął się. Jak niby ma przeżyć wśród takich stworów? To oczywiste. Zaszyje się w chronionych korytarzach. Miał tam wodę i jedzenie, materac, koc, a nawet kilka nocników. Przetrzyma te siedemdziesiąt dwie godziny, a potem będzie wolny. Sptaci dług.

- A teraz co do rzeczy, które musimy przedyskutować - ciągnął Daemon. - Ponieważ większość sieci uległa zniszczeniu, kiedy Lucivar wyrąbał sobie wyjście, zastąpiłem je własnymi zakłęciami iluzji. Nie odnajdziesz moich splątanych sieci, więc nie trać czasu na poszukiwania. Ale zdradzę ci, że jedna z nich sięga ukrytych korytarzy. Tak, Lucivar powiedział mi o norkach szczurka-gryzypiórka. W naszej nowej grze te korytarze nadal będą cię chronić przed twoimi potworami, ale nie przed moimi. Nie przede mną.

- Twoje mnie nie zabiją?

- Pokazałem ci, co zrobią moje.

Znow zadrzał. Czy ból stanie się mniejszy, jeśli będzie wiedział, że rany nie są prawdziwe? A może gorszy, skoro miał świadomość, że żaden atak go nie zabije, bez względu na jego okrucieństwo?

- Mój kochany, widzę, że zaczynasz rozumieć. - Daemon skierował się w stronę drzwi bawialni. - Powinieneś też wiedzieć, że moje wtręty do gry zmieniły konfigurację wyjść. Och, nadal jest ich trzydzieści, choć otwarte są tylko dwa, ale porządek, w jakim się zamykały, został zmieniony.

- Ale to znaczy...

- Będziesz musiał sprawdzić wszystkie, żeby znaleźć te nadal otwarte.

Będzie musiał przejść przez cały dom - wszystkie trzy budynki - z żyjącymi demonami i Sadim na karku...

- Chciałeś zatańczyć z Sadystą, więc zatańczysz - powiedział Daemon.

Nieprawda, chciał obserwować Sadystę, a to zupełnie co innego.

- Co jeszcze? - Daemon z zamyśleniem postukał palcem w wargi. - A tak. Moja matka chciała, żebym ci powiedział, że zmieniła nieco swoje iluzje. Są połączone z moimi siostrami i teraz bardziej pasują do nastroju tego domu.

- To znaczy?

- Wszystkie mają zęby. - Daemon uśmiechnął się uprzejmie. - Chciałes zabawić się z moją rodziną. Więc się zabawiamy, ty i ja.

Znikając, cień Daemona dodał:

- Uważaj na kota. Nie przepada za ludźmi, chyba że w charakterze obiadu.

Jarvis stał w bołu, nie wiedząc, co robić, dokąd iść. Czy jeśli wejdzie do bawialni, cień Daemona nadal tam będzie, żeby rozegrać następną rundę? W bawialni było jedno wyjście. A może najpierw powinien sprawdzić te na tyłach domu? Albo...

Srukot pazurów na schodach. Ten dźwięk wstrząsnął nim do głębi.

Na stopniach stał biały kot. Jarvis zaczął się zastanawiać, co jest gorsze - iluzje, które nie mogą mu zrobić fizycznej krzywdy, czy potwory, które mogą to uczynić.

Daemon wysiadł z Wozu i poczuł, jak na wiosek Pałacu SaDiablo z jego mięśni opada napięcie.

Jaenelle wyszła za nim i wzięła go pod rękę.

Jak bardzo jest źle? - W wiosce był zajęty czym innym, a potem musiał się skupić na prowadzeniu Wozu, więc nie miał okazji zapytać wcześniej. Nie był gotów wysłuchać odpowiedzi.

Oboje odzyskają zdrowie.

Rainier był tancerzem. - Przypomniawszy sobie, co powiedział Lucivar, nim się rozstali. *Przecięte mięśnie zrosną się z pomocą dobrej Uzdrawicielki, ale całkowicie odcięta część ciała nie, bez względu na to, jak będzie dobra.*

Nadal nim będzie - odparła Jaenelle. - Przez jakiś czas będzie utykał, ale potem znów zatańczy. Dopilnuję tego.

A Surreal?

Uznawszy, że czwórka ucalanych dzieci lepiej poczuje się z rodzicami niż w kolejnym dziwnym domu, Jaenelle szybko przygotowała cztery porcje łagodnego środka nasennego, żeby przespaly noc. Kiedy Tera doglądała Surreal i Rainiera, a Jaenelle zajmowała się uzdrawianiem, Daemon i Lucivar odnieśli dzieci rodzicom, a potem poszli do sierocińca po rzeczy Yuliego.

Żalostnie mały pakunek. Nędzne życie uzdolnionego chłopca. Kim byli jego rodzice? Czy ukryli go, ponieważ miał potencjał, żeby zostać Krwawym, czy dlatego, że go nie miał? Czy pewnego dnia stanie się zgorszonym człowiekiem, ponieważ odmówiono mu jego dziedzictwa?

Daemon mógłby współczuć Jarvisowi Jenkellowi. Mógłby czerpać radość z dyskusji o jego powieściach, gdyby sporkał go na przyjęciu. Mógłby go też znienawidzić za to, że jest takim pompatycznym dupkiem. Jednak niezależnie od tego, co by do niego czuł, uznałby w nim Krwawego.

Gdyby nie postanowił rozegrać tej gry.

Choć szczerze mówiąc, nawet wtedy mógłby być skłonny – do pewnego stopnia – przejść do porządku dziennego nad tą próbą samobójczą, jaką było igranie z Krwawymi o najciemniejszej mocy w Królestwie. Gdyby nie jedno.

Gdyby ten człowiek nie zabił dzieci.

Gdyby nie zranił Surreal i Rainiera.

Odzyska zdrowie – powiedziała Jaenelle.

Zachowuje się jak chore dziecko. – To przeraziło go najbardziej, ponieważ wydawała się taka słaba. Jak wróci do zdrowia, będzie mogła narzekać, ile wlezie, ale teraz ten dźwięk działał mu na napięte do granic wytrzymałości nerwy.

Ma gorączkę, trucizna wydała się z rany i sprawia jej ból, a poza tym czuje się nieszczęśliwa. Uważa, że traktujemy ją jak dziecko, nie pozwalając wrócić do domu, do Amdarh. Oczywiście, że zachowuje się, jakby była chora. Jest przekonana, że jak tylko poczuje się lepiej, Lucivar dobierze się do niej za to, że dała się zranić.

Jak na kobietę z gorączką Surreal oceniała sytuację całkiem jasno. Odetchnął z ulgą. Jeśli tyle zrozumiiała, to znaczy, że jej mózg pracuje poprawnie.

Beale otworzył drzwi. Wybiegli przez nie służący, żeby wnieść do Pałacu Surreal i Rainiera.

Daemon odsunął się na bok, pociągając za sobą Jaenelle.

- Będą mnie potrzebować przez resztę dnia - powiedziała.

Kiwnął głową.

- Mam parę spraw, którymi muszę się zająć. - *Przed wszystkim muszę postanowić, co będzie z chłopcem.*

Yuli wysiadł z Wozu za Tersą. Był taki mały i przerażony, choć starał się być dzielny.

- Chłopcze - powiedziała Tersa. Podeszła do Daemona, przyłożyła dłoń do jego policzka i uśmiewnęła się. - Dobrze sobie poradziłeś, chłopcze.

- Przygotujesz kilka niespodzianek do mojego Domu Strachu? - spytała Jaenelle.

Tersa spojrzała na nią, potem znowu na Daemona i odeszła bez słowa.

Jaenelle poklepała go po ramieniu.

- Gdyby odpowiedziała, nie byłoby niespodzianki - szepnęła. Potem wyciągnęła dłoń do Yuliego. - Chodź, znajdziemy ci pokój na parę dni.

Ledwie weszli do Pałacu, kiedy na spotkanie wybiegły im cztery sceltyjskie szczeniaki. Trzy poskakały, poszczekały, machając ogonami, a potem wróciły do własnych zabaw.

Czwarty postawił małą, białą łapę na stopie Yuliego i oświadczył:
Mój.

Wyślę, że to załatwia sprawę - powiedziała Jaenelle do Daemona.

Masz rację - odparł, patrząc, jak twarz chłopca rozjaśnia uśmiech. - Mogę się z nim bawić, póki tu będę? - spytał.

Och, chłopcze, lepiej nie próbuj się z nim nie bawić.

- Tak, oczywiście, Nadał nie radzi sobie ze schodami, więc może weź go na ręce. Pójdziemy do twojego pokoju.

Na ręce! - powiedział szczeniak. - Na ręce! - Kiedy Yuli nie zareagował od razu, szczeniak zaskomlił i spojrzął na Jaenelle. - Chłopiec być głuchy?

- Nie nauczył się jeszcze słyszeć krewniaków - wyjaśniła mu Jaenelle, patrząc z ukosa na Yuliego. - Ale się nauczy.

- Czego? - zdziwił się Yuli.

– Weź go na ręce – powtórzył Daemon. – Co dopiero będzie przygo-
da – dodał na psychicznej nici.

Jaenelle zagryzła wargi, żeby zachować poważny wyraz twarzy.

Dla nich obu.

Kiedy Yuli ruszył za nimi, cichy i wielkooki, a szczeniak bez przerwy
gadał o tym, co będzie musiał zrobić, żeby przyuczyć chłopca, Daemon
pomyślał, że przynajmniej jedna dobra rzecz wynikła z całej tej sprawy.

Dwadzieścia siedem

Daemon zabijał czas robotą papierkową, czekając na powrót Jaenelle.

Zastanawiał się, czy jego ojciec wiedział o pół-Krwawych, którzy wychowywali się w sierocińcach w Dhemlanie. On też powinien być o nich wiedzieć. Na usprawiedliwienie tego niedopatrzenia miał tylko psychiczne perturbacje, jakie przechodził przez ostatni rok.

W jednej z wielkich posiadłości, należących do rodziny SaDiablo, w której żyła niezależna społeczność, znajdowała się szkoła. Kiedy przejmował od Saetana zarządzanie majątkiem rodziny, ten wyjaśnił mu, że społeczność utrzymuje się sama, ale nie należy się od niej spodziewać żadnego dochodu. Daemon tego nie kwestionował, nie zajmował się też tym miejscem. Ograniczył się do przeglądania kwartalnych raportów, żeby mieć pewność, że społeczność sobie radzi.

Kiedy zaczęli się z Jaenelle zastanawiać nad kwestią nowego domu dla Yuliego, z zażenowaniem odkrył, że szkoła w tej posiadłości przeznaczona była dla pół-Krwawych dzieci, które miały potencjał stania się Krwawymi, kiedy dorosną. Niektóre znalazły się tam, ponieważ rodzice chcieli, żeby miały podwójne, plebejskie i krwawe wykształcenie, odpowiednie do ich zdolności. Inne uważano za sieroty – prawdziwe lub opuszczone przez Krwawego rodzica. W szkole opiekowano się nimi, uczono je Protokołu i podstaw Fachu, jeśli miały dość mocy, by wykonywać proste zaklęcia. Miały również okazję zarobić trochę pieniędzy, pracując na rzecz społeczności albo w innych częściach majątku.

W szkole mieszkało dwustu uczniów – a teraz Yuli był jednym z nich.

Do gabinetu weszła Jaenelle, rzuciła mu spojrzenie, którego nie potrafił odczytać, po czym usiadła na krześle stojącym przed biurkiem.

– Powierzono mi zaszczytne stanowisko Oficjalnego Łącznika między szkołą a Księciem Wojowników Dhemlanu – oznajmiła. – Dostałam nawet potwierdzający ten fakt urzędowy pergamin, podpisany i opieczętowany.

- Rozumiem -- odparł Daemon, starając się nie zmienić wyrazu twarzy. - Nie chcieli porozmawiać ze mną osobiście?

- Nie w tym dziesięcioleciu. A więc do rzeczy. Czy życzysz sobie otrzymać dodatkowy raport z działalności szkoły? Czy życzysz sobie otrzymać kopie raportów z poprzednich lat, wystanych do Wielkiego Lorda i przez niego przyjętych?

Daemon odchylił się na oparcie fotela, złożył dłoń w budkę i dotknął palcami wskazującymi podbródka.

- Czy to jest skutek pisma, które wysłałem do Królowych Prowincji?

- Najwyraźniej. A choć administratorzy szkoły wołają nie rozmawiać z tobą osobiście, wydawali się bardziej zdumieni niż zaniepokojeni tym nagłym zainteresowaniem szkołą.

To dobry znak. Oznacza, że nie znajdzie w tej szkole niczego niepokojącego, kiedy złoży tam niezapowiedzianą wizytę. No i będzie musiał zabrać ze sobą Oficjalnego Łącznika, żeby wszystkich śmiertelnie nie wystraszyć.

- Przedyskutowaliśmy konieczność pobierania przez Yuliego prywatnych lekcji. Nie sądzę, żeby miał w sobie wiele dhemlańskiej krwi, i dorosnie dużo szybciej niż inne dzieci -- ciągnęła Jaenelle. - Może się okazać, że najlepiej mu będzie na takim terytorium, jak Scelt, ale wołę przez jakiś czas mieć go w pobliżu.

- Czy Yuli chciał zostać w tej szkole? -- spytał Daemon.

- Był trochę przestraszony, ale kiedy zobaczył swój pokój, a Skarpetka oświadczył, że ładnie pachnie, obaj szybko się zdomowili. Szybciej niż administratorzy, którzy mają dość oleju w głowie, żeby wiedzieć, co to znaczy mieć w szkole spokrewnionego szczeniaka.

Daemon uśmiechnął się.

- Że będą ich regularnie odwiedzać dorośli krewniacy?

- I że nie wszyscy dorośli krewniacy będą mali i psowaci -- odparła Jaenelle, również z uśmiechem.

Lekko zmarszczył brwi.

- Skarpetka? Szczeniak nazywa się Skarpetka?

Jaenelle przewróciła oczami.

- Yuli powiedział, że szczeniak wygląda, jakby nosił białe skarpety, więc ten oznajmił, iż tak się będzie nazywał. Skarpetka.

- To wojownik, prawda?

- Tak, i to taki, który otrzyma Kamień znacznej rangi, kiedy przejdzie przez Obrzęd Urodzinowy. Co oznacza, że jako dorosły będzie nosił ciemny Kamień.

Zmarszczył mocniej brwi.

- Lord Skarpeta? A jak się wcześniej nazywał?

Jaenelle zaczerwieniła się.

- Nie pamiętam, a szczeniak nie chce powiedzieć. Kiedy spytałam Ladvariana, oświadczył, że „Skarpeta” to imię łatwe do zapamiętania dla ludzi.

- Mały lut – mruknął Daemon.

Roześmiała się. A potem spojrzała na niego w taki sposób, że coś polaskotało go w żołądku. Z nerwów.

Wszystko ma swoją cenę, stary. Obiecałeś coś. Czas spłacić dług. Czas spłacić wszystkie długi.

- Mam dziś wieczorem spotkanie – powiedział. - Czekałem z wyśmien na ciebie.

Dostrzegł leciutką zmianę w jej oczach, w psychicznym zapachu.

- Spotkanie – powtórzyła Czarownica.

To nie było pytanie. Minęły siedemdziesiąt dwie godziny, odkąd uruchomił grę. Nie wątpił, że pierwsza część długu została spłacona w całości. Nadszedł czas, by to zakończyć.

A Czarownica o tym wiedziała.

- Już poinformowałem panią Beale, że nie będę w domu na kolacji. - Tak naprawdę poinformował Bealca. Nie chciał być tym, który powie o tym pani Beale – i jej toporkowi do rąbania mięsa – na wypadek, jeśli już zaczęła szykować kolację. - Kiedy wrócę, jestem gotów pomagać ci przy Domu Strachu.

Jej uśmiech był kobiecy. Koci. I dość przerażający.

- Będę czekać – obiecała.

Na ogień piekielne, Matko Nocy, niechże Ciemność się nad nim zlituje!

Kiedy wyszła z gabinetu, siedział jeszcze kilka minut, dając sobie czas na zebranie sił.

Złożył obietnicę swojej Królowej. Swojej żonie. I jej dotrzyma.

Najpierw jednak musi dotrzymać innej obietnicy.

Jarvis Jenkell zwinął się w kącie w ciaśniejszy kłębek.

Jej małe niespodzianki teraz bardziej pasują do nastroju tego domu. Wszystkie mają zęby. Tak powiedział Sadi o iluzjach Tersy. I miał rację.

Te żuki. Te pająki. Nawet ten szkielet myszy.

Żuki były najgorsze. Obfaziły go za każdym razem, kiedy próbował odpocząć, puchły, a potem... Te zęby! Przegryzały się przez ubranie. Przez skórę. Wgryzały się w niego. Potem znikwały, nie zostawiając po sobie śladu. Jednak ciało dobrze pamiętało to uczucie, ten ból. Tak samo jak pamiętało...

Nie usłyszał kroków. W ogóle niczego nie usłyszał, ale wiedział, że nie jest już sam. I wiedział, co się stanie. Znowu. Wiedział, że rozkosz będzie równie zimna i bezlitosna jak ból.

I już nie potrafił określić, co trudniej znieść.

Sadysta powrócił.

– Niech to się skończy – szepnął Jarvis. – Błagam. Niech to się wreszcie skończy.

Sadysta popatrzył na niego uważnie.

– Dobrze – powiedział łagodnie. – Dług wobec rodziny SaDiabła został splącony w całości. – Postąpił krok w stronę Jarvisa. Potem kolejny. – A teraz czas spłacić dług wobec Księcia Wojowników Dhemlanu.

Ogień czarownicy ogarnął dom i strawił go szybko. Pokrył dywanem trawę. Płonął z taką siłą, że częściowo stopił metalowy płot otaczający budynek.

Ogień czarownicy, podsycany mocą Czarnego Kamienia, wypalił zakłęcia i pochłonął moc, która pozostała w Krwawych uwięzionych w domu. Dokończył ich śmierć i uwolnił ich, by stali się szepceniem w Ciemności.

Z jednym wyjątkiem.

Chłopiec spoglądał ukradkiem na Księcia Wojowników, który uwolnił go z domu. Książę powiedział, że jest bratem eryieńskiego wojownika, a chłopiec nie zamierzał nazywać go kłamcą, choć każdy widział, że nie posiada skrzydeł.

Czuł poza tym, że ten Książę jest jeszcze bardziej przerażający niż Eryieńczyk, choć żaden z nich nie mu nie zrobił.

- Czy będę musiał iść do szkoły? – spytał. – Nie żyję, więc nie powinienem chodzić do szkoły.

- Będziesz musiał porozmawiać o tym z Wielkim Lordem – odparł Książę.

- Och.

Oczy Księcia były szkliste, a chłopiec wiedział, że należy unikać Książąt Wojowników, kiedy mają taki wzrok, ponieważ wtedy są najbardziej niebezpieczni. Ale przecież już umarł, więc uznał, że lepiej będzie od razu zapytać o pewne sprawy.

- Lubię uczyć się o niektórych rzeczach – powiedział.

W zimnych oczach mężczyzny pojawił się cień ciepła.

- Więc powinieneś o tym wspomnieć. – Książę popatrzył na wieśniaków, którzy biegli w stronę ognia. – Chodź, mały. Już czas.

Chłopiec poszedł za nim do małego Wozu. Miał nadzieję, że miejsce, w które się udaje, będzie bardziej przyjemne niż Dom Strachu.

Nawet jeśli będzie musiał chodzić do szkoły.

* * *

Saetan wyczuwał w odcieniach bańki chłodu, wznoszące się z poziomu Czarnego, i wiedział, co nadchodzi. Kto nadchodzi.

Odłożył stos książek, które katalogował, i spojrzął na Geoffreya.

- Może pójdziesz zagrześć nam yarbarah? – zaproponował.

- Dlaczego? – Geoffrey poszedł za wzrokiem Saetana i wpatrzył się w drzwi. Potem wycofał się do małego pokoju, służącego za biuro.

Saetan czekał. Czuł, jak zbliża się burza.

Kiedy dowiedział się, co się zdarzyło w wiosce w Dhemlanie, zrozumiał, dlaczego to Lucivar przybył do Stołpu zdać mu raport. Wiedział też, dlaczego – i kiedy – Daemon przekroczy próg Stołpu.

Drzwi się otworzyły. W progu stanął jego piękny, niebezpieczny syn.

Saetan trwał zupełnie nieruchomo, przyglądał się zimnym, szklistym oczom Sadiego.

- Czy Lucivar powiedział ci o tym chłopcu *cildru dyathe*? – spytał Daemon.

- Tak.

- Przeprowadziłem go tutaj.
- Świetnie. Znajdę dla niego miejsce.

Zdawał sobie sprawę z brutalności, koniecznej przy powolnej egzekucji. Czasami egzekutor również płacił cenę wynikającą ze sprawiedliwości Krwawych.

- Czy jeszcze coś? - spytał.

Ich oczy spotkały się.

- Miałeś rację - powiedział niebezpiecznie łagodnym tonem Daemon. - Nigdy tego nie stracę.

I wyszedł.

Drzwi biblioteki zamknęły się za nim z obrzydliwą delikatnością.

Saetan poczuł, jak przechodzi go dreszcz. Pozwolił sobie na tę chwilę niepokoju - i współczucia. Daemon zabijał już wcześniej i bez wątpienia nie raz zabije w przyszłości, ale formalna egzekucja to było coś innego, ponieważ wynikała ona z obowiązku. Trzeba ją było wykonać w określony sposób, tego wymagał Protokół.

Wyegzekwować cenę. Dopilnować, żeby dług został spłacony w całości.

Nie odwrócił się, kiedy Geoffrey wszedł do sali i podał mu kielich ciepłego yarbarah.

- Nie zapytałeś go, co zrobił - stwierdził Geoffrey.

Saetan podniósł kielich i patrzył przez długą chwilę na krwawe wino, nim spojrzał na przyjaciela.

- On jest moim odbiciem, Geoffreyu. Nie musiałem pytać.

* * *

Daemon oparł dłonie o ścianę kabiny prysznicowej, pozwalając, by obmyła go gorąca woda.

Nie mógł już zliczyć Krwawych, których zabił w ciągu tysiąca siedmiuset lat swojego życia. Niektórych uśmierciła jego nagła furia. Inne śmierci to były niezwykle okrutne, powolne tańce agonii.

Nigdy nie czuł się brudny z powodu zabójstwa. Aż do dziś.

Ponieważ dotąd to nie było nic osobistego. Gra, którą rozegrał z Jenkelem? Tak, ona była osobista. Stworzył cień Sadystry i puścił go wolno. Ale

ból i strach Jenkella podczas egzekucji... Nie zrobił tego dla siebie. Nawet nie dla Surreal i Rainiera. Zrobił to dla tych bezimiennych ludzi, których zgodził się chronić, kiedy został Księciem Wojowników Dhemlanu.

Z całego serca miał nadzieję, że minie wiele lat, nim znów będzie musiał zrobić coś takiego.

Ponieważ woda mogła oczyścić jego ciało, ale nie serce, zakręcił ją i zrobił, co mógł, by przygotować się na następną część wieczoru.

Jazen czekał na niego, kiedy Daemon wszedł do sypialni Faworyta.

- Żadnego przebrania? - spytał Daemon, patrząc na ubranie ułożone na łóżku.

- Pani uważa, że twój zwykły strój będzie najlepiej odpowiadał jej planom na wieczór.

O Marko Nocy.

Choć z drugiej strony to i tak lepiej, niż się spodziewał.

- Masz wolne dziś wieczorem - powiedział.

- Ale...

- Idź. Albo będziesz następną osobą, która zgłosi się na ochotnika do pomocy przy Domu Strachu.

Ze względu na żonę poczuł się nieco urażony pośpiechem, z jakim Jazen opuścił pokój.

Ubrał się starannie i nawet podmalował nieco twarz, żeby podkreślić oczy i zmysłowość ust. Nie ze względu na Dom Strachu. Zrobił to dla kobiety.

Kiedy otworzył drzwi między apartamentami i wszedł do sypialni Jaenelle, ucieszył się, że zrobił ten dodatkowy wysiłek i że w całym skrzydle Pałacu nie było innego mężczyzny, ponieważ jeden rzut oka na nią rozpalił w nim żądzę.

Okiełznał ją, ale nadal wrzała w jego krwi. Pozwolił zmysłom sycić się kobietą, która przed nim stała.

Materiał sukni wyglądał jak akwarele rozcieńczone światłem księżyca. Był taki delikatny, że nie miał pewności, czy jest prawdziwy, czy to tylko iluzja. Pod spodem miała halkę w kolorze ciała, ale tak cienką, że widział wyraźnie zatys surków.

Nie śmiał spojrzeć poniżej pasa, ponieważ wiedział, że na ten widok padnie na kolana i nie zdoła się opanować.

Jej złociste włosy znów były długie i rozpuszczone, takie jak przed uwolnieniem mocy, którymi uratowała Kaelcet. To była iluzja. Poczłł lekkie rozczarowanie, że ukrywają to miejsca na szyi, które tak go fascynowało.

Przeszedł przez pokój i zatrzymał się na odległość ramienia od niej, ale jej nie dotknął. Jeszcze nie.

– Czego ode mnie chcesz? – spytał, a jego głos był bardziej uwodzicielski niż zwykle. *Proszę, chciej czegoś ode mnie.*

– Chcę, żebyś mi pomógł stworzyć obietnicę. Zatańcz ze mną, Daemonie.

Przesunął palcami po rękawie sukni – nadał nie był pewien, czy jest rzeczywista.

– To wszystko?

Postąpiła krok naprzód, zacieśniając przestrzeń między nimi. Potem musnęła wargami jego wargi w pocałunku, który był ciepły jak sen, a delikatny jak marzenie.

– Dla Domu Strachu to wszystko. – Objęła go za szyję i dodała nieco żaru do pocałunku. – Potem możemy zjeść późną kolację i spędzić wieczór, tańcząc, jak tylko zechcesz.

Owładnął nim żar, nim zdołał się znów opanować.

– Obietnicę?

Uśmiechnęła się i wzięła go za rękę, cofając się nieco.

– Obietnicę.

Dwadzieścia osiem

Surreal miała wiele do powiedzenia człowiekowi, który wszedł do bawialni.

– Musisz porozmawiać z bratem.

– Co chwila z nim rozmawiam – powiedział łagodnie Daemon. Przeszedł przez pokój i stanął przy podnóżku przed jej fotelkiem.

– Naprawdę, Sadi, jest okropny.

– Lucivar? Co ty powiesz?

Zadowolony z siebie, arogancki hękart. Śmiał się z niej.

– Nie wiesz, jak to jest – zaczęła narzekać. – Przychodzi tu codziennie – codziennie, rozumiesz? – i patrzy na mnie tak, jakbym się piekla na ogniu, a on sprawdzał, czy już jestem gotowa. Dzisiaj powiedział, że po Winsolu muszę wracać do Ebon Rih, popracować nad moimi umiejętnościami bojowymi. Szczególnie nad taktyką obrony.

Sadi okazała grzeczne zainteresowanie, ale trudno było stwierdzić, czy myślami naprawdę jest w tym pokoju.

– Powiedział, że mogę się zatrzymać w tawernie w Riadzie i że zapłaci za pokój i posiłki – jakby mnie na to nie było stać – ale jeśli będę się stawiać, wsadzi mnie do gościnnego pokoju w siedlisku i otoczy go osłonami, żebym nie mogła wyjść. I zamknie ze mną Daemonara. To szantaż.

– Nie, kochana – powiedział Daemon. – Szantaż byłby wtedy, gdyby ci powiedział, że jeśli nie zgodzisz się na jego warunki, będziesz miała do czynienia nie tylko z nim, ale i z resztą męskich krewnych, którzy nie są uszczęśliwieni tym, że zostałaś ranna. Łącznie z Chaostim.

Kurwa, kurwa, kurwa. Chaosti był Księciem Wojowników Dea ał Mon i jej krewnym ze strony matki. Byłby równie okropny jak Lucivar, a może nawet gorszy.

Nie, nie gorszy. Nikt nie mógł być gorszy od Lucivara. Przynajmniej w pojedynkę. Ale gdyby się zjednoczyli...

– Korzyść z ciebie jak z wiadra sików – zawarczała.

Daemon tylko się uśmiechnął.

- Rainier jest równie zrozpaczony. Przyłoczy się do ciebie. Będziecie mogli razem skomleć wieczorami.

Wymyśliła kilka niezwykle ciętych odpowiedzi, których mogłaby udzielić jemu i na jego reumat, ale trzymał w ręku białe pudełko przewiązane złotą wstążką, więc uznała, że woli najpierw dowiedzieć się, co jest w środku, bo może łapówka warta będzie trzymania języka za zębami.

- Czekoladowe truffe – wyjaśnił Daemon.

Na ognie pickielne. Za pudełko truffi spróbowałaby być miła nawet dla Lucivara.

- Jeśli ich nie chcesz...

- Spróbuj srać wyjść z tym pudełkiem, a pozbawię cię całej skóry.

Daemon uśmiechnął się szeroko.

- Oto czarownica, którą wszyscy kochamy. Teraz wiem, że czujesz się lepiej.

- Bękart.

Roześmiał się i podał jej pudełko. I kopertę znajomych rozmiarów.

- Doręczam je osobiście.

Ręka jej się trzęsła, kiedy otwierała kopertę i czytała zaproszenie na pierwszy pokaz Domu Strachu, dzieła Jaenelle i Marian.

- Nie musisz przychodzić – powiedział łagodnie Daemon. – Zrozumiemy.

- Przeżyłam gorsze rzeczy. Poza tym chcę zobaczyć, co udało się stworzyć Marian i Jaenelle. Może dzięki temu zapomnę o tamtym domu.

Nie była pewna dlaczego, ale kiedy wróciła do Amdarh, postawiła sobie za cel dowiedzieć się wszystkiego o Jarvisie Jenkellu i pułapce, którą zastawił na rodzinę SaDiablo.

- Słyszałam, że ten dom spłonął – powiedziała, próbując mówić obojętnym tonem. Miała nadzieję, że tylko ona sama słyszy, jak mocno bije jej serce. – To był ogień czarownicy, prawda?

Nie odpowiedział. Po prostu popatrzył na nią oczami, które nagle zrobiły się nieco szkliste, nieco sennie.

- Czy Jenkell nadal żył, kiedy dom zaczął płonąć? – spytała.

Znowu nastąpiło milczenie. A potem:

- Dlaczego uważasz, że to wiem?

- Bo wiesz, Sadi. Dobrze wiesz.

Przyglądał jej się przez długą chwilę. Porem postąpił ostatni krok i znalazł się przy jej fotelu. Pochylił się. Ujął w dłonie jej twarz i pocałował ją delikatnie w policzek.

- Był wdzięczny, kiedy pozwoliłem mu umrzeć - wyszeptał jej w ucho Sadysta.

Zadrżała. Wiedziała, że to poczuł.

Cofnął się.

- Powiem Jaenelle, że przyjdiesz. Rainier też planuje przybyć.

Wyszedł z pokoju.

Odstawiła na bok pudełko i zaproszenie, a potem wstała. Skrzywiła się, kiedy bok zaprotestował. Sprzeciwiała się treningom z Lucivarem głównie dlatego, że nie chciała, by jej męscy krewni zorientowali się, jaka jest słaba. No cóż, do Winsosu zostało kilka tygodni. Jeśli wcześniej się nie zdekonspiruje, pewnie wtedy uda jej się ich przekonać, że narobili zamieszania bez powodu.

Choć zapewne dostawali codziennie raporty od Uzdrowicielki, którą Sadi zatrudnił, by jej doglądała. Ta czatownica знаła jej stan lepiej niż ona sama. A Jaenelle wiedziała dokładnie, jakie szkody wyrządziła w jej ciele trucizna i jak długiej kuracji wymagają. Kiedy Daemon instalował ją w domu w mieście i wydawał Heltonowi instrukcje na temat posiłków i gości, Jaenelle zapewne dała Uzdrowicielce ścisłe instrukcje, na co uważać, żeby uzdrowienie przebiegało bez zakłóceń.

Więc może to był głupi pomysł, protestować przeciwko opiece najlepszej Uzdrowicielki w Kaeleer, ale, do cholery, Jaenelle należała do rodziny. Do tej pory pewnie by się już udusiła, gdyby cały czas doglądała jej rodzina. Uważała za ciężką karę już to, że zajmuje się nią Helton. Na szczęście powstrzymywała go pozycja, jaką zajmował w tym domu, i musiał się wycofać, jeśli na niego warczała.

Natomiast jej krewni uważali, że warczenie to oznaka zdrowienia i stawali się wtedy jeszcze bardziej upierdliwi.

Uziemili ją na dobre. Och, oczywiście dali jej trochę przestrzeni i złudzenie niezależności, ale póki nie wyleczy się zupełnie, Lucivar i Daemon będą dalej krążyć wokół i obserwować ją, a wszystko, co uznają za zagrożenie, zniknie z jej zasięgu, nim nawet zdąży to zauważyć.

No dobra, więc wróci do Ebon Rih i znajdzie jakiś sposób na zerwanie tych więzów rodzinnych, w które dała się omotać. Łatwiej na pewno pójść z Lucivarem; bo jeśli Daemon uzna, że więzi trzeba zacieśnić...

Ten wyraz jego oczu. Dźwięk jego głosu, uwodzicielski i groźny.

Chłód przeniknął ją do kości. Wyciągnęła się na kanapie i rzuciła rozgrzewające zaklęcie na koc, który przyniósł jej Helton.

Czy Jenkell nadal żył, kiedy ogień pochłonął dom?

Sadi nie odpowiedział.

Być może tak było najlepiej.

Dwadzieścia dziewięć

- Nie pisz w kurtzu, kochanie. To niegrzecznie.
- „Wiraj, ofermo”. Mamó, co to jest oferma?
- Ofiara, kochanie. Tu jest napisane „Wiraj, ofiaro”. - Chwila ciszy. - Och.
- Mamó, to mysz z samych kości.
- Mysz? Gdzie?
- Buuuu.

Surreal zagryzła wargi, kiedy duch chłopca podszedł do drzwi, których miał nie otwierać. Chciała na niego krzyknąć, wściec się, ale nie było na kogo krzyczeć, więc odwróciła się i popatrzyła na brudne pajęczyny, zwisające z sufitu w kącie jadalni.

Poczuła, że podszedł do niej Rainier i stanął w taki sposób, żeby zasłonić jej widok.

- Wiem, że to tylko zabawa - powiedziała. - Wiem, że to nie jest naprawdę, i wiem, że Jaenelle i Marian stworzyły to wszystko, nim wpadliśmy w pułapkę, ale...

- Ja też nie mogę tego oglądać - zapewnił ją Rainier. Wskazał podbródkiem pajęczyny. - Jak sądzisz, jakie mają spełniać zadanie?

Jakby w odpowiedzi, dwa miejsca na pajęczynach rozbiły się i zmieniły się w oczy utkanej z pajęczego jedwabiu twarzy. Część pajęczyn zmieniła się w rękę - w dłoń z zakrzywionymi palcami, która obróciła się, otworzyła i...

- Nietoperze? - spytał Rainier. - Czy to są małe nietoperze?

- Mieniające się nietoperze w kolorze Kamieni - stwierdziła. - Pewnie to jedno z zaklęć Tersy.

Kiedy wyleciał ostatni nietoperz, pajęczyny znów zrobiły się brudne i poszarpane. Surreal ruszyła za resztą zwiedzających, którzy właśnie wychodzili z jadalni.

Odzyskała równowagę, wędrując po Domu Strachu z Rainierem u boku. Pomimo zdolności uzdrowicielskich Jaenelle, nadal wyraźnie

utykał i podpierał się laską, którą dostał w prezencie od Daemona.

Miał szczęście, że w ogóle chodził. Jaenelle powiedziała jej, że miecz erycińskiego wojownika przeciął niemal całą kość i większość mięśni. Jednak Rainier powracał do zdrowia. Cieszyła się, że był już w takim stanie, by towarzyszyć jej na pokazie.

Dom Strachu: Jaenelle i Marian był pełen niespodzianek i humoru. Niektóre rzeczy były przepiękne, na przykład głos w holu na górze.

Rozpoznała iluzje, które dodała Tersa – a kiedy zobaczyła wśród winogron oczy, poczuła wielką radość, że nie zetknęła się z nimi w tamtym domu.

W pewnym sensie dom Jaenelle natrząsał się i z plebejuszy, i z Krwawych. A choć nie raz podskoczyła z zaskoczenia – na przykład przez ten cholerny śmiech na schodach – tak naprawdę to...

Nagle podeszła do nich Sylvia. Była przestraszona.

– Czy plebejusze naprawdę sądzą, że tak mieszkamy? – spytała.

W porządku. Może dla niektórych to było straszne. Choć nie z tych przyczyn, z jakich miało, ale...

Rainier odwrócił się tyłem, żeby opanować nagły atak kaszlu.

Sylvia obróciła się wokół własnej osi, po drodze zmieniając się z przestraszonej kobiety w płomiennooką matkę.

– Gdzie jest Mikal? Na ognie piekielne, jeśli ten chłopak spróbuje stąd zabrać chichoczącego pająka, rozplaszczę go skuteczniej niż śmierć.

Surreal popatrzyła, jak Królowa Halaway przedziera się przez grupę zaskoczonych plebejuszy.

Oni nie wiedzą czy to część strachów, czy prawdziwa matka – stwierdził Rainier.

Rozplaszczę go skuteczniej niż śmierć? – powtórzyła Surreal. – A co to znaczy?

Nie mam pojęcia. Ale powiedziała to taki tonem, że zrobiło wrażenie. Widać, że plebejskie matki starają się zapamiętać to wyrażenie.

Surreal parsknęła.

Obejrzeni już większość Domu Strachu. Ponieważ należeli do rodziny, nie musieli chodzić za duchem-przewodnikiem, a cienie sceltyjskie nie zaganiały ich do stada. Zabawnie było obserwować, jak inni zwiedzający przyjmują niespodzianki. Surreal miała wiele zabawy ze spotkania rozwydrzonych plebejskich chłopaków z Lucivarem. Jeszcze bardziej zabawne było

obserwowanie zachowania nastożernich dziewcząt na widok Daemona, prześlizgującego się cicho przez dom. W przeciwieństwie do Lucivara, który poradził sobie z chłopcami, grożąc, że powyrywa im wszystkie palce i po kolei wepchnie do gardła, Daemon owinął się powoli działającą osłoną wzrokową, więc po prostu, idąc korytarzem, stopniowo zniknął, a dziewczynki musiały się zastanawiać, czy był prawdziwy, czy stanowił jedynie iluzję.

– No więc tak – powiedział Rainier. – Widzieliśmy kobietę w pajęczynach i chichoczące pająki. Słyszeliśmy warczenie w piwnicy i...

– Ten cholerny śmiech na schodach. – Omal się nie posikała, kiedy stanęła na stopniu, a śmiech gruchnął wprost spod jej stopy.

Rainier uśmiechnął się, ale rozsądnie nic nie powiedział.

– I oczy na strychu.

Pominęli łazienkę z wybuchającymi żukami. Ciemności niech będą dzięki.

– Został jeszcze tylko jeden pokój.

Podeszli do drzwi akurat w chwili, kiedy duch-przewodnik przyprowadził tam grupę plebejuszy.

– To najstraszniejsze miejsce w całym domu – powiedział.

Cofnął się. Drzwi otworzyły się cicho, bez pisku czy jęku.

Surreal i Rainier weszli do środka i stanęli z boku. Mogli tu zostać i oglądać niespodziankę, ile razy chcieli, więc ustąpili miejsca innym gościom.

Jak sądzisz, co to będzie? – spytał Rainier.

Wzruszyła ramionami.

Prześlizgnie urządzone bawialnia. Czegoś takiego można się było spodziewać w arystokratycznym domu w Amdarh – albo w Pałacu SaDiablo.

Mijały chwile. Nic się nie działo.

Potem usłyszała muzykę. Początkowo cichą, stopniowo coraz głośniejszą. A wraz z nią z mgły zaczęli się wynurzać tancerze. Powoli stawali się coraz bardziej wyraźni, coraz bardziej prawdziwi.

Jaenelle i Daemon. W tańcu. Patrząc na nich, czuła żar ich miłości, widziała ich radość z przebywania razem.

– Proszę, powiedz mi, że ta suknia to iluzja – szepnął Rainier. – Jaenelle nie ma czegoś takiego, prawda?

– Słyszałam, że musiała ją poprawić na potrzeby tej iluzji, żeby była mniej przezroczysta – zażartowała Surreal. – Prawdziwa jest jeszcze bardziej zwiewna, ale zakłada ją tylko na prywatne kolacje.

– Ciemności niech będą dzięki. Gdyby nosiła ją publicznie, Sadi za-
bifby każdego mężczyznę, który by na nią spojrział.

Poczuła dreszcz. To była prawda.

Wydgęła usta i rozejrzała się po pokoju. Co tu było...?

– Co tu jest straszniego? – spytał jakiś chłopiec.

Tancerze zatrzymali się nagle. Ich ciała nadal przylegały do siebie,
ale głowy zwróciły się w stronę głosu. Patrzyli prosto na ludzi zebranych
w pokoju.

O *Matko Nocy*, pomyślała Surreal. Czuda, jak Rainier się spina. Czują,
jak goście nieruchomieją, nagle świadomi niebezpieczeństwa. I zobaczyła,
jak w szafirowych oczach Jaenelle pojawia się dzikość, jak złociste oczy
Daemona robią się szkliste i senne.

Wiedziała, co to oznacza – od dawna oceniała w ten sposób zagro-
żenie. Ale ponieważ to była część jej życia, nigdy nie przyglądała się temu
uważnie.

*To jest w oczach. Twarz zmienia się z ludzkiej w zwierzęcą. Oto klucz
do prawdy o Krwawych. Oczy mówią: „Nie jesteśmy tacy jak wy. Pochodzimy
z tej samej rasy. Śmiejemy się i kochamy, smucimy i płaczymy. Mamy nadzieje
i marzenia, smutki i rozczarowania. Czujemy tak samo jak wy. Ale jesteśmy
inni. Jesteśmy strażnikami Królestw. Jesteśmy mocą. Jesteśmy Krwawymi.
Uważajcie, kiedy chodzicie wśród nas”.*

Nikt się nie odezwał. Nikt się nie poruszył. Nikt nawet nie odetchnął,
póki tancerze nie odwrócili się i nie zniknęli.

Wtedy rozległo się zbiorowe westchnienie. Surreal nie miała wątpliwości,
że teraz każdy plebejusz w tym pokoju wie doskonale, czym są Krwawi.

Duch miał rację. To był najstraszniejszy pokój w całym domu.

Patrzyła, jak plebejusze wychodzą, potem usłyszała ich nerwowe śmie-
chy przed domem.

– Rozstawili namioty z napojami – powiedział Rainier. – Gorący
cydr, piwo, wino. Brandy, na drżące kolana.

– Moje kolana nie drżą – warknęła Surreal. – Mieszkałam w tym
samym domu, co ten mężczyzna, i kolana mi się nie trzęsą.

– Nic dziwnego. Tylko głupiec drażniłby kogoś takiego, a ty nie jesteś
głupia. Ale on nie jest tylko temperamentem. Żadne z nas takie nie jest.
My też zobaczyliśmy prawdę. Nie tylko o nich, ale i o sobie.

— Wiem — odetchnęła głęboko. — Brandy. A potem późna kolacja w Amdarh?

— Zgoda.

Kiedy przeszli przez próg, Surreal się odwróciła.

Daemon opierał się o obudowę kominka i uśmiechał do niej z rozba-
wieniem. Potem drzwi się zamknęły.

Surreal? — spytał Rainier.

Koło drzwi ustawiono mały stolik, a na nim stał wiklinowy koszyk pełen
wiórow. Siedziała na nich mysz-szkielet i machała gościom na pożegnanie.

To wyjaśniało te nerwowe śmiechy. Jaenelle, Marian i T'ersa umieścili
tutaj tę mysz, żeby złagodzić przerażającą prawdę, która tańczyła w ślicznej
bawialni.

Na ognie piekielne — mruknęła Surreal.

Do myszki-szkieletu zbliżali się dwaj chłopcy, a coś w wyrazie ich twa-
rzy i ruchach wskazywało, że chcą ją zniszczyć.

Zrobiła krok w tamtą stronę, gotowa przywołać ich do porządku.

Zaczekaj — powiedział Rainier.

Nagle przed chłopcami pojawiły się dwa cienie sceltyjskie i...

— Au! — krzyknęli chłopcy. Ruszyli biegiem za dorosłymi. — Te psy
nas pogryzły!

Mężczyzna — ojciec? — spojrzał na cienie, które teraz machały ogo-
nami.

— Nie bądźcie głupi — powiedział. — To są iluzje. Iluzje nie gryzą.

Jeden z chłopców zawrócił, wziął zamach nogą i kopnął z taką siłą,
że prawdziwy pies poleciałby w powietrze. Jego stopa przeszła na wyłot
przez cień.

Ale Surreal zobaczyła w oczach psów taki blask, że kolana jej się jed-
nak ugięły.

Kiedy dorośli ruszyli za duchem-przewodnikiem na górę, na pierwszą
część wycieczki, cienie sceltyjskie zagnały chłopców do kąta, kłusując ich
co chwila. Musieli tam stać i stracili całą wycieczkę. A ponieważ dorośli
plebejusze uważali, że iluzje nikogo nie tkną, cienie miały wolną rękę we
wprowadzaniu własnej dyscypliny.

Surreal i Rainier popatrzyli na psy, a potem na siebie.

— Wow, to straszne — powiedzieli chórem.

Gdy zakwita krew czarownicy

— *o r a z* —

Drogi Czytelniku,

oto opowiadanie o Surreal z czasów, kiedy mieszkała jeszcze w Terreille i zarabiała na życie jako zabójczyni – nim przeniósła się do Kaeleer i odkryła, że posiada wielu męskich krewnych. Po raz pierwszy zostało ono opublikowane w zbiorze Treachery and Treason, ale ponieważ nakład tej antologii jest od wielu lat wyczerpany, z radością przyjąłam możliwość opublikowania go w niniejszej książce jako dodatek.

Ann Bishop

To było idealne miejsce dla kogoś mojej profesji. Ścisłe rzecz ujmując, obu moich profesji, ale sprowadziła mnie tu tylko jedna z nich.

Restauracja, w której stołowała się arystokracja Krwawych, oferowała wysoką jakość potraw i odpowiednią wygodę. W położonej pod ziemią sali na środku stała kamienna fontanna – sprawiała tak naturalne wrażenie, jakby była tu od zawsze, a całe pomieszczenie zbudowano wokół niej. Stoliki rozstawiono niezbyt gęsto – rozsądne posunięcie, zważywszy na niezwykle skomplikowaną strukturę społeczną Krwawych, opartą na kastach, pozycji towarzyskiej i randze Kamieni. Przypadkowe szturchnięcie sąsiada mogło bez trudu i w okamgnieniu przestoczyć się w walkę na śmierć i życie, a także popsuć wszystkim posiłek, jeśli jej wynik okaże się nieco... krwawy.

Mnie to osobiście nie przeszkadza, póki nic paskudnego nie wyląduje mi na talerzu. Nie mam nic przeciwko dobrej rzezi, szczególnie jeśli jej ofiarą pada arystokratyczny mężczyzna. Jednak, niestety, jestem profesjonalistką i rzadko pozwalam sobie na takie przyjemności.

Pod ścianą podziemnej sali znajdowały się duże, wygodne boksy, oddzielone dyskretnie od innych stolików za pomocą przepierzeń i zakłęd, dzięki którym prowadzone tam rozmowy pozostawały sprawą prywatną.

Kiedy przybyłam tu po południu, żeby poznać teren, wybrałam boks odpowiedni na wieczorną grę. Właściciel restauracji był łaskaw zamknąć tę część sali, więc mieliśmy ją z moim towarzyszem do wyłącznej dyspozycji. Nie było to zbyt wielkie poświęcenie ze strony restauratora, zważywszy na to, że nawet jak na standardy Krwawych, planowana kolacja miała się odbyć bardzo późno. Gdy mój towarzysz przybył na miejsce, w sali pozostało już niewiele pochylonych nad drinkami gości.

Usiedliśmy w boksie i rozpoczęła się gra.

Mój towarzysz był wojownikiem z Purpurowym Zmierzchem, pochodzącym z arystokratycznej rodziny, co dawało mu dość wysoką pozycję. Służył jednej z silniejszych królowych na tym terytorium, co jeszcze bardziej podnosiło jego rangę. Na tyle, by uważać, że wolno mu zrobić wszyst-

ko z osobami noszącymi jaśniejsze Kamienie niż on, o ile nie pochodzą z arystokratycznej rodziny i nie służą na dworze Królowej.

W sumie była to prawda. Mógł sobie pozwolić na cokolwiek i nikt nie miał prawa go za to rknąć – chyba że wynajął do tego celu kogoś takiego jak ja.

Według naszych prastarych legend, Krawi otrzymali swą moc – swój Fach – aby strzec Królestw. Kamienie, które nosimy, działają nie tylko jak rezerwar mocy, ale również wskazują, jak głęboka i mroczna jest ta moc.

To, czym w ciągu wieków stali się Krawi, można opisać za pomocą wielu słów, ale „opiekun” z pewnością do nich nie należy.

Z punktu widzenia mojej profesji było to w sumie korzystne.

Mojego towarzysza dałoby się nawet określić jako przystojnego, o ile oczywiście uważacie, że świnię są atrakcyjne. No ale kurwy nie wybierają sobie klientów pod kątem wyglądu.

Zabójcy także nie.

– Więc jestem dla ciebie pierwszy? – spytał, zanurzając palce w miseczce z krewetkami.

Idiota. Jestem półkrwi Fayllanką, a to długowieczna rasa. Moje oczy mają w sobie zbyt wiele zieleni, by uchodzić za złociste oczy Hayllańczyków, ale jasnobrązowa skóra i czarne włosy to spuścizna po tym skurwysynu, który mnie pocałował.

Delikatnie pokroiłam przystawkę – faszerowane grzyby.

– Och, kotku, nie. Nie jesteś pierwszy. – Roześmiałam się cicho i gardłowo, po czym rzuciłam mu spojrzenie spod rzęs. – Pierwszy był chyba twój prapradziadek.

Chrząknął, zjadł kolejną krewetkę i zlizął sos z pałców w sposób, który – jestem pewna – w zamiśle miał być naładowany erotyzmem.

– Może to był stary Józef. Ale wiesz, nie jestem taki jak on.

Nie wątpiłam w to ani przez chwilę.

Zjadł ostatnią krewetkę, a słodko-ostry sos wywołał kropelki potu na jego czole. Otarł twarz serwetką.

– Robią je tu zbyt łagodne – stwierdził. Jego wzrok znów powędrował na mój dekolt. – Lubię naprawdę ostre rzeczy.

Och, mój wojowniku, pomyślałam, uśmiechając się szeroko. Już wkrótce będziesz miał ognia aż w nadmiarze.

W oczekiwaniu na kolejne danie, oparłam lekko łokcie na stole, a podbródek na splecionych palcach i pochyliłam się, by dać mu lepszy widok na moje piersi, które ledwie przykrywała jedwabna sukienka. Dobrze, że zjadł wszystkie krewetki. Nie chciałam, żeby dojadł je po nim jakiś pomywacz, a następnie uciepiał z tego powodu.

Znów otarł czoło serwetką. Spojrzenie, które mi rzucił, dawało mi wyraźnie do zrozumienia, że jest mu gorąco nie tylko z powodu ostrego sosu.

– Czyli teraz zatrudniłaś się w tutejszym domu Czerwonego Księżyca? – Starał się nie powiedzieć tego zbyt gorliwie. Jego oczy powędrowały teraz na moje lekko spiczaste uszy, jedyną cechą fizyczną odziedziczoną po tajemniczej rasie, do której należała moja marka.

Te uszy sprawiają, że jestem jedyna w swoim rodzaju – czyli kosztowna – a ponadto cieszę się reputacją najlepszej z najlepszych. Kiedy postanowiam zatrudnić się na jakiś czas w domu Czerwonego Księżyca, spotkania ustala się z kilkutygodniowym wyprzedzeniem, a czymś takim nie może się pochwalić żadna inna kurwa. Tylko połowa z tego, co robię w sypialni, ma coś wspólnego z seksem, niemniej jest to dobra przynęta.

– Ależ nie – odparłam. – To podróż dla przyjemności. Jestem tu tylko przejazdem. – Powiedziałam mu to już wtedy, kiedy zaprosiłam go na kolację.

Nadął się, wyraźnie rozczarowany – wcześniej rzecz jasna mi nie uwierzył. Tacy jak on nigdy nie wierzą. Jego spojrzenie zrobiło się przebiegłe, wyrachowane.

– Ale wyjeżdżasz dopiero jutro, nieprawdaż Sorrel?

– Surreal – poprawiłam go. Dupek oczywiście wiedział doskonale, jak się nazywam, ale chciał mi dać do zrozumienia, że cení mnie zbyt nisko, by zapamiętać moje imię. Sądził, że dam się sprowokować i będę mu chciała udowodnić, iż dorastam do swojej reputacji.

Jeśli o mnie chodzi – nie ma sprawy. Mógł sobie grać w swoją grę, póki jej reguły odpowiadały regułom mojej.

Uśmiechnęłam się do kelnera, który przyniósł mi żeberka. Postawił przede mną talerz i położył na nim nóż. Spojrzałam na niego, żeby się upewnić, iż na ręczce widnieje biała emaliowana kropka. Na nożu mojego towarzysza była czerwona.

Idéalnie.

Uśmiechnęłam się ostrzegawczo do kelnera, wzięłam nóż i zaczęłam jeść.

Wojownik odchrząknął.

– Skoro właściciel tej restauracji nie oddaje gościom do dyspozycji pokoi na górze, powinien przynajmniej zatrudniać kelnerów, którzy nie są opryskliwi. – Rzucił mi obleśny uśmiech. – Albo kelnerki.

Odpowiedziałam impertynenckim uśmiechem.

– Jeśli chcesz popofolgować żołądkowi, przychodzisz do restauracji. Jeśli chcesz popofolgować czemuś innemu, idziesz do domu Czerwonego Księżycy. Zresztą, kto tak naprawdę ma ochotę na zabawę z amatorkami?

W jego jasnych oczach pojawił się złośliwy błysk.

– Zabawa z amatorkami potrafi być rozkoszna.

Zmierzyłam go spojrzeniem. Zapewne uważał, że złośliwa iskra w moich oczach to zazdrość.

Głupiec.

Za pomocą Facitu ochłodziłam powietrze wokół siebie, dając wyraz swemu niezadowoleniu, i zajęłam się kolacją.

Niecierpliwiła go ta cisza, miał wyraz twarzy upartego–chłoptasia–który–postanowił–być–paskudny, ale nagle sobie przypomniał, że jeśli mężczyzna chce się zabawić z kurwą o mojej reputacji i umiejętnościach, częścią zapłaty jest też udawana uprzejmość.

Opanował temperament, podniósł widelec i wbił go w mięso.

– Niezłe. Można je kroić widelcem.

Wydułam wargi, kiedy rozchlapał sos na obrus. Wreszcie dotarło do niego, że nie imponują mu jego wysiłki, więc zdecydował się użyć noża.

Rzuciłam mu swawolny, pełen aprobaty uśmiech i kontynuowałam posilek.

Rozmowa była nudna, skupiała się wyłącznie na jego osobie, ale nie pozwoliłam się zdekoncentrować. Kto wie, jakie ciekawe wiadomości mógł mi przekazać, bredząc o swoich koneksjach?

Przyjechałam się z podziwem jaskrawoczerwonemu kwiatowi o płatkach obwiedzionych czernią, wetkniętemu w doniczkę z paprocią, stojącą naprzeciwko naszego boksu. Mój towarzysz zauważył, że nie patrzę na niego.

– O co chodzi? – parsknął, rozrywając bułkę i zanurzając kawałek w miseczce z roztopionym masłem.

Oderwałam wzrok od kwiatu i wzruszyłam ramionami. Skoro sam nie potrafił rozpoznać krwi czarownicy, nie zamierzałam go tego uczyć.

– Ładny – stwierdził, sądząc zapewne, że sprawia mi tym przyjemność.

Omal nie parsknęłam śmiechem.

Posiłek, dzięki niech będą Ciemności, w końcu dobiegł końca. Po podaniu brandy wojownik powrócił do tematu swoich oczekiwań.

– Słuchaj – powiedział, pochylając się, żeby pogładzić palcami mój nadgarstek. – Ponieważ nie masz zarezerwowanego pokoju, a tutaj brakuje odpowiednich udogodnień, znam miejsce...

– Przykro mi, wojowniku, ale jest już późno. Oczekują mnie jutro, a mój Wóz wyrusza niedługo w drogę.

Wyraz jego twarzy narychmiast zmienił się z namolnego w okrutny, ja jednak, choć wyglądałam młodo, nie jestem dziewczynką, którą strachem można zmusić do posłuszeństwa. Byłam o wiele lepszą czarownicą niż on wojownikiem. W gruncie rzeczy był to zwykły dupek, który lubił krzywdzić kobiety, szczególnie młode.

Opuściłam prawą rękę na kolana i za pomocą Fachu przywołałam swój ulubiony sztyfet. Przykro byłoby wypatroszyć go publicznie, skoro zadałam sobie tyle trudu, żeby zafatwić sprawę elegancko, ale ostatecznie rezultat byłby ten sam. A przecież o to chodziło.

– Co jest? – zawarczał. – To ty mnie zaprosiłaś. Uważasz, że będę wydawał forsz, żebyś sobie napchała brzuch, a potem po prostu...

– Jak wspominałeś, to ja zaprosiłam cię na kolację. – Pochyliłam się ku niemu i otworzyłam szeroko oczy w udawanej szczerości. – Chciałam cię poznać. Masz dobrą reputację wśród pań, taką, że pewna dziewczyna aż oniemiała po nocy z tobą. Czy zastanawiałeś się, dlaczego chcę się z tobą spotkać?

– Skoro musiałem zmienić plany, żeby przyjść tu dzisiaj, spodziewałem się czegoś więcej niż kolację!

Oczywiście, że się spodziewałem. I dostanie coś więcej niż kolację. Tyle że akurat tego nie oczekuje.

Kiedy w końcu uwierzył, że nie zamierzam z nim nigdzie iść, stał się naprawdę paskudny. Uciąłem szybko rozmowę. Miałam ochotę uciąć mu również parę innych rzeczy, ale nie można mieć wszystkiego.

– Ponieważ to ja cię zaprosiłam, pozwól, że będę miała zaszczyt zapłacić za posiłek. Niech to będzie podziękowanie za twoje towarzystwo i rozmowę. Jak już wspomniałam, to podróż dla przyjemności, a ja nie łączę pracy z zabawą.

Spróbował jeszcze raz wyegzekwować ode mnie usługi. Spojrzał na moje usta i stwierdził, że boks jest na tyle intymny, że mogłabym mu nieco użyć. W każdy inny wieczór za takie słowa dostalby nożem w brzuch, ale dziś po prostu mu odmówiłam. Mamrocząc coś na temat reputacji, która uderzyła mi do głowy do tego stopnia, że marnuję czas wojownika i nie chcę mu usłużyć, wyszedł poszukać domu Czerwonego Księżyca, gdzie mieliby bardziej uległe kurwy.

Kiedy zyskałam pewność, że poszedł na dobre, wstałam od stolika, wyjęłam kwiat z doniczki, włożyłam go do szklanki z wodą i ponownie usiadłam. Przywołałam pióro i drugą z moich małych, czarnych książeczek, po czym starannie zanotowałam nowy przepis. Ponieważ składniki można było znaleźć niemal wszędzie w Królestwie Terteille, to będzie moja kolejna zabójcza receptura.

Zniknęłam książeczkę, kiedy zjawił się właściciel restauracji ze szklanceczkami brandy w dłoniach. Postawił jedną przede mną i ostrożnie usiadł przy moim stoliku.

Zawsze tak było. Najpierw moi klienci nie mogą się doczekać czynów i traktują z szacunkiem moje umiejętności. A potem... potem zaczynają się zastanawiać, czy pewnego dnia sami nie staną się moim celem.

Pogładziłam płatki krwi czarownicy i czekałam.

– Zrobione? – Głos trząsał mu się lekko.

– Zrobione. – Nadał gładziłam kwiat. – Legenda mówi, że krwi czarownicy nie można wypłenić, ponieważ jej korzenie sięgają aż do Ciemnego Królestwa.

– Kwiat z Piekła? – Napił się brandy. – Nie chcę tu żadnych duchów i demonów.

Oczywiście.

– Jak się miewa twoja córka?

- Bez zmian - odparł, ocierając usta wierzchem dłoni. - Cały czas tak samo odkąd... odkąd on...

- Ile ona ma lat?

Usta mi zadrżały.

- To jeszcze dziecko - odpowiedział wreszcie ochrypłym szeptem. - Ledwie zaczęła być kobietą.

Tak. Sama miałam dwanaście lat, kiedy pierwszy raz przewrócono mnie na plecy, ale mężczyzna, który to zrobił, okazał się siłny jedynie na tyle, by odebrać mi dziewictwo. Kiedy skończył, nadal władałam Fąchem, nadal nosiłam Zielony Kamień, należny mi z urodzenia. Wyszłam ze skrwawionego łóża czarownicą, a nie zwykłą kobietą Krwawych. Od tamtej pory odplącałam mężczyznom ich własną monetą.

Właściciel restauracji pełnił po stole w moją stronę starannie złożoną serwetkę. Podniosłam róg i szybko przeliczyłam złote marki. Jako kurwa, nawet przy moich stawkach, musiałabym pracować miesiąc, żeby tyle zarobić. Jako wytrawny zabójca pracowałam w zasadzie za darmo. Jednak nawet mnie czasami przychodzi ochota na dobroczynność.

Zniknęłam połowę marek i pełniłam serwetkę w stronę właściciela restauracji. Wydawał się zaniepokojony - nawet trochę przestraszony. Upiłam tyk brandy.

- Przeznacz resztę dla swojej córki - powiedziałam łagodnie, powodowana własnymi wspomnieniami. - Czarna Wdowa to jedyna czarownica, która może uleczyć jej umysł i przywrócić jej choć trochę życia. A taka, która będzie miała odpowiednie kwalifikacje, zażąda sowitej zapłaty za swoje usługi.

- To nie ma nic wspólnego z twoim wynagrodzeniem - zaprotestował.

Spojrzałam na kwiat. Rośnie on tylko tam, gdzie przelano krew czarownicy, albo tam, gdzie pochowano czarownicę, która zginęła nagłą śmiercią. To prawda, że kiedy się zakorzeni, nic nie może go wyplenić.

Prawdą jest również to, że jeśli odpowiednio zasuszyć jego płatki, zmieniają się w słodką w smaku, bezwzględnie trującą, która powoli, niczym pęk otwierający się w słońcu, ujawnia swą siłę, rozkwitając w nieubłagany ból. Jest zabójcza i niewykrywalna, przynajmniej do czasu, kiedy jest już za późno na pomoc.

W tej chwili wojownik czuje zapewne lekki ból brzucha, a jeśli, jak podejrzewałam, właśnie zabawia się z młodą kurwą, pewnie go nawet nie zauważa.

Właściciel restauracji odchrząknął nerwowo. Jego syn, który uparł się, by nas dziś obsługiwać, postawił na stole dwie kolejne szklancezki brandy, a potem przestąpił z nogi na nogę.

– Co mam zrobić z nożem? – spytał, przenosząc wzrok z ojca na mnie i z powrotem.

– Oczyszczyć go tak, jak ci pokazywałam – odparłam. – A potem zakop go głęboko.

Młodzieniec odszedł.

Na ostrzu noża, którego używał wojownik, pozostał jedynie wyciąg z ziół wywołujący lekki ból brzucha. Ci ludzie bardzo chcieli zobaczyć, jak nadchodzi śmierć, a ponieważ nie zamierzałam im mówić o sproszkowanej krwi czarownicy, którą wsypałam do miseczki z krewetkami, po południu demonstracyjnie przygotowałam w kuchni tę miksturę. Zrobiło to na nich odpowiednie wrażenie. Cóż, wojownik uzna ból brzucha za wynik nadmiernego łakomstwa i wkrótce o nim zapomni. Gdy zakwitnie krew czarownicy, nikt nie będzie pamiętał o tej restauracji... ani o mnie.

Skupiłam się znów na moim rozmówcy.

– Jeśli chodzi o wynagrodzenie, to zatrzymałam dość na pokrycie kosztów. To wystarczy.

– Ale...

– Ciji – powiedziałam z uśmiechem i uniosłam w toaście szklancezkę brandy. – Kiedy się ze mną skontaktowałeś, podróżowałam dla przyjemności, a jak już powiedziałam mojemu aroganckiemu towarzyszkowi... – tu roześmiałam się ze szczerym rozbawieniem – ...nigdy nie łączę interesów z zabawą.

Dotychczas wydane książki
z serii „Czarne Kamienie”:

Córka Krwawych
Dziedziczka Cieni
Królowa Ciemności
Serce Kaeler

wkrótce ukaże się:
Niewidzialny Pierścień

SPIS TREŚCI

PROLOG	II
JEDEN	15
DWA	30
TRZY	37
CZTERY	47
PIĘĆ	59
SZEŚĆ	71
SIEDEM	76
OSIEM	91
DZIEWIĘĆ	107
DZIESIĘĆ	119
JEDENAŚCIE	137
DWANAŚCIE	146
TRZYNAŚCIE	155
CZTERNAŚCIE	164

PIĘTNAŚCIE	172
SZESNAŚCIE	194
SIEDEMNAŚCIE	206
OSIEMNAŚCIE	214
DZIEWIĘTNAŚCIE	225
DWADZIEŚCIA	232
DWADZIEŚCIA JEDEN	238
DWADZIEŚCIA DWA	243
DWADZIEŚCIA TRZY	248
DWADZIEŚCIA CZTERY	256
DWADZIEŚCIA PIĘĆ	261
DWADZIEŚCIA SZEŚĆ	267
DWADZIEŚCIA SIEDEM	274
DWADZIEŚCIA OSIEM	282
DWADZIEŚCIA DZIEWIĘĆ	286

SPLĄTANE SIECI

CZARNE KAMIENIE KSIĘGA V

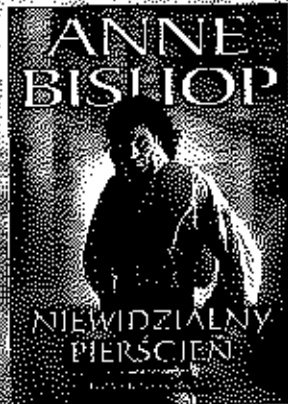
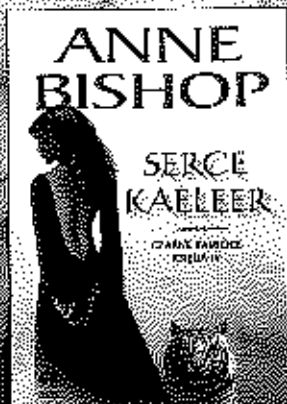
Zaproszenie podpisano „Jaenelle Angelline”.

Pierwsza przybywa na miejsce Surreal SaDiablo, była kurtyzana i zabójczyni. Zostaje jednak uwięziona w koszmarze splątanych sieci stworzonym przez Czarne Wdowy. Jeśli użyje do obrony Fachu, narazi się na uwięzienie w domu już na zawsze.

Jednak to nie Jaenelle wysłała zaproszenie.

Teraz Jaenelle wraz z rodziną muszą ratować Surreal i pozostałych uwięzionych, uważając, by samym nie dać się złapać. Muszą również odkryć, kto stworzył to upiorne miejsce i dlaczego chce pozbawić życia członków rodziny SaDiablo.

Tylko jeden Krwawy mógł zastawić taką pułapkę...



ANNE BISHOP

Książka dla dorosłych

Patroni medialni

dlaStudenta.pl

GILDIA.PL

www.czytelnia.pl



OFANT

StacjaKultura.pl

BESTIAWYŻY

ISBN 978-84-62577-00-2



9 788362 577002

Cena 35,00 zł